



# SHADOW

*Był Cieniem.  
Potrzebował Światła,  
żeby wyjść z mroku...*

**KLAUDIA  
LESZCZYŃSKA**

SHADOW



KLAUDIA  
LESZCZYŃSKA

# SHADOW

Konin 2023

*Książka, którą trzymasz w dłoniach, jest moim osobistym dziełem. Możesz ją udostępniać osobom bliskim, ale nie publikuj jej w Internecie! Jeśli zechcesz zacytować jej fragment, nie zmieniaj jego treści i koniecznie zaznacz autora.*

*Dziękuję Ci za poszanowanie prawa i mojej własności.*

*Milej lektury!*

Postacie w tej powieści są fikcyjne, jakiegokolwiek podobieństwo do osób fizycznych – żyjących lub zmarłych – jest przypadkowe.

Redakcja i korekta:

Dominika Kamyszek ([www.opiekunkaslowa.pl](http://www.opiekunkaslowa.pl))

Wersja elektroniczna:

Mateusz Cichosz ([www.instagram.com/magik.od.skladu.ksiazek](http://www.instagram.com/magik.od.skladu.ksiazek))

Projekt okładki:

Justyna Sieprawska ([www.facebook.com/justyna.es.grafik](http://www.facebook.com/justyna.es.grafik))

Zdjęcie na okładce:  
[nicolasladosilva/unsplash](https://www.instagram.com/nicolasladosilva/)

Copyright © Klaudia Leszczyńska

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Konin 2023

ISBN:  
978-83-965486-4-1-999

Wydanie I

## **OSTRZEŻENIE**

Książka zawiera sceny nieodpowiednie dla niektórych czytelników (seks, liczne przekleństwa, opisy zażywania narkotyków), wykorzystane jedynie do rozbudowania fabuły.

Autorka nie pochwała zażywania substancji odurzających.

CHOMIKO - WARNIA

*If I smash the silence,*

*you'll see what fame has done to me*

*(Gdybym rozdarł ciszę,  
zobaczyłabyś, co sława ze mną zrobiła)*

W.A.S.P. – „The Idol”  
[„The Crimson Idol”, 1992]

CHOMIKO.WARNIA

# ROZDZIAŁ 1

Zwinąłem studolarówkę w rurkę i nachyliłem się nad stolikiem, na którym znajdowały się dwie równiutkie kreski kokainy.

Szybka akcja. Palcem zatkałem jedną dziurkę nosa, a w drugą wciągnąłem biały proszek, czując niewyobrażalne podniecenie. Byłem na głodzie, chciałem się wyluzować i w końcu przestać się wkurwiać. Czekał mnie ważny koncert, rzekłbym nawet, że najważniejszy w mojej karierze. Występowałem w rodzinnym mieście i miałem odruch wymiotny na samą myśl, że po kilku latach tu wróciłem. Leicester omijałem szerokim łukiem, nie miałem żadnych pozytywnych wspomnień związanych z tym miejscem. Byłem pewien, że na koncercie pojawią się te wszystkie wredne mordy, które zatruwały mi życie w szkole średniej, przyjdą z czystej ciekawości. Bilety były tylko za pięć funtów, więc spodziewałem się, że zleci się tutaj całe miasto.

Wciągnąłem kokę w drugą dziurkę i zamknąłem oczy. Poczulem przeraźliwy smród moczu – jak wtedy, gdy jeden z osiłków wpychał mi głowę do sedesu, krzycząc: „ty jebany kujonie!”.

Zamrugąłem i powróciłem do rzeczywistości, jednak serce waliło mi jak szalone, gdyż nadal miałem w pamięci całe upokorzenie i strach, które dusiłem w sobie. Pośliniłem palec, zebrałem resztkę kokainy ze stolika i wtarłem ją sobie w wewnętrzną stronę policzka. Nie chodziło o to, że chciałem po sobie posprzątać i zatrzeć ślady, bo nawet nie kryłem się z tym, że ćпам. Po prostu nie lubiłem, jak towar się marnował.

Powoli docierały do mnie bodźce, słyszałem stłumione skandowanie publiczności i chłód płynący z otwartego okna. Uniosłem głowę i napotkałem spojrzenie mojego managera.

– Dave, ogarnij się, masz biały nos! – warknął ostro, potrząsając mną za ramię. Pieprzony dupiek! Płaciłem mu kupę kasy, a on śmiał mi jeszcze rozkazywać?

– Pierdol się, Tom – odburknąłem w odpowiedzi i nachyliłem się, żeby pociągnąć łyk whisky z gwinta.

Tom był niewiele starszy ode mnie, ale i tak bawił się w mojego tatusia. Miał trzydzieści cztery lata, gówniane zakola i cudowną rodzinę – córkę Rosie i żonę Rachel. A poza tym był najlepszym z moich dotychczasowych managerów i nie raz uratował mi dupsko.

– To świństwo cię wykończy.

– To świństwo mnie uleczy – poprawiłem go i uśmiechnąłem się błogo. Czulem, że teraz mogę już wszystko. Wyjdę na tę scenę i dam czadu, rozpierdolę gitarę, bo w końcu jestem królem!

Byłem narcyzem i samolubnym dupkiem, ale miałem wszystko, co tylko sobie wymarzyłem. Pieniądze, chętne laski i luksusowe życie. A to dzięki YouTube’owi, na którym się wybiłem, wstawiając krótkie filmiki z moją muzą. Jak tylko zostałem dostrzeżony przez największą wytwórnię muzyczną na świecie, moja kariera nabrała tempa i w ciągu kilku lat zarobiłem górę pieniędzy. A najlepsze jest to, że zaczynałem jako wystraszony, przyszczaty piętnastolatek, który chował się po kątach z gitarą i książkami.

I który dostawał wpierdol przy każdej bzdurnej okazji.

*Ty jebany kujonie...* – głos z przeszłości był teraz o wiele słabszy, czyli dragi spełniły swoją rolę. Zepchnąłem go w najciemniejsze zakamarki mojego umysłu.

Koks już zaczął działać. Błogość rozlała się po moich żyłach, a wraz z nią na usta wypełził rozmarzony uśmiech. Biała królowa była najlepsza, chociaż czasami lubiłem wciągnąć trochę

syfu, jak grzybki czy kwas, żeby mieć lepsze schizy i bardziej popierdoloną fazę. Uwielbiałem odlatywać i widzieć rzeczy, od których można dostać świra.

Pociągnąłem łyk whisky prosto z butelki. Wychlałem już prawie litr, a byłem trzeźwy jak noworodek.

– Jesteś pijany – warknął Tom i znowu lekko mną potrząsnął. – I już od dziesięciu minut powinieneś być na scenie!

– Co ty pierdolisz? – mruknąłem, ale z moich ust wydostał się bełkot. Parsknąłem śmiechem, bo brzmiałem naprawdę przezabawnie.

– Trzeba odwołać ten koncert – syknął i chwycił za komórkę. Wyglądał na naprawdę zdenerwowanego, a ja tylko chichotałem pod nosem. – Nie nadajesz się do śpiewania!

– Koka zaraz się rozkręci, wyluzuj.

Nie mogłem przecież odmówić sobie wystąpienia w moim rodzinnym mieście. Na co dzień nie mieszkalem w Leicester, tylko w Londynie, gdzie miałem swoją willę na przedmieściach. W szkole byłem typowym outsiderem, więc bardzo szybko stałem się obiektem drwin. Na dodatek przez większość mojego życia nosiłem okulary korekcyjne i wyglądałem jak jakiś ćwok. Byłem wycofany i zamknięty w sobie, nie miałem kolegów, uciekałem w fantastykę i muzykę. Nieśmiało wrzucałem swoje nagrania do sieci, a po tym, jak zostałem dostrzeżony, postanowiłem nadrobić wszystkie gówniane lata. Zadbałem o siebie, wyjechałem okulary i zastąpiłem je soczewkami, przypakowałem, wydzierałem się i zacząłem rekreacyjnie ćpać. Miałem wszystko i wydawałem tonę kasy.

Mój zespół nazywał się The Shadows, chociaż Cieniem byłem wyłącznie ja. Każdy z naszych koncertów odbywał się w prawie całkowitej ciemności, jedynie nieznacznie oświetlona była moja sylwetka, kiedy śpiewałem. Za każdym razem wychodziłem z mroku i stawałem w świetle. Ale nadal byłem Cieniem.

Moje mroczne i ponure usposobienie działało jak magnes na młode laski. Na Facebooku i Instagramie roilo się od fanowskich profili na mój temat. Dziewczyna, której udało się mnie poderwać, mogła przez chwilę zaznać uczucia wyjątkowości. Myślała, że zdobyła serce sławnego przystojniaka z gitarą. A tak naprawdę w tych laskach nie widziałem nic intrygującego, były kolejnymi dziurami, które poprawiały mi na chwilę humor.

Wszystkie były na raz.

Traktowałem kobiety tak, jak sam kiedyś byłem traktowany przez moich oprawców w szkole średniej. Miałem je gdzieś. Były moimi zabawkami, bawiłem się nimi. Dość szybko zyskałem miano łamacza serc, ale to najwidoczniej jeszcze dodało mi w ich oczach atrakcyjności, bo dziewczuszyska lepiły się do mnie jak muchy. Pewnie każda z nich myślała, że mnie usidli. Wolne żarty.

Zachłysnąłem się sławą i wyjściem z cienia, chociaż Cieniem byłem cały czas. Mrocznym, nieustannie przygnębionym chłopcem. Rozweselałem się tylko po kokainie, ale wtedy puszczały mi też wszystkie hamulce. Zwłaszcza moralne.

Byłem typowym bad boyem, idolem milionów nastolatka i ich mamusi, a także narkomanem. Ale do tego ostatniego nie potrafiłem się przyznać. Chyba najbardziej przed samym sobą, bo tak naprawdę wszyscy dookoła wiedzieli, że mam problem z używkami.

Podniosłem się z kanapy i ruszyłem w stronę wyjścia na scenę. Słyszałem niecierpliwe skandowanie publiczności. De Montfort Hall było potężnym gmachem, z pewnością weszło tu kilka tysięcy ludzi. Miałem nadzieję, że będą tam również moi „znajomi” ze szkoły, bo to właśnie im chciałem zadedykować ten występ.

Pewnym krokiem wyszedłem na scenę, a tłum oszalał. Oklaski, wrzaski i jazgot dotarły do moich uszu. Emocje publiczności zawsze pozytywnie mnie nakręcały, lecz tym razem ta ener-



gia jakoś nie mogła mi się udzielić.

– Sorry za spóźnienie – mruknąłem do mikrofonu. Ciepłe mrowienie w żyłach sprawiało, że stawałem się coraz trzeźwiejszy. Chwyciłem za gitarę i dałem chłopakom z zespołu cynk, że zaraz zaczynamy. Rick siedział już przy perkusji, a Michael trzymał bas. Obaj byli starsi ode mnie o dziesięć lat i traktowali mnie jak młodszego braciszka. – No to czadu!

Pierwsze uderzenie w struny przywróciło mnie na właściwe tory. Poczułem dreszcze i dałem się ponieść muzyce. Od zawsze była lepsza niż dragi, jednak ostatnio zbyt często o tym zapominałem.

Zagraliśmy sześć kawałków, w trakcie których dałem z siebie sto pięćdziesiąt procent. Na krótką chwilę zapomniałem, gdzie jestem i dla kogo gram.

– Nie lubię tego jebanego miasta – rzuciłem jakby od niechcienia do mikrofonu. Stałem prosto w strudze światła tak, że wyjątkowo było mnie widać bardzo wyraźnie. – Chociaż może to nie wina miejsca, ale ludzi. Wszyscy, którzy tu mieszkają, są gówno warci.

Tłum zawył jak w ekstazie, jakbym, kurwa, powiedział im właśnie jakiś komplement. Pewnie pomyśleli, że to jeden z elementów mojego występu. A tak naprawdę to miasto toczył rak. Nienawidziłem tego miejsca, gdy tylko mogłem uciec, to zrobiłem to bez oglądania się za siebie. Nie miałem pozytywnych wspomnień, bo przez cały czas nauki byłem prześladowany.

Nie skończyłem szkoły średniej, tylko uciekłem stąd, jak tylko zostałem dostrzeżony przez wytwórnię M-Rock Records. Krótco potem zacząłem wieść bajkowe życie przepełnione forszą, dragami i chętnymi cipkami. Życie nie umierać. W planach miałem opuszczenie Anglii i przeniesienie się do Los Angeles, ale moje studio nagraniowe mieściło się w Londynie, więc z czystego lenistwa osiadłem tam na dupie.

Po raz pierwszy od ośmiu lat byłem w moim rodzinnym mieście, mimo że znajdowało się zaledwie sto siedemdziesiąt kilometrów od Londynu. Dotąd omijałem je szerokim łukiem, koncertowałem po całym świecie – Stany Zjednoczone, Chiny, Japonia, większość państw w Europie, nawet Australia. Wszędzie, tylko nie tutaj. Aż do dziś.

Ocknąłem się. Nadal byłem na scenie. Zachciało mi się sikać, a mój naćpany mózg już sam zdecydował, jak to wykorzystać.

Barierki były bardzo blisko sceny, więc ludzie w pierwszych rzędach musieli zadzierać głowy, żeby nas zobaczyć. Kto to w ogóle, kurwa, organizował? Chciał wepchnąć jak najwięcej ludzi do budynku, przez co osoby najbliższej sceny widziały tylko moje buty.

Wyjąłem kutasa ze spodni i skierowałem go w stronę tłumu, który skandował moje imię. Strumień moczu poleciał prosto na kilka pierwszych osób z widowni.

– Leję na was wszystkich – oznajmiłem prosto do mikrofonu. – Jesteście gówno warci.

Tłum znowu zawył, a jedna z lasek z pierwszego rzędu wysunęła język i zaczęła oblizywać się lubieżnie, smakując mój mocz. To było ostro popierdolone. Zatoczyłem się lekko, ale na szczęście na mojej drodze znalazł się wzmacniacz, który ochronił mnie przed upadkiem. Machnąłem tłumowi niedbale ręką na pożegnanie i zszedłem ze sceny w akompaniamencie gwizdów, ryków i skandowania mojego imienia.

– Mieliście grać jeszcze trzy kawałki! – syknął rozwścieczony Tom. – Wracaj tam natychmiast!

– Koncert dobiegł końca, jak chłopaki chcą, to niech sobie grają – burknąłem i wyminąłem go.

Złapał mnie mocno za ramię i zrównał się ze mną. Ujrzałem jego wkurwioną twarz, a na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech. Uwielbiałem go wnerwiać.

– Co to za akcja z sikaniem na fanów?! – krzyknął, a ja spojrzałem na niego rozmytym wzrokiem.

– Co? – wybełkotałem. – Idę do kibla.

Tom zwiesił zrezygnowany ramiona i już mnie nie zatrzymywał. Oparłem dłonie na lodowatej umywalce i wpatrywałem się w swoją twarz w lustrze. Widziałem jedną wielką, rozmazaną plamę, bez oczu i ust. To oznaczało tylko tyle, że koks jednak był chujowy i już zaczął ze mnie schodzić.

Wsadziłem rękę do kieszeni i wyjąłem torebkę z białym proszkiem. Pośliniłem palec i zanurzyłem go w środku, a potem wtarłem sobie fetę z opuszki w dziąsła, modląc się, żebym nie stracił wkrótce zębów. Ten wieczór nie mógł się tak wcześniej skończyć, mała działka powinna zatem postawić mnie na nogi.

Po amfetaminie zawsze miałem nerwowy tik. Swędziały mnie dziąsła, więc ciągle musiałem żuć gumę, której oczywiście nie miałem w ustach. Kręciłem nieustannie mordą, żując nieistniejącą miętówkę, za to miałem powera jak po kilku kawach.

Mój organizm szybko wskoczył na przyspieszone obroty. Lekko zlany potem i z sercem bijącym tak szybko, że chciało mi wyskoczyć z klatki piersiowej, wyszedłem z łazienki i wpadłem na chłopaków z mojego zespołu. Rick i Michael wpatrywali się we mnie wkurzeni, a Tom ciskał piorunami z oczu.

– Zjechałeś koncert – oznajmił Michael. – Ale jednego nie można ci odmówić. Będą o nim pisać wszystkie media na całym świecie.

– Widzicie zatem, jak zadbałem o naszą promocję – skwitowałem, żując własny język. Cholernie chciało mi się pić, więc dorwałem się do wody jak nomada na pustyni i wypilem duszkiem całą półlitrową butelkę. – Trochę szumu dobrze nam zrobi.

– Nie jest to dobry rodzaj promocji. Olałeś publiczność, dosłownie! – warknął Tom. – Nie zaśpiewałeś kilku kawałków i jeszcze ich obrażałeś ze sceny!

Przewróciłem oczami.

– Wszyscy piszczeli w ekstazie, myśleli, że to element występu. Zluzuj poślady, bo ci dupa pęknie – parsknąłem i zacząłem się śmiać z własnego żartu, który oczywiście rozśmieszył tylko mnie.

– Hej, Dave! – W drzwiach pojawił się jeden z technicznych mojego zespołu. Uśmiechał się chytrze i znacząco ruszał brwiami, a ja już wiedziałem, że będzie ciekawie. – Ta laska wbiła się za kulisy, mówiła, że cię zna.

Otaksowałem wzrokiem stojącą za nim brunetkę z uwydatnionym biustem, ubraną w różową sukienkę mini i bardzo wysokie, czerwone szpilki.

– Nie kojarzę cię.

– To ja, Amanda Smith, chodziliśmy razem do szkoły. Przyjaźniliśmy się, pamiętasz?

Zaczęło mi głośno dzwonić w uszach, lecz na moich ustach rozlał się szeroki uśmiech. W środku kipiałem z nerwów. Ta szmata zatruwała mi życie przez prawie całą szkołę średnią, nasyłała na mnie chłopaków z drużyny rugby, żeby spuszczaali mi łomot. Śmiała się ze mnie razem ze swoimi pustymi koleżaneczkami. Teraz wyglądała zupełnie inaczej, miała ostrzyknięte usta i policzki, a także ciemniejsze włosy, dlatego w pierwszej chwili jej nie rozpoznałem. Na zdjęciach prezentowała się o wiele lepiej niż w rzeczywistości.

– Amando, jesteś śliczniejsza, niż zapamiętałem – wyszeptalem zmysłowo, a ona uśmiechnęła się figlarnie. Na pewno właśnie pomyślała, że połknąłem haczyk, a tak naprawdę to ona wpadła w moją pułapkę.

– A ty bardzo zmężniałeś. I te tatuaże... – zamruczała, a ja już wiedziałem, że będzie moja.

Pół godziny później wypinała mi się w kiblu, a ja zrobiłem jej ukradkiem kilka zdjęć. Najlepszy kadr, ten, na którym klęczy przede mną i obciąga mi kutasa, a moją sylwetkę i twarz

dokładnie widać w lustrze, zamierzałem wysłać jej narzeczonemu. Co jakiś czas śledziłem moich katów w mediach społecznościowych i wiedziałem, że Amanda nadal spotyka się z kapitanem drużyny rugby z liceum, teraz już nauczycielem wychowania fizycznego w szkole podstawowej. Żałowałem, że nie zobaczę jego reakcji.

Otrzeptałem fiuta, a Amanda spojrzała na mnie z rozczarowaniem. Nie zdążyła dojść, a ja oczywiście miałem to gdzieś. Dziwiłem się, że w ogóle mi stanął, bo po amfetaminie zawsze był jak flak. Z pewnością to złość i chęć zemsty tak mnie nakręciły, bo na pewno nie pontonowe usta tej dziwki.

– Nie zajmiesz się mną? – zapytała. Miała zaczerwienioną twarz i rozmazany makijaż. Wpatrywała się we mnie z wyczekiwaniem.

– Mogę się co najwyżej zająć tobą tak, jak ty mną w liceum – odparłem spokojnym tonem. – Czyli mogę nasłać na ciebie kogoś, kto spuści ci wpierdol.

Pobladała i spojrzała na mnie przerażona.

– Dave, to stare dzieje! – parsknęła, siląc się na swobodny ton, jednak nie mogłem nie zauważyć, że obleciała ją strach.

– Takie szmaty jak ty nadają się tylko do ruchania i wyrzucenia na śmietnik – stwierdziłem i uśmiechnąłem się szeroko. – Mam nadzieję, że to samo zrobi z tobą twój kochaś, kiedy zobaczy filmik i zdjęcia, jak mi obciążasz.

– Nie ośmielisz się! – Tym razem na jej twarzy pojawiła się zmarszczka gniewu.

Zacząłem się śmiać. Ostro, szyderczo, aż musiałem złapać się za brzuch, bo zaczęły mnie boleć bebechy. Uspokoilem się dopiero po dłuższej chwili, a Amanda cały czas ciskała piorunami z oczu.

– Wypierdalaj stąd, zlotko! – warknąłem i wskazałem jej drzwi.

– Obiecay, że nie wyślesz zdjęć Patrickowi! – pisnęła, błyskawicznie przechodząc z gniewnego tonu na błagalny. Napawałem się jej strachem i niepewnością, były tak sycące, że aż zaczęło mi się kręcić w głowie z przyjemności. Raczej nie zamierzałem wykorzystywać tych zdjęć. Wystarczyła mi świadomość, że ona będzie cały czas żyć w niepewności i obawie, że jej facet je zobaczy. Taka kara była zdecydowanie lepsza.

– Zemsta jest słodka – odparłem. – A teraz spieprzaj!

Podszedłem do niej szybkim krokiem i wypchnąłem ją za drzwi. Byłem wkurwiony i szczęśliwy jednocześnie. To było cudowne, że mogłem zmierzyć się ze swoją beznadziejną przeszłością, dosłownie ją pieprząc i wyrzucając za drzwi.

Ten wieczór dopiero się zaczynał.

Byłem nabuzowany, narkotyki jeszcze krążyły w moich żyłach. Nadal czułem się podniecony, bo ta kretynka nie była w stanie zadowolić mnie do końca. Nienawiść jeszcze bardziej mnie nakręciła, musiałem dać jej upust.

– Gdzie ty idziesz? Jesteś napierdolony jak świnia! – warknął Tom, który uwielbiał się bawić w mojego tatusia.

Minąłem go w drzwiach bez słowa i ruszyłem, by przed powrotem do domu wyciągnąć z tego wieczoru jak najwięcej. W końcu wróciłem na stare śmieci.

# ROZDZIAŁ 2

*10 lat wcześniej*

– Te, kujon!

Zacisnąłem kurczowo powieki, jakby to miało sprawić, że zniknę, a oni mnie nie dopadną. Mimo to podeszli do mnie, a jeden szturchnął mnie boleśnie w ramię.

– Okularniku, chcę twoją pracę domową z historii, bo tak się składa, że nie mam własnej.

Patrick O'Connor, umięśniony kapitan drużyny rugby, wpatrywał się we mnie z drwiącym uśmiechem. Był taki mocny, ponieważ stał w towarzystwie swoich trzech osiłków, notabene kolegów z drużyny: Laurenta, Phila i Alana. Każdy postawny i zbyt dobrze zbudowany jak na swój wiek.

Ja byłem bardzo drobny. Miałem piętnaście lat, a wyglądałem jak kij od szczotki. Zero mięśni, sama skóra i kości, a na dodatek te obrzydliwe okulary... Moi rodzice byli znanymi w całym kraju okulistami, a mnie kazali nosić jakieś przedpotopowe dekle wyglądające jak nakrętki od słoika.

– Dawaj to gównu z historii! – Patrick zaczął tracić cierpliwość i ścisnął mnie mocno za dłoń, miażdżąc wszystkie moje palce.

Syknąłem z bólu, co wywołało u nich salwę śmiechu. Ten drażniący dźwięk obijał się o każdą komórkę nerwową mojego mózgu, doprowadzając mnie po raz pierwszy do szału.

– Nie – usłyszałem swój głos. – Nie dam ci tej pracy domowej.

Na twarzy Patricka pojawił się szeroki uśmiech. Spojrzał na swoich towarzyszy, a potem rozejrzał się po korytarzu, na którym znajdowali się inni uczniowie. Tacy, którzy nie udzieliliby mi pomocy.

W zasięgu wzroku nie było żadnego nauczyciela.

Patrick złapał mnie gwałtownie za kark i pociągnął. Zapiszczałem z bólu, a moje paskudne okulary wylądowały z głośnym trzaskiem na ziemi. Prawa ręka Patricka, czyli Laurent, jednym stanowczym ruchem zrównał moje szkła z ziemią, rozbijając je w drobny mak podeszwą butów. W pierwszej chwili nawet mnie to ucieszyło, bo może będzie to pretekst do tego, by rodzice kupili mi ładniejsze okulary, ale po sekundzie czułem już paniczny strach.

Patrick wciągnął mnie do najbliższej toalety. Zacząłem wierzgać nogami i odpychać go, ale byłem zbyt słaby. Chłopcy śmiali się tak głośno, że czułem pulsujący ból w głowie. Na dodatek dołączyły do nich dwie dziewczyny stojące przy lustrach w łazience.

Zabrali mnie do WC dla dziewcząt.

Nadal się szarpałem, ale to nic nie dawało. Byłem za słaby, zbyt chuderlawy i po prostu kruchy, a w starciu z czterema wyrosniętymi nastolatkami nie miałem najmniejszych szans.

Wepchnęli mnie do kabiny, a potem moja głowa wylądowała w muszli klozetowej. Mimo że obraz przed oczami zamazywał się, bo nie miałem okularów, zmysł powonienia działał idealnie. Smród wypełnił moje nozdrza, a w ustach poczułem smak wymiocin. To było obrzydliwe, a Patrick jeszcze mocniej wciskał moją głowę do środka.

– Ty jebany kujonie! – wysyczał. – Myślisz, że ze mną można zadzierać? Jak ładnie proszę o pracę domową, to masz mi ją oddać, ty pierdolony okularniku!

Słyszałem śmiech i chichot wszystkich zebranych w łazience, a najgłośniejszy śmiały się

dziewczyny.

– Wciśnij go mocniej do tego kibla, kotku!

Ten głos należał do Amandy Smith, dziewczyny Patricka. Ci dwoje tworzyli bajeczną parę. Kapitan drużyny rugby i śliczna blondyneczka.

Patrick posłuchał swojej ukochanej i wepchnął moją głowę tak głęboko, że do nosa wleciała mi woda z toalety. Zacząłem parskać i wyrwać się, próbowałem złapać oddech, ale bezskutecznie. Już nie mogłem wytrzymać i otworzyłem usta, a z mojego gardła zaczęły wydostawać się wymiociny. Charczałem i nie byłem w stanie złapać oddechu, a oni wszyscy pokładali się ze śmiechu.

Łzy ciurkiem płynęły po mojej twarzy. Moi oprawcy odsunęli się ode mnie, nadal śmiejąc się do rozpuku i szydząc. Oparłem dłonie o lodowaty sedes i próbowałem się wyciszyć.

– Ze mną się nie zadziera, mam nadzieję, że to sobie zapamiętasz – warknął Patrick. Na szczęście nie wpadł na to, żeby wymuszać ode mnie odpowiedź, bo tylko skinął na resztę towarzysztwa i wyszli z łazienki wśród śmiechu i dalszych wyzwisk kierowanych w moją stronę.

Kiedy wstałem z brudnej podłogi, trzęsły mi się nogi, a kolana nie były w stanie wyprostować się do końca. Byłem bardzo osłabiony, a strach nadal krążył w moich żyłach. Nienawidziłem się tak czuć. Nie chciałem być taki słaby. Poczułem wewnętrzny bunt, jednak nie miałem siły, żeby walczyć.

W lustrze ujrzałem swoją rozmazaną twarz, która zdawała się bezkształtną plamą. Przemylem ją wodą i opłukałem usta, a następnie wysuszyłem włosy papierowym ręcznikiem. Góra mojej koszulki była przesiąknięta wodą, a nie miałem nic na zmianę, więc musiałem poczekać, aż na mnie wyschnie.

Wyszedłem na korytarz i od razu na kogoś wpadłem.

– Chłopcze, snujesz się jak cień! – usłyszałem krzyk kobiety. – I na dodatek wychodzisz z damskiej toalety, czy ci nie wstyd? Podglądałeś dziewczęta?

Spojrzałem na nią wystraszony. Pani Moon była moją wychowawczynią, surową i niesprawiedliwą kobietą, która zawsze odwracała głowę, nie chcąc reagować na moją krzywdę.

Wzruszyłem ramionami i minąłem ją bez słowa wyjaśnienia. I tak by mi nie uwierzyła w to, co przed chwilą zaszło.

*Snujesz się jak cień...*

Cień.

Jestem jak cień.

Jestem Shadow.

Dave „Shadow” Johnson.

Tego dnia się narodziłem.

# ROZDZIAŁ 3

*obecnie*

Obudziłem się, a do moich nozdrzy od razu dotarł straszny smród. Zacząłem wachać wszystko naokoło, żeby znaleźć źródło tego zapachu. Łeb mnie bolał, a w ustach brakowało śliny. Miałem kaca i zwałęł jednocześnie.

Raziło mnie światło, bo jakiś debil nie zasłonił rolet. Jednym okiem zezowałem na widoki wokół mnie i ujrzałem na poduszce brązowe pukle, które unosiły się pod wpływem oddechu gdzieś pod nimi. Po drugiej stronie było nie lepiej – znalazły się z kolei rude oddychające kudły. Zaś na podłodze dostrzegłem zużyte prezerwatywy. Chociaż tyle! Nieważne, jak bardzo byłem pijany czy naćpany, zawsze pamiętałem o gumkach.

Byłem w domu, nie w hotelu. Dwie nagie laski leżały w moim łóżku, obie kompletnie pijane. Nie mogłem sobie przypomnieć zupełnie nic z wczorajszego wieczoru, nawet tego, jak wróciłem do Londynu. Po tym, jak posłałem Amandę do diabła, miałem pełną pustkę w głowie.

To te laski tak śmierdziały?

Usiadłem i wówczas dostrzegłem źródło tego zapachu.

*Narobiłem w majtki.*

– Ja pierdole... – wysyczałem, trzeźwiejąc w sekundę. Jakbym dostał obuchem w łeb.

Dobrze, że te lafiryndy były zbyt nawalone, żeby cokolwiek czuć. Zerwałem się na równe nogi, pociągnąłem prześcieradło za sobą, zwalając przy tym jedną z tych dziewczuch na podłogę, i wbiegłem do łazienki.

Pościel i zafajdane ciuchy wrzuciłem od razu do worka na śmieci i szczelnie zawiązałem. Wszedłem pod prysznic i zacząłem się kąpać, czując, że jestem bordowy ze wstydu. To niemożliwe, że odwaliłem coś tak obrzydliwego i puściły mi zwieracze. Byłem pewien, że załatwiam się w łazience, a ja robiłem pod siebie. Najwidoczniej był to bardzo realistyczny sen. W głowie kotłowała mi się myśl, że to przez to, że zacząłem przesadzać z narkotykami, jednak odepchnąłem ją od siebie.

Pierwszy raz w życiu było mi tak głupio. Całe szczęście, że te panny nie miały świadomości tego, co się wokół nich dzieje. Zaczynałem mieć przebłyski z wczorajszego wieczoru. Śmierdzący pub, te dwie dosiadające się do mojego stolika, litry wódki...

Kiedy wróciłem do pokoju, obie siedziały na łóżku. Żadna nie pokusiła się o to, żeby się ubrać albo chociaż okryć. Uśmiechały się figlarnie, obie rozczochrane i chwiejące się, nawet w tej pozycji.

– Cześć, ogierze – zaświergotała jedna z nich w moją stronę.

Dopiero teraz, będąc już prawie trzeźwym, zorientowałem się, że jest paskudna. Zresztą jej koleżanka też nie należała do urodziwych. Wpatrywałem się we dwie brzydkie dziewczuchy i czułem się jeszcze gorzej niż przed chwilą. Coś oślizgłego stanęło mi w gardle.

– Koniec imprezy – warknąłem. – Macie pięć minut, żeby stąd wyjść.

– Miałyśmy nadzieję na kolejną rundkę... – Brunetka zrobiła zawiedzioną minę.

– Wypierdalać! – wycedziłem. – Za cztery minuty ma was tu nie być, inaczej wkroczy ochrona.

Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z mojej sypialni, zostawiając te dwie z rozdziawio-

nymi gębami. Podążyłem do salonu i rozsiadłem się na kanapie.

Uwielbiałem przygodny seks. Cipki, dragi, chłanie. Ale teraz sam czułem się jak dziwka i wcale nie było mi z tym dobrze. I na dodatek nawaliłem w portki jak małe dziecko.

*Ja pierdolę... Jest ze mną coraz gorzej...*

– Tu jesteś. – Głos Toma, mojego managera, przywrócił mnie do rzeczywistości. Czy on naprawdę nie mógł dać mi spokoju? – Szukałem cię. Najpierw zajrzałem do sypialni, ale znalazłem tam tylko dwa wątpliwej urody osobniki, bo nawet kobietami bym ich nie nazwał. Zresztą obskakiwały cię już wczoraj w aucie, po tym, jak wywlokłem cię z pubu w Leicester. Przylepiły się do ciebie jak rzep do psiej dupy. Kilka godzin trasy do domu i miałem pornola na żywo, transmisja prosto z tylnego siedzenia auta!

Fala wstydu rozlała się po mojej twarzy. Kurwa mać, w ogóle tego nie pamiętałem.

– Bez komentarza – mruknąłem, bo tylko na tyle było mnie stać. Nie mogłem uwierzyć, że tak bardzo byłem zamroczony, że nie zapamiętałem nic z powrotu do Londynu.

– Te panny są chyba z Leicester, może wysłać kierowcę, żeby je odwiózł? – zaproponował Tom.

Przez okno w salonie było widać, że dziewczyny stoją w ogrodzie i wyglądają na totalnie zagubione. Miałem w dupie to, jak trafią do domu, chciałem się tylko ich pozbyć.

– To dobry pomysł, niech jak najszybciej stąd znikną – przytaknąłem ochoczo, a Tom skinął głową i wybrał numer do mojego kierowcy.

– Pokie, zgarnij, proszę, te dwie młode, eleganckie damy, które stoją w ogrodzie. – Przewróciłem oczami i pokazałem mu, żeby puknął się w głowę. – Zawieź je tam, gdzie będą chciały. Okej, spoko, no, tak jak mówisz, pewnie Leicester albo przedmieścia... – przytakiwał. – Dave odpali ci podwójną stawkę – dodał i uśmiechnął się chytrze, a ja westchnąłem. No cóż, za błędy się płaci.

– Już nigdy nie będę zarywał dup na haju... – mruknąłem pod nosem. – Strasznie obniżają mi się wtedy standardy.

Tom parsknął śmiechem.

– Cieszę się, że jesteś w takim nostalgicznym nastroju, bo mam dla ciebie nowinę. – Rozsiadł się obok mnie i uśmiechnął tajemniczo, a ja już wiedziałem, że będzie ciekawie i niekoniecznie dobrze dla mnie. – Pół nocy rozmawiałem z chłopakami z zespołu i kilkoma zaprzyjaźnionymi PR-owcami i wspólnie znaleźliśmy rozwiązanie twojego problemu.

– Jakiego problemu? – wtrąciłem. – Nie mam żadnego problemu.

– Ćpasz – syknął Tom. – Jak dotąd rekreacyjnie, ale nim się obejrzysz, to będziesz uzależniony. Zresztą fani i media już rozpisują się o tym, że jesteś ćpunem. Obsikałeś kilka osób w pierwszym rzędzie...

Zmarszczyłem brwi, bo z początku nie mogłem zrozumieć, o czym on mówi, ale po chwili przypomniałem sobie mój popisowy numer na koncercie. Machnąłem lekceważąco ręką.

– To głupota i element występu.

– Nie każdy uznał to za coś zabawnego! – zagrzmiał Tom. – Dwie osoby wniosły skargę, w tym matka dwunastoletniego chłopaka! Dzieciak dostał twoim moczem po twarzy!

– Nie widziałem tam żadnego chłopca – burknąłem.

Znowu zrobiło mi się głupio, a nienawidziłem się tak czuć. Ten młody nie był niczemu winien, a ja nie chciałem, żeby miał przykre wspomnienia po koncercie. Gorycz rozlała się w moich ustach, a serce zabiło boleśnie. Poczułem się obrzydliwie, jak mogłem odwalić coś tak bezmyślnego?

– Ty nic nie widziałeś. Byłeś tak napierdolony, że ledwo kontaktowałeś.

Zaczynał mnie już drażnić. Tak naprawdę chciałem jak najszybciej zostać sam i zapo-

mnieć o tym, co zrobiłem.

Co robiłem. Ciągle robiłem coś złego...

– Do rzeczy – warknąłem.

Tom uśmiechnął się szeroko, a mnie przeszedł dreszcz po plecach.

– Załatwiliśmy ci zajęcia terapeutyczne w grupie wsparcia – odparł swobodnie, a ja wytrzeszczyłem oczy, bo to była ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewał. – Dwa razy w tygodniu. Dodatkowo, jak zajdzie taka potrzeba, będziesz brał leki od psychiatry, ale nie możesz ich mieszać z alkoholem...

– Chyba śnisz! – krzyknąłem i wstałem gwałtownie. No to sobie wymyślił! – Leki mogę brać, ale nie pójdę na żadne zajęcia!

Podobno po psychotropach były całkiem przyzwoite jazdy, mój kumpel testował już kilka leków. Może i ja spróbuję? To mogłoby być ciekawe doświadczenie.

– A właśnie, że pójdziesz! To dobrze zrobi twojemu wizerunkowi. – Tom był nieugięty, a ja wpatrywałem się w niego jak w kosmitę. – Matki już zabraniają swoim dzieciom kupowania twoich płyt, bo jesteś złym i niedobrym narkomanem. Na dłuższą metę nikt nie będzie chciał mieć takiego idola.

– Mam to w dupie – mruknąłem jak naburmuszone dziecko.

– A ja nie – przerwał mi z kpiącym uśmiechem. No tak. Jeśli ja nie zarabiałem, to on też nie. – Już puściliśmy plotkę do mediów, że zaczynasz walczyć z uzależnieniem, bo zrozumiałeś, jaki to syf.

Kręciłem przecząco głową. Tom na pewno mnie wkręcał. Co to za bzdury?

– Jesteśmy dogadani z jedną hieną z brukowca „Szok!”, że będzie ci robić zdjęcia, jak grzecznie chodzisz na spotkania grupy „Ocaleni”.

Tom był śmiertelnie poważny, a ja wybuchnąłem tak głośnym śmiechem, że musiałem złapać się za brzuch, bo byłem pewien, że zaraz mi pęknie. Tego właśnie mi było trzeba! Zapomniałem o całym wstydzie, który czułem przed chwilą.

– Co, kurwa? – wykrztusiłem i otarłem łzy z policzków. Moje wnętrzności nadal trzęsły się ze śmiechu. – „OCALENI”?

Znowu parsknąłem i rozchichotałem się na nowo. Nie mogłem się uspokoić.

– Tak nazywa się ta grupa wsparcia dla młodych ludzi uzależnionych od narkotyków – wyjaśnił mój manager spokojnie, a ja machnąłem ręką.

– Mogli się nazwać Power Rangers, brzmiałoby lepiej.

Wyminąłem go i postanowiłem iść po coś do picia. Rechotałem jeszcze nawet w drodze do kuchni. Chyba nigdy w całym swoim życiu nie śmiałem się tak głośno i długo. Tom zapisał mnie do grupy jakichś popaprańców, którzy mianowali siebie „Ocalonymi”. Dobrze!

– Czego panicz sobie życzy? – Sofia uśmiechnęła się do mnie serdecznie.

Była cudowną, ciepłą kobietą po siedemdziesiątce, dbała o mnie lepiej niż moja własna babka i matka razem wzięte. Ponadto Sofia miała gorącą trzydziestoletnią wnuczkę, którą pukałem już kilka razy. Wpadała czasem do babci z wizytą i ujeżdżała mojego fiuta jak zawodowa dziwka. Miała męża i dwójkę dzieci, ale mnie to w ogóle nie przeszkadzało, skoro była seksowna, chętna i napalona.

– Pani Sofijko, tylko pepsi. – Uwielbiałem zdrabniać jej imię, bo zawsze zyskiwałem wtedy jej całkowitą przychylność.

– Schłodzoną czy ciepłą? – dopytała.

Gdyby była młodsza, wziąłbym ją za żonę.

– Tak lodowatą jak moje serce – odparłem poetycko i postanowiłem wpleść to zdanie w którąś z moich nowych piosenek.



Wyjąłem nawet długopis w kształcie gitary, z którym się nie rozstawałem, i naskrobałem te słowa na serwetce, żeby ich nie zapomnieć. Już od bardzo dawna nie miałem natchnienia do napisania nowej piosenki. Miałem wrażenie, że myśli zbyt łatwo uciekają z mojej głowy, nie mogłem się skupić nawet na napisaniu kilku wersów.

Gdy Sofia przelewała mi pepsa do wysokiej szklanki z włożoną już do niej słomką, ja postanowiłem napisać SMS do mojego dobrego kumpla George'a.

Ćpiesz?

Zawsze rechotaliśmy z tego tekstu.

Byłem w wyśmienitym nastroju, błyskawicznie pozbyłem się z głowy całego wstydu i już nie pamiętałem nawet o zafajdanych spodniach.

– Pierwsze zajęcia są w czwartek o siedemnastej. – Tom pojawił się w kuchni i pogroził mi palcem. – Jak sam nie pójdziesz, to zaprowadzę cię tam siłą. Media będą zachwycone.

Machnąłem tylko ręką. Miałem ciekawsze rzeczy do roboty.

1 Zwała – stan intensywnego zmęczenia oraz innych efektów ubocznych, następujący kilkanaście godzin po zażyciu jednego z narkotyków o działaniu silnie stymulującym, np. kokainy czy amfetaminy.

# ROZDZIAŁ 4

*10 lat wcześniej*

Ukradłem rodzicom pieniądze, poszedłem do lekarza i dostałem zlecenie na soczewki. To wszystko odbyło się na fałszywą legitymację szkolną (według której nazywałem się Sam Thompson) i podrobiony podpis fikcyjnej matki. Ja, syn szanowanych okulistów z Leicester, musiałem iść do jakiegoś podrzędnego lekarza, żeby móc wyjechać chujowe okulary. Moi rodzice byli tak zajęci karierą i rozkręcaniem kolejnego salonu optycznego gdzieś w Anglii, że nie mieli czasu zajrzeć mi w ślipia, by dobrać soczewki. W tych beznadziejnych okularach wyglądałem według nich „słodko i inteligentnie”, a próby tłumaczenia im, że przez te dekle na nosie jestem wyśmiewany, spełzały na niczym. Zresztą całymi dniami nie było ich w domu, a brak okularów zauważyli po dwóch miesiącach.

– Synku, gdzie twoje okulary? – zaświergotała moja matka.

Wyglądała jak karykatura – miała nienaturalnie naciągniętą twarz, wyprasowane zmarszczki i powiększone usta. Zbliżała się do sześćdziesiątki. Urodziła mnie w wieku czterdziestu trzech lat, byłem jej wpadką i jedynym dzieckiem, bo „nigdy nie chciała mieć bachora”. Kiedyś podsłuchałem, że było już za późno, żeby mnie wyskrobać, bo objawy ciąży matka pomyliła z domniemaną menopauzą.

Już miałem im opowiedzieć, że koledzy ze szkoły kulturalnie zrównali je z ziemią, lecz inne słowa padły z moich ust:

– W dupie – odparłem.

Ojciec uderzył pięścią w stół.

– Jak się odzywasz do matki, niewdzięczniku? – zagrzemiał i pogroził mi palcem. – Gdzie schowałeś okulary? Jak nie będziesz ich nosił, pogłębi się twoja wada.

– Wada, którą ostatni raz kontrolowaliście pięć lat temu – poprawiłem go i wziąłem kęs mięsa do ust. Było obrzydliwe, bo gosposia, którą mój ojciec posuwał po kątach, nie umiała gotować. – Macie mnie w dupie, więc po co to pytanie?

Westchnęli niemalże równocześnie, ale żadne z nich nie próbowało nawet wyprowadzić mnie z błędu. Wymowne milczenie wypełniało cały salon, dopóki nie zostało przerwane buczeniem mojego telefonu.

– Nie gap się w ekran, jak jasz! – wycodziła moja matka, mimo że nawet nie zdążyłem wyciągnąć komórki z kieszeni bluzy. Wywróciłem tylko oczami i zacząłem rozgniatać ziemniaki widelcem.

Telefon pikał jak zwariowany. Wyjąłem go dyskretnie i zauważyłem, że przychodzą mi powiadomienia z YouTube’a. Mój filmik został już skomentowany sto pięćdziesiąt cztery razy.

*Przecież wrzuciłem go dzisiaj rano...*

Odechciało mi się jeść, zresztą to paskudztwo nie miało w ogóle smaku. Wstałem od stołu i nie zważając na pretensje moich rodziców, pobiegłem do swojego pokoju.

Otworzyłem filmik i od razu musiałem usiąść.

Prawie dwa miliony wyświetleń, kilkaset udostępnień, ponad setka komentarzy i zawalona skrzynka odbiorcza. Jedna wiadomość od razu przykuła mój wzrok. Została wysłana z konta MRR\_Official. Kilka zdań, które całkowicie odmieniły moje życie.

Hej młody, świetnie grasz i masz zajebisty głos. Chcielibyśmy zaprosić cię do współpracy...

Zemdlałem.

CHOMIKO - WARNIA

# ROZDZIAŁ 5

*obecnie*

George pojawił się u mnie wieczorem. Był to mój sąsiad, syn chirurga plastycznego i modelki, bogaty, rozpieszczony bachor, z którym lubiłem sobie przyćpać. Był moim najlepszym kumplem. Do ćpania oczywiście.

– Przyniosłem trochę kwasu.

Na moich ustach rozlał się błogi uśmiech. Uwielbiałem LSD! Po kwasie zawsze miałem najlepsze fazy. Pierwszy raz go wziąłem w wieku siedemnastu lat. Włączyłem wtedy muzykę, ale nie słyszałem żadnego dźwięku. Widziałem za to unoszące się w powietrzu nuty, które mieniły się kolorami i wybuchały przed moimi oczami jak fajerwerki na sylwestra. Czerwone, zielone i złote gejzery pływały przede mną, a każda piosenka przybierała inny kształt, rozkwitała jak kwiat i mieniła się przeróżnymi barwami. To było wykurwiste! Po tym doświadczeniu napisałem swój najlepszy numer pod tytułem „Fantasmagorie”, a nikt nawet nie wiedział, że to było pod wpływem kwasu.

Wsadziłem bibułkę do ust i zadbałem o to, żeby przytrzymać ją dłużej przy podniebieniu i possać. Wtedy zaczynała działać szybciej i nie musiałem zbyt długo czekać na efekty.

– Ale odwaliłeś na tym koncercie, wszyscy widzieli twoją fujarę – zacmokał George.

– Przecież mam się czym pochwalić! – Wyprężyłem się. – Bo w końcu mam ogromnego fiuta.

– Wisiał jak flak, więc nie było szału. – George wyszczerzył się, a ja zmrużyłem oczy.

– Spierdalaj.

Przeszliśmy do części oficjalnej. Lubilem kwas, a zwłaszcza te popierdolone fazy po nim. Każda była inna i wyjątkowa. Koks czy amfa dawały mi w kółko to samo, błogość i pobudzenie, po LSD czy grzybkach mogłem zaś spodziewać się wszystkiego.

Instynktownie uniosłem głowę. Siedziałem na brzegu łóżka i zobaczyłem, że drzwi do mojego pokoju uchylają się i zagląda przez nie mała, pomarszczona mordka o bystrych oczkach.

Krasnal!

Prawdziwy krasnoludek dreptał w moją stronę na swoich krótkich, grubych nóżkach. Miał czerwoną czapkę i zielony kubraczek, a długa, biała broda sięgała mu prawie do kolan. Podszedł bliżej i wówczas usłyszałem, że wydaje z siebie dziwne odgłosy. Chrząkał i bełkotał, za cholerę nie mogłem zrozumieć jego języka, mimo że usilnie próbował mi coś powiedzieć.

Wyglądał na zniecierpliwionego. Podskoczył i złapał się kanapy, ale zsunął się na dół. Nie mógł sobie poradzić i wspiąć się na siedzenie obok mnie, bo miał za krótkie nóżki. Wierzgał jak szczeniaczek i w końcu spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem.

– Już ci pomagam! – szepnąłem przejęty i podsadziłem jego ciało do góry. Mała dupka wypełniona była kulkami, takimi, jakimi wypycha się maskotki. Ale to był przecież prawdziwy krasnal, a nie żaden pluszak.

– Co ty odpierdalasz? – George zmrużył oczy, usiłując dostrzec, dlaczego tak macham łapami.

– Podsadzam krasnoludka – odparłem swobodnie.

George zamrugał kilka razy, a potem uśmiechnął się jak debil.

– Widzę tego małego skurwiela!

Widział, nie widział, chuj z tym, chociaż autosugestia pewnie zadziałała. Obaj gapiliśmy się na tego kwasowego krasnala i każdy z nas widział go inaczej.

– Pająk mu chodzi po mordzie – powiedział George.

Oczywiście jak tylko to usłyszałem, sam zobaczyłem, że spomiędzy włosów krasnala wynurza się czarny, kudłaty pająk. Wzdrygnąłem się i odsunąłem od niego jak najdalej.

– Powiedz temu facetowi z koparki, żeby wyładowywał piach gdzie indziej – syknął nagle George i zaczął strzepywać z siebie niewidzialny piasek. – Kurwa, podjechał tu i wszystko na mnie leci!

Jak na zawołanie poczułem się tak, jakbym był na plaży i miał całe buty w piasku. To uczucie było tak realistyczne, że zdjąłem adidasy i skarpetki i zacząłem otrzepywać nogi.

– Kurwa, całe buty w piachu, to moje najlepsze jordany – warknąłem.

Próbowałem wybierać ziarenka piasku spomiędzy palców, ale tak przykleiły się do mojej skóry, że nie mogłem się ich pozbyć. Tymczasem George cały czas strzepował z ramion piasek, bo gościu z koparki nie przestawał kopać i po prostu się na niego wziął.

Walczyliśmy z niewidzialnym piaskiem przez ponad sześć godzin. Mój krasnoludek magicznie zniknął, rozplynął się w powietrzu. Może piach go przysypał?

# ROZDZIAŁ 6

Miałem taką zwałę, że przez prawie dwa dni nie wychodziłem z wyra. Mój organizm regenerował się po narkotykowym maratonie i po piciu. Byłem wyssany i wycieńczony, nie mogłem ruszyć nawet palcem u dłoni. Nikt mi nie współczuł, tylko cudowna pani Sofijka nieustannie uzupełniała mi dzbanek z wodą, a nawet przemyciała w nim elektrolity.

Doszedłem względnie do siebie po dwóch dniach, a wtedy od razu musiałem zebrać dupsko i udać się na zajęcia terapeutyczne dla osób uzależnionych od narkotyków. Tom był nieugięty, a ja nie miałem siły, by mu się przeciwstawić. Musiałem przyznać, że nieźle to sobie wymyślił. Nie dał mi prywatnego terapeuty, ale zapisał do państwowej placówki, do której mógł wejść każdy. Liczył na jak największy rozgłos i przy okazji chciał wyrobić mi wizerunek kolegi z sąsiedztwa.

Na zwykłych, drewnianych krzesłkach ustawionych w kółku siedziało kilka osób. Jak na jakimś zebraniu w kościele dla biedaków albo pieprzonym klubie anonimowego alkoholika. Pośrodku siedział Bob, terapeuta, który okazał się grubym facetem z wąsem. Nie wzbudził mojego zaufania, nie wyglądał na kogoś, komu chciałbym się zwierzyć – bardziej na kogoś, kogo miałbym ochotę kopnąć w tłusty zad. Nie mogłem uwierzyć, że ci ludzie z własnej, nieprzymuszonej woli przyszli tutaj trajkotać o swoich problemach.

Usiadłem obok jakiegoś chuderlaka w okularach i od razu zauważyłem, że ma blizny po wkłuciach. Taki pizduś, a wstrzykiwał sobie narkotyki? Ja pierdołę, nawet mi tym zaimponował! Ja nigdy bym się nie odważył na taki krok. Wyglądał na jakiegoś mózgowca i kujona, a dawał strzały prosto w żyłę! Może nie będzie tutaj aż tak nudno, jak przypuszczałem.

Prawie wszystkie krzesła były już zajęte. Tłusty Bob rozmawiał z dziewczyną siedzącą po jego prawej stronie. Laska drżała i wyglądała na bardzo przejętą.

– Możemy już zacząć? – warknąłem. Chciałem urwać się stąd jak najszybciej i trochę popisać, bo ostatnio zaniedbałem muzykę i musiałem na siłę wymyślić teksty do kilku utworów. Siedzenie tutaj uważałem za marnowanie czasu.

– Dobrze, Dave, rozpoczniemy zatem od ciebie. – Bob uśmiechnął się serdecznie, a ja w ostatniej chwili się powstrzymałem, żeby go nie przedrzeć. Jego twarz wyglądała jak wielki, rozlazły naleśnik. Wkurwiał mnie swoją dobroduszością, ale niezłego głosu nie mogłem mu odmówić, był głęboki, spokojny, basowy. Gdyby śpiewał, mógłby wprowadzić publiczność w trans.

– Na pewno mnie tu wszyscy znacie, więc nie muszę się przedstawiać – wypaliłem i uśmiechnąłem się cwaniacko, czekając na aplauz i piski zachwyty, ale nic takiego się nie wydarzyło.

– Przepraszam, ale pierwszy raz widzę cię na oczy – odezwała się jakaś ruda, piegowata laska.

– Jestem największą gwiazdą rocka naszych czasów – powiedziałem i pokręciłem z niedowierzaniem głową. To jakaś kosmitka?

– Nie słucham rocka, tylko muzyki klasycznej – rzuciła i wzruszyła ramionami.

Parsknąłem śmiechem, tymczasem Bob z powrotem się aktywował:

– Nie wszyscy muszą cię kojarzyć, więc przedstaw się, proszę. – I znowu uśmiechnął się jak dobry kolega. Wkurwiał mnie ten jego stoicki spokój!

Rozsiadłem się na krzesło i założyłem stopę na kolano. Znowu byłem naburmuszony, bo

jakim, kurwa, cudem ta ruda nie wiedziała, kim jestem? Przecież znali mnie wszyscy na świecie!

– Jestem Dave „Shadow” Johnson, najlepszy wokalista rockowy na tej planecie – wyburczałem.

– Opowiedz o swoich doświadczeniach z narkotykami – wtrącił Bob. – Co w końcu sprawiło, że zrozumiałeś, że są złe?

– Są zajebiste, a do przyjscia tutaj zmusił mnie mój manager po konsultacji z kilkoma typami od wizerunku – parsknąłem, na co Bob lekko poblądł, a reszta tego śmiesznego towarzystwa wlepiła we mnie zaciekawione spojrzenia. – Lubię przyćpać, bo nie myślę wtedy o problemach, bo lubię mieć fazę, bo stać mnie na to, żeby pływać w dragach.

– Ale narkotyki działają na ciebie destrukcyjnie – powiedział Bob. – Sprawiają, że doprowadzasz do kompromitujących sytuacji na scenie, jak na przykład wtedy, kiedy oddałeś mocz przed kilkoma tysiącami ludzi. Czy to nie było dla ciebie wystarczająco wstydlive, Dave? Straciłeś w oczach swoich fanów, na widowni były także dzieci.

Skubany się przygotował. No, ta akcja z wyciągnięciem fiuta była żałosna. Dobrze, że nie słyszał o sytuacji, w której narobiłem w gacie, bo puściły mi zwieracze.

– Muzyka jest dla ciebie bardzo ważna, prawda? – Bob znowu popisowo się uśmiechnął. – Dlaczego zatem świadomie zaburzasz jej odczuwanie narkotykami?

Co za bełkot. Muzyka była dla mnie najważniejsza! A narkotyki były tylko dodatkiem, kaprysem, sposobem na wyluzowanie się!

Ten spaślak miał jednak rację. Nie umiałem pisać, kiedy zbyt często ćpałem, muzyka przestawała mnie cieszyć, a sam zdawałem się wtedy pusty w środku. Wyssany z całej energii. Nie miałem ochoty tworzyć, dźwięki mnie drażniły i czułem obrzydliwą niemoc.

– Nie wiem – mruknąłem tylko po dłuższej chwili.

Wszyscy gapili się na mnie, jakbym był figurką na wystawie. Zaczynało mnie to już drażnić, mimo że byłem przyzwyczajony do ludzkich spojrzeń, w końcu największy koncert, jaki grałem, był na pół miliona ludzi! Teraz jednak wzrok kilku osób zaczął mnie peszyć.

– Chcesz nam powiedzieć o tym, co cię trapi? – Bob był namolny jak mucha.

– Nie dziś – warknąłem i miałem nadzieję, że da mi spokój. Zaczynałem tracić już cierpliwość. Nieźle mnie Tom urządził z tymi zajęciami!

– Oczywiście, porozmawiamy, jak będziesz gotowy. – Kolejny raz uśmiechnął się dobrodusznie. – A teraz może ty, Stephen? Jak sobie radziłeś przez ostatnie kilka dni? – zwrócił się do tego patyczaka siedzącego obok mnie.

– Nie miałem ani jednej myśli samobójczej – odparł chłopak z dumą w głosie, a ja przewróciłem oczami. – I wróciłem do składania modeli aut.

– To wspaniała wiadomość! – zagrzmiał Bob. – Kochani, Stephenowi należą się oklaski!

Wtedy ci idioci naprawdę zaczęli klaskać, a pizduś obok mnie spłonął rumieńcem, taki był dumny i zawstydzony. Jako jedyny mu nie klaskałem, no bo z jakiej racji? Co to w ogóle za wyczyn – składanie modeli? Mnie powinni klaskać, bo to przecież ja, Dave Johnson!

– Takie wiadomości bardzo nas cieszą! – powiedział wesoło Bob. – Kto z was chciałby jeszcze podzielić się dzisiaj swoją historią? Mamy w gronie nowe osoby.

Dziewczyna siedząca kilka miejsc od Boba uniosła drżącą rękę. Dopiero wtedy zwróciłem na nią uwagę, bo wcześniej wpatrywałem się głównie w tego grubego terapeutę.

– Proszę. – Bob wskazał na nią dłonią. – Przedstaw się i opowiedz swoją historię.

Odgarnęła włosy z twarzy i uśmiechnęła się nerwowo.

– Nazywam się Melisa Clark, byłam osobą uzależnioną i próbowałam popełnić samobójstwo.

Co oni mają z tymi samobójstwami?

Wszyscy zamarli i wstrzymali oddechy, a ja wlepiłem wzrok w tę dziewczynę.

Melisa... To imię od razu skojarzyło mi się z utworem zespołu Mercyful Fate. Ta laska wyglądała, jakby była z bidula. Za duże spodnie z szerokimi nogawkami ścisnęła w pasie przetartym, skórzanym paskiem. Miała na sobie bluzę z kapturem i brudne, zniszczone trampki.

I... była piękna. Jeszcze nigdy nie widziałem tak ślicznej dziewczyny, a otaczałem się przecież tylko ładnymi laskami. Tylko że wokół mnie krążyły same sztuczne, napompowane lale, a ta tutaj miała delikatne rysy, pełne, różowe usta, bladą skórę i długie, czarne włosy. Uniosła głowę i spojrzała na mnie swoimi niesamowicie zielonymi oczami, które błyszczały nawet z takiej odległości. Nie wiem, czemu spojrzała prosto na mnie, może wyczuła, że jej się przyglądam.

– W wieku dwunastu lat straciłam rodziców, a że nie miałam żadnej bliskiej rodziny, to trafiłam do domu dziecka. Sześć lat spędzonych w tym miejscu to było najgorsze doświadczenie w moim życiu.

Nikt nie śmiał jej przerwać, wszyscy wsłuchiwali się w jej słowa. Pochyliłem się do przodu, żeby lepiej ją słyszeć. Jej głos był cudowny, lecz teraz przepełniały go smutek i przerażenie.

– Miałam okropnego opiekuna, który... – Przełknęła ślinę, a jej twarz wykrzywiła się w bolesnym grymasie. – Który szczególnie interesował się młodszymi dziewczynami. Faszerował nas narkotykami, a potem molestował. Szybko się uzależniłyśmy, zresztą kiedy brałyśmy, łatwiej było znieść jego zachowanie. Byłyśmy wyprute z uczuć, znieczulone. Działo się to przez kilka lat, dyrektorka albo była ślepa, albo udawała, że nic nie wie. Koszmar trwał, aż jedna z nas zaszła w ciążę i poroniła, bo tak ją pobił...

– Jebany skurwiel! – syknąłem, przerywając ciszę. Bob spojrzał na mnie i uciszył mnie gestem dłoni, a ja tym razem postanowiłem go posłuchać.

Melisa kontynuowała twardo, jakby chciała wszystko z siebie wydusić:

– Ten zwyrodnialec został skazany i trafił do więzienia, ale... – Jej głos się załamał, a oczy wypełniły łzami. – Głód pozostał. Chęć sięgnięcia po narkotyki była silna. Po nich nie czułam się samotna, nie tęskniłam za rodzicami, byłam w lepszym świecie... Nic mnie nie bolało. Moja dusza nie krwawiła. Na chwilę zapominałam o wszystkich złych rzeczach, które mnie spotkały...

Przełknąłem głośno ślinę i po raz pierwszy w życiu poczułem się parszywie. Dla mnie ćpanie było zabawą, a dla tej dziewczyny bramą do świata bez bólu i cierpienia.

– Rok spędziłam na terapii na oddziale zamkniętym i od dwóch lat jestem czysta – dobiegł mnie jej cichy głos. – Jednak są dni, kiedy chcę uciec i zapomnieć o samotności...

– Jesteśmy tutaj, żeby ci pomóc. – Bob posłał jej ciepły uśmiech, a ja miałem ochotę kopnąć go w nos. Po sali przebiegł cichy pomruk i wszyscy zaczęli kiwać głowami. – Nikt tutaj nie ocenia, wspieramy się wzajemnie, jesteśmy przyjaciółmi.

– Dziękuję – wyszeptała i uśmiechnęła się przez łzy.

Moje nieczułe serce drgnęło i zapragnąłem przytulić tę dziewczynę, a nie miałem tego w zwyczaju. Rodzice, wiecznie zajęci karierą, nie potrafili okazać mi miłości poza tą, która ograniczała się do reprimend i pretensji o byle co. Matka nigdy mnie nie przytuliła, bo pewnie pogniótlbym jej nienaganną garsonkę. Ojciec był bezuczuciową maszynką do zarabiania pieniędzy i z jego strony też nigdy nie mogłem liczyć na czułość. Dziadkowie nie byli lepsi, skupieni na pomnażaniu majątku, mieli swojego jedyne wnuka gdzieś. Tak naprawdę przez całe moje życie w ogóle nie zaznałem miłości...

Może dlatego zacząłem ćpać? Żeby poczuć coś innego niż odtrącenie? Potrzebowałem silnych bodźców, czegoś, co wypełniłoby pustkę.

Melisa założyła kosmyk włosów za ucho i uśmiechnęła się delikatnie, a serce w mojej



piersi zrobiło piruet. Nie potrafiłem sobie wytłumaczyć, co się ze mną działo. Miałem przed sobą śliczną dziewczynę, o której nie pomyślałem od razu jak o dziurze, w którą chciałbym wepchnąć mojego fiuta. Niebываłe. Zazwyczaj traktowałem kobiety jako rozrywkę i byłem ukierunkowany na jednorazową zabawę. W jej przypadku po prostu... chciałem ją przytulić.

Ja pierdolę. Pewnie nie wypłukałem się jeszcze z tego kwasu, który ostatnio brałem z George'em. Musiałem wziąć się w garść. Czułem się jak jakiś dzieciak.

Bob zakończył to bzdurne spotkanie po półgodzinie, pierdoląc jeszcze jakieś farmazony o silnej woli i poczuciu bezpieczeństwa. Puszczając ten bełkot mimo uszu, cały czas spoglądając na Melisę, która w ogóle nie zwracała na mnie uwagi. Uśmiechała się delikatnie, a w jej oczach błyszczała nadzieja. Najwyraźniej była pewna, że te śmieszne zajęcia jej pomogą.

Wreszcie Bob klasnął w dłonie i wszyscy zaczęli podnosić się z miejsc. Ocknąłem się jak z letargu i rozejrzałem nieprzytomnie wokół siebie.

– Do zobaczenia w poniedziałek, kochani! – zagrzmiął terapeuta, a ja machnąłem ręką i zerwałem się z krzesła. Na szczęście te pojebane zajęcia się skończyły!

Po wyjściu dałem sobie zrobić zdjęcie szmacie z „Szoka!”. Kątem oka zezowałem na Melisę, która właśnie podeszła do zupełnie obcej, starszej kobiety, żeby jej pomóc przejść przez jezdnię. Wzięła jej zakupy w jedną rękę, a drugą wystawiła tak, żeby babuszka mogła się na niej podeprzeć.

Ta dziewczyna miała za dobre serce. Była krucha, bezinteresowna i łagodna, a została tak brutalnie skrzywdzona. Ten świat był kurewsko niesprawiedliwy.

Nie minęła godzina, a już w serwisie plotkarskim pojawił się artykuł okraszony moją fotką i wielkim nagłówkiem: „Shadow daje przykład!”. Szybko przeleciałem wzrokiem treść newsa.

Dave Johnson, znany wszystkim najlepszy wokalista rockowy naszych czasów, dał się przyłapać na spotkaniu grupy wsparcia dla osób walczących z uzależnieniem od narkotyków. Tym samym pokazał swoim młodym fanom, jak zgubne są substancje odurzające.

Najprawdopodobniej wpływ na podjęcie takiej decyzji miał jego ostatni występ, kiedy to podczas koncertu publicznie oddał mocz na scenie...

– Co za bełkot – warknąłem i wyłączyłem okno serwisu, nie czytając dalszego ciągu. Odpaliłem papierosa, żeby zająć czymś ręce.

Byłem nabuzowany, wkurwiony i chciałem się zrelaksować. O dziwo, po raz pierwszy nie pomyślałem o narkotykach. Nadal miałem w głowie opowieść Melisy i najzwyczajniej w świecie nie miałem teraz ochoty na dragi.

Ale musiałem się rozładować, dać upust frustracji, bo czułem, że pęknę. Wypaliłem dwa papierosy z rzędu i zacząłem żuć gumę. Byłem podminowany. Wybrałem więc odpowiedni numer w telefonie.

– Hej, mała, wpadnij na pogaduchy – mruknąłem w słuchawkę.

Megan pojawiła się u mnie piętnaście minut po tym, jak sam dotarłem do domu, i jak zawsze była ubrana dziwkarsko. Skórzana minispódniczka, top ledwo zasłaniający jej cycki, do tego różowe usta napompowane jak u małpy. Była karykaturą, co wcześniej w ogóle mi nie przeszkadzało, a teraz stało się drażniące. Zero subtelności i kobiecości, tylko zwykła szmata.

– Obciągnij mi – syknąłem bez wstępów.

Córeczka bogatych prawników prowadzących największą kancelarię w Londynie bez słowa uklękła między moimi nogami i zabrała się do roboty.

Byliśmy znajomymi z dodatkowymi korzyściami. Megan była na każde moje zawołanie, bo lubiła się pieprzyć. Zwłaszcza ze mną.

Próbowałem się skupić, ale mlaskanie jej wielkich ust doprowadzało mnie do szału. Me-

gan dwoiła się i troiła, a ja nie mogłem nawet do końca stwardnieć. Zamknąłem oczy.

Ujrzałem pod powiekami bladą, delikatną skórę dziewczyny. Wpatrywała się we mnie tymi niesamowicie zielonymi oczami i włożyła palec do ust, nadal nie spuszczać ze mnie wzroku. Była kokietką, nie spodziewałem się tego. Ukłękła i rozpięła mój rozporek, wydostając na zewnątrz sztywnego penisa.

Stwardniał w sekundę.

Czarnowłosa wzięła go do ust i zamruczała, a ja odchyliłem głowę do tyłu. Dotknęła dłońią moich nabrzmiątych jąder, a z moich ust wydobył się syk.

– Och, tak...

Wplotłem dłonie w jej włosy i poddałem się rozkoszy, czując, że cały płonę. Nie sądziłem, że ta skromna dziewczyna umie tak obciążać.

– Jesteś niesamowita, Meliso... – wyjąkałem. Czułem, że jeszcze sekundy, a wytrysnę w jej usta.

– Jak mnie nazwałeś?! – usłyszałem skrzek, zupełnie niepodobny do głosu Melisy. Otworzyłem oczy i ujrzałem blond kudły Megan. – Co ty épales?

Wpatrywała się we mnie z czystą nienawiścią w oczach.

– Przesłyszałaś się – mruknąłem lekceważąco. – Przecież powiedziałem „Megan”.

– Niech ci ta Melisa obciągnie, frajerze! – warknęła i zerwała się na równe nogi. Sekundę później wybiegła z mojego pokoju i tyle ją widziałem. Zostałem sam, ze sterczącym interesem i totalnym mętlikiem w głowie.

# ROZDZIAŁ 7

*9 lat wcześniej*

Prezesem M-Rock Records był czterdziestoletni mięśniak, który w ogóle nie wyglądał na osobę mającą jakikolwiek związek z muzyką. Omar White miał tureckie pochodzenie i nudne, angielskie nazwisko. Nosił białe koszule i obcisłe spodnie od garnituru, a w biurze codziennie pojawiał się z inną laską.

Zazdrościłem mu.

– Młody, nastolatki oszalały na twoim punkcie, w necie już są dwa blogi z fanfikami na twój temat, na Facebooku masz trzy fanpage'e. Myślę, że pierwsza trasa po Anglii wystarczy, a potem uderzymy dalej. Sprzedajesz się jak świeże bułeczki.

Miałem za sobą już pierwszy solowy album i kilka mniejszych występów. Skończyłem szesnaście lat i prowadziłem bajkowe życie. Byłem dogadany z prezesem, że na moje konto przelewał jakieś bzdurne pieniądze (w końcu rodzice w każdej chwili mogli położyć na nich łapska, jako że nie byłem pełnoletni), a resztę obiecał zaksięgować, jak tylko skończę osiemnaście lat. Pod stołem dawał mi kupę kasy do ręki i dzięki temu mogłem używać do woli.

– Jak tam nasza gwiazda?

Do biura wparował Brian, perkusista nagrywający ze mną wszystkie kawałki. Gitarę i śpiew ogarniałem sam.

– Niedługo organizujemy pierwszą trasę koncertową, musimy skompletować zespół. A dzisiaj twoja pierwsza impreza, młody! Może w końcu zamoczysz!

Spaśowałem aż po same uszy. Nie byłem jeszcze nigdy z dziewczyną, co dla nich było bardzo zabawne. Wołałem skupić się na muzyce i pisaniu tekstów, a dziewczyny źle mi się kojarzyły. Wcześniej, zanim usłyszał o mnie świat, miałem kilka miłostek i zauroczeń, ale nie miały one znaczenia, bo dla większości dziewcząt byłem niewidzialny. No, chyba że chciały akurat się ze mnie ponabijać.

Omar i Brian rechotali, a mnie było naprawdę głupio. Nie mogłem na nich narzekać, szczególnie na prezesa, który bardzo mnie wspierał i szedł mi na rękę, zwłaszcza w kwestiach finansowych. Jednak od czasu do czasu lubili sobie za bardzo popłynąć w szyderę wobec mnie.

Impreza odbyła się w biurowcu M-Rock Records i znalazły się na niej chyba wszystkie króliczki playboya. Jeszcze nigdy nie widziałem tylu długowłosych facetów, wytatuowanych rockmanów i półnagich kobiet. Alkohol lał się strumieniami, a ja stałem w kącie, ściskając kuczowo gryf mojej ukochanej gitary.

– Ale słodziaczk – zacmokała w moją stronę biuściasta blondynka i uśmiechnęła się lubieżnie. Gdyby nie przesadny makijaż, byłaby śliczna. – Świeżutki.

Czułem się przytłoczony. Nie umiałem poradzić sobie w takim tłumie, miałem wrażenie, że znowu jestem na szkolnym korytarzu i ktoś będzie chciał zrobić mi krzywdę.

– Dave, wyluzuj się! – Brian wyrósł obok mnie jak spod ziemi. – Po co ten stres? Chcesz coś na rozluźnienie? – Nie czekając na moją odpowiedź, pchnął mnie w kierunku stolika, na którym leżało kilka białych kresek. – Spróbuj – wyszeptał miękko.

Zawahałem się. Nigdy nie miałem styczności z narkotykami i nie chciałem tego zmieniać.

– Nie chcę, nie powinienem... – wydukałem i rozejrzałem się w poszukiwaniu Omara,

który na pewno by nie pozwolił, żebym coś wziął. On jednak zmierzał właśnie w stronę swojego biura, trzymając za rękę rudowłosą modelkę.

– Nie bądź cipa.

Przypomniały mi się czasy szykanowania w szkole średniej. Zdecydowanie nie chciałem uchodzić za mięczaka.

Uniosłem głowę. Kilka osób wpatrywało się we mnie z wyczekiwaniem.

– No dalej, zatkać jedną dziurkę i wciągnij, to nie boli – zachęcał Brian.

Machinalnie nachyliłem się nad stolikiem i zrobiłem dokładnie to, co powiedział. Proszek dostał się do mojego nozdra, a wtedy lzy stanęły mi w oczach. Miałem ochotę kichnąć, ale Brian wyczuł, co się święci, bo zacisnął mi płatki nosa.

– Bo zmarnujesz towar – zachichotał, a cała reszta towarzystwa mu zawtórowała.

Po minucie wszyscy się rozeszli i imprezowali, a ja stałem pod ścianą. Serce waliło mi jak szalone, czułem się tak, jakby miało mi przebić klatkę piersiową. Na razie nic się nie działo, jednak strach przed tym, co miało nastąpić, krążył w moich żyłach.

Uczucie błogości zaczęło narastać we mnie chwilę później. Poczulem się lekki jak piórko i niczym nieograniczony. Serce nadal galopowało w mojej piersi, ale przestałem zwracać na nie uwagę. Pociągnąłem nosem i ruszyłem przed siebie. Szeroki uśmiech rozlał się na mojej twarzy.

– No i w końcu gęba ci się śmieje, ponuraku! – Brian klepnął mnie w plecy. – Poznaj Tiffany i Olę.

Wskazał na dwie sztuczne lale, obie blondynki z włosami do pasa. Jedna miała krótkie spodenki i górę od kostiumu kąpielowego, a druga tylko prześwitującą narzutkę na nagim ciele i stringi pod spodem. Zrobiło mi się gorąco.

– Ty jesteś tym słodkim misiaczkiem? – zaświergotała jedna, a ja od razu przytaknąłem. – Jak na ciebie mówią? Shadow?

– Tak, jestem cieniem, zawsze o krok przed tobą, pełen sprzeczności i wewnętrznego mroku – wyrecytowałem fragment mojej ulubionej piosenki, którą oczywiście sam napisałem. – Nie rozpraszam się pod wpływem światła, słońce gaśnie w moim sercu.

Blondynka parsknęła śmiechem, a ja miałem potrzebę mówienia dalej i jeszcze więcej.

– Daj się wciągnąć w moją otchłań, zasmakuj mej inności, zdobądź ze mną każdy dołu szczyt.

– Co to za pierdoły? – Ta druga przewróciła oczami. No tak, tylko ktoś tępy nie zrozumie głębszego przesłania mojej piosenki. – „Dołu szczyt”? Szczyt to szczyt, dół to dół.

– Dave miał na myśli dół dołów – burknął Brian i klepnął ją w pośladek, na co ona pisnęła głośno. – Ty głuptasku.

– Mój mrok jest uzależniający, przyciąga niczym magnes, tli się jak ogień, żeby po chwili wybuchnąć... – trajkotałem do siebie.

– Ile mu dałeś? – zapytała ta druga i zacmokała wymownie.

– Młody jest jeszcze niedoświadczony, trochę wprawy i będzie panował nad tym mętlikiem w głowie. – Brian machnął ręką, a mój mózg wszedł na wyższe obroty. Chwyciłem stojącą na stoliku butelkę jacka danielsa i pociągnąłem spory łyk, zupełnie jakby to był sok.

– Whisky trzeba się delektować, a nie żłopać jak herbatę. – Brian od razu sprowadził mnie do parteru. – Lepiej napij się wódki.

Wychyliłem trzy kieliszki i nawet się nie wzdrygnąłem, mimo że miałem wrażenie, że alkohol wypalił mi dziurę w żołądku.

Impreza trwała w najlepsze, a w mojej głowie szalał chaos. Nie umiałem zebrać myśli, w jednej chwili chciałem się śmiać, w drugiej byłem zdenerwowany, aby za chwilę poczuć okrutne pragnienie, tak silne, jakbym od kilku dni nie miał wody w ustach.

– Świeżaku, nie smutno ci tu samemu?

Wyrosła przede mną ta sama blondynka, która wcześniej nazwała mnie właśnie „świeżutkim”. Obfity biust wylewał się jej z bikini, a mój wzrok zawisł na jej sterczących sutkach.

– Chcesz ich dotknąć? – wyszeptała zmysłowo.

Oczywiście, że chciałem. Ta laska wyglądała jak żywcem wyjęta z pornola, którego ostatnio oglądałem. Buzowały we mnie hormony, ale dotychczas popęd łagodziłem „na własną rękę”. A teraz mogłem w końcu dotknąć kobiety...

Moja dłoń sama powędrowała do przodu. Normalnie bym się nie odważył, ale ten biały proszek, który wciągnąłem, dodawał mi odwagi. Dotknąłem jej sutka przez cienki stanik – był jak twardy, sterczący guziczek, wystający z dużego biustu.

Mój penis od razu stanął na baczność, co nie uszło jej uwadze. Zachichotała i złapała mnie za rękę.

– Chodź ze mną...

Zaprowadziła mnie do jednego z biur i zamknęła za nami drzwi. Oparłem się o biurko, tymczasem ona zrzuciła z siebie całe ubranie.

– Podoba ci się to, co widzisz?

Laska miała idealną figurę. Była szczupła, ale miała obfity, jędrny biust, zapewne sztuczny, chociaż nie byłem ekspertem w tej dziedzinie. Patrzyłem przez chwilę jak zaczarowany na jej zaokrąglone biodra, idealne pośladki i wygoloną na zero cipkę.

Nim się zorientowałem, już klęczała przede mną i wyciągała mojego penisa ze spodni.

– Jak na takiego dzieciaka to masz dużą pałę... – Oblizwała się lubieżnie. – To będzie niezła zabawa.

To był wówczas jeden z najlepszych komplementów, jakie kiedykolwiek usłyszałem. Wciągnąłem ze świstem powietrze, gdy jej pełne wargi pochłonęły moje przyrodzenie.

To był totalny odlot. Wystarczyły jej usta, żebym momentalnie poczuł się jak król, a ten młody, przyszczaty i zastraszyony cienias, który nadal we mnie tkwił, zaczął odchodzić w niepamięć. Nie musiałem być skromnym chłopczykiem z gitarą, ukrywającym się pod kapturem bluzy. Byłem kimś. Byłem sławny. Byłem zajebisty.

– Wystarczy, bo się za szybko spuścisz – mruknęła. – A teraz połóż się.

Pchnęła mnie lekko na kanapę stojącą przy biurku, a już po chwili usiadła, nabijając się na mnie. Mój penis znalazł się w wilgotnej dziurce i od razu oszalałem. Wystarczyło osiem podskoków blondynki (liczyłem), żebym zadygotał tak, jakbym dostał ataku padaczki, i wytrysnął. Aż kręciło mi się w głowie.

– Musisz się jeszcze sporo nauczyć, świeżaku – mruknęła wyraźnie niezadowolona i zeszła ze mnie. – Skoro sobie doszedłeś, to teraz zajmij się mną. Powiem ci, co masz robić.

Tym razem to ona położyła się na kanapie i rozłożyła nogi, a ja jak zauroczony wpatrywałem się w jej kobiecość.

– Pocałuj mnie tam – szepnęła zachęcająco. – No już, świeżaku.

Lizanie cipki to dopiero był odlot. Robiłem to instynktownie, a słysząc słodkie pomruki blondynki, stwierdziłem, że chyba całkiem dobrze mi idzie.

To był najlepszy wieczór mojego życia. Przestałem być prawiczkim, można nawet powiedzieć, że dwukrotnie, bo moja towarzyszka, której imienia nie znałem, zlitowała się nade mną i za drugim razem wypięła się przy biurku. Dopadłem do niej jak pies i wytrzymałem całe pięć minut, z czego byłem ogromnie dumny. Seks po kokainie był naprawdę zajebisty!



Ten wieczór trwał i trwał. Wlewałem w siebie mnóstwo alkoholu, ignorując szaleńcze bicie mojego serca. Twarze ludzi na imprezie zamazywały mi się przed oczami. Wychlałem chyba beczkę wódki, a byłem zupełnie trzeźwy.

Omar wrócił na imprezę i od razu do mnie podszedł. Miał krzywo zapiętą koszulę i potargane włosy. Na pewno zaszałał z tą rudą, którą zabrał do swojego gabinetu. Ale nie miałem czego mu zazdrościć! Sam niedawno zamoczyłem!

– Jak się bawisz, Dave?

– Świetna impreza! – krzyknąłem entuzjastycznie i uśmiechnąłem się głupkowato.

Omar zmarszczył czoło, a potem zaczął rozglądać się na boki. Chwilę później przyciągnął Briana i wskazał mu na mnie palcem.

– Ty kretynie jebany, co mu dałeś? – wyszczał i zamachnął się otwartą dłonią. Brian dostał strzał w tył głowy, a ja zacząłem się głośno śmiać. Odgłos plaśnięcia był przekomiczny.

– Nic, czego sam by nie chciał wziąć – mruknął, rozcierając potylicę i wpatrując się we mnie z żądzą mordu w oczach, tymczasem ja dalej zaśmiewałem się do rozpuku. Chichrałem się tak bardzo, że zaczynało mi brakować powietrza, a na dodatek pojawił się jeszcze ból brzucha.

– Ty debil, to jeszcze dzieciak! – krzyknął Omar.

– Nie jestem dzieckiem!

Próbowałem go przekrzyczeć, ale z moich ust zamiast słów wydostał się chlust wymiocin. Otworzyłem szeroko oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co widzę – czyżbym miał zwidy? Nawet nie czułem, że mam odruch wymiotny. Nachyliłem się i znowu zacząłem rzygać, obrzygując przy tym Omarowi półbuty z węzowej skóry. Odskoczył ode mnie z obrzydzeniem.

Byłem jego pupilkiem i ulubioną maskotką, teraz zarzyganą i nachlaną jak świnia.

– Widzę, że jest naćpany! Miałeś go pilnować, a nie wciskać mu to gówno!

– Sam chciałem!

Usiadłem na podłodze w samym środku swoich rzygowin. Nie miałem siły utrzymać się na nogach. Nagle dopadł mnie straszny spadek nastroju, straciłem całą siłę i dobry humor. Oparłem głowę o zimną ścianę i postanowiłem iść spać. Drzemka na pewno dobrze mi zrobi.

– Trzeba go stąd zabrać – dobiegł mnie jeszcze głos Omara. – Musi wydobrzeć. I żadnych, kurwa, zdjęć!

Usłyszałem, jak warczy na kogoś z boku, ale zupełnie mnie to nie obchodziło. Odpłynąłem w sen. Zasnąłem we własnych rzygach.



Brian został wyrzucony z zespołu, za to dołączyli do mnie Rick, Michael i w końcu osobisty manager Tom.

I co z tego. Ten błogi stan po zażyciu narkotyków tak mi się spodobał, że nieobecność Briana nie była dla mnie żadną przeszkodą. Eksperymentowałem coraz śmieiej, bo nie miałem nic do stracenia. Na haju czułem się kimś, nie byłem tym przyszczatym, zastraszonym i samotnym okularnikiem. Świat leżał u moich stóp.

# ROZDZIAŁ 8

*obecnie*

Nie mogłem się doczekać kolejnego spotkania „Ocalonych”. Serio. Te trzy dni wlekły mi się niemiłosiernie.

– Za dużo ćpasz, jesteś ciągle zamulony. – Rick, mój perkusista, jak zawsze był w formie.

Nie byłem zamulony, tylko intensywnie myślałem. O zielonookiej, delikatnej dziewczynie, która tak wiele przeszła. Po raz pierwszy od dłuższego czasu o kogoś się martwiłem i było to przedziwne uczucie. Kiedy sobie przypominałem, ile ta dziewczyna musiała wycierpieć, czułem ucisk w sercu. Straciła rodziców, potem przebywała w domu dziecka, gdzie rozgrywał się kolejny dramat. Aż paliło mnie w gardle na samą myśl o tym, jak okrutny był dla niej los.

– Nie piłem i nie brałem od kilku dni – mruknąłem. – I chyba mam pomysł na nową piosenkę... – dodałem, obracając w palcach mój nieśmiertelny długopis w kształcie gitary. Kupiłem go sześć lat temu na stacji benzynowej w Los Angeles i służył mi do tej pory. Napisałem nim większość moich piosenek.

– To dobrze, bo trzeba pomyśleć o nowym albumie, nie możemy ciągle lecieć na starych utworach, potrzebujemy czegoś świeżego. Dawno nie miałeś weny.

Wzruszyłem ramionami, a w środku przyznałem mu rację. Rzeczywiście, od dłuższego czasu nie odczuwałem muzyki tak intensywnie jak kiedyś, przestałem się nią karmić, bo skupiony byłem na nieustannym imprezowaniu. Nic mnie nie cieszyło, nie miałem ochoty tworzyć. Wolałem chlać, ćpać i dupczyć, a teraz chyba popadłem w depresję, bo nawet na to nie miałem ochoty.

– Twoje fotki znowu są w necie – dobiegł mnie jego głos. – Jak zabawiasz się z dwiema laskami.

Westchnąłem. Średnio raz w miesiącu takie zdjęcia trafiały do prasy, przez co szybko zyskałem opinię niestałego w uczuciach ruchacza. W ogóle mi to nie przeszkadzało, te laski w końcu wiedziały, na co się piszą, wskakując mi do wyra. Nie interesowała mnie dłuższa znajomość z żadną z nich.

– Te wyjątkowo paskudne, myślałem, że masz lepszy gust.

– Byłem najebany, wtedy wydawały się w miarę... – próbowałem się bronić, a fala zażenowania rozlała się po mojej twarzy. Po raz pierwszy odczuwałem tak silny wstyd, kac moralny towarzyszył mi do tej pory. Było to dla mnie coś nowego, wręcz niezrozumiałego, bo dotychczas niczym się nie przejmowałem.

– Mnie by było szkoda fiuta na takie paskudy, dlatego mam jedną, cudowną kobietę... Polecam!

Parsknąłem. Pieprzony hipokryta. Rick spotykał się z modelką, seksbombą i świetną kumpelą w jednym. Temu dupkowi trafiło się jak ślepej kurze ziarno. Celeste była naprawdę prześliczna, a do tego nie tak zepsuta jak laski z jej branży. Sam byłbym wierny jak pies, mając taką kobietę.

Ale sęk w tym, że on wcale nie był jej wierny, bo dupczył fanki po koncertach.

– Ja się nigdy nie zakocham – powiedziałem tylko, jednocześnie czując dziwne mrowienie w okolicach serca.

Tak naprawdę tęskniłem za szczerym uczuciem, ale nie byłem do niego stworzony. Chciałem się zakochać, jednak byłem niemalże pewny, że nie umiałbym się w tym odnaleźć. Bo ja nigdy nie kochałem. Nie miałem wzorca miłości. Moi rodzice byli zajęci karierą, a mną zajmowały się niańki albo gosposie. Nigdy nie zaznałem biedy, ale tak naprawdę byłem obrzydliwie biedny. Osamotniony i niekochany. Pusty w środku.

– Mam nadzieję, że kiedyś ci się poszczęści i spotkasz jakąś wartościową dziewczynę. Wzruszyłem ramionami. Miłość zdecydowanie nie była dla mnie.



– Simon, a ty jak się miewasz?

Bob zwrócił się do faceta wyglądającego na około trzydzieści lat, ubranego w garnitur i stalowoszarą koszulę. Jak zdążyłem się już wcześniej dowiedzieć z jego gadki, był pracownikiem dużej korporacji i żarł fetę jak cukierki, żeby robić za czterech i jak najszybciej awansować. Przepłacił to zapaścią i dwa tygodnie spędził w szpitalu.

– Trzymam się dzielnie, nie wzięłem nic od trzech miesięcy.

Wszyscy oczywiście znowu zaczęli klaskać i z entuzjazmem zareagowali na ten wyczyn. Ja jednak miałem to wszystko w dupie, bo nie spuszczałem wzroku z Melisy. Usiadłem specjalnie naprzeciwko niej, żeby móc się na nią bezwstydnie gapić. Dzisiaj miała na sobie rozciągnięty T-shirt i getry. Była bardzo szczupła. Nie gustowałem w takich szkieletorach, ale od niej nie mogłem oderwać wzroku. Nie miałem pojęcia, co mi odjebało, ale po prostu wpatrywałem się w nią bez przerwy, nawet nie mrugając. Było w niej coś magnetycznego, coś, co nie pozwalało mi odwrócić wzroku.

– Meliso, a jak ma się sprawa z tym mieszkaniem? – zapytał ją gruby Bob, a ona uśmiechnęła się delikatnie. Moje lodowate serce robiło piruety w klatce piersiowej, a puls przyspieszył.

– Mamy małe mieszkanie mieszczące się przy plebanii, mieszkamy w cztery w jednym pokoju... – odparła i założyła kosmyk włosów za ucho. – Jest bardzo ciasno, ale tylko na tyle możemy sobie pozwolić, bo żadna z nas nie ma stałej pracy.

Domyśliłem się, że mieszka z jakimiś koleżankami. Coś ciężkiego spadło na dno mojego żołądka. Ta dziewczyna była biedna, a jej szczupła sylwetka zapewne nie była fanaberią. Ona po prostu nie miała za co kupić jedzenia. Jej blada skóra i sińce pod oczami zdawały się potwierdzać tę tezę.

– Postaram się popytać w kilku miejscach, mam też znajomego w sklepie, może potrzebuje dodatkowej pomocy – odezwał się jakiś piegowaty gościu siedzący dwa krzesła ode mnie. Melisa uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Dziękuję, będę zobowiązana.

Parsknąłem pod nosem i poczułem, że rośnie mi ciśnienie. Może ten piegus czegoś od niej chciał, zapewne też wpadła mu w oko i chciał się wkraść w jej łaski. Po moim trupie!

– A ty, Dave? Jak ci minęło te kilka dni? – Głos Boba przeszył ciszę, a ja spojrzałem na niego beznamiętnie.

– Byle jak – odparłem. Siedziałem rozwalony na krześle i miałem szczerą nadzieję, że nie będzie się dzisiaj mnie czepiał. Niestety, mnie też obrał na swój cel.

– Moja siostrzenica jest twoją wielką fanką. – To pucus z korporacji wtrącił się do naszej rozmowy. – Czy jest możliwość, żebyś podpisał jej płytę?

Mówiąc to, serio wyjął z plecaka mój ostatni krążek. Niechętnie wzięłem od niego cienkopis i płytę, po czym wyjąłem okładkę, żeby złożyć na niej podpis.



– Jak ma na imię?

– Kate – odparł podekscytowany.

Nic mi nie szkodziło nabazgranie kilku słów, chociaż jak nigdy nie miałem ochoty na żadne podpisy. Wkurwiały mnie te spotkania i jedynie chęć popatrzenia sobie na Melisę jeszcze mnie tutaj trzymała.

Pół godziny później mogłem uwolnić się od tego bełkotu. Tym razem postanowiłem działać i gdy tylko wszyscy zaczęli zbierać się do wyjścia, podszedłem do Melisy.

– Możemy pogadać? – wypaliłem nerwowo, drapiąc się po głowie i robiąc głupią minę. Strasznie drżał mi głos, mimo że zwykle nie miałem żadnych problemów w kontaktach z kobietami. Dlaczego więc się denerwowałem?

Nie mogłem dopuścić do siebie myśli, że ta dziewczyna tak mnie onieśmiela.

– Dave, prawda? – odparła i delikatnie się uśmiechnęła, a ja skinąłem głową. Zapamiętała moje imię! Z bliska jej oczy były jeszcze bardziej zielone. Miałem ochotę się w nich zatracić, jednak natychmiast przywołałem się do porządku.

– Podobno szukasz pracy – powiedziałem od razu, zanim opuściłaby mnie resztką odwagi. – Mam zatem dla ciebie propozycję. Zatrudniam gosposię, która jest starszą kobietą, i przyda jej się pomoc...

Nie wiedziałem, jak dobrać słowa, a nie chciałem, żeby wyszło na to, że proponuję jej sprzątanie. Nic ciekawszego nie wymyśliłem na poczekaniu, a Sofia z pewnością ucieszy się z dodatkowej pary rąk do pracy.

Melisa wpatrywała się we mnie, wyraźnie zszokowana moją propozycją.

– Ja... Nie... To znaczy, nie wiem... – wydukała i rozejrzała się niespokojnie na boki.

– Od tamtego pizdusia byłaś gotowa przyjąć pomoc, a dlaczego nie chcesz zaufać mi? – Oczywiście nie potrafiłem ugryźć się w język, tylko musiałem powiedzieć, co mi ślina na język przyniosła.

Melisa zbladła jeszcze bardziej, ale nie odpowiedziała. Wykorzystałem okazję i wetknąłem jej kartkę w dłoń. Spojrzała na nią niepewnie.

– Tutaj jest mój adres. Jak tylko się zdecydujesz, po prostu przyjedź. Będiesz miała swój pokój i na początek dwa tysiące funtów pensji.

– I-ile? – wyszeptała.

– No dobrze, trzy tysiące, z szansą na szybką podwyżkę – szybko się zrehabilitowałem.

– Dlaczego chcesz mi pomóc? – zapytała, prawie nie ruszając ustami. Sprawiała wrażenie bardzo przejętej. Miała wypieki na policzkach, wyglądała dzięki nim o wiele zdrowiej.

– Bo cię lubię – wypaliłem i wruszyłem ramionami, starając się wyjść na luzaka, ale oczywiście w środku nadal trząsałem się z nerwów i obawy, czy przyjmie moją propozycję.

– Rozmawiamy pierwszy raz... – stwierdziła ostrożnie i zmrużyła oczy. – I tak od razu mnie polubiłeś?

– Tak. A lubię naprawdę niewiele osób, więc to już coś.

Jezu, ale ten tekst był żalorny. W oczach Melisy pojawiły się wesołe iskierki. Złożyła karteczkę na pół i uśmiechnęła się lekko.

– Dobrze, zastanowię się. Do zobaczenia, Dave.

Odwróciła się i odeszła, a mnie ogarnęła przeraźliwa pustka. Co się ze mną działo? Ja, gwiazda rocka, obrzydliwie bogaty koleś, drżałem na samą myśl o tym, że jakaś totalnie przypadkowa laska może nie zechcieć przyjąć mojej propozycji?

Dlaczego stałem się ostatnio takim frajerem?

# ROZDZIAŁ 9

*9 lat wcześniej*

Przemykałem między korytarzami jak cień i nie rzucałem się w oczy. Na głowę miałem narzucony kaptur, a wzrok skierowany w podłogę. Byłem praktycznie niewidzialny.

Lubiłem ten stan, bo miałem wrażenie, że nie jestem kontrolowany, ale to ja sprawuję kontrolę. Obserwowanie ludzi ze szkoły przynosiło mi niemałą satysfakcję. Najciekawsze były dzieciaki bogatych rodziców, rozpieszczone bachory uprawiające seks w szkolnych toaletach. Chłopacy z drużyny używali sobie do woli, a taka jedna z drugą myślały, że są wyjątkowe. To pokazało mi, jak niewiele warte są dziewczęta.

Nadal byłem obiektem drwin i przytyków ze strony bogatych dzieciaków, jednak były to głównie krótkie, słowne zaczepki. Opuścili sobie wypchanie mojej głowy do kibla, niszczenie moich ubrań czy kopanie plecaka. Mieli nowe, świeżutkie kaski do męczenia, bo rozpoczął się kolejny rok szkolny, a wraz z nim pojawił się nowy rocznik przestraszonych, słabych dzieciaków.

Przestałem wyglądać jak kujon i odsunąłem się w cień, dzięki czemu rzadziej zwracali na mnie uwagę. Nie nosiłem już tych paskudnych okularów, tylko soczewki kontaktowe, miałem kaptur na głowie i ciemne ubrania. Przez to, że stałem się sławny, bardzo często opuszczałem zajęcia i przez większość czasu nie było mnie w szkole, więc prędko o mnie zapomnieli.

Stawałem się coraz bardziej popularny, o czym te półgłówki nie miały zielonego pojęcia. Internet szalał na moim punkcie. Miałem kasę, cipki w studio i bajkowe życie przed sobą. A większość tych frajerów skończy na dennych uniwersytetach albo w firmach tatusiów.

– Te, lamus!

Znowu Patrick. Ten człowiek miał nierówno pod sufitem. Znalazł sobie nowy obiekt prześladowań – chłopaka z pierwszej klasy, czarnoskórego Kirka Samsona, który nosił aparat słuchowy. Dręczenie słabszych było dla O'Connora sensem życia, ale nigdy nie stawał przed kimś, kto byłby mu równy albo silniejszy od niego. To było oczywiste, że dostałby wówczas po dupie, dlatego bezpieczniej było męczyć kogoś mniejszego, mniej popularnego, chorego... Albo wystartować w kilku na jednego. Wtedy też czuł się mocny.

– Widziałem cię na YouTube – wypalił i uśmiechnął się szeroko.

– No i? – odparłem sucho, bez emocji.

Ten dzień musiał kiedyś nadejść, w końcu na YouTube byłem w czołówce w kategorii „Muzyka”, a na samej górze listy utrzymywało się moje nagranie ze studia. Ja, gitara, sprzęt w tle... To był mój pierwszy nieprofesjonalny teledysk, ale wszyscy już zdążyli oszaleć. Miałem setki wiadomości od napalonych rówieśniczek, które pragnęły, bym był ich pierwszym.

– Jak tam się zwiesz? Shadow?

Przewróciłem oczami. Nie posługiwałem się jeszcze moim imieniem i nazwiskiem, tylko ksywką. To był idealny chwyt marketingowy, wszyscy zastanawiali się, jak mam na imię, a bycie Shadowem dodawało mi tajemniczości. Oczywiście Omar planował niebawem z wielką pompą ogłosić moją tożsamość, robiąc przy tym wielki szum.

– No i? – powtórzyłem.

Patrick przybliżył się. Kiedyś zrobiłbym krok do tyłu, lecz teraz nawet nie drgnąłem.

– Może chcesz wpaść do mnie na imprezę w ten weekend?

Świat się kończy! Dostałem zaproszenie na imprezę popularnych dzieciaków! W innym życiu poczułbym się wniebowzięty i wyróżniony, a teraz uśmiechnąłem się kpiąco.

– Będą dziwki i koks? – zapytałem.

Patrick wytrzeszczył oczy ze zdumienia i podrapał się nerwowo za uchem. Miałem satysfakcję, widząc go zmieszanego. To zdumiewające, że tak nagle on zajął miejsce lamusa i cieniasa.

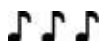
Przypomniałem sobie jedną z ostatnich imprez, w trakcie której zlizywałem kokainę z brzucha jakiejś modelki, której imienia nie zapamiętałem. Ja, szesnastoletni gówniarz! Świat leżał u mych stóp, a kiepskie imprezki mogłem z czystym sumieniem olać.

– No co ty... – odparł.

– Zatem nuda – parsknąłem. – Może będziecie jeszcze czytać Biblię?

Minąłem go i nie miałem zamiaru czekać na jego odpowiedź. Sam się sobie dziwiłem, co ja jeszcze robiłem w tej budzie. Szkoła nie ofiarowała mi nic poza rozstrojem emocjonalnym i poczuciem straty czasu. Zniszczyła kilka lat mojego życia. Najcenniejszych lat – kiedy dorastałem i nabierałem wrażliwości. Odała mi ze wszystkiego, co dobre.

Właśnie... nic mnie tutaj nie trzymało! Czas rzucić to gówno!



Instagram jeszcze zwiększył moje zasięgi, bo dotarłem do małaolatów. Nastolatki sikały na mój widok, dostawałem setki wiadomości od napalonych dziewczyn, a nawet kilkaset nagich fotek.

Wyprowadziłem się z domu, jak tylko skończyłem osiemnaście lat. Spakowałem się w jedną torbę podróżną i po prostu wyszedłem, z nikim się nie żegnając. Omar przekazał mi wszystkie pieniądze, które zarobiłem przez prawie trzy lata, i mogłem zamieszkać w luksusowym domu na przedmieściach Londynu. Coraz częściej uciekałem myślami w kierunku Los Angeles, byłem pewny, że za jakiś czas przeniosę się do Miasta Aniołów. Anglia była nudna jak flaki z olejem, kojarzyła mi się z moimi beznadziejnymi rodzicami i gównianą szkołą. Na razie jednak czyste lenistwo sprawiło, że osiadłem tu na dupie. Studio nagraniowe miałem pod nosem, tak jak managera, a chłopacy z zespołu przylatywali na każdą próbę, więc sam nie musiałem się fatygować.

Moi rodzice dopiero po czterech dniach zorientowali się, że nie wróciłem do domu. Akurat jakiś grubas montował mi telewizor na ścianie, kiedy rozdzwonił się mój telefon i na wyświetlaczu ujrzałem zdjęcie matki.

– Odchodzę od zmysłów! – pisnęła, a ja przewróciłem oczami. Co za bełkot! Nigdy się o mnie nie martwiła. – Od dwóch dni nie ma cię w domu!

– Od czterech – poprawiłem ją od razu. – I nie wracam już do tego, jak ty to nazywasz, domu. To nie mój dom. Właśnie wzię sobie swoje gniazdko.

W moim pokoju królowały czarne ściany, szare dodatki, czerwone kwiaty w powykręcanych wazonach. Mroczne i popierdolone jak moja dusza.

– Co ty bredzisz? – niespodziewanie usłyszałem głos ojca. No tak, matka jak zawsze musiała rozmawiać na głośnomówiącym.

– Tatku, wyprowadziłem się z domu, czego nie rozumiesz? – parsknąłem śmiechem. – Może kiedyś wyślę wam adres.

– Synu... – Karcący ton mojego ojca przeciął ciszę w pokoju. Oczami wyobraźni już widziałem jego wyraz twarzy: zmarszczone brwi i ściśnięte usta.

- Syneczku... – dołączyła moja matka, a ja powstrzymałem prychnięcie.
- „Zaraz zaczniesz lamentować i płakać jak stara dewota”, pomyślałem i nie pomyliłem się.
- Co się z tobą stało? Najpierw ta satanistyczna muzyka i tatuaże, teraz wyprowadzka...

Szeroki uśmiech pojawił się na moich ustach. Przypomniałem sobie, jak matka ujrzała na moim prawym ramieniu pierwszy tatuaż, który zrobiłem sobie w wieku szesnastu lat. Byłem w trakcie robienia rękawa. Moją skórę pokrywały same czaszki, kolce, kości i loga ulubionych kapel. Prawie zesłała wtedy na zawał. Nazwała mnie nawet diabłem.

Kolejny rok zajęło mi wytatuowanie dwóch ramion, szyi, pleców i klatki piersiowej. Miałem swojego sprawdzonego tatuatora. W międzyczasie nabrałem trochę masy mięśniowej i za cholerę nie przypominałem już tego lamusa, którym byłem w szkole. Wyglądałem świetnie, byłem sławny, miałem kupę forsy i mnóstwo chętnych lasek do dymania. Nigdy nie czułem się lepiej. Życie nie umierać.

Miałem wszystko, czego tylko zapragnąłem. To, że los w końcu się odwrócił i zrehabilitował mi wszystkie lata upokorzeń i braku miłości rodzicielskiej, cholernie mi się podobało. Miałem zamiar wycisnąć z tego czasu jak najwięcej.

- Nara – rzuciłem do telefonu i rozłączyłem się, nie czekając na ich odpowiedź.

# ROZDZIAŁ 10

*obecnie*

Minął jeden dzień... Melisa się nie pojawiła.

Nie przejąłem się tym za bardzo, na pewno musiała przemyśleć moją propozycję. Z pewnością była spełnieniem jej marzeń, jednak wolała trochę poudawać niedostępną. Tak, na pewno tak było! Bo kto by nie chciał pracować u Dave'a „Shadowa” Johnsona? Nie chciała zgadzać się od razu, żeby nie wyjść na zdesperowaną. Byłem przekonany, że stanie u mnie w drzwiach już następnego dnia.

Minął drugi dzień... Melisa nadal się nie pojawiła.

Zacząłem się wkurwiać. Mogłem wpaść na to, żeby poprosić ją o numer telefonu albo chociaż o adres tej kawalerki, w której mieszkała z koleżankami, żeby pojechać do niej, zabrać ją stamtąd i siłą tutaj sprowadzić. A może potrzebowała jeszcze chwili na zastanowienie się? Ale przecież nie było nad czym! Moja propozycja była nie do odrzucenia. A może zaproponowałem za mało pieniędzy? Nie chciałem jej dawać na starcie więcej, niż ma pani Sofijka, bo uznałem, że to nie byłoby do końca fair w stosunku do kobiety, która zastępowała mi matkę i babkę.

Minął trzeci dzień... To samo.

A może zgubiła karteczkę z adresem, którą jej dałem? Wcisnąłem jej ją w dłoń, może gdzieś zapodziała ten zwitek? Ja pierdolę, zachowałem się nierozsądnie, ale nic straconego. Za dwie godziny zaczynają się zajęcia i po prostu jej zapytam, czy potrzebuje specjalnego zaproszenia!

– Dave, a ty co taki wkurwiony?

Rick znowu wlaźł do mojego domu jak do siebie, mimo że po próbie wcale go tutaj nie zapraszałem. Zdarzało mu się to coraz częściej. Graliśmy razem w kapeli, więc byliśmy w sumie jak rodzina, ale kiedy zobaczyłem, że pani Sofijka robi mu lasagne, zarezerwowaną dotychczas tylko dla mnie, zacząłem tracić cierpliwość. Żarł jak prosię, a ja i bez tego byłem wystarczająco podminowany.

– Idę na zajęcia, w które mnie wjebaliście, pierdolone lamusy – mruknąłem.

– To dla twojego dobra, może zrozumiesz, że masz problem...

– Nie mam żadnego, kurwa, problemu! – warknąłem i spiorunowałem go spojrzeniem. – Po prostu lubię się zabawić, uwielbiam być najebany i naćpany! To zwykła frajda, a nie uzależnienie!

Rick wgąpnął się we mnie, jakby litował się nad moją głupotą. Mlaskał przy tym i miał gębą jak krowa, przeżuając makaron.

– Może i jeszcze nie masz, bo to kontrolujesz. Ale niedługo obudzisz się z ręką w gównie – powiedział. Cóż, był lepszy niż Bob z tym swoim bełkotem.

– Co ty w ogóle za bzdury pierdolisz... – westchnąłem i pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Pani Sofia mnie poprze. Prawda, proszę pani? – zwrócił się do mojej gosposi ze swoim popisowym uśmiechem. Sofijka spojrzała na mnie czule, jak na swojego wnuka, i uśmiechnęła się lekko.

– Davey to wspaniały chłopiec, w głębi serca bardzo dobry, lecz teraz troszkę zagu-

biony – odparła, a ja poczułem, że trzęsą mi się dłonie. – Cudowny i dobroduszny, choć jeszcze o tym nie wie. Ale mam przeczucie, że wróci na dobrą drogę.

Przycisnąłem pięści do uszu, przede wszystkim po to, żeby ukryć drżenie dłoni. Nie byłem dobry. Byłem zepsuty do szpiku kości.

Machnąłem ręką i wyszedłem z kuchni, a chwilę później pędziłem już na motocyklu uliczkami, żeby dotrzeć na główniane zajęcia „Ocalonych”.

Przed wejściem do budynku tradycyjnie oślepił mnie błysk fleszy i nie minęło kilka sekund, a już doczepiła się do mnie jakaś szmata z brukowca.

– Shadow, jak się czujesz, dając młodzieży dobry przykład? Czy masz poczucie, że te spotkania pomogą ci wyjść z nałogu? Czy zdążyłeś zawrzeć przyjaźnie z osobami, które mają ten sam problem? Kiedy pojawi się twoja nowa płyta?

Jakiś czarnowłosy szczeniak zadał mi te wszystkie pytania na jednym wydechu w ciągu dziesięciu sekund, po czym zasapał się, jakby przebiegł maraton. Ubrany był w beret i marynarkę, a do tego kraciaste spodnie. Wyglądał na naprawdę podekscytowanego i kurczowo ścisnął mikrofon, do którego w końcu się nachyliłem.

– Spierdalaj – odparłem z uśmiechem, odpowiadając tym samym na wszystkie cztery pytania.

Wpadłem do środka i zorientowałem się, że zajęcia już się rozpoczęły. Bob rozmawiał właśnie z jednym z podopiecznych, a mój wzrok przeskakiwał po zebranych. Poczułem lodowaty pot na plecach.

*Nie było jej. Nie przyszła.*

– Cztery miesiące to ogromny sukces... – tłumaczył terapeuta. – Leki pozwolą ci stłumić chęć sięgnięcia po narkotyki, jednak musisz mieć świadomość, że możesz być po nich ospały albo rozdrażniony...

– Boję się, że uzależnię się od leków... – odparł tamten, nerwowo wykręcając palce.

– Jeśli będziesz stosować dawki przepisane przez lekarza, a później stopniowo z nich schodzić, nie powinno do tego dojść. – Bob uśmiechnął się jak dobry wujek i poklepał go po plecach. – Dasz sobie radę, jesteś silny i zdeterminowany...

– Gdzie Melisa? – wypaliłem.

Terapeuta wytrzeszczył oczy i spojrzał na mnie zdziwiony, reszta towarzystwa też wpatrywała się we mnie jak w kosmitę.

– Nie będzie jej dzisiaj – odpowiedział z dziwnym uśmiechem, a ja zmrużyłem oczy. – Usiądź, Dave, zajęcia zaczęły się piętnaście minut temu.

– Skoro się spóźniłem, to nie ma sensu, żebym zostawał – oznajmiłem i obróciłem się na pięcie. Wyszędłem z sali odprowadzany przez zszokowane spojrzenia i szepty zebranych, ale miałem to w dupie. Skoro nie było dzisiaj Melisy, nic mnie tutaj nie trzymało.

*Gdzie ty się podziewasz, uparciuchu?*

# ROZDZIAŁ 11

*6 lat wcześniej*

Omar przeprowadził się do Hollywood i wziął ślub z gwiazdką playboya, więc miałem z nim kontakt tylko przez Messengera i telefon. Ostatnie połączenie od niego wywołało euforię w naszym studio – usłyszałem, że zorganizował mi koncert w Sydney.

– Kurwa, serio? – wydukałem. – Sydney? Australia? Jebane kangury? Bosko!

– Zagrasz w samej operze, synu – powiedział, a ja dodatkowo się rozpromieniłem. Uwielbiałem, kiedy mówił do mnie jak do swojego dziecka. Czuję się wyróżniony i nie dopuszczałem do siebie myśli, że Omar dbał o mnie jak o jajko tylko dlatego, że przynosiłem mu największy zysk. Dwa boysbandy, które stworzył, były nudne jak flaki z olejem. Tak samo jak blondwłosa piosenkareczka, której imienia nie pamiętałem, a którą starał się wypromować, mimo że nadal była gwiazdką jednego nudnego kawałka. Ja z kolei na okrągło przynosiłem mu dochód. Nie żywił do mnie żadnych głębszych uczuć, jedynie dbał o swoje źródło finansowe. Mimo wszystko nadal okazywał mi większe zainteresowanie niż moi rodzice.

Lot do Australii trwał czternaście godzin i miałem wrażenie, że siedzenie wrosło mi w dupę. Spałem, potem słuchałem muzyki, znowu drzemałem, układałem pasjansa na telefonie, a na koniec wziąłem tabletkę ecstazy, żeby się wyluzować.

– Rick, kocham cię, stary – mruknąłem do mojego perkusisty, który spojrzał na mnie jak na debila. – Na ostatnim koncercie w Berlinie dałeś zajebistą solówkę na perkusji.

Rick rzucił znaczące spojrzenie w kierunku Michaela.

– To było trzy miesiące temu – odparł i westchnął, kręcąc przy tym głową.

– Kocham cię, kocham tę solówkę – powtórzyłem i poklepałem go po ramieniu.

– Pij dużo wody, zaraz lądujemy, może zdążysz się wypłukać z tego gówna... – mruknął, podsuwając mi butelkę wody mineralnej.

Zacząłem tańczyć i kiwnąłem palcem na Michaela.

– Nagraj mnie, zrobimy viral na TikToka. Laski się posikają.

Włączyłem jeden z klubowych bitów, który ostatnio popularny był w mediach społecznościowych, i zacząłem prężyć mięśnie. Potem zdarłem z siebie bluzkę bez rękawów i zrobiłem kilka seksownych ruchów niczym zawodowy tancerz. Po dragach miałem dryg do wszystkiego.

Byłem wytatuowany, umięśniony i kurewsko przystojny, w czym jeszcze bardziej się utwierdziłem, oglądając piętnastosekundowy filmik. Wyglądałem zajebiście i gdybym był kobietą, na pewno zmoczyłbym bieliznę na swój widok. Na dodatek fakt, że filmik został nagrany na pokładzie prywatnego odrzutowca, jeszcze bardziej wpływał na jego wartość. Dziewczyny oszaleją.

– Ty to jesteś pojebany... – Rick miał niezły ubaw i kręcił głową, a ja tylko machnąłem na niego ręką.

– Zobaczysz, jutro wszyscy będą się zachwycać i udostępniać to wideo, sztywniaku.

I miałem rację. TikTok szybko oszalał na punkcie tego nagrania. Mój filmik stał się viralem, miał ponad dwa miliony polubień i setki udostępnień. I te liczby ciągle rosły.

Zawsze umiałem sprawić, że o mnie pisano albo mówiono. Nieważne jak, dobrze czy źle, byleby w ogóle.



Ocknąłem się z potwornym bólem głowy. W uszach dzwoniło mi tak głośno, jakbym stał blisko startującego samolotu. Rozejrzałem się nieprzytomnie wokół siebie, a do moich oczu napłynęły łzy, ponieważ nie byłem w stanie przyzwycząić się do jasności w pokoju.

Wczoraj dowaliłem jeszcze koksę i w rezultacie dałem odlotowy koncert. Problem w tym, że nie pamiętałem ani sekundy tego, co się działo później, po zejściu ze sceny. Nie wiedziałem, jak trafiłem do pokoju hotelowego ani jak położyłem się spać.

Ale czy to pierwszy raz?

Nie.

Więc na cholerę się tym przejmowałem?

Poczułem krew odpływającą z mojej głowy i kumulującą się znacznie niżej. Uniosłem się na łokciach i ujrzałem brunetkę, która intensywnie pracowała nad moim kutasem. Dopiero zacząłem odbierać bodźce wokół siebie. Przetarłem oczy i ponownie się rozejrzałem.

Rick i Michael też byli ze mną w pokoju, a wraz z nimi jakieś dwie laski. Michael pieprzył swoją pod ścianą, a Rick brał od tyłu jakąś blondynę. Tak, ten wierny swojej dziewczynie aż do grobowej deski i kpiący ze mnie na każdym kroku Rick. Michael nie był w związku, więc wisiało mi to, co robił, ale Rick od kilku lat spotykał się z naprawdę fajną babką. Jednak nie miał żadnych zasad. Ja, gdybym miał dziewczynę, nie ruchałbym w trasie. Ale nie miałem i nigdy nie zamierzałem mieć, więc mogłem szaleć.

Jedno spojrzenie wystarczyło, żebym spostrzegł, że obaj są pijani i może nawet naćpani. Zarechotałem głośno i usiadłem na łóżku. Chwyciłem w dłonie twarz mojej towarzyszkę i odsunąłem ją od swojego krocza.

– Zmykaj, mała, nie mam nastroju.

Spojrzała na mnie zawiedziona. Była bardzo młodziutka, na pewno nie miała jeszcze osiemnastu lat. Zresztą jej koleżanki też nie wyglądały na pełnoletnie. Jak Rick i Michael mogli ściągnąć do hotelu takie małolaty?

Podniosłem się z łóżka i zachwiałem lekko. Złapałem się oparcia krzesła, żeby nie upaść.

– No, chodź do mnie, Shadow... – zaszcebiotała tamta.

– Zaczynij się szanować, dziewczyno – mruknąłem ostro i pokręciłem głową. – Naprawdę cieszy cię to, że zachowujesz się jak szmata i jesteś tylko na raz? Myślisz, że to takie fajne? Za dwie minuty nikt cię nie będzie nawet pamiętał. Serio, dziewczyno? Po co ci to?

Ruszyłem w stronę kuchni, pozostawiając ją z rozdziawioną gębą. Naprawdę dla takich dziewczuch bycie wybykaną przez idola było takie prestiżowe?

Wyjąłem z podręcznej torby podróźnej tubę z elektrolitami i magnezem, a drugą z witaminą C, tysiąc jednostek. Nazywałem to zestawem przetrwalnikowym po ćpaniu. Wymieszałem wszystko razem w półlitrowej butli i nie czekając nawet, aż się rozpuści do końca, zacząłem pić.

Nałożyłem słuchawki na uszy i puściłem Black Sabbath, żeby zagłuszyć odgłosy z pokoju obok. Kurwa, nawet nie pamiętałem, jak wyglądała w środku opera w Sydney. Miałem jakieś przebłyski, ale to wszystko. W mojej głowie rozlała się wielka, śluzowata maź. Chujowo, że nawet nie mogłem odtworzyć sobie tych wspomnień, ale właściwie... co z tego? To nie było ważne. Istotniejsze było to, że liczby na moim koncie rosły w zastraszającym tempie, a przyszczały kujon, którym kiedyś byłem, odszedł w niepamięć. Stałem się gwiazdą światowego formatu, w końcu byłem kimś ważnym. Reszta to były tylko bzdury. Mogłem teraz czerpać z życia garściami i żyć na sto procent, szaleć, na nic nie zważać.

Spojrzałem na markowy, nawiasem mówiąc: w chuj drogi, zegarek na mojej ręce. Na fir-



mowe ciuchy i buty. Na wypchany dolcami i funtami portfel, który rzuciłem niedbale na blat kuchenny... i nagle poczułem obrzydliwą pustkę.

Miałem wszystko, aż za dużo. A tak naprawdę nie miałem nic wartościowego.

Usiadłem przy ścianie i mocniej przycisnąłem słuchawki do uszu. Zatraciłem się w muzyce płynącej z głośniczków, żeby zagłuszyć bolesne bicie mojego serca.

CHOMIKO - WARNIA

# ROZDZIAŁ 12

*obecnie*

Minął czwarty dzień... Ani śladu Melisy.

Byłem tak podminowany, że wyciągnąłem kokę, którą miałem schowaną na czarnej go-dzinę. Trzymałem ją w starej skarpetce. Zostało mi jeszcze kilka gramów, więc obśliniłem palec i zamoczyłem go w białym proszku. Potem wtarłem sobie wszystko w dżąsła – nie tyle, żeby się naćpać, ale żeby chociaż trochę poprawić sobie humor. Ta sytuacja była dla mnie nowością. Od-kład stałem się kimś, nie musiałem w ogóle czekać, wszystko, czego chciałem, działo się niemal na pstryknięcie palcami. Tymczasem ta dziewczyna nie pojawiła się przez kilka dni. Zaoferowa-łem jej świetne warunki pracy, a ona nie przyszła! To było dla mnie nie do przyjęcia, tak samo jak fakt, że tak mi zależało na tym, żeby tu była! Ta mała, zahukana sierotka wżarła się w mój mózg. Miałem ochotę śmiać się sam z siebie, z własnej głupoty. Co mi odjebało? Przecież ona w ogóle nie była w moim typie!

Opuściłem powieki i jak na zawołanie ujrzałem pod nimi jej intensywnie zielone oczy i delikatny, nieśmiały uśmiech. Moje serce zalała fala gorąca. Przetarłem twarz dłonią i przecią-gle westchnąłem. Byłem wykończony tym czekaniem. Miałem nadzieję, że pojawi się na następ-nych zajęciach i wówczas będę mógł z nią porozmawiać i nakłonić do podjęcia u mnie pracy.

Minął piąty dzień...

Straciłem nadzieję na cokolwiek. Postanowiłem, że jak spotkam ją na następnych zaję-ciach, zapytam jej wprost, jaką podjęła decyzję, bo to czekanie było frustrujące! Co ona sobie myślała! Nikt nigdy nie kazał mi czekać, więc było to dla mnie coś nowego. I kurewsko dziw-nego, nie do zaakceptowania! Byłem wkurwiony i zdolowany jednocześnie, nie mogłem się na niczym skupić, musiałem odreagować...

Megan pojawiła się u mnie późnym popołudniem. Udobruchałem ją przez telefon słodką gadką i po piętnastu minutach stanęła w moich drzwiach. Od razu zająłem się obłapianiem jej sztucznego tyłka, bo nie chciałem tracić czasu na bezsensowną rozmowę.

– Słodziaku, co robimy?

– To, co tak lubisz – wymruczałem i ścisnąłem ją za pierś.

Zachichotała i przygryzła wargę, a ja już wiedziałem, że nie jest na mnie zła. Uwielbiała mojego fiuta, więc nie mogła zbyt długo się na mnie gniewać. Gdybym był kobietą, też nie potra-fiłbym być na siebie zły.

Ostry dźwięk dzwonka wybił mnie z transu. Miałem nadzieję, że to nic ważnego i zała-twię sprawę w kilka sekund, bo zdecydowanie musiałem zamoczyć. Z racji tego, że stałem blisko wejścia, postanowiłem otworzyć. Mając jeszcze rękę na biodrach Megan, uchyliłem drzwi, a wtedy włosy zjeżyły mi się na karku.

– Melisa? – wydukałem.

W pierwszej chwili myślałem, że śnię, ale ona naprawdę stała przede mną. Miała na sobie za dużą kurtkę i szerokie spodnie, a na ramionach zniszczony plecak. Jeżeli w nim znajdował się cały jej dobytek, to naprawdę nie miała wiele.

Od razu odsunąłem od siebie Megan, która niestety zdążyła usłyszeć, jak zwracam się do mojego gościa. Błyskawicznie połączyła fakty. Wytrzeszczyła oczy i spojrzała na mnie szzoko-

wana.

– Serio? – zapytała kpiąco. – SERIO, Dave? Czy ty jesteś jakiś popierdolony?

– Przyjdę innym razem, nie chcę przeszkadzać... – wyszeptała Melisa, wyraźnie zmieszana, a ja z przerażeniem patrzyłem, jak odwraca się, by odejść.

– Wejdz, proszę...

Zatrzymałem ją i zaprosiłem do środka, a ona niepewnie przekroczyła próg i od razu zaczęła się rozglądać. Nie mogła ukryć zachwytu nad tym, co widzi. Mnie ta chałupa dawno spowszedniała, dla niej zaś musiała być dziełem sztuki. Kupę kasy włożyłem w ozdobne freski, które pokrywały cały hol aż po sam sufit. Podłoga wyglądała jak lustro dzięki szklanym płytom, w których dosłownie można było się przejrzeć. Melisa rozchyliła delikatnie usta. Była oszołomiona. Ciepło rozlało się w moim brzuchu.

– Ja się zmywam – usłyszałem głos Megan i wówczas przypomniałem sobie o jej istnieniu. Cały czas wpatrywała się w Melisę jak w kosmitkę i miała taki wyraz twarzy, jakby wahała coś śmierdzącego. Na zmianę parskała kpiąco pod nosem i rozdziawiała gębę ze zdziwienia. – Dragi wyżarły ci mózg, skoro masz taki gust – skwitowała z niedowierzaniem, a ja stanowczo wystawiłem ją za próg i zamknąłem za nią drzwi.

Odwróciłem się do Melisy i ujrzałem smutek w jej oczach.

– Przepraszam, przyszedłem nie w porę... – wyjąkała.

– Przez pięć dni na ciebie czekałem, w końcu jesteś... – wysapałem z przejęciem, wpatrując się w nią z kiepsko ukrywaną radością.

Kurwa, jakie to było żałosne! Ale moja gęba sama się otworzyła i powiedziała na głos to, co rzeczywiście myślałem. Zachowałem się jak jakiś pseudo-Romeo, ale naprawdę poczułem ulgę na jej widok. W oczach Melisy pojawiły się wesołe iskierki, które natychmiast wyparły wcześniejszy smutek.

– Aż tak desperacko potrzebowałaś dodatkowej gosposi? – Uśmiechnęła się, a moje lodowate serce zaczęło topnieć. Parsknąłem śmiechem.

– Potrzebowałem ciebie – wypaliłem znowu, zanim zdążyłem ugryźć się w język.

Nic na to nie odpowiedziała, ale jej blade policzki pokryły się szkarłatem. To mi wystarczyło.

Oprowadziłem Melisę po domu, pokazałem jej jedną z pięciu sypialni, tę, która miała być dla niej i która, zupełnie przypadkowo, znajdowała się najbliżej mojej. Nie mogłem się nie uśmiechać na widok jej roziskrzonych oczu, które chłonęły zachłannie wszystko dookoła.

– Przepiękny dom – wyszeptała i odgarnęła kosmyk włosów za ucho. Przełknąłem ślinę. Ten zwykły gest bardzo rozbudził moją wyobraźnię i musiałem potrząsnąć głową, żeby pozbyć się sprośnych myśli. – Ale mój pokój jest za duży, wystarczyłoby mi mniejsze pomieszczenie...

– Ten pokój jest twój. Koniec i kropka.

Uśmiechnęła się lekko, ale nie skomentowała moich słów.

Zaprowadziłem ją do kuchni, żeby przedstawić pani Sofijce, która po pięciu sekundach oszalała na jej punkcie.

– Jesteś taka śliczna, kochanie! – Chwyliła ją za obie ręce i uśmiechnęła się dobroduszenie. Dziewczyna spłonęła rumieńcem, ale odwzajemniła uśmiech.

Początkowo Melisa miała ją odciążyć w sprzątaniu w domu, a potem pomóc w kuchni. Poczułem wewnętrzny spokój, wiedząc, że ta delikatna istota jest tak blisko mnie, jakby z mojego serca spadł duży ciężar.

# ROZDZIAŁ 13

Dni mijały, a ja nie miałem zbyt często okazji, by widywać Melisę, bo przesiadywałem w studiu nagraniowym. Czasami przemykała mi przed oczami w trakcie sprzątanego ogrodu czy mycia podłóg, jednak zobowiązania wobec zespołu nie pozwalały mi dłużej skupiać na niej uwagi. Próbowałem wykrzesać z siebie odrobinę weny, jednak bezskutecznie. Byłem jałowy i pusty w środku, nie chciało mi się tworzyć ani śpiewać.

Od niedawna stacjonowaliśmy w nowym studiu należącym do naprawdę zajebistego gościa, który znał się na swojej robocie. Chris Turner był pasjonatem i szczerze go polubiłem. Nie był sztywny i nadęty jak większość dźwiękowców, z którymi do tej pory miałem do czynienia. A na dodatek miał młodszą żonę, o dziewiętnaście lat młodszą od siebie. Miałem okazję poznać ją, kiedy wpadła do studia z muffinkami. Miała na imię Alex i mogła być nawet młodsza ode mnie, zaś Chris był po czterdziestce. Ale mu się trafiło! Alex pojawiła się w reżyserce, roztańczając wokół siebie delikatny zapach perfum, była ubrana w skórzaną kurtkę, krótką sukienkę i glany. Nie ukrywam, że ślinka poleciała mi na jej widok.

– Ani się waż startować do mojej żony – powiedział złowrogo Chris, widząc moją rozmarzoną minę. Kiedy próbowałem otworzyć usta, żeby się wytłumaczyć, parsknął śmiechem. – Tylko ostrzegam, Shadow, łapy przy sobie.

– Chris, ale z ciebie zazdrośnik, opanuj się! – Czarnowłosa pokręciła głową i spojrzała na mnie przepaszająco. – Wybacz, mój szanowny mąż jest czasami nie do zniesienia.

– Sam byłbym piekielnie zazdrośny, gdybym miał taką żonę – mruknąłem półgębkiem. Chris zmrużył powieki, a dziewczyna klepnęła go w ramię.

– Już przestań! Lepiej pomyśl, jak zdobyć maskotkę Makka Pakki z „Dobranocnego ogrodu”, bo taką sobie zażyczyła Marie. I oznajmiła, że ma ją kupić tatuś. – Wyrażnie zaakcentowała ostatnie słowo.

Chris trochę zbladł.

– Czego maskotkę?

– Makka Pakki! To taki stworek przypominający kamień. Marie go uwielbia, bo on ma rowerek podobny do jej hulajnogi. I tak śmiesznie podskakuje, i mieszka w takiej jaskini...

Szeroki uśmiech pojawił się na mojej twarzy, kiedy przyglądałem się tej wymianie zdań. Alex usilnie próbowała wytłumaczyć Chrisowi, jaka jest ulubiona postać z bajki ich córki, a on wpatrywał się w nią, jakby mówiła po hebrajsku.

– Och, znajdź tego stwora w Internecie – odpowiedziałem.

Chris postukał na smartfonie i po kilku sekundach zrobił skwaszoną minę.

– To jakieś paskudztwo!

Alex zaśmiała się wesoło i pocałowała go w policzek.

– Owszem, ale nasza córka go ubóstwia! Zatem powodzenia, tatuśku!

Skierowała się w stronę wyjścia i odwróciła się jeszcze, żeby pomachać nam w drzwiach.

– Jak wrócę, to ci pokażę tatuśka... – wychrypiął do niej Chris, a ona tylko przygryzła wargę. Chwilę później drzwi się zamknęły, a ja poczułem palące uczucie zazdrości.

Kilka myśli jednocześnie pojawiło się w mojej głowie... Też chciałbym z kimś być, tworzyć udany związek, założyć rodzinę, mieć dziecko...

– Chris, to takie superlaski lecą na takich starych dziadów? – Wyszczeryłem się. Od razu wiedział, że próbuję wyprowadzić go z równowagi, ale i tak zmrużył oczy.

– Historia moja i Alex nie jest kolorowa. Dużo przeszliśmy i naprawdę jestem wdzięczny, że przetrwaliśmy wszystkie złe chwile i jesteśmy razem, że mamy cudowną córeczkę i... drugiego szkraba w drodze.

– Stary, gratuluję! – przerwałem mu i klepnąłem go w ramię. – Synek czy córka?

– Jeszcze nie znamy płci, bo to dopiero dziesiąty tydzień. – Chris rozpromienił się i kiedy tak wpatrywałem się w jego roześmiane oczy, ponownie mu pozazdrościłem. – A byłem takim samym ancymonem jak ty. Prowadziłem życie rockandrollowca, jeżdżąc w trasy ze swoim zespołem, oczywiście nie było to na taką dużą skalę jak twoje koncertowanie... Chlałem, eksperymentowałem z dragami... Ale w pewnym momencie umiałem powiedzieć „dość”. Potrzebowałem spokoju. Założyłem studio nagrań, żeby trochę przystopować, no i po jakimś czasie pojawiła się Alex. Miała siedemnaście lat.

– Siedemnaście? – Wytrzeszczyłem oczy. – To trochę chore, brachu...

– I takie właśnie było. Ale zakochaliśmy się w sobie. Ja oczywiście pierwszy wpadłem po uszy i robiłem wszystko, żeby odsunąć od siebie te uczucia. Ale nic to nie dawało. Dlatego dam ci radę... – Nachylił się do mnie, opierając łokcie na kolanach. – Nie przegap momentu, w którym spotkasz kogoś wyjątkowego. Mam nadzieję, że kiedyś się zakochasz, i wówczas będziesz w stanie walczyć z każdym gównianym aspektem swojego życia. W pojedynkę jest bardzo trudno, dlatego farciarzami są ci, którzy mają dla kogo żyć i z kim przejść przez życie.

Nie wiedziałem, ile szczegółów z mojego życia znał Chris, ale jeżeli siedział w branży muzycznej, to na pewno słyszał o moim problemie z dragami. Może to była aluzja? Sam mogłem co najwyżej doprowadzić do samozagłady, ale gdybym miał obok siebie kogoś ważnego... Czy ja miałem dla kogo żyć?

Nie wiedzieć czemu, pomyślałem o Melisie. Chrząknąłem i nerwowo podrapałem się po ramieniu.

– Dziękuję za radę – odparłem wyjątkowo cicho i bez zwyczajnego sarkazmu.

Chris uśmiechnął się lekko.

– To co, sklecimy dzisiaj jakiś kawałek? Miałeś ostatnio nowe pomysły?

Chris wiedział o moim zastoju twórczym i w ogóle mnie nie potępiał ani nie strofował.

– Pustka – mruknąłem. – Zdaję sobie sprawę, że chłopaki z zespołu się wkurwiają, bo przyjeżdżają niepotrzebnie do studia, ale ja na serio nie mam weny.

– Daj sobie jeszcze trochę czasu. Wyluzuj, oczyść umysł, ale legalnymi sposobami...

Przewróciłem oczami, bo wiedziałem, do czego nawiązywał. Zignorował to i mówił dalej:

– Posłuchaj jakiejś muzyki, idź na spacer, przeczytaj jakąś książkę. Może coś cię zainspiruje. Masz dziewczynę?

– Na stałe? Nie.

Chris parsknął.

– To aż nieprawdopodobne, jak bardzo mnie przypominasz, za czasów młodości byłem taki jak ty... Ciągła impreza, dupeczki i zero hamulców... Tak naprawdę takie życie nie daje w ogóle szczęścia... – Urwał i chrząknął, a potem spojrzał na mnie przenikliwie. – Wracając do tematu... Ja czasami komponuję melodie i wiesz, co jest moją największą inspiracją?

Pokręciłem przecząco głową. Nie miałem zielonego pojęcia, co może inspirować takiego faceta jak Chris.

– Moja kobieta. Jej uśmiech, kolor oczu, zapach włosów, ciepło jej skóry. Nie bez powodu najpiękniejsze piosenki powstały z miłości. Znajdź coś albo kogoś, kto cię zainspiruje. A wcześniej? Kto lub co było dla ciebie inspiracją?

Przypomniałem sobie pryszczatego i słabego nastolatka, którym byłem. A potem siłę, jaką dało mi stanie się gwiazdą.

– Smutek i strach. Dlatego moja pierwsza płyta była taka przepełniona bólem... – „Moja najlepsza płyta”, dodałem w myślach. – Potem było już tego znacznie mniej, bo się wybiłem i zostawiłem przeszłość za sobą.

– Śpiewasz przecież o miłości – wtrącił Chris.

– To tylko puste frazesy, przyozdobione moją ładną buźką i tatuażami. Laski na to lecą, a tekst jest płytki jak kałuża. A teraz nie jestem w stanie napisać nawet takiej płycizny. Jak tylko biorę długopis do ręki, to mam ciemną plamę w głowie.

Chris tylko głośno westchnął.

– Potrzebujesz po prostu trochę więcej czasu...

– Obawiam się, że nie mam go już wcale – wychrypiałem i poczułem, że potwornie zaczęła mnie boleć głowa. Coraz częściej to się zdarzało. – Rick i Michael tylko burczą pod nosem, że marnują swój czas, przylatując tutaj z Niemiec na każdą próbę. Toma mam na miejscu, on na razie aż tak nie wariuje, ale najbardziej obawiam się Omara. Na pewno chciałby czegoś świeżego, na czym mógłby zarobić.

– No tak, Omar jest pazyryny na kasę i tak naprawdę w ogóle nie lubi muzyki. Piosenka to dla niego produkt do sprzedania, a nie dzieło wynikające z pasji i płynące z serca... Ale wierzę w ciebie! – Klepnął mnie w ramię. – Na pewno znajdziesz swoją muzę.

– Czy to zawsze musi być kobieta? – westchnąłem zmęczonym głosem.

– Nie zawsze, możesz też śpiewać o swoim chłopaku.

Chris spojrział na mnie z powagą, a po sekundzie równocześnie parsknęliśmy śmiechem. Uwielbiałem towarzystwo tego gościa. Imponowało mi jego doświadczenie życiowe i zawodowe, a przede wszystkim nie czułem się przy nim skrępowany.

Rozstaliśmy się po dwudziestu minutach. Byłem o wiele spokojniejszy, chociaż w moim sercu nadal kotłował się stres. Rozmowa z Chrisem bardzo mi pomogła, jednak bałem się, że ten dobry nastrój szybko zniknie. Obawiałem się, że niebawem przyjdzie mi się zmierzyć z niezadowolonym prezesem M-Rock Records.

# ROZDZIAŁ 14

Na próbach dawałem ciała, a pisanie piosenek w ogóle mi nie wychodziło. W głowie miałem jedną wielką, bezkształtną papkę i nie potrafiłem wykrzesać z siebie nawet linijki tekstu. Byłem sfrustrowany i coraz bardziej rozdrażniony. Nie mogłem znaleźć inspiracji. Książek nie czytałem, bo mnie nudziły, słuchałem tylko starych utworów, które znałem już na pamięć i nijak nie mogły mnie zainspirować. Byłem wyjałowiony w środku. Miałem wszystkiego za dużo, chciało mi się rzygać z przesyty.

– Przepraszam, mogę ci zająć chwilę?

Odwrociłem się w stronę drzwi i ujrzałem wpatrującą się we mnie nieśmiało Melisę. Zagrzała usta i nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

– Pewnie, coś się stało? – wychrypiałem.

Dziwnie zaschło mi w gardle na jej widok. Melisa nawet nie przypuszczała, jak oszałamiająca była. Jej skromność i delikatność doprowadzały mnie do szaleństwa. Naprawdę w całym swoim życiu jeszcze nigdy nie widziałem tak ślicznej dziewczyny.

– Chciałabym cię o coś zapytać, ale musielibyśmy wyjść do ogrodu... – odparła i uśmiechnęła się niepewnie.

Podniosłem się z kanapy. Nie miałem pojęcia, o co może chodzić i dlaczego ogród będzie idealnym miejscem na zadanie mi pytania.

– Przyznaj, że chcesz mi się oświadczyć w ogrodzie! – wypaliłem, a Melisa spłonęła bordowym rumieńcem. – Nie musimy tego robić na zewnątrz, a poza tym moja odpowiedź już brzmi „tak”.

Melisa była czerwona jak piwonia, a ja uśmiechnąłem się szeroko. Cholera, lubiłem ją zawstydzać.

Wyszliśmy przez drzwi tarasowe w salonie. Ciepłe promienie słońca zaczęły tańczyć na mojej twarzy i musiałem zmrużyć oczy. Kwiecień był w tym roku wyjątkowo ciepłym miesiącem.

– Co do oświadczyn, to jednak jestem romantyczką, więc to mężczyzna musi zadać to pytanie – powiedziała i spuściła głowę, a ja chamsko się w nią wpatrywałem. Była idealna, a ja z każdą sekundą bardziej się w niej zatracalem. To było wręcz absurdalne! Nie wierzyłem w miłości od pierwszego wejrzenia, ale wystarczyło, że na nią patrzyłem, a moje serce biło szybko. – Chciałabym zapytać, czy mogę wykorzystać kawałek ziemi w twoim ogrodzie i zrobić warzywnik?

Jej zielone oczy miały tak intensywną barwę, jakby nosiła soczewki kontaktowe. Różowe usta, jasna i delikatna skóra... Zauważyłem fragment ramiączka biustonosza wystający spod luźnej bluzki i, niech mnie piekło pochłonie, momentalnie poczułem, że dostaję gorączki i robi mi się ciasno w spodniach.

Zupełnie mi odwaliło! Nie chciałem się tak czuć. Woląłem zwierzęcy popęd, chęć zamoczenia, które zazwyczaj mną kierowały, a nie to uczucie ciepła, rozlewające się wokół mojego serca. Miałem motyle w brzuchu, zupełnie jak wszystkie moje fanki. Jarałem się, jakbym był nastolatkiem.

– Dave?

Pragnąłem objąć ją w pasie i przysunąć do siebie. Poczuć jej ciepłą skórę pod palcami. Wtulić twarz w jej włosy i...

– Co? – Ocknąłem się.

– Zgadzasz się? – Melisa uśmiechnęła się delikatnie. – Nie zajmie dużo miejsca, może wykorzystam ten pusty fragment przy murze, o, tam z boku?

Wskazała palcem na prawą część ogrodu, którą miałem totalnie gdzieś, bo w ogóle nie spędzałem tu czasu. Wszystkim, a właściwie koszeniem trawy i stryżeniem dwóch krzewów, zajmował się mój ogrodnik, pan Joseph. Mnie cieszyło to, że teren wokół domu nie jest zarosnięty – i to mi wystarczało.

Pan Joseph był siedemdziesięcioletnim mężczyzną, który opiekował się moim ogrodem dwa razy w tygodniu i wykonywał drobne naprawy w domu, jak hydraulika czy oberwane drzwiczki od szafki. Był moim ogrodnikiem i złotą rączką w jednym. Wspaniały człowiek, który raczył mnie opowieściami ze swojego życia. Jako młodzieniec pracował w policji i, no cóż, niejedno widział i niejedno sam przeskrobał.

– To miejsce jest dobrze nasłonecznione... – mówiła dalej Melisa. – I będziemy mieć własne warzywa. Myślałam o marchwi, pietruszce, fasolce i sałacie... Może z czasem zasadzę jakieś kwiaty.

Impulsy nerwowe w moim mózgu dopiero przeskoczyły w odpowiednie miejsca i przetworzyłem informacje.

– Tak, oczywiście – odparłem i podrapałem się po głowie. Oczy Melisy rozbłysły i pojawiły się w nich wesole iskierki. –

Myślę, że Joseph ci pomoże, bo poza tymi dwoma krzakami nie ma nic do roboty. A własne warzywa to świetna sprawa.

Melisa podskoczyła w miejscu i klasnęła w dłoń.

– Bardzo ci dziękuję! Nasiona kupię za pierwszą wypłatę i wezmę się za sadzenie. Oczywiście nie będę zaniedbywać obowiązków w domu – powiedziała twardo, a pode mną ugięły się nogi. Ta dziewczyna była zbyt dobra. – Pani Sofia najbardziej potrzebuje pomocy przy sprzątanii, więc mogę ci obiecać, że nie dam jej odczuć, że z czymś się nie wyrabiam, będę należycie wykonywać moje obowiązki...

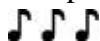
– Meliso – przerwałem jej i wziąłem głęboki oddech. Nie dalej jak dwa dni temu Sofijka nie mogła się jej nachwalić, mówiąc, że odeszła jej większość roboty i czuje się niezręcznie, że ta dziewczyna wyręcza ją w każdej ciężkiej pracy. Gospodyni wychwalała dobroć Melisy i jej czyste serce, a mnie wyściskała jak wnuka, dziękując ze łzami w oczach, że zesłałem jej anioła do pomocy. – Meliso, robisz wszystko tak jak trzeba, a nawet za dużo – wydusiłem w końcu. – Chciałbym, żebyś czuła się dobrze w tym domu.

– Daeś mi ogromną szansę i... no cóż... – Zagryzła wargę, a ja jęknąłem w duchu. – Bardzo dobrą i świetnie płatną pracę. Nie chcę cię zawieść.

– Nigdy mnie nie zawiedziesz.

Zapadła cisza. Melisa wpatrywała się we mnie z lekko rozchylonymi ustami. Oddałbym całą kasę, którą miałem na koncie, żeby się dowiedzieć, o czym teraz myśli. Założyła kosmyk włosów za ucho i rzuciła mi nieśmiałe spojrzenie, a potem skinęła głową i wróciła do salonu.

Stałem jak ostatni oszołom i wpatrywałem się tępo przed siebie. Działo się ze mną coś niedobrego, coś, do czego nie mogłem dopuścić. Nie chciałem się zauroczyć Melisą, a mimo to bez przemyślenia tego ściągnąłem ją do siebie do domu. Ona była zbyt idealna i krucha dla mnie. Musiałem odpuścić.



To postanowienie odeszło w niepamięć tydzień później, kiedy ujrzałem Melisę przez



okno w salonie. Razem z panem Josephem rozkopywali ziemię w ogrodzie. Dzień był wyjątkowo ciepły jak na wiosnę i gdybym nie wiedział, że to początek kwietnia, mógłbym uwierzyć, że przyszło już lato. Melisa miała na sobie biodrówki i krótką bluzę. Nie odstawała od Josepha, z taką samą determinacją przekopywała ogródek. Wytarła pot z czoła i związała włosy w niedbały kucyk, a potem zdjęła z siebie bluzę i odrzuciła ją na ziemię. Miała pod spodem obcisły top z dekoltem, który podkreślał jej piersi. Gapiłem się na nią z rozdziawioną gębą, a w spodniach utworzył mi się okazały namiot.

Przepadłem.

Na sztywnych nogach mimowolnie ruszyłem w jej stronę. Jak tylko mnie spostrzegła, uśmiechnęła się lekko, a ja zawiesiłem wzrok na strużce potu, która właśnie znalazła kryjówkę pomiędzy jej piersiami.

– Przygotowujemy glebę pod sadzenie – powiedziała z lekką zadyszką.

– Twarda kobietka z pani Melisy! – wtrącił Joseph i zarechotał. Przyglądał siwiznę na głowie i oparł się o szpadel. – Za jakąś godzinkę pewnie skończymy.

– Ubierz się, żebyś nie zmarzła – wypaliłem i zdjąłem z siebie cienką bluzę z długimi rękawami. – Jest ciepło, ale ta pogoda jest zdradziecka.

Nie mogłem nie zauważyć, że Melisa zawiesiła wzrok na moich wytatuowanych ramionach. Zarumieniła się, a serce w mojej piersi wykonało piruet.

– Mamy jeszcze jeden szpadel? Pomogę wam.

Musiałem koniecznie się czymś zająć i rozładować napięcie, które nieustannie czułem. Kiedy jednak zobaczyłem, że Melisa wkłada na siebie moją bluzę i wygląda w niej kurewsko dobrze, jeszcze lepiej, niż to sobie wyobrażałem, aż zaczęło mi dzwonić w uszach.

Zabrałem dziewczynie łopatę i nie pozwoliłem jej już więcej się nadwyrężyć. Zacząłem wyładowywać się na szpadle, kopiąc jak szalony i dając upust całej frustracji. Melisa przyglądała mi się ukradkiem, rumieniąc się coraz bardziej i nieświadomie zagryzając wargę. Było mi nieprzyzwoicie gorąco i czułem w brzuchu te pierdolone motyle, których w żaden sposób nie mogłem się pozbyć.

Odwróciłem głowę i spostrzegłem, jak Melisa wtula nos w moją bluzę i zaciąga się jej zapachem. Uśmiechnęła się lekko i objęła ramionami, a ja już wiedziałem, że jest po mnie.

Wpadłem po same uszy.

I po cichu miałem nadzieję, że ona też.

# ROZDZIAŁ 15

Tego południa wpadł do mnie George z niezapowiedzianą wizytą. Traktował mój dom jak melinę, w której mógł sobie przyćpać. Nigdy nie odmówiłem mu towarzystwa. U siebie zgrywał idealnego synalka, który nawet co niedzielę chodził z rodzicami na nabożeństwo.

– Co to za dupa, która otwierała mi drzwi?

– Jak to kto, pani Sofijka – odparłem z szerokim uśmiechem.

George parsknął.

– Młoda dziewczyna, ty pedale! Sofię przecież znam!

– To Melisa, pracuje u mnie i nawet nie próbuj się do niej przystawiać. – Od razu postawiłem sprawę jasno.

Machnął ręką, a ja wiedziałem, że będę musiał mieć go na oku. Ten ćpunek nie mógł kręcić się obok Melisy. Dobrze znałem George'a i wiedziałem, że potrafi być bardzo nachalny w stosunku do dziewczyn.

Poczułem wibracje w kieszeni, wyciągnąłem telefon i zerknąłem na wyświetlacz. Koszmar się ziścił.

Dzwonił Omar.

Momentalnie zrobiło mi się duszno. Szef wytwórni bardzo rzadko się do mnie odzywał, zazwyczaj wszystkie sprawy załatwiał przez mojego managera. Nawet po incydencie z obsikaniem publiczności w pierwszym rządzie nie pofatygował się, by zadzwonić, tylko dostałem zjębę od Toma.

Co się zatem stało?

Pewnie chłopaki donieśli mu, że próby wyglądają tragicznie, a ja nie potrafię nawet skomponować zwrotki. Jebani zdrajcy.

– Dave, synu... – zaczął, gdy tylko nacisnąłem zieloną słuchawkę.

Kiedyś określenie „synu” z jego ust wywoływało we mnie eksplozję szczęścia, a teraz wiedziałem, że mam przesrane. Byłem pupilkiem Omara, słodkim i wzorowym dzieckiem, które przynosiło zysk i które od kilku lat psuło się od środka. Miałem rysy na idealnie wykreowanym przez niego wizerunku. Nie byłem już taki nieskazitelny.

– Witaj... – wychrypiałem.

– Dzwonię, bo mnie rozczarowujesz.

Przełknąłem głośno ślinę i poczułem pulsujący ból w skroniach.

– Od roku nie nagrałeś żadnej nowej piosenki. Opierdasz się tylko i przynosisz wstyd wytwórni i zespołowi. Pomysł z tymi spotkaniami dla ćpunów był niezły, bo zrobił się wokół ciebie szum, ale jak mamy zorganizować trasę, skoro nie masz nic nowego?

Szybko się przekonałem, że Omar, który w pewnym momencie zastępował mi ojca, jest takim samym skurwysynem jak mój stary. Na początku myślałem, że troszczy się o mnie jak o własne dziecko, a on po prostu dbał o swój przyszły kapitał. Byłem źródłem zysku, o ile chodziłem jak w zegarku.

– Pracuję nad tym – wydukałem, czując lodowate krople potu na karku.

– Lecisz sobie w chuja! – warknął, unosząc głos, a jego słowa zadźwięczały w moim mózgu. – Masz miesiąc, żeby wydusić z siebie dwie nowe piosenki, w innym przypadku sobie poważnie porozmawiamy. Wszystko, co masz, zawdzięczasz mnie, a nie potrafisz sklecić kilku zdań!

Miesiąc... Od roku nie napisałem nic nowego, a on mi dał miesiąc na dwa utwory... Oszalał! Chociaż kiedyś napisałbym cały album w tydzień, to teraz było to dla mnie coś niewykonalnego. To nierealne.

– Omar, nie dam rady... – wyszeptałem. Pociłem się jak mysz i byłem tak samo zdenerwowany jak wtedy, kiedy koledzy ze szkoły średniej wciskali mi głowę do kibla. – Mam zastój twórczy...

– Przestań pierdolić! – przerwał mi ostro. – Zrób sobie przerwę od ćpania i ruchania, usiądź na dupie i napisz dwa teksty. Na twoje miejsce mam kilkudziesięciu nowych wokalistów albo kapel. Myślisz, że jesteś niezastąpiony? – W słuchawce zapadła grobowa cisza, a ja czułem, że trzęsą mi się kolana. George wpatrywał się we mnie zdziwiony, raz po raz kręcąc głową. Musiałem wyglądać przekomicznie, ale nie potrafiłem zapanować nad nagłą nerwowością. W ustach brakowało mi śliny, a w uszach dudniło. – Masz miesiąc i ani dnia dłużej. Jak nie dostanę kolejnego hitu, wypierdalasz.

Usłyszałem dźwięk zakończonego połączenia. Rozłączył się.

Odłożyłem telefon na blat i dopiero wówczas zorientowałem się, że dłonie także mi się trzęsą. Byłem kłębkim nerwów.

– Szefuńcio się wkurwił? – zapytał George.

Chrząknąłem i kiwnąłem lekko głową. Musiałem się wyciszyć i uspokoić galopujące serce. Ten telefon wypompał mnie z całej energii.

Miałem przejebane. Musiałem się zmusić do napisania nowych piosenek, bo od tego zależała moja przyszła kariera. Nigdy nie tworzyłem na siłę, po prostu wena pojawiała się sama i wykorzystywałem to. W każdą piosenkę wkładałem całe moje serce i duszę, nawet jeżeli śpiewałem o bzdurach. A teraz nie czułem nic. Jak miałem cokolwiek stworzyć?

– Mam trochę kwasu – wyszeptał George.

Wyciągnął rękę i pokazał mi kwadratowy kawałek papieru, mniejszy niż znaczek pocztowy.

– Jakiś nowy, trzeba go wypróbować.

Te kilka dni było wykańczające, musiałem się odprężyć. Może trochę luzu sprawi, że powróci moja wena?

Byłem tak roztrzęsiony, że bez wahania go wziętem, położyłem sobie na język i zacząłem ssać. Na szczęście to gówno było bez smaku. Ani przez chwilę nie pomyślałem o tym, że nie powinienem niczego brać, zwłaszcza że Melisa była pod moim dachem. Błyskawicznie o tym zapomniałem i całkowicie wyłączyłem logiczne myślenie. Rozsiedliśmy się na kanapie i czekaliśmy na fazę, która zazwyczaj pojawiała się po około godzinie.

Po czterdziestu minutach George zrobił rozmarzoną minę i już po chwili łąpał coś w powietrzu. Ja z kolei zacząłem rozmasowywać dłonią sztywniejący kark, stały element kwasowej zabawy. Oprócz bólu szyi zniknęło już całe moje napięcie po rozmowie z Omarem. O to chodziło. O zminimalizowanie stresu.

Chciałem się wyluzować i przede wszystkim liczyłem na jakąś inspirację. Może będę miał jakąś ciekawą fazę i dzięki temu napiszę nowy tekst?

Poza wyostrzeniem barw nic się nie działo. Czarne zasłony w moim pokoju błyszczały niczym smoła, a sztuczny kwiat w wazonie zaczął gubić płatki. Nic ciekawego, nudy! Tymczasem mój kompan obejmował się ramionami i szeptał coś do swojego lewego kolana.

Te narkotyki były coraz bardziej do dupy.

– Chujowy ten kwas – mruknąłem i zacząłem nerwowo drapać się po udzie. George był już we własnym świecie, a ja siedziałem jak naburmuszone dziecko.

– Ten kocyk jest taki miły w dotyku... – wyszeptał mój kumpel, jednocześnie gładząc pu-

szysty koc w czaszki, który został wykonany specjalnie na moje zamówienie. – Niczym trawa otula moje palce. I widzę na niej krople porannej rosy...

Zacząłem mu zazdrościć. Gdybym sam coś takiego zobaczył i poczuł, może znalazłbym w tym inspirację do napisania piosenki. Siedziałem jednak jak ostatni ćwok, a wokół mnie nie działo się zupełnie nic. Może zacząłem się już uodparniać na to gównu i musiałbym wziąć więcej kwasu, żeby coś poczuć?

– Idę się przejść, księżyc świeci tak jasno, jest pełnia – oznajmił George.

– Idź i nie wracaj – warknąłem. – Przynosisz chujowe dragi, więc nie pokazuj mi się na oczy.

George wyszedł, nawet nie komentując moich słów, tymczasem ja sięgnąłem do szuflady i wyjąłem z niej zolpidem, tabletkę nasenną. Musiałem przespać tę chujową fazę. Po cholere co-kolwiek brałem, skoro nic się po tym nie działo?

*Jestem tylko więźniem swojej sławy...*

Piosenka W.A.S.P. – „The Idol”. Tak, zdecydowanie musiałem jej teraz posłuchać. Zawsze zapętlełem tę nutę, kiedy byłem naćpany. Włączyłem cicho utwór, żeby leciał w tle, i chwyciłem gitarę. Kto jak kto, ale właśnie ja umiałem śpiewać lepiej niż oryginał, czyli Blackie Lawless. W końcu zostałem ogłoszony odkryciem roku 2016 i najlepszym wokalistą na tym popierdolonym świecie.

– Gdybym tylko mógł stać i patrzeć w lustro, czy zobaczyłbym upadłego bohatera z twarzą taką jak moja?

Kurewsko tak. Byłem upadłym bohaterem, cieniem...

– I gdybym krzyknął, czy ktokolwiek by mnie usłyszał? Gdybym rozdarł ciszę, zobaczyłabyś, co sława ze mną zrobiła. Scałuj ból i zostaw mnie samego. Nigdy nie dowiem się, czy miłość to kłamstwo, oooch...

Darłem mordę na cały dom, ale nie potrafiłem się nie wczuć przy tej piosence. Była napisana jakby z myślą o mnie, każdy wers odzwierciedlał moją osobę... Byłem zagubionym idolem, który potrzebował ocalenia.

Podarłem się do góry. Ostatni wers, wykurwisty i przepelniony emocjami. Mimo że trudno było mi się z nim zgodzić, ilekroć słuchałem tej piosenki, czułem dziwne mrowienie w okolicach serca.

– Gdzie jest miłość, która by mnie ochroniła? Ofiaruj mi miłość, miłość mnie uwolni. Tylko miłość, miłość mnie uwolni...2

To była moc. Pierdolone katharsis. Miałem ciary nawet na tyłku. Co za kawałek!

– Czyli wierzysz w miłość – usłyszałem cichy głos w drzwiach i podskoczyłem. Melisa wpatrywała się we mnie z tajemniczym uśmiechem, a jej oczy błyszczały dziwnym blaskiem.

– To tylko głupia piosenka – burknąłem, chociaż wcale tak nie myślałem. Ten utwór był świetny, a emocje, które wybrzmiewały w każdej nucie, aż sprawiały mi fizyczny ból. Ta piosenka miała moc. I była w stu procentach o mnie...

– Zrobiłam makaron z brokułami na kolację, masz ochotę? – zmieniła temat, nadal się uśmiechając. Po chwili jednak na jej twarzy pojawił się grymas, a oczy wypełniły smutkiem, który przeszył mnie na wskroś. Miałem ochotę odwrócić wzrok, jednak już było za późno. Zostałem przyłapany. – Dave, dlaczego znowu wzięłeś? – zapytała cicho i z wyczuwalną goryczą w głosie. Od razu się zorientowała, że jestem naćpany.

– Bo się zdenerwowałem – mruknąłem głupio. Czy stres po rozmowie z Omarem naprawdę był dobrym powodem? Zawiodłem Melisę i podświadomie czułem, że zrobię to jeszcze nie raz.

Melisa podeszła bliżej i przyłożyła swoją drobną, chłodną dłoń do mojego spoconego

czoła, a potem pogładziła mnie po twarzy. Jej dotyk był niesamowicie kojący. Westchnąłem i zamknąłem oczy. Było mi tak przyjemnie...

– Zostań ze mną przez chwilę... – wychrypiałem błagalnie.

Nie pamiętałem, kiedy ostatnio ktoś okazał mi tyle czułości. To uczucie było tak przyjemne, że natychmiast się w nim zatraciłem i zapragnąłem więcej.

– Jestem już zmęczony. Kurewsko zmęczony...

Pomogła mi położyć się na łóżku. Wyczułem, że na pewno będzie trzymała mnie na dystans, więc wtuliłem się w jej drobne ciało, uniemożliwiając jej ucieczkę. Melisa westchnęła i wplotła palce w moje włosy, nie przestając głaskać mnie po głowie. Poczułem prąd przepływający wzdłuż kręgosłupa. Jej bliskość dawała mi ukojenie.

– Śpij... – wyszeptła, gładząc mnie po włosach.

Wtuliłem się mocniej w jej bok i zacząłem miarowo oddychać. Jeszcze nigdy nie czułem się tak dobrze, opanowała mnie błogość i spokój...

Jednocześnie przez moją tępą głowę przemykały myśli, że jestem skończonym kretynek, skoro naćpałem się, kiedy ona mieszkała pod moim dachem. W ogóle nie pomyślałem o konsekwencjach własnej głupoty. Melisa chciała uciec od narkotyków, wrócić na dobrą drogę i zacząć w końcu żyć z dala od tego syfu, a ja zaprosiłem ją do swojego domu i bezmyślnie nażarłem się kwasu. „Jak tylko dojdę do siebie, na pewno ją przeproszę”, postanowiłem.

Teraz jednak całkowicie oddawałem się błogości, jaką czułem dzięki jej drobnym dłoniom. Melisa nie przestawała gładzić mnie po głowie. Jej palce dotykały mojego czoła i skroni. Było mi tak dobrze, że pragnąłem przedłużyć to cudowne uczucie. Jednak mój oddech stawał się coraz cięższy i wolniejszy...

– Szantażował mnie, że jak z nim nie pójdę, to weźmie Suzy. Ja miałam piętnaście lat, ona tylko sześć. Więc szłam, żeby jej nie zabrał. Ona była za mała na taką krzywdę...

Starałem się ani drgnąć. Miałem zamknięte oczy, potwornie chciało mi się spać, jednak słysząc jej głos, momentalnie otrzeźwiałem. Melisa zapewne była przekonana, że odpłynąłem w sen. Oddychałem miarowo, starając się nie zdradzić, że jestem świadomy i jej słucham.

– Robił to w trakcie terapii. Przemycał narkotyki w soku albo podawał siłą. Na początku nic nie robił, tylko patrzył, potem zaczął dotykać. Jakby badał i testował, zanim zdecyduje się skrzywdzić.

Przełknąłem lekko ślinę, bo gul stanął mi w gardle. Melisa cały czas gładziła moje czoło i odgarniała włosy. Jej dotyk mnie wyciszał, jednak serce galopowało wściekle, słysząc jej wyznania.

– P-pierwszy raz... – Zadrżał jej głos. – Po raz pierwszy zrobił to, jak miałam piętnaście lat. Przez cały pobyt w sierocińcu zostałam zgwałcona sześć razy.

Miałem ochotę zawyć, jednak nie mogłem się zdradzić. Melisa była przekonana, że śpię, inaczej z pewnością nie odważyłaby się na taką szczerość. Serce bolało mnie tak bardzo, że nie mogłem złapać tchu.

– Kiedy brałam, łatwiej mi było to znieść. Niewiele wtedy kontaktowałam, do dzisiaj pamiętam wszystko jak przez mgłę. To było pozytywne działanie narkotyków. Zabierały mnie w inny świat, kiedy moje ciało i umysł były brukane. Ale przynajmniej nie skrzywdził Suzy.

Załkałem cicho, nie mogąc już wytrzymać nadmiaru emocji, jednak zrećcznie zamaskowałem to sapnięciem. Melisa drgnęła i zaczęła delikatnie dmuchać na moje rozpalone czoło.

– Ćśśś...

Trząśłem się w środku i nie mogłem znieść bólu, jaki opanował moje serce. Miałem ochotę wstać i wsiąść na motocykl, znaleźć tego skurwysyna i obciąć mu kutasa. Co za jebany zwyrol!

– Opuściłam dom dziecka, będąc osobą uzależnioną. Swoje pierwsze kroki skierowałam do pobliskiego kościoła. Tam zlitowała się nade mną zakonnica. Zaopiekowała się mną i założyła ośrodek leczenia uzależnień. Po terapii zorganizowała dla mnie i kilku dziewcząt małe mieszkanie przy plebanii. Jednak mimo małej iskry szczęścia, delikatnej jak bańka mydlana, nie potrafiłam zacząć żyć. Moja koleżanka z domu dziecka, która także była tam gwałcona, nie miała tyle szczęścia. Odebrała sobie życie...

Usłyszałam jej cichy szloch. Płakała, a ja nie mogłem zdradzić się, że nie śpię, żeby jej nie spłoszyć. Zaciśnięm zęby i powieki.

– Ja też próbowałam. Mógłbyś zapytać: dlaczego? Wyszłam z uzależnienia, miałam pokój na plebanii, wyrwałam się z piekła. Co z tego, skoro zostałam z zadrą w sercu i tak naprawdę sama na tym świecie? Nie miałam nikogo, moi rodzice zginęli... Wzięłam tabletki i chciałam umrzeć, przestać czuć i znieczulić się na zawsze, ale... Ponownie uratowała mnie ta zakonnica. Siostra Martha... Mój anioł...

Zamilkła na chwilę, jednak nie przestawała gładzić mnie po czole.

– Mam nadzieję, że kiedyś całkowicie wyjdę na prostą i będę szczęśliwa... Marzę o tym, żeby założyć rodzinę, mieć psa i duży ogród, taki, jaki miała moja mama. Jednak panicznie boję się tego, że kiedyś spotkam tego zwyrodnialca na ulicy, bo nie został skazany na dożywocie... i wtedy wszystko do mnie wróci...

„Uda ci się, Meliso, na pewno, i ja ci w tym pomogę. Ja, skończony degenerat, będę robił wszystko, żebyś zaznała szczęścia. A tego gwałciciela zabiję!”, krzychałem w myślach.

– A ty, Dave, jesteś idiotą... Naprawdę jesteś idiotą. Masz idealne życie i zamiast korzystać z niego garściami, ty gnijesz. Wegetujesz... Niszczysz się. Dlaczego to robisz? Z nudów? Z przesyty?

Jej słowa uderzyły we mnie ze zdwojoną mocą. Już wiele razy słyszałem umoralniające teksty, jednak żaden wcześniej nie wywołał u mnie takiej reakcji. Miała całkowitą rację. Miałem wszystkiego pod dostatkiem i przez dobrobyt zaczęło mi się nudzić. O nic nie musiałem zawalczyć, wszystko dostawałem na skinienie palcem. Miałem mnóstwo kasy, nie musiałem oszczędzać czy z czegoś rezygnować. Mogłem czerpać z życia garściami i oddychać pełną piersią, nie musiałem się o nic martwić, tymczasem sam łądowałem się w problemy. Z nudów. I przesyty. Byłem tak rozpieszczony przez łatwość, z jaką dostawałem pieniądze, że szukałem nowych wrażeń. Narkotyki były czymś ekstra, robiły ze mnie luzaka i odlotowego gościa. Takiego buntownika.

Tak naprawdę w ogóle nie byłem fajny.

Tabletka nasenna zaczynała działać i coraz trudniej było mi się jej opierać. Na dodatek dłonie Melisy dotykające czule mojej twarzy sprawiały, że stawałem się coraz bardziej senny.

Odpląnąłem po chwili i nie usłyszałem już nic więcej z jej cichego szeptu.

2 W.A.S.P. – „The Idol” z albumu „The Crimson Idol”, 1992, tłumaczenie autorki.

# ROZDZIAŁ 16

Ocknąłem się następnego dnia z cholernym poczuciem pustki. Melisy nie było obok mnie, musiała odejść, jak tylko urwał mi się film.

Przetarłem twarz dłonią i wziąłem z szafki nocnej mój smartfon. Poza nieodebrany połączeniem od George'a nie miałem żadnych innych powiadomień. Wszedłem w wyszukiwarkę i wpisałem kilka słów: „Anglia molestowanie w sierocińcu”.

Wczorajsze wyznanie Melisy wywierciło mi dziurę w sercu. Mimo że spałem jak zabity po tabletkę psychotropowej, we śnie miałem majaki i koszmarne wizje. Wszystkie dotyczyły zapłakanej Melisy.

Wyskoczyło mi kilka artykułów i uzmysłowiłem sobie, że takie sytuacje w domach dziecka nie były wcale rzadkie. Dzieci były zdane na łaskę zwyrodnialców, a miały trafiać w miejsca, gdzie zaznają chociaż odrobiny miłości po tym, jak straciły rodziców albo były niechciane. Molestowanie przez księży, katowanie przez zakonnice czy pracowników placówek opiekuńczo-wychowawczych... Dzieci przywiązywane do łóżek, głodzone, bite... Kurwa, serio? Nie dość, że nie miały domu, to trafiały do piekła?

Musiałem przerwać czytanie, bo nerwowo nie mogłem wytrzymać. Aż telepało mnie ze złości i żalu. Jakim, kurwa, trzeba być człowiekiem, żeby skrzywdzić dziecko?

Wróciłem do wyników wyszukiwania i po kilku sekundach znalazłem interesujący mnie artykuł. Wielki nagłówek głosił: „Arnold Simpson został skazany na dwanaście lat pozbawienia wolności”. Przewinałem parę reklam, żeby przeczytać treść newsa:

Arnold Simpson, znany psycholog i opiekun w domu dziecka w Syston, został postawiony przed sądem i skazany na dwanaście lat więzienia. Zeznania pięciu molestowanych ofiar (dziewczynek w wieku od 14 do 17 lat) były tak zatrważające, że sąd zadecydował o jednym z najwyższych wymiarów kary. W trakcie procesu na jaw wyszedł fakt, że samobójstwo jednej z dziewczynek z tej placówki było powiązane z molestowaniem przez oskarżonego.

Arnold Simpson dopuścił się gwałtu na dwóch wychowankach, trzy inne były molestowane seksualnie. Sześć dziewczynek zeznało, że dostawały niemoralne propozycje od swojego wychowawcy. Dyrekcja domu dziecka utrzymuje, że nie miała pojęcia o tym, co się działo w murach placówki.

Sześćdziesięcioletni wychowawca...

Zagryzłem zęby i zacisnąłem pięści tak mocno, że zbieleły mi knykcie. Stary, popierdolony zwyrol! I dostał tylko dwanaście lat, to jakaś kpina!

... prywatnie jest ojcem trójki dzieci i dziadkiem pięciorga wnucząt. Karę odbywa w więzieniu Bristol o zaostrozonym rygorze.

Wyłączyłem przeglądarkę, żeby nie dostać wylewu. Musiałem mieć teraz z czterdzieści stopni gorączki i ciśnienie ponad normę. Byłem wkurwiony tak bardzo, że miałem ochotę coś rozwalić. Jak można być takim potworem? To ścierwo nie zasługiwało na to, żeby żyć, powinien zdychać w męczarniach!

Wybrałem numer do Grzyba. Był to mój diler od kryzysowych sytuacji, bo zawsze znajdował dla mnie czas, kiedy brakowało mi dragów. Zapewne to, że płaciłem za działkę o wiele więcej niż zwykły śmiertelnik, miało wpływ na to, że był na każde moje skinienie. Co ważniejsze, Grzyb znał wszystkich typów spod ciemnej gwiazdy, a w tym momencie tylko to mnie interesowało.

– Co jest, gwiazdor? – wychrypiął do słuchawki. Jego głos świadczył o tym, że na pewno był wczorajszy, zresztą ja sam nie należałem do zbyt trzeźwych.

– Nie pajacuj, tylko spotkaj się ze mną za pół godziny tam, gdzie zawsze. Podjadę motocyklem.

– Dobra, wziąć ze sobą te karty NBA?

Parsknąłem. Co za głupi szyfr. Nawet debil by się zorientował, że gadamy o czymś nielegalnym. Zapewne Grzyb obawiał się, że jego telefon jest na podsłuchu.

– Kupię je od ciebie innym razem. Teraz po prostu chcę pogadać.



Godzinę później wróciłem ze spotkania z Grzybem dziwnie zdenerwowany, ale jednocześnie podekscytowany. Nie mogłem znaleźć sobie miejsca, a fakt, że dzisiaj czekały mnie jeszcze bzdurne zajęcia z Bobem, dodatkowo doprowadzał mnie do szału. Chodziłem na te śmieszne spotkania tylko ze względu na Melisę. Po jej wczorajszym wyznaniu jeszcze dobitniej dotarło do mnie, że jej „Ocaleni” przynosili ulgę, a ja ciągle z nich szydziłem... Musiałem w końcu przestać myśleć tylko o sobie i uszanować także jej uczucia.



# ROZDZIAŁ 17

– Kochani, prawie wszyscy już opowiedzieliście swoje historie, więc teraz może pora na mnie? – Bob uśmiechnął się dobronudnie i poklepał się po udach. – Ćpałem przez czternaście lat, praktycznie bez żadnej przerwy. Zawsze nadarzyła się okazja do wzięcia... Czyjeś imieniny, zły dzień w pracy, z nudów... A zaczęło się zupełnie niepozornie. Od zapalenia skręta na urodzinach znajomego.

Przewróciłem oczami. Dzisiejsze zajęcia doprowadziły mnie na skraj wytrzymałości. Pięć osób opowiadało ckiwie historie całego swojego życia i drogę od uzależnienia do ozdrowienia. To było takie pierdolenie, że zaciskałem zęby ze złości. Tymczasem Melisa uśmiechała się łagodnie, słuchając tych opowiadań o wyjściu z nałogu.

A Bob... Ludzie! Tylko lamus by się uzależnił od jednego dymka marihuany!

– Stałem się wrakiem. Straciłem pracę, rodzinę, dach nad głową. I kiedy byłem już na granicy śmierci, ktoś mi pomógł. Objawił mi się i wyciągnął do mnie rękę.

Zmarszczyłem brwi. Miałem ochotę wyjść, nie mogłem już dłużej udawać przed Melisą, że te zajęcia są super. To było ponad moje nerwy. Byłem przekonany, że Bob zacznie teraz opowiadać jakąś łąawą historyjkę. Nie pomyliłem się.

– Tego dnia byłem naćpany heroiną. Brałem w żyłę od dłuższego czasu... – Urwał i chrząknął, jednocześnie przebiegając wzrokiem po zebranych. W sali było całkowicie cicho. – I kiedy leżałem w jakiejś melinie na zasikany materacu, ujrzałem przed sobą Jezusa Chrystusa.

Parsknąłem głośno, zanim zdążyłem to powstrzymać. Kiedy jednak wszyscy spojrzeli na mnie zniesmaczeni, zacząłem pokasływać, udając, że coś zadrapało mnie w gardle. Miałem wrażenie, że uduszę się ze śmiechu. Nie sądziłem, że Bob będzie pierdolił o swoich urojeniach!

– Mnie pomógł Jezus Chrystus. Ocalił mnie, wpłynął na dobrych ludzi, którzy wezwali karetkę, dzięki czemu trafiłem do szpitala, a stamtąd na oddział zamknięty. Od dziesięciu lat jestem czysty, a to dlatego, że uzdrawiająca moc spłynęła na mnie ze stron Pisma Świętego.

Uśmiechnąłem się kpiąco, nie mogąc już wytrzymać. No to, kurwa, pojechał! Miałem ochotę parsknąć jeszcze raz, ale wychwyciłem karcące spojrzenie Melisy siedzącej naprzeciwko i zrobiłem skruszoną minę. „Dobra, już dam sobie spokój, ale zrobię to tylko dla ciebie!”, pomyślałem. Mimo to ledwo mogłem wytrzymać, słysząc takie dyrdymały.

– Nie musicie być wierzący. Waszym Jezusem może być ktokolwiek... Matka, ojciec, dziewczyna, wasze dziecko... Ktoś, dla kogo będziecie chcieli przestać taplać się w bagnie. Ktoś, dla kogo chcecie żyć.

No spoko, to już brzmiało o wiele rozsądniej niż te religijne bzdury. Wszyscy wpatrywali się w Boba z napięciem i wzruszeniem, a największy podziw ujrzałem w oczach Melisy, która ocierała łzy z policzków.

Nie wiem, co było ze mną nie tak, ale nie wzruszyła mnie historyjka Boba. Dla mnie to były śmieszne pierdoły. Musiało mu nieźle odwalić po dragach, skoro stał się przesadnie religijny. Najpierw wciągał kokainę, a potem składał rączki do modlitwy? Nie trzymało mi się to kupy.

Zajęcia skończyły się pięć minut później, co przyjąłem z ogromną ulgą. Melisa szła kilka kroków przede mną i miałem wrażenie, że jest zła, bo nawet na mnie nie zaczekała.

– Co tak pędzisz?

W końcu udało mi się ją dopaść. Złapałem ją za rękę i odwróciłem w moją stronę. Spoj-

rzała na mnie ze złością, ciskając piorunami z oczu.

– Jak mogłeś być taki nietaktowny? – zapytała z goryczą w głosie, a ja przełknąłem głośno ślinę. – Nawet jakby mu pomógł pluszowy jednorożec, nie powinieneś się z tego śmiać!

Podrapałem się po głowie. Melisa miała rację, moje zachowanie nie było w porządku. Nie przemyślałem tego wszystkiego, jak zawsze zresztą.

– Zachowałeś się jak... – Zapowietrzyła się i cała poczerwieniała. – Jak skończony burak! Burak! – skończyła na wydechu.

Zrobiło mi się głupio, ale jednocześnie nie mogłem odrzucić od siebie myśli, że wyglądała przesłodka, kiedy tak się wściekała. Najwyraźniej niestety rozmarzony uśmiech pojawił się na moich ustach, bo zaraz usłyszałem:

– To wcale nie jest zabawne! – mruknęła.

„Tupnij nóżką, będziesz jeszcze bardziej urocza”, pomyślałem.

– Jesteś taka słodziutka, jak się wściekasz, że mam ochotę cię zjeść.

W jednej chwili spłoszowała aż po same uszy, jednak ręce cały czas miała założone na biodrach.

– Chodź ze mną na kawę, złośnico. – Uśmiechnąłem się lekko i wyciągnąłem do niej dłoń.

– Słucham? – wyszeptała, całkowicie zbita z tropu moją propozycją.

– Kilka przecznic stąd jest mała kawiarenka, w której jak dotąd nikt nigdy nie zawracał mi dupy, bo naprawdę niewiele osób tam chodzi. Będziemy mieli chwilę spokoju od natrętów i paparazzi. A poza tym mają naprawdę świetne babeczki i ciasto drożdżowe.

Uwielbiałem tę małą, przytulną miejscówkę. Właścicielką była starsza pani i jej córka, obie serwowały domowe wypieki i parzyły najlepszą kawę na świecie.

Dziesięć minut później wprowadziłem oszołomioną Melisę do środka „Słodkiej babeczki”. W tym lokalu znajdowało się tylko sześć stoliczków, na każdym leżał bieżnik własnoręcznie haftowany przez panią Owens. Wnętrze było utrzymane w pastelowych kolorach. Sam wystrój był skromny, wręcz prosty, ale bardzo schludny. Przy malutkiej ladzie stała pulchna, czarnoskóra kobieta, która uśmiechnęła się szeroko na nasz widok.

– Nasz ulubiony klient, pan Dennis! – wykrzyknęła. – To, co zawsze, szarlotka z lodami i latte z pianką? A dla pana towarzyszki?

– To samo, kochana – odparłem, decydując za Melisę. Wiedziałem, że jak spróbuje tego cuda, na pewno przestanie się na mnie bocyć.

– Dennis? – wyszeptała dziewczyna półgębkiem. – Pięknie rymuje się ze słowem „penis”, a właśnie tak zachowałeś się na spotkaniu.

Wytrzeszczyłem oczy, wpatrując się w Melisę, która najwyraźniej nadal była na mnie wkurzona. Lecz nie o jej złość mi chodziło – byłem w szoku, że ta niepozorna dziewczyna używa takich słów! Szeroki uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Czyżby pokazała pazurki?

– Nawet nie wiesz, jak to słodko zabrzmiało w twoich ustach – zacząłem się droczyć, na co ona poczerwieniała z nerwów. Naprawdę miałem ochotę ją zjeść. – A co do Dennisa-penis, to przedstawiłem się innym imieniem, żeby nie zdradzić mojej tożsamości. Zdążyłem się już zorientować, że właścicielka tego miejsca jest bardzo serdeczną osobą, ale nie wiedziałem na początku, na kogo trafiłem. A chciałem po prostu w spokoju wpieprzyć ciastko, a przy tym nie mieć szmatławców nad głową, gdyby zadzwoniła do którejś z gazet. Jak się szybko okazało, pani Owens nie ma kompletnie pojęcia o tym, kim jestem, więc to dla mnie idealna sytuacja.

– A kim tak naprawdę jesteś, Dennisie?

„Dupkiem”, cisnęło mi się na usta.

– Jestem penisem. Kutasem. Może być?

– Może – odparła i uśmiechnęła się szeroko. – Dodałabym jeszcze, że dupkiem.

– Czytasz w moich myślach.

Zajęliśmy stoliczek przy oknie. Był tak mały, że stykaliśmy się kolanami. Mnie to absolutnie nie przeszkadzało, Melisa zaś wyglądała na trochę zmieszana.

Tymczasem pani Owens postawiła przed nami dwie szarlotki z lodami. Moje kubki smakowe eksplodowały już na sam ich widok.

– Smacznego, gołąbeczki!

Rzuciłem się na te pyszności łapczywie jak totalny cham i prostak, a Melisa kulturalnie zajadała się ciastem, skubiąc je widelczykiem.

– Niebo w gębie – wymamrotałem.

Nagle Melisa wyciągnęła w moją stronę dłoń, żeby wytrzeć mi z brody resztkę lodów. Zrobiła to odruchowo, z lekkim rozbawieniem na ustach, ale to wystarczyło, żebym poczuł, że mam ciasno w spodniach. Kiedy oblizała swoje palce, musiałem na chwilę zamknąć oczy, żeby nie zdradzić się z tym, że zaraz eksploduję. Co ta dziewczyna ze mną robiła?

– Dave, wszystko dobrze? – zapytała.

Chrząknąłem i poprawiłem się na krześle. Nie mogłem uwierzyć, że tak niepozorny gest z jej strony sprawił, że załała mnie fala podniecenia.

– Opowiedz mi coś o sobie – wypaliłem, a potem wsadziłem sobie gigantyczny kawał szarlotki do ust.

Melisa spojrzała na mnie zdezorientowana, a potem cicho westchnęła.

– Moje życie w porównaniu z twoim jest bardzo nudne. Urodziłam się w Polsce. Tata był stąd, ale mama była Polką. Uczyła przyrody w szkole podstawowej. Jej wielką pasją była botanika, stąd moje imię.

– Co masz na myśli? – spytałem, bo nie rozumiałem, co botanika ma wspólnego z jej imieniem.

– Melisa to polska nazwa rośliny leczniczej, działa przede wszystkim uspokajająco, ale nie tylko<sup>3</sup>. Dostałam tak na imię jako jedna z pierwszych dziewczynek w Polsce. – Uśmiechnęła się i założyła kosmyk włosów za ucho. – W szkole szczerze go nienawidziłam, ale jak przenieśliśmy się z Polski do Anglii, naprawdę je polubiłam. W Polsce było zbyt nietypowe i egzotyczne, dlatego nie miałam łatwo.

– To imię idealnie do ciebie pasuje, nie wyobrażam sobie, żebyś miała inne – powiedziałem i zanim zdążyłem się ugryźć w język, dodałem jeszcze: – Jesteś moim ziółkiem uspokajającym.

Spuściła głowę, a ja cały czas się w nią wpatrywałem. To, co powiedziałem, było prawdą. Działała na mnie wyciszająco, przy niej nie miałem ochoty na żadne wybryki i głupoty. Jej obecność była dla mnie kojąca.

Byłem gotów zrezygnować z każdej używki na rzecz takiego ziółka.

– Rodzice poznali się na weselu swoich znajomych i od tamtej pory byli parą. Tacie trudno było pogodzić się z odległością, więc przeniósł się do Polski, ożenił z moją mamą, a po dwóch latach ja pojawiłam się na świecie. Potem firma, w której pracował, upadła i długo nie mogłem znaleźć pracy, więc rodzice postanowili, że oboje przeniosą się do Anglii. Gdy miałam osiem lat, zamieszkaliśmy w Londynie, tata wrócił do pracy, którą wykonywał przed wyprawą do Polski.

– Czym się zajmował?

– Był pastorem.

Parsknąłem, ale natychmiast się zreflektowałem i spojrzałem na Melisę ze skruchą.

– Przepraszam, to dlatego jesteś taką obrończynią wiary? – wypaliłem, przypominając so-

bie sytuację z Bobem.

Kurwa, wcale nie chciałem zabrzmieć w tak beznadziejny sposób, ale na moje szczęście Melisa tylko prychnęła.

– Nie jestem obrończynią wiary. Po prostu nie lubię dupków, którzy śmieją się z innych. Auć, zabolalo.

– Nie jestem nawet wierząca. Kiedyś byłem, ale po wypadku rodziców przestałem. A to, co przeżywałem w domu dziecka, jeszcze to przypieczętowało.

Przełknąłem głośno ślinę. Nie wiedziałem, czy chcę, żeby kontynuowała ten temat. Najprawdopodobniej nadal nie miała pojęcia, że słyszałem każde jej słowo, które wypowiedziała przekonana, że śpię po kwasie.

– Moi rodzice jechali na targ, żeby kupić warzywa. W ich samochód wjechała ciężarówka. Ja byłem wtedy w szkole. Dowiedziałam się po pięciu godzinach lekcyjnych, że jestem sierotą. – Mówiąc to, wpatrywała się w jakiś odległy punkt i wyglądała, jakby była pograżona w myślach. – Nie miałam żadnej najbliższej rodziny, więc w wieku dwunastu lat trafiłam do domu dziecka. Resztę historii już znasz z zajęć.

Rozejrzała się nerwowo po pomieszczeniu, jakby przestraszona, że ktoś mógł ją usłyszeć. Nigdy bym nie przypuszczał, że z pozoru zwykle wyjście do kawiarni sprawi, że pojawi się taki przykry temat.

Melisa trzymała rękę na stole, a ja bez namysłu ją chwyciłem. Drżała i zagryzała wargę, starając się nie rozplakać.

– Mała, w razie czego jestem... – Mocniej ścisnąłem jej dłoń.

– Często wracają do mnie te złe momenty i pragnę się znieczulić, ale nie chcę się znowu zatracić w tym bagnie. Dlatego chodzę na spotkania tej grupy wsparcia. Historie innych osób dają mi siłę, wiem, że nie jestem z takim problemem sama na tym świecie. Tam nikt mnie nie ocenia i nie krytykuje. Nie widzi we mnie ćpunka. To dla mnie bardzo ważne.

„Ta grupa daje jej wsparcie, a ja ciągle kpię z tych zajęć, co na pewno dodatkowo sprawia jej przykrość”, przeszło mi znowu przez myśl.

– Przepraszam, że mam taki olewczy stosunek do tych spotkań i ciągle z nich szydę... – wychrypiałem. – W przeciwieństwie do ciebie ja zostałem troszkę przymuszony, żeby tam chodzić. Po ostatniej wtopie na koncercie mój szef i manager postawili taki warunek. Te zajęcia miały naprawić mój wizerunek.

– Co takiego zrobiłeś na koncercie?

Kurwa, to się wkopałem. Pięknie to rozegrałeś, Dave! Co prawda, Bob wspominał o tej sytuacji na pierwszych zajęciach, ale najwidoczniej Melisa tego nie zapamiętała.

– Nieważne – bąknąłem szybko.

Z jednej strony cieszyłem się, że Melisa nie słyszała o akcji z obsikaniem publiczności, ale z drugiej – oznaczało to, że niespecjalnie się interesowała moją osobą i nie wyszukiwała haseł z moim nazwiskiem w sieci. Gdyby chciała mnie troszkę sprawdzić, artykułów z tą wpadką było kilkadziesiąt. Przy okazji zobaczyłaby obok nich wszelkie wpisy o moich podbojach miłosnych. Zrobiło mi się obrzydliwie gorąco.

Na moje szczęście do naszego stolika podeszła pani Owens i położyła przed nami dwie ogromne babeczki z kawałkami czekolady.

– Bardzo dziękujemy.

Melisa uśmiechnęła się ciepło do kobiety, a ja od razu zacząłem pałaszować swoje ciacho, oczywiście robiąc wokół siebie chlew. Ale co mogłem poradzić na to, że było takie pyszne, a ja byłem cholernym łakomczuchem?

Pani Owens stała przez chwilę i z wyraźną radością obserwowała, jak jem, aż w końcu

odchrząknęła i odezwała się ponownie:

– Wiem, że lubi pan czasami do nas wpadać, więc muszę pana poinformować, że lokal będzie działał tylko do końca miesiąca.

Wielki kawał ciasta ugrzązł mi w gardle.

– Dlaczego się zamykacie?

– Mamy bardzo mały ruch, od kilku miesięcy dokładamy do interesu. Samym sercem nie utrzymamy tego miejsca przy życiu.

– Bardzo mi przykro – wtrąciła Melisa i uśmiechnęła się do niej smutno. – Tutaj jest tak przytulnie...

– Strasznie to przeżywam z córką, bo obie Kochamy to miejsce, ale niestety już nas nie stać na to, by być ciągle pod kreską.

Zapadła niezręczna cisza, w trakcie której przeżuwałem babeczkę i intensywnie myślałem. Pani Owens skinęła głową i odeszła, a ja czułem się naprawdę parszywie. Moja pierwsza myśl była następująca: „A może odkupię od nich ten lokal?”. Tylko co by to dało, skoro ludzie tu nie przychodzili? Pani Owens z córką nadal by pracowały, ale jedyny plus byłby taki, że nie musiałyby dokładać z własnej kieszeni, choć lokal nadal byłby pusty.

– Mówiłeś, że uwielbiasz ich ciasta – usłyszałem głos Melisy. Wpatrywała się we mnie z iskierkami w oczach. – Czy kiedykolwiek polecałeś w sieci to miejsce? Na przykład na swoim profilu na Instagramie?

– Nie – bąknąłem i w tym samym momencie zorientowałem się, jaki ze mnie tępak.

– Może zatem warto to zrobić? Chyba masz kilku fanów mieszkających w Londynie i okolicach, prawda?

– Mam miliony fanów na całym świecie.

Melisa przewróciła oczami i głośno westchnęła.

– Taaak, wielka gwiazdo rocka, dobrze, masz ich zatem też w tym mieście. Wystarczy jeden post co jakiś czas, nic cię to nie kosztuje, a ta cudowna kobieta zyska klientów. Wykorzystaj swoją sławę, aby w końcu zrobić jakiś dobry uczynek. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłeś?

Przełknąłem ślinę. No właśnie, dlaczego?

Bo byłem samolubem.

Te babeczki i ciasta smakowały jak niebo w gębie, nigdy nie jadłem lepszych wypieków. A ja nikomu ani razu nie poleciłem tej kawiarenki, bo byłem po prostu egoistą. Skoro sam odkryłem to miejsce, nie chciałem się nim z nikim dzielić. Oczywiście nie pomyślałem o tym, że te kobiety nie żyją samym powietrzem, że muszą opłacać czynsz i robić zakupy. Sam miałem górę forsy i absolutnie nie musiałem się o nic martwić, więc nawet nie przyszło mi do głowy, żeby zatroszczyć się o finanse obcych osób.

Fala goryczy podeszła mi do gardła. Nigdy nawet nie dałem im porządnego napiwku. Nigdy. Tylko zaokrągląłem w górę i mówiłem łaskawie, że „reszty nie trzeba”, co oznaczało, że zostawiałem im na przykład kilka dodatkowych pensów. Jebanych pensów. A na koncie miałem miliony.

Musiałem wstać, bo wstyd palił mi wnętrznosci. Melisa boleśnie uświadomiła mi, jakim parszywym byłem człowiekiem.

– Jesz tę babeczkę? – Wskazałem na jej ciastko.

Pokręciła przecząco głową i westchnęła przeciągle.

– Nie, możesz ją zjeść, Dennisie-penisie, pożeraczu słodkości.

Wziąłem babeczkę, a drugą ręką złapałem dłoń Melisy.

– Chodź, zrobisz mi kilka fotek na zewnątrz.

Wstała oszołomiona i podążyła za mną. Będąc w drzwiach, pomachaliśmy jeszcze pani

Owens i wyszliśmy na dwór.

Szyld kawiarni przedstawiał czekoladową babeczkę, taką samą jak ta, którą miałem w ręce. Podałem Melisie mój smartfon z włączonym aparatem, a sam ustawiłem się przy lokalu i szeroko wyszczerzyłem.

– Pstryknij mi kilka fotek.

Pozowałem jak jakaś małpa, a Melisa tylko kręciła głową. Wyciągałem babeczkę przed siebie albo wskazywałem palcem na szyld, a ona za każdym razem mówiła „Nie!”.

– Bądź sobą, bo te zdjęcia będą do kitu!

Skoro tak...

Oparłem się o ścianę i wcisnąłem sobie cały spód ciastka do ust. Włożyłem ręce do kieszeni i zrobiłem groźną minę.

– No w końcu! – pisnęła i zrobiła mi kilka ujęć z każdej strony. Babeczka zaczęła się rozpuszczać, a smak czekolady drażnił moje kubki smakowe.

– Wisisz mi deser. – Melisa uśmiechnęła się na widok mojej pobrudzonej twarzy.

– Mam jeszcze kawałek – powiedziałem wesoło.

Podszedłem do niej i włożyłem jej kęs do ust. Była bardzo zaskoczona, ale wzięła go ode mnie. Kiedy jej usta dotknęły moich palców, poczułem mrowienie i zrobiło mi się gorąco. Ona też musiała wyczuć to magiczne przyciąganie, bo chrząknęła nerwowo i odsunęła się ode mnie pod pretekstem sprawdzenia efektów sesji zdjęciowej.

– Jak to możliwe, że ktoś tak dupkowaty jest jednocześnie tak fotogeniczny? – zapytała, wpatrując się w ekran.

Urosłem z dwadzieścia centymetrów. Dumnie wypiąłem pierś, a potem jednym wielkim susem dopadłem do Melisy i zabrałem jej telefon z dłoni. Chwyciłem ją w tali i przełączyłem na przednią kamerkę, żeby zrobić nam kilka selfie. Dziewczyna była tak oszołomiona, że nie oponowała, tylko wpatrywała się nieśmiało w obiektyw. Za to ja na każdym zdjęciu robiłem głupkowatą minę, a mimo to jak zawsze wyglądałem fenomenalnie.

Na ostatnim ujęciu oparłem czoło o skroń Melisy. Znów zrobiłem to pod wpływem chwili, a to, jak delikatnie zadrżała, sprawiło, że przyspieszył mi oddech. Zawstydzona spuściła wzrok, a wtedy ja zrobiłem zdjęcie.

Spojrzałem na ten ostatni portret. Był perfekcyjny.

– Mam zdjęcie z gwiazdą rocka. Może w końcu mój instagram zacznie żyć – powiedziała Melisa, nerwowo poprawiając włosy i próbując rozładować napięcie, które pojawiło się między nami.

– Na pewno – chrząknąłem.

Cholera, chciałem ją pocałować i przycisnąć do ściany. Przejechać kciukiem po jej ustach, zassać dolną wargę. Ścisnąć jej pośladek. Ta dziewczyna doprowadzała mnie do wrzenia.

– Wracajmy już – poprosiła nieśmiało z bordowymi wypiekami na policzkach.

Przez całą drogę powrotną nie zamieniliśmy ze sobą słowa. Jej delikatny zapach krążył po wnętrzu auta i musiałem naprawdę się pilnować, żeby nie zatrzymać samochodu na środku drogi i jej nie pocałować. Uświadomiłem sobie, że cholernie pragnąłem tej dziewczyny. Nie był to jednak ten rodzaj żądz, którą odczuwałem w stosunku do innych kobiet. W przypadku Melisy pragnąłem po prostu przytulić ją do siebie, pogłodzić po głowie i pocałować. I kochać się z nią, a nie pieprzyć. Chciałem budzić się przy niej i zasypiać obok, spędzać z nią więcej czasu...

Cholera, po raz pierwszy w życiu chciałem mieć dziewczynę.

3 Melisa w języku angielskim znana jest przede wszystkim jako „lemon balm”.

# ROZDZIAŁ 18

– Masz jakieś informacje? – zapytałem, dziwnie rozgorączkowany.

Grzyb był wielkim facetem i nie dało się przy nim nie czuć respektu. Sam nie należałem już do chuderlaków, jednak on był ode mnie trzy razy większy. I szerszy. Ogromny, wytatuowany i umięśniony, a na dodatek łysy jak kolano. Miał na głowie nadmiar skóry, która odkładała się zaraz nad karkiem, sprawiając właśnie, że jego łeb z tyłu miał obwódkę wyglądającą jak kapelusz. Stąd też wzięła się jego ksywa – wyglądał jak grzyb.

– Kumpel mojego kuzyna siedzi w tym samym więzieniu co ten gwałcieciel. Dwie cele dalej. Typ jest upasiony i obleśny, jebany staruch. – Splunął na ziemię, a ja zazgrzytałem zębami.

– Ile? – zapytałem. W środku gotowałem się ze złości, jak tylko pomyślałem o tym, że ktoś taki krzywdził Melisę.

– Dwadzieścia tysięcy funtów wystarczy. Jego rodzina ma długi, młodszy brachol wpierdolił się w narkotyki i musi spłacić jakiegoś ziomka. A mówiłem, żeby brał ode mnie! – zarechotał.

Śmiech Grzyba wyjątkowo doprowadzał mnie do szału, przypominał parskanie pomieszane z chrząkaniem.

– Daję pięćdziesiąt i ma to zrobić jak najszybciej – wyrzuciłem z siebie. Nie przypuszczałem, że będę brzmieć tak hardo. Napędzała mnie wewnętrzna nienawiść, której jak najszybciej musiałem dać upust. – Dycha teraz, czterdzieści później.

Wyjąłem z kieszeni kopertę, w której już wcześniej przygotowałem dziesięć tysięcy funtów. Grzyb wytrzeszczył oczy, a potem zajął do środka. Po chwili pokiwał głową z uznaniem.

– Jeszcze piątka dla mnie za przekazanie kasy – powiedział.

– Nie ma problemu. Ale to po wykonanej robocie, żebym miał pewność. I nie spierdolicie tego, bo się dowiem.

Grzyb uśmiechnął się – jak zawsze – jedną połową twarzy, bo drugą miał sparaliżowaną.

– Gwiazdor, myślisz, że możesz mi się stawiać? – wyszeptał złowrogo i nachylił się do mnie. – Jak umoczę dupę, to ty razem ze mną. Pomagam ci tylko dlatego, że akurat ta akcja przynosi mi niespotykaną dotąd frajdę. Nie cierpię pedofili. – Ponownie splunął na ziemię i zaciśnął pięści tak mocno, że usłyszałem trzask.

– Po prostu to załatw, proszę cię.

Po raz pierwszy prosiłem Grzyba o coś, co nie było kokainą, amfetaminą czy ecstazy. Zawsze dzwoniłem do niego, kiedy przycisnął mnie głód albo po prostu chciałem się zrelaksować. Albo się nudziłem. Albo nie miałem co ze sobą zrobić. Albo nie miałem weny.

– Ta laska jest ci bliska? – zapytał.

Nie umiałem jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Oczywiście, że była, ale ja nie potrafiłem tego przyjąć do wiadomości. Przecież nigdy mi na nikim nie zależało.

– Po prostu nie spierdolicie tego... – odparłem wymijająco.

Grzyb znowu się uśmiechnął, ale nie skomentował moich słów. Klepnął mnie w ramię, po czym zmienił temat:

– Gwiazdor, a jakąś działkę chcesz? Mam coś doraźnego w aucie, trochę psychotropów i koks. Marychy trzydzieści gramów.

– Nie, dzięki.

Wytrzeszczył oczy. Z naszego spotkania chyba właśnie moja odmowa była dla niego naj-

większym szokiem, a nie to, co wcześniej omawialiśmy.

– Detoks? Teraz będziesz grzecznym synkiem mamusi? – parsknął kpiąco i pokręcił głową. – Nie poznaję cię, nieźle cię ten Amor musiał ukłuć w dupę, skoro nie chcesz dragów.

– Jaki, kurwa, Amor? – burknąłem.

– Taka gwiazda, a taka niedomyślna! – Grzyb znowu wydał z siebie dziwne odgłosy mające być śmiechem. – Zakochałeś się, ćwoku!

– Co ty pierdolisz... – Machnąłem ręką. – Jak będę chciał coś zeżreć, to wiem, gdzie cię szukać.

To sobie Grzyb wymyślił! Ja się niby zakochałem? Dobre sobie!

– Skoro nie chcesz towaru, to ja spierdalałam. Dam ci znać, jak tylko coś będę wiedział. A sądzę, że bardzo szybko dostaniesz to, czego chciałeś.

Schował ręce do kieszeni i odwrócił się. Ruszył przed siebie, a ja dłuższy czas tkwiłem w jednym miejscu, zastanawiając się, do czego byłem zdolny dla Melisy.

Tak zaślepiła mnie furia, że właśnie popełniłem przestępstwo.

Ale popełniłbym je jeszcze raz. I znowu, i znowu, byleby jej ulżyć. Byle zobaczyć uśmiech na jej twarzy i te wesołe iskierki w oczach. Czy to była miłość, czy po prostu realizowałem jakieś swoje chore pragnienia, które mogły się urzeczywistnić dzięki temu, że miałem forsy jak lodu?

Podskoczyłem na dźwięk klaksonu. Odwróciłem się w stronę, z której dochodził, i ujrzałem małego chłopca, na oko pięcioletniego. Przejechał obok mnie hulajnogą, do której kierownicy miał przyczepioną wielką czerwoną trąbkę.

No tak, Grzyb wybrał idealne miejsce na nasze spotkanie. Park miejski, w którym roilo się od rodzin z dziećmi, a my pod drzewem planowaliśmy złamanie jednego z dziesięciu przykazań.

– Czemu ma pan kolorowanki na rękach?

Uśmiechnąłem się szeroko. Chłopiec nie miał zęba na przedzie i wyglądał przeuroczo.

– To takie specjalne kolorowanki. Jak będziesz duży, to będziesz mógł sobie takie zrobić.

– Steven! – usłyszałem kobiecy krzyk i podbiegła do nas cycata blondynka ubrana w różowy dres. – Bardzo pana przepraszam! Nie mogłam go dogonić!

Rzeczywiście miała zadyszkę, a jej ogromne piersi unosiły się przy każdym spazmatycznym oddechu. To był całkiem przyjemny widok. Gorąca mamuśka – z doświadczenia wiedziałem, że takie były najlepsze.

Kobieta zmrużyła powieki, a potem na jej policzkach pojawiły się szkarłatne rumieńce. Zagryzła wargę.

– Pan Dave Johnson? Czy ja śnię? – zapytała zduszonym głosem.

Wiedziałem, że w innych okolicznościach na pewno już by przede mną klęczała. Mój urok osobisty był nie do pobicia, działałem na kobiety jak magnes. Żadna nie mogła mi się oprzeć.

– Nie, jestem tylko do niego podobny – odparłem, a uśmiech spelzł z jej ust.

Skinąłem głową i ruszyłem w stronę samochodu, czując się co najmniej osobliwie. Co ja najlepszego teraz odjeżdżałem? Wystarczyło przytaknąć, a na pewno miałbym okazję na dobre ruchanko. Co było ze mną nie tak?

Aż szumiało mi w uszach. Działo się ze mną coś złego. Pomyślałem, że chyba będę musiał umówić się na wizytę kontrolną do doktora Pitcha, znajomego Toma, który od czasu do czasu kontrolował mój stan zdrowia i zapisywał antybiotyki, kiedy zdychałem na ból gardła. Chociaż on nie był psychiatrą, tylko internistą, a mnie z pewnością przydałby się lekarz specjalizujący się w chorobach psychicznych. Zaczynało mi odpierdalać.



Usłyszałem buczenie i wyjąłem komórkę z kieszeni. Dzwoniła Melisa. Serce zatrzępotało mi gwałtownie, a tętno przyspieszyło.

– Dzień dobry, dzwonię, ponieważ w odwiedziny przyszła pana znajoma.

Na moich ustach pojawił się grymas. Melisa brzmiała bardzo oficjalnie, a samo stwierdzenie „pana znajoma” wywołało ciarki na moim karku.

– Czekaj już od dwóch minut i bardzo się niecierpliwi. – Nie dało się nie wyczuć uszczypliwości w jej głosie. – Prosiła, żeby do pana zadzwonić.

– Sama nie mogła? Jak się nazywa? – zapytałem, czym nieświadomie zaserwowałem sobie jeszcze większy strzał w kolano.

– Pani Megan.

– Ja pierdolę – wysyczałem i zaczęło mi dzwonić w uszach ze zdenerwowania. – Zaraz będę.



Wparowałem do domu w pośpiechu, jednak podświadomie czułem, że to wszystko na nic. Melisa spędziła w towarzystwie Megan już piętnaście minut i byłem pewien, że to wystarczy, żeby mnie szczerze zniechęciła. Jak mogłem być taki nierozważny! Trzeba było pognać to dziewczysko, jak tylko Melisa u mnie zamieszkała. Powinienem być definitywnie skończyć tę opartą na seksie na zawołanie relację i mieć ją z głowy, żeby nie doszło do takiej sytuacji jak teraz.

– Bzyka wszystko, co się nawinie! Trójkąty z dwiema laskami to codzienność. Zresztą wystarczy, że przejrysz Google Images, to zobaczysz. To niewyżyty dziwkarz!

Przystanąłem przy wejściu do kuchni. Mój najgorszy koszmar się ziścił. Na pewno miałem teraz ciśnienie z dwieście pięćdziesiąt na sto pięćdziesiąt i czterdzieści stopni gorączki. W ustach zabrakło mi śliny. „Jak ja wybrnę z tego gówna?”, myślałem w panice. Byłem pewien, że Melisa będzie patrzeć na mnie z obrzydzeniem.

– To dlaczego pani z nim jest, skoro nie jest pani w stanie zaakceptować jego przeszłości? – usłyszałem zachrypnięty głos Melisy i poczułem lodowate krople na karku.

– Co?! – zaskrzeczała Megan. – Słonko, my się tylko bzykamy! Nikt mnie nigdy wcześniej tak nie grzmocił jak on! Uwielbiam, jak wkłada mi...

Ja pierdolę.

– Co ty tu robisz? – Wpadłem z impetem do kuchni, oczywiście zadając najgorsze z możliwych pytań, ale przynajmniej przerwałem nim jej słowotok.

Megan rozpromieniła się na mój widok, a jej oczy błysnęły triumfalnie. Doskonale wiedziała, co właśnie narobiła. Melisa obierała ziemniaki, a jej twarz była biała jak papier. W ogóle nie patrzyła w moją stronę.

– Już jesteś! – pisnęła Megan. – Tyle czekałam! Ale na szczęście twoja sprzątaczką dotrzymała mi towarzystwa, bobym się zanudziła na śmierć.

Zacisnąłem szczęki, a dłonie mimowolnie zwinąłem w pięści. Melisa spuściła głowę, odłożyła nożyk i podeszła do zlewu, żeby wypłukać ziemniaki. Usta ściągnęła w wąską linię, a mnie w sekundzie pękło serce.

– Nie waż się tak jej nazywać! – warknąłem. Podszedłem do Megan i pociągnąłem ją za łokieć, tym samym zmuszając ją do wstania z krzesła. Siłą wyprowadziłem ją z kuchni na korytarz.

– Za kogo ty się uważasz? – syknąłem.

Megan chichotała pod nosem i sprawiała wrażenie bardzo z siebie zadowolonej.

– Powiedziałam coś nie tak? Przecież u ciebie sprząta. No to może powinnam ją nazwać gosposią? Albo konserwatorką powierzchni płaskich?

Śmiała się skrzekliwie, a ja czułem, że tracę grunt pod stopami. Megan miała rację. Melisa była u mnie zatrudniona jako pomoc domowa i jej zadaniem było między innymi sprzątanie. Samo określenie jej sprzątaczką było zbyt dosadne i sprawiało przykrość, ale w gruncie rzeczy jej zadaniem było także robienie porządków...

– O co masz pretensje? Że sobie z nią trochę pogawędziłam? Wygląda mi, co prawda, na cnotkę niewydymkę, wieczną dziewicę, ale niech wie, że niektórzy mają udane życie erotyczne – stwierdziła z kpiącym uśmiechem.

Zacząłem widzieć na czerwono i gdyby stało się to w innych okolicznościach, byłbym pewny, że właśnie zeżarłem trochę kwasu. Jednak teraz nie byłem pod wpływem narkotyków, lecz destrukcyjnej furii, która zaczęła krążyć w moich żyłach.

Mówienie takich słów w kontekście Melisy, dziewczyny, która była brutalnie krzywdzona, było po prostu skurwysyństwem. Ta idiotka Megan nie miała wprawdzie o tym pojęcia, jednak mnie to nie obchodziło. Wbiłem jej palce w ramię, a ona pisnęła ze strachu.

– Dave, no co ty!

– Posłuchaj mnie uważnie... – wysyczałem jej do ucha. Wyraźnie struchlała, jej oczy zrobiły się wielkie ze strachu, co jeszcze bardziej mnie nakręciło. – Więcej tu nie przyłaż, bo nie ręczę za siebie...

– To boli, nie ściskaj mnie tak! – pisnęła.

– Nie chcę cię tu widzieć, ty głupia, pusta krowo... – Potrząsnąłem ją i pchnąłem w kierunku drzwi wejściowych. – Wypierdalaj stąd!

Otrzeptała swoją krótką, różową sukienkę i spojrzała na mnie z czystą nienawiścią w oczach.

– Jeszcze mnie popamiętasz! – wysyczała, a po sekundzie już jej nie było.

Ruszyłem szybko w stronę kuchni, ale jedno spojrzenie wystarczyło mi, żeby się zorientować, że jest pusta. Ziemniaki gotowały się już na gazie, ale Melisa zniknęła. Nie miałem odwagi jej teraz szukać i stanąć przed nią. Jak mógłbym się wytłumaczyć? Żadne słowa nie byłyby w stanie postawić mnie w lepszym świetle. Byłem szmaciarzem, a ona kruchą, niewinną istotą, której życie nie oszczędzało. Megan dopięła swego – po tym, co Melisa od niej usłyszała, z pewnością już nigdy nie spojrzy na mnie w przychylny sposób.

# ROZDZIAŁ 19

Melisa mnie unikała, a ja nie chciałem jej stawiać w niezręcznej sytuacji, więc jak najrzadziej prowokowałem nasze spotkania. Tak naprawdę uciekałem od niej, bo było mi kurewsko wstyd. Moja przeszłość paliła mnie niczym rozgrzany do czerwoności pręt. Żadna porządna i skromna dziewczyna nie zwróci uwagi na dziwkarza, i na dodatek narkomana.

Jak na złość, zajęcia „Ocalonych” zostały zawieszony na dwa tygodnie, bo Bob miał operację wycięcia woreczka żółciowego. Te spotkania były jedyną opcją, żebyśmy mogli się znowu do siebie zbliżyć. Na co dzień widziałem ją tylko przemykającą z pokoju do kuchni i z kuchni do ogrodu. Sprzątała więcej niż zwykle, a ja nie potrafiłem podejść do niej i prosić o rozmowę.

Była zraniona. Słowa Megan ją dobiły, zwłaszcza te, w których nazwała ją sprzątaczką. Jeżeli jeszcze przejrzała Internet i zaczęła poszukiwać plotek na mój temat, to zdecydowanie byłam na straconej pozycji.

Wybiła dwudziesta trzecia, kiedy zakradłem się do kuchni i usiadłem przy wyspie. Przynalęm laptop w swoją stronę i wziąłem kilka głębokich oddechów.

Sofijka miała swój komputer, na którym zawsze wyszukiwała przepisy na coraz to wymyślniejsze dania dla mnie. Uwielbiała mnie zaskakiwać. Ledwo potrafiła obsługiwać ten sprzęt, a mimo to namiętnie przeglądała strony z przepisami, żeby sprawić mi przyjemność. Do dzisiaj pamiętałem łazanki z kapustą i grzybami, które wynalazła na jakiejś stronie. Smakowały zajebicie.

Zrobiło mi się duszno i rozejrzałem się niespokojnie wokół siebie. Cisza, spokój, cały dom spał. Ponownie nabrałem powietrza w płuca i włączyłem przeglądarkę.

Wszedłem w historię i poczułem lodowaty pot na karku. Znalazłem w wyszukiwarce takie hasła jak „Dave Shadow dziewczyna”, „Dave Shadow dziewczyny”, „Dave Shadow imprezy”, pojawiało się też moje nazwisko zestawione w różnych kombinacjach ze słowami typu „kokaina” czy „narkotyki”...

Kliknąłem w pierwszy z brzegu link i ujrzałem zdjęcie, na którym wciągam kokainę ze szklanego stolika w klubie „Castle”. Nie potrafiłem sobie przypomnieć takiej sytuacji i nie miałem pojęcia, kiedy dokładnie zostało ono zrobione. Drugie kliknięcie wyświetliło zdjęcie nagiej od pasa w górę dziewczyny, której ktoś zlizywał alkohol z pępka. Tym kimś byłem oczywiście ja. W jej sutkach błyszczały kolczyki, a ja mimowolnie przypominałem sobie jej smak i zapach. Ta whisky smakowała wybornie, kiedy zlizywałem ją z jej cipki.

– Ja pierdolę – warknąłem, dziwnie zdenerwowany.

Doskonale pamiętałem tę sytuację, było to na imprezie po koncercie w Toronto, zaliczyłem wówczas ostry trójkąt z tą laską z fotografii i jej kumpelą. Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu zrobiło mi się głupio i poczułem gułę w gardle.

Następny link pokazał moje zdjęcie z ostatniego spotkania „Ocalonych”. Jakiś szmaciarz akurat uchwycił moment, kiedy próbuję powstrzymać Melisę przed pójściem na autobus. Trzymałem ją za ramię i mówiłem do niej, a ona wpatrywała się we mnie ze złością.

Rozwinąłem komentarze i zamarłem.

Co to za sierota?

Taki facet z taką brudaską???

Widać, że narkomanka...

Shadow, myślałam, że masz lepszy gust!

Odjebało mu od ćpania...

Czułem, że rośnie mi ciśnienie, a ostry ból głowy zaraz rozsadzi czaszkę.

– Kurwa mać! – wysyczałem i walnąłem pięścią w blat.

Melisa wyglądała pięknie na tym zdjęciu. Była ubrana w za dużą bluzę, trampki i legginsy. To był najzwyczajniejszy strój, ale naprawdę wyglądała uroczo. Widziałem w niej coś, czego nie byli w stanie dostrzec ci wszyscy ludzie. Dobroć, skromność, zadziorność... A potem byliśmy w kawiarni na szarlotce z lodami...

Wyłączyłem laptop przyciskiem i podniosłem się z krzesła. Czułem tępe pulsowanie w skroniach i przetarłem twarz dłonią. Jeżeli Melisa obejrzała zdjęcia moich dotychczasowych podbojów, a potem przeczytała komentarze pod naszym wspólnym zdjęciem, nie mogła poczuć się dobrze. A byłem pewien, że to zrobiła. I jeszcze ta akcja z Megan...

Nogi same zanosły mnie na piętro. Wiedziałem, że naruszę w ten sposób jej prywatność, ale musiałem sprawdzić, co robi. Nie mogłem więcej się ukrywać. Ostrożnie uchylilem drzwi do jej pokoju, a wtedy lekka smuga światła z korytarza wpadła do środka. Ujrzałem Melisę siedzącą przy oknie i wpatrującą się w ciemne niebo. Drgnęła lekko, słysząc skrzypienie zawiasów, i rzuciła mi przerażone spojrzenie.

– Czegoś potrzebujesz? – spytała cicho łamiącym się głosem.

Czyżby płakała, zanim tu przyszedłem?

– Chcę cię przytulić – wypaliłem, skracając dystans między nami.

Melisa spojrzała na mnie całkowicie zdezorientowana i wystraszona, jednak ja byłem nieugięty. Podszedłem bliżej i wyciągnąłem ręce przed siebie, a ona odruchowo je chwyciła.

Z ulgą przyjąłem fakt, że wstała i pozwoliła, żebym przycisnął ją do siebie. Przytuliłem jej kruche ciało i poczułem, jak drży.

– Nie rozumiem, dlaczego litujesz się nad brudną ćpunką, która była molestowana? – wyjąkała roztrzęsiona i wybuchnęła żalonym płaczem.

Przytuliłem ją jeszcze mocniej, czując, jak moje serce pęka na pół. Jej ból i żal były wręcz namacalne.

– Nie lituję się. Przytulałam wspaniałą dziewczynę o wielkim sercu i cudownych oczach, w których utonąłem, kiedy pierwszy raz w nie spojrzałem.

Przestała szlochać i poczułem jej drobną dłoń na moim ramieniu. Nie wiedziałem, czy za bardzo nie przesadziłem z wyznaniem, nie chciałem jej od razu spłoszyć, skoro pozwoliła się do siebie zbliżyć.

– Ponadto przytulałam świetną fotografkę, bo moje zdjęcie z babeczką ma już trzy miliony lajków na Instagramie.

Parsknęła śmiechem i oparła głowę o mój tors. Była o prawie dwadzieścia centymetrów niższa ode mnie, więc sięgała mi ledwo do brody. Wsunąłem dłoń w jej miękkie włosy i westchnąłem.

Trwaliśmy w zupełnej ciszy, przytuleni do siebie. Zacząłem kołysać się lekko i zsunąłem jedną dłoń na sam dół jej pleców. Wbiła paznokcie w moje ramię.

– Było tak fajnie, a ty przymierzasz się do pomacania mojego tyłka? – rzuciła przekornie, odsuwając się ode mnie i pociągając nosem. Nadal była w kiepskim nastroju, jednak uśmiechała się słabo.

– Wybacz, ale jeżeli będziesz częściej wkładać na siebie te obcisłe legginsy, to nie pozostawisz mi wyboru – wychrypiałem, zanim zdążyłem ugryźć się w język.

Znowu parsknęła śmiechem i otarła łzę z policzka. Pokręciła głową.

– Jesteś naprawdę niezwykłym facetem, panie Shadow... – wyszeptwała.

– Mogę prosić o szczegóły?

Oczywiście, nie mogłem sobie odpuścić żadnej okazji, która pozwoliłaby mi połechtać moje ego, a na komplementy od Melisy byłem szczególnie łąsy.

– Umiesz poprawić mi humor i sprawić, że złe myśli szybko odpływają.

Wypiąłem dumnie pierś.

– Do usług, księżniczko.

Zachichotała.

– Jednocześnie siejesz w moim sercu łąk. Nie potrafię do końca określić tego, co czuję, ponieważ bolą mnie rzeczy, które kompletnie nie powinny mnie obchodzić. To dla mnie dziwne... Nigdy wcześniej nie targały mną tak sprzeczne emocje.

– Po prostu za mną szalejesz, maleńka – wypaliłem głupio, chcąc rozluźnić atmosferę, na co Melisa tylko przewróciła oczami i głośno westchnęła.

– Jednak prawdziwy z ciebie Dennis-penis...

Chciałem zażartować i pokazać, jakim to jestem luzakiem, ale spaliłem naprawdę ważną chwilę. Może Melisa chciała powiedzieć mi coś istotnego, coś, czego podświadomie pragnąłem i jednocześnie cholernie się bałem? Dlaczego przyznała, że czuje ból z powodu pewnych rzeczy? Na pewno miała na myśli moją przeszłość. Ubodło ją to, jaki byłem, ile kobiet miałem i jak się zachowywałem. Była tak krucha i słodka, a ja byłem tylko zepsutym do szpiku kości facetem. Wiedziałem, że prędzej czy później bym ją skrzywdził, więc resztką mojego rozsądku chciała, żebym się od niej odsunął i dał jej spokój.

Jednak nie umiałem. Fascynowała mnie jak żadna kobieta wcześniej. Bardzo się różniła od moich dotychczasowych jednonocnych zdobyczy i to czyniło ją wyjątkową. Poza tym nie chciałem jej traktować tak jak innych kobiet. Po raz pierwszy pragnąłem czułych gestów, przytulania, uśmiechu, wspólnego spędzania czasu. Chciałem kochać.

– Będę się zbierał... – mruknąłem cicho, cały czas bijąc się ze swoimi myślami. – Pamiętaj, że jesteś niezwykła, i nigdy nie daj sobie wmówić, że jest inaczej.

– Dobrze – przytaknęła i delikatnie się uśmiechnęła. – Dobranoc, Dave...

Jej oczy błyszczały w półmroku, a każda komórka mojego ciała chciała dopaść do niej i ją pocałować. Mimo wszystko zdrowy rozsądek ponownie został przepuszczony przodem. Nie mogłem spłoszyć tej cudownej dziewczyny i robić pochopnych kroków.

– Dobranoc, Meliso.

Zamknęła drzwi, a ja tkwiłem pod nimi jeszcze długą chwilę, walcząc z szalejącym biciem mojego serca.

# ROZDZIAŁ 20

Wszystko musiało się spierdolić. Wstałem w dobrym humorze i zszedłem na dół z zamiarem poproszenia Sofijki o naleśniki z czekoladą, kiedy ujrzałem jej seksowną wnuczkę, z którą co jakiś czas miałem przyjemność zaszaleć. Patricia ubrana była w czerwoną, krótką sukienkę i niebotycznie wysokie szpilki.

– Hej, misiu – wyszeptała zalotnie, a na moim karku pojawił się lodowaty pot.

Musiałem zrobić wszystko, żeby Melisa się na nią nie natknęła, bo czułem, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Zwłaszcza po tych wszystkich ekscesach, które jej zafundowałem...

– Stęskniłam się za twoim kutasem...

– Bądź ciszej! – syknąłem i rozejrzałem się niespokojnie na boki.

Na szczęście Melisy nie było w pobliżu. Opatrzność nade mną czuwała – dziewczyna z samego rana pojechała po zakupy spożywcze i środki czystości.

– Babci tu nie ma, wyluzuj, poszła do spizarki po jakieś konfitury... – wychrypiała Patricia i przejechała palcami po mojej klatce piersiowej.

Momentalnie się spałem. Była przepiękną kobietą, świadomą swojej seksualności i wyuzdaną. Była starsza ode mnie, wiedziała, czego chce, i potrafiła tak mnie obkoczyć, że fiuta miałem zdartego aż do krwi. Jednak teraz nie miałem ochoty na żadne wygibasy.

– Jestem zajęty... – mruknąłem głupio.

– Nie znajdziesz pół godziny na jazdę bez trzymanki? Stęskniłam się...

Jakaś część mnie pomyślała, że mam trochę czasu i na pewno zdążyłbym sobie poużywać przed powrotem Melisy. Już od kilku tygodni nie byłem z kobietą i niestety zaczęło mnie to mocno uwierać. Patricia była idealna, żebym mógł spuścić sobie z krzyża.

Mój kutas zapulsował. Co mi szkodziło trochę zaszaleć? Patricia miała wielkie cycki i ciasną szparkę, była idealna... W jednej chwili zalała mnie fala podniecenia. Melisy nie było w domu, Sofijka buszowała w spizarni. Pomyślałem półprzymiotnie, że zabiorę Patricię do swojego pokoju i wypieprzę w łazience. Musiałem poczuć jej miękkie usta na moim penisie, bo zaraz eksploduję. Zajmie nam to dziesięć, może piętnaście minut...

– Dave... – wyszeptała kusząco. Ponownie chciała na mnie zawisnąć, ale zrobiłem dwa wielkie kroki w tył. – Zajęty, czyli w związku? – burknęła i krzywo się uśmiechnęła, zupełnie jakby poczuła coś śmierdzącego. – Jak wiesz, mnie to nie przeszkadza...

– Tak jakby – odparłem wymijająco, korzystając z tego, że wyjątkowo ta moja zdecydowanie lepsza strona wydawała się dominować. Zrobiłem kolejne kroki w tył, czując, jak bardzo rozczarowany jest mój kutas. – To pa!

Spieprzałem ile sił w nogach. Niestety nie potrafiłem mierzyć się z konsekwencjami własnych poczynań, które teraz stały mi się bardzo nie na rękę. Najpierw Megan, teraz Patricia, a na dokładkę krążyły nade mną te wszystkie artykuły z magazynów plotkarskich i zdjęcia, na których otaczają mnie same lafiryndy.

Wtedy to było fajne. Czułem się prawdziwym ciachem i świetnym mężczyzną, ani przez sekundę nie pomyślałem sobie, że jeżeli kiedyś trafię na wartościową kobietę, na pewno nie imponuję jej liczbą cipek w moim życiu, a wręcz przeciwnie – tylko ją tym odstraszę. Jak na złość, teraz spotkałem taką wyjątkową osobę, gdy byłem już zgnity w środku, a cała moja otoczka świadczyła o zepsuciu.

Miałem ochotę wziąć trochę fety. Od rana byłem zamulony, bo w nocy nie zmrużyłem

oka, myśląc ciągle o ustach Melisy. Ta dziewczyna doprowadzała mnie do szaleństwa... Jednocześnie targało mną podniecenie, które przysłańało mi racjonalne myślenie. Chciałem się pieprzyć i jedynie Patricia była w moim zasięgu. A z nią nie mogłem. To znaczy w sumie mogłem, ale nie powinienem...

– Ja pierdołę – warknąłem. Byłem rozdrażniony i sfrustrowany.

Nogi same zanosły mnie do magicznej skrytki, w której chowałem wszystkie dragi na czarną godzinę. Jakiś czas temu zrobiłem mały zapas. Miałem kilka tabletek, trochę marihuany, pięć gramów kokainy i dyszkę amfetaminy.

Stwierdziłem, że feta będzie idealna. Pobudzi mnie, nakręci, ale na zupełnie coś innego, bo po niej zawsze miałem fiutka jak flak. Myślałem, że wezmę trochę, tylko odrobinę, i może coś mi wpadnie do głowy i napiszę kilka słów, może nawet całą zwrotkę...

Pośliniłem palec i zamoczyłem w proszku. Wycmokałem go do czysta, już nie mogąc się doczekać, aż moje myśli skierują się na inne tory.

Ale ja byłem pojebany. Pół godziny później gonitwa myśli i pierdół przewalała się w mojej głowie, nie mogłem złożyć sensownego zdania. Miałem tysiąc pomysłów na sekundę i każdy mi umykał albo wydawał się zbyt absurdalny. Pocilem się jak mysz i musiałem zdjąć z siebie bluzę, bo miałem wrażenie, że w pokoju panuje niewyobrażalny upał.

Zdecydowanie miałem poważny problem, ale jeszcze nie dojrzałem do tego, żeby się do niego przyznać. Byłem uzależniony. Nie wpięprzałem dragów codziennie, ale jak tylko robiłem kilka dni przerwy, mój organizm subtelnie się o nie dopominał, a ja od razu ulegałem temu ciągowi. Po co miałem się męczyć i chodzić sfrustrowany? Mogłem wziąć trochę koks czy ecstasy i się wyluzować. Albo pobudzić, jak po feecie, wedle kaprysu.

Wyjrzałem na korytarz i spojrzałem w dół schodów, z których miałem idealny widok na kuchnię, gdzie Melisa i Sofia krzątały się i rozpakowywały zakupy. Patricia zniknęła, co przyjąłem z wyraźną ulgą. Jeszcze by tego brakowało, żeby zechciała pogawędzić z Melisą tak jak Megan.

Rozbrzmiał dzwonek do drzwi i Melisa pobiegła otworzyć. Po chwili ujrzałem Toma i wystarczyło jedno spojrzenie, żebym się zorientował, że jest wkurwiony.

– Co znowu zrobiłem? – zapytałem znudzony i głośno ziewnąłem.

Uniósł głowę i dostrzegł mnie na szczycie schodów. Minę miał nietęgą. To, jak mój manager wszystko przeżywał, zaczynało mi już działać na nerwy.

– Złaż na dół – burknął.

W przelocie uśmiechnąłem się do Melisy i od razu odwróciłem głowę, żeby się nie zorientowała, że znowu wzięłem. Odwzajemniła uśmiech i wróciła do kuchni, a ja wkroczyłem do salonu i od razu dostałem gazetą w łeb.

– Auć! – syknąłem.

Na pierwszej stronie znajdowało się moje zdjęcie, na którym robiłem złowrogą minę i zaciskałem pięści, a obok umieszczono fotkę z instagrama Megan, na której przytula do siebie kota. W ogóle nie wiedziałem, że ma jakieś zwierzątko, zresztą gównie mnie to obchodziło. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że te dwa zdjęcia stanowiły idealne zestawienie słodkiej biednej dziewczyny z popierdołencem.

Wielki nagłówek głosił: „Shadow agresywny w stosunku do swojej dziewczyny”.

Zacząłem kaszleć, bo prawie bym się zadławił własną śliną.

– Co ty znowu odwalasz? – mruknął Tom. – Mało mamy problemów z twoim wizerunkiem? Możemy stracić kontrakt na kosmetyki HisYes i zegarki.

Przewróciłem oczami. Miałem w dupie te chińskie, gówniane podróbki. Byłem twarzą dwóch firm, reklamowałem ich produkty w sieci i telewizji i, no cóż, miałem z tego kupę hajsu.

– Wyluzuj... – mruknąłem, przebiegając wzrokiem po tekście.

Megan, początkująca influencerka i modelka, była do niedawna wielką miłością Dave’a „Shadowa” Johnsona. W rozmowie z „Szokiem!” opowiedziała o jego brutalnej stronie.

– Stał się bardzo agresywny i zaczął mnie maltretować z błahych powodów. Bo na przykład ubrałam się nie tak, jak chciał, albo nie smakowała mu zupa...

– Kurwa, nigdy nie ugotowałaś mi zupy – warknąłem pod nosem i zmrużyłem oczy. – Nawet zdjęcie siniaków zrobiła... – parsknąłem.

Na fotografii widniało ramię Megan ozdobione trzema pręgami. Nie sądziłem nawet, że ścisnęłam ją tak mocno. Nie powinienem był, jednak wyprowadziła mnie z równowagi.

– Musisz wydać oświadczenie – stwierdził Tom.

– Nie będę komentować tych kłamstw – syknąłem. – Mści się, bo wywaliłem ją z domu, gdy obraziła Melisę...

– Tę dziewczynę, którą zatrudniłeś do pomagania Sofii? – wtrącił mój manager, przyglądając mi się badawczo.

– Dokładnie! – odparłem rozgorączkowany. – Wyzywała ją od sprzątaczk i jeszcze śmiała jej opowiadać o moich podbojach miłosnych!

Tom zrobił głupkowatą minę i wytrzeszczył oczy.

– To nazywanie sprzątaczką rozumiem, że było niefajne, i to bardzo miłe, że stanąłeś w obronie swojej pracownicy, ale o twojej rozwiązłości można przeczytać na każdej stronie plotkarskiej... – Urwał i chrząknął, a ja nerwowo podrapałem się po dłoni. – Więc ta Megan właściwie tylko powtarzała to, co można przeczytać w Internecie.

– Dobra! – warknąłem, przerywając jego wywód. Po fecie tradycyjnie śwędziały mnie dżiąsła i byłem jeszcze bardziej sfrustrowany. – Już mi daj spokój!

To był mój standardowy tekst, kiedy już nie umiałem się obronić. Zazwyczaj skutkowało, bo wszyscy mi wtedy odpuszczali.

Tajemniczy uśmiezek błąkał się na ustach Toma, a ja zacząłem dostawać już kurwicy. Myślał sobie coś głupiego i doprowadzał mnie do szału!

– Co cię tak bawi?

– Nic a nic – odparł, nadal się szczerząc. – Napisać za ciebie oświadczenie? Wrzucisz na Instagram czy prosić o sprostowanie w gazecie? A może wyjdiesz przed dom i zmierzysz się z paparazzi?

Wstałem. Narzuciłem na siebie bluzę z kapturem i podwinąłem rękawy. Poprawiłem włosy jednym ruchem dłoni i uśmiechnąłem się szeroko.

– Biorę trzecią opcję. Będzie świetna zabawa.

Wyszedłem na zewnątrz – pod bramą rzeczywiście stało pięciu szmaciarzy, każdy z aparatem. Zaczęli pstrykać fotki, jak tylko mnie ujrzeli.

– Jak pan się odniesie do zarzutów byłej dziewczyny? – zapytał jeden z nich.

W końcu ktoś mi zadał jakieś porządne pytanie. Właśnie na takie liczyłem, zamiast tych w stylu: „Gdzie pan się widzi za pięć lat?”, „Kiedy nowa płyta?”, „Czy pańskie serce jest zajęte?”.

– Ta pani ma zaburzenia psychiczne, nigdy nie była moją dziewczyną – odparłem i przywołałem na usta uśmiech numer dwa, którym zawsze potrafiłem zjednać sobie rozmówców. – Nie przeczę, że łączyły nas kiedyś kontakty intymne, ale, nie obrażając tej pani, była ona moją towarzyszką na telefon. Wystarczyło zadzwonić i pojawiała się o każdej porze.

Chciałaś wojny, Megan? To ją masz.

Paparazzi podchwycili wątek, bo aż zaczęli przebierać nogami.

– A te ślady pobicia? – zapytał inny, o wiele grubszy niż tamten. Ujrzałem na jego mikro-



fonie logo gazety „Szok!”.

– Nie są z mojej winy. Zresztą na pewno nie byłem jej jedynym kolegą na telefon... – Tym razem wykonałem uśmiech skruszonego chłopca i teatralnie westchnąłem. Ciekawe, co jej szanowny tatuś na to powie. Na pewno będzie miała przesrane. – To wszystko. Nie będę się już więcej wypowiadał w tym temacie.

Odwróciłem się na pięcie z poczuciem wygrania nie tylko tej bitwy, ale całej wojny. Załatwiłem ją jednym strzałem.

CHOMIKO - WARNIA

# ROZDZIAŁ 21

Rozsiadłem się na kanapie i włączyłem kino domowe z zamiarem obejrzenia czegoś na Netflixie. Ostatnie dni trochę dały mi w kość. Kolejne dwie nieudane próby, wkurwienie Ricka i Michaela, a także echa wywiadu z Megan nieźle nadwyrężyły mnie psychicznie. Musiałem się wyluzować i zdecydowanie zrobić to w sposób grzeczny i legalny. Słone przekąski miałem w zasięgu prawej ręki, a pepsi po lewej. Raj na ziemi, a przynajmniej w wersji dla nudziarzy, ale musiałem odpuścić koks czy marychę. Będąc w domu, nie zamierzałem ćpać.

Wybrałem jakiś film sensacyjny i całkowicie oddałem się lenistwu.

– Przepraszam, mogę o coś zapytać? – usłyszałem cichy głos Melisy i aż podskoczyłem. Stała przede mną ubrana w czarne legginsy, wsuwane białe trampki i czarną bluzkę, którą okrywał biały fartuszek. Naprawdę była szczupła i niedożywiona, bo zobaczyłem mocno wystające obojczyki. Ścisnęło mnie w żołądku. Jak tak dalej pójdzie, to będę sam ją karmił.

Poprawiłem się na kanapie. Ta wizja wydała mi się dziwnie podniecająca...

– Oczywiście...

– Czy ja powinnam się jakoś specjalnie do ciebie zwracać, skoro tu pracuję? Panie Dave? Proszę pana? Paniczu, jak mówi Sofia?

Na początku myślałem, że mnie wkręca, ale ona pytała zupełnie serio.

– Dennisie-penisie – odpowiedziałem poważnym tonem, ale po chwili wyszczerzyłem się szeroko, na co ona parsknęła śmiechem i atmosfera od razu się rozluźniła. – Ale wołałbym, żebyś mówiła na mnie po prostu Dave. Jesteś moją znajomą, którą zatrudniam, więc nie będzie żadnego paniczowania. A teraz usiądź. – Poklepałem kanapę tuż obok mnie. – Obejrzymy sobie jakiś film.

Wyglądała na zupełnie zbitą z tropu, ale opadła na siedzenie. Ściągnęła fartuszek przez głowę i przewiesiła go przez oparcie. Poczulem delikatny, kwiatowy zapach. Nie była to woń drogich perfum, lecz zwykłej, taniej podróbki, ale na jej skórze pachniała obłądnie.

– Co byś chciała obejrzeć? – zapytałem. – Zgodzę się na wszystko, oprócz romansidła oczywiście.

Parsknęła śmiechem.

– No tak, przecież nie wierzysz w miłość – mruknęła i uśmiechnęła się delikatnie.

– Nie – wypaliłem, ale zaraz tego pożałowałem. Skoro chciałem się do niej zbliżyć, nie powinienem gadać takich rzeczy. Nie mogłem wyczytać nic z jej oczu, ale miałem wrażenie, że przez chwilę błysnęło w nich rozczarowanie. Coś ciężkiego spadło na dno mojego żołądka. – Chociaż ostatnio mam wrażenie, że jestem bliżej uwierzenia niż kiedykolwiek...

*Debil Alert!* Nie mogłem w tym momencie być bardziej żaloszny i cipowaty, ale z ulgą stwierdziłem, że kącik ust Melisy nieznacznie drgnął, zrozumiała zatem moją aluzję.

Włączyłem animację *Gdzie jest Nemo?*, którą oglądaliśmy w całkowitej ciszy. Oczywiście znowu okazałem się debilem, bo już na samym początku rybka straciła matkę i całe rodzeństwo, a potem została porwana i próbowała uciec z akwarium. Melisa wymownie milczała, a ja byłem pewien, że przypomniał jej się pobyt w domu dziecka i śmierć rodziców.

– Może włączymy coś innego? – zapytałem.

– Nie – odparła krótko.

Wpatrywała się intensywnie w ekran, jakby miała w nim zaraz ujrzeć swoich rodziców. Była spięta i na skraju płaczu, co usilnie próbowała przede mną ukryć.

– Ale ze mnie kretyn...

Odważyłem się powiedzieć to na głos. Na ekranie Marlin właśnie znalazł swojego synka Nemo, a Melisa zacisnęła usta w wąską linię, powstrzymując się od płaczu. Wysunąłem ramię i przyciągnąłem ją do siebie. Jak tylko położyła głowę na mojej klatce piersiowej, zaczęła cicho szlochać. Mogłem tylko gładzić ją po włosach i przeproszać. Płakała bardzo długo, jej drobne ciało trzęsło się, a ja przytulałem ją do siebie, coraz mocniej plując sobie w brodę, że byłem takim idiotą... Chciałem ją przeprosić po raz setny, jednak wówczas usłyszałem jej równy oddech.

Zasnęła. Zasnęła wtulona we mnie!

To było cholernie miłe uczucie, które rozlało się ciepłem w moim sercu. Pozwoliłem sobie wsunąć nos w jej miękkie włosy i zaciągnąłem się zapachem rumiankowego szamponu. Melisa oddychała miarowo, a ja gładziłem ją delikatnie po ramieniu. Cudownie było móc się znów do niej przytulić i poczuć jej ciepło. To było przemiłe uczucie. Uzależniające...

Melisa poruszyła się niespokojnie i zamruczała przez sen, a ja poczułem, że twardnieję.

To nie było normalne, że ta dziewczyna tak na mnie działała. Była śliczna, to fakt, ale nie miała markowych ciuchów, nie podkreślała swoich wdzięków kusymi fatałaszczkami, ba, nawet się nie malowała! Zawsze otaczałem się pięknymi i idealnymi kobietami, ze zrobionymi ustami, rzęsami, piersiami, w starannym makijażu i seksownych ciuchach, a Melisa była ich całkowitym przeciwieństwem. Była naturalna i skromna, miała na sobie przechodzone, za duże ubrania i stare buty. A to właśnie przy niej szybciej biło mi serce.

– Dave? – usłyszałem jej zachrypnięty głos. Uniosła głowę i spojrzała na mnie zaspana. Ślady łez jeszcze lśniły na jej policzkach. – Przepraszam, zasnęłam.

Pewnie to walenie mojego serca ją obudziło. Czuję się jak w transie, byłem jak naćpany, ale pierwszy raz w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Uczucia, jakie wywoływała we mnie Melisa, były tak silne, że czułem się jak na haju.

Była moją kokainą.

Zadziałał impuls – niewiele myśląc, nachyliłem się do niej i pocałowałem ją. Miała miękkie, delikatne usta, a jak tylko poczułem jej ciepły oddech, miałem wrażenie, że oszaleję. W pierwszej chwili drgnęła, ale nie odsunęła się. Nie odwzajemniła pocałunku, ale kiedy wsunąłem palce w jej włosy, rozchyliła lekko wargi, dając mi wyraźne zaproszenie.

W mojej głowie strzelały fajerwerki. Czy ta dziewczyna miała koks na ustach? Czuję się jak na haju, nigdy wcześniej nie targały mną tak silne emocje.

Całowałem ją coraz zachłanniej, nie mogąc się nasycić jej smakiem. Melisa nieśmiało oddawała moje pocałunki. Pragnąłem więcej, intensywniej, ostrzej, ale ona nagle odsunęła się ode mnie. Była bardzo zawstydzona, miała purpurowe policzki i drżały jej dłonie. Zerwała się na równe nogi, z powrotem narzuciła na siebie fartuszek i dosłownie uciekła.

# ROZDZIAŁ 22

Melisa znowu unikała mnie przez kilka dni, nawet na spotkanie „Ocalonych” pojechała autobusem, nie czekając na mnie. Postawiłem nie naciskać, żeby nie spłoszyć tej cudownej dziewczyny. Ten pocałunek był ogromnym krokiem do przodu. Jarałem się jak nastolatek na samo jego wspomnienie.

– Nie uciekaj – wychrypiałem do niej, kiedy te śmieszne zajęcia dobiegły końca. Złapałem ją delikatnie za ramię i poprowadziłem w kierunku mojego samochodu. Błysk flesza mignął z mojej lewej strony, ale totalnie go zignorowałem. Obym znowu nie natrafił na negatywne komentarze pod adresem Melisy, bo pozwę każdą jebaną gazetę!

Melisa usiadła tuż obok mnie w moim ukochanym czarnym porsche. Była bardzo wystraszona i zestresowana, starała się w ogóle nie patrzeć w moją stronę.

– Chciałbym porozmawiać o tym, co się ostatnio wydarzyło... – wyszeptalem.

Melisa spłonęła jeszcze większym rumieńcem, uśmiechnęła się nieśmiało i spojrzała w moje oczy. Jej niewinny wzrok wystarczył, żeby mocniej zabiło mi serce.

– Znajomi czasami się całują – wypaliłem.

Uśmiech spełził z jej ust, a ja miałem ochotę palnąć sobie w łeb. Albo nie, lepiej będzie, jak pójdę się utopić, to będzie o wiele bardziej bolesne niż szybka śmierć od strzału w głowę.

– Nie jestem takim typem twojej znajomej.

Nie mogłem nie wyczuć wyrzutu w jej głosie. Odwróciła się w stronę szyby, a ja gorączkowo myślałem, jak odkręcić swoje słowa, jednak nic nie przychodziło mi do głowy. Głupota bywa bolesna.

– Oczywiście, że nie, zresztą nie to miałem na myśli! Ja naprawdę nie umiem rozmawiać o uczuciach, jestem w tym totalnym laikiem, więc proszę, wybac mi każdą głupotę, jaką powiedziałem i pewnie jeszcze powiem...

– Pisziesz teksty, śpiewasz, a nie potrafisz mówić? – zapytała i odwróciła do mnie, żeby ponownie spojrzeć mi w twarz.

Była rozczarowana. Powiniennem był zadbać o nią po tym pocałunku, a ja nie umiałem wyartykułować swoich uczuć. Co było ze mną nie tak? Wystarczyło wsłuchać się w serce i po prostu powiedzieć to na głos.

– Nie potrafię szczerze mówić o miłości, bo się jej boję – wychrypiałem. – I jej nie znam.

– To jak ty byłeś w stanie podrywać te wszystkie kobiety? – mruknęła, a ja poczułem lodowate krople potu na karku.

– To, o co pytasz, w ogóle nie miało związku z miłością. Nie było w tym żadnych uczuć i emocji.

– A to, co się między nami wydarzyło, miało? – zapytała.

Przełknąłem głośno ślinę. Nie umiałem odpowiedzieć na to pytanie. Nie potrafiłem przyznać przed samym sobą, co czuję do Melisy. Zależało mi na niej, podniecała mnie i nie mogłem oderwać od niej wzroku. Zauroczyła mnie sobą w pierwszej sekundzie naszego spotkania. Ale nie umiałem się do tego przyznać. Czego się bałem? Odtrącenia?

Melisa podskoczyła, ponieważ zadzwonił jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz i uśmiechnęła się lekko.

– Muszę odebrać.

Przyłożyła komórkę do ucha.

– Cześć, Karen, jak się masz?

Odetchnąłem w duchu. Na szczęście nie dzwonił do niej żaden facet, bo chyba dostałbym zawału z zazdrości.

– Meliska, nie uwierzysz, co ci powiem! – pisnęła ta Karen do telefonu tak głośno, że Melisa odsunęła go na chwilę od ucha. Poza tym głośność była tak ustawiona, że chcąc nie chcąc, słyszałem każde słowo.

– Skoro jesteś tak rozemocjonowana, to aż się boję...

– Ten jebany zwyról zdechł w więzieniu! – krzyknęła i wybuchnęła głośnym śmiechem, który odbił się echem w samochodzie.

Gdy umilkła, zapadła cisza, w której słyszałem tylko głośne dudnienie mojego serca i urywany oddech Melisy. Jej dłoń, w której trzymała telefon, zaczęła się trząść.

– Co ty mówisz? – wychrypiała, ledwo poruszając ustami.

– Ktoś go zadźgał! Ha ha, ma za swoje, frajer! Za nasze krzywdy! Niech smaży się w piekle!

Dziewczyna po drugiej stronie śmiała się w głos, tymczasem Melisa wyglądała na sparaliżowaną i przytłoczoną tą informacją. Sprawiała wrażenie, jakby to jeszcze do niej nie dotarło.

– Wszystko w porządku? – wyszeptalem i złapałem ją za rękę. Domyśliłem się, że dzwoniła do niej jedna z dziewcząt, z którymi mieszkała w domu dziecka.

– Ja... nie wiem – wyjąkała i rozejrzała się niespokojnie. – Karen, ja... ja muszę kończyć, muszę to przetrwać...

– Otwórz szampana, złotko! – odparła tamta z wesołością w głosie. – Mam nadzieję, że dowiem się, gdzie będzie jego grób, to pójdę i na niego nasram! Ha ha! To najszczęśliwszy dzień w moim życiu!

Melisa rozłączyła się i opuściła dłonie na kolana. Miałem wrażenie, że skurczyła się w sobie.

– Mała... – wychrypiałem.

– Czy to źle, że czuję ulgę i radość na wieść o śmierci mężczyzny, który mnie gwałcił? – wyszeptala słabo. Była bardzo blada, a jej usta były wręcz sine, miałem wrażenie, że za chwilę zemdleje.

– Nie, nawet tak nie myśl!

Wyskoczyłem z samochodu i podbiegłem do drzwi od strony pasażera. Otworzyłem je i uklęknałem przy Melisie, kładąc jej dłonie na kolanach.

– Czy ja jestem złym człowiekiem? – Broda i usta jej drżały, wyglądała tak, jakby miała rozkruszyć się na moich oczach.

Wyjąłem ze schowka butelkę wody, odkręciłem ją i przyłożyłem do jej ust.

– Proszę, napij się...

Pociągnęła mały łyk, cały czas wpatrując się przed siebie nieobecny wzrokiem.

– Meliso, jesteś dobra i cudowna... – powiedziałem rozgorączkowany, modląc się, żebym w końcu umiał dobrać prawidłowe słowa. – Masz prawo czuć ulgę! Po tym, co przeszłaś, to rozumiały...

– Słabo mi... – jęknęła i pobladała jeszcze bardziej.

Wyjąłem ją z samochodu i przytuliłem do siebie. Była lekka jak piórko. Mocno wtuliła się w moją szyję, szukając ukojenia. Drżała i nie mogła się uspokoić, a we mnie narastała coraz większa panika.

– Oddychaj, maleńka...

– Dave, nie opuszczaj mnie... – wyszeptala. – Nie mogę być teraz sama...

– Trzymam cię mocno i już nigdy nie puszcę.

Kołysałem ją na rękach, nie zważając na to, że tkwimy na środku parkingu i możemy wzbudzać niemałe zainteresowanie. Paparazzi na pewno się jeszcze tutaj czaili. Miałem to gdzieś. Musiałem zrobić wszystko, żeby ukoić jej ból. Miałem nadzieję, że jak tylko minie pierwszy szok, Melisa odetchnie z ulgą, ponieważ będzie miała pewność, że już nigdy więcej nie spotka tego zwyrodnialca.

– Muszę się położyć, nie czuję się najlepiej. Zawieź mnie, proszę, do siebie...

Opuściłem siedzenie pasażera i pomogłem jej wsiąść do auta. Z bagażnika wyjąłem gruby koc, którym szczelnie ją otuliłem. Cała dygotała, zupełnie jakby miała gorączkę.

– Poczekaj, zaraz jeszcze włączę podgrzewanie foteli – powiedziałem i zabrałem się do roboty.

– Dziękuję, jesteś kochany... – usłyszałem jej głos i zamarłem.

Odważyłem się na nią spojrzeć. Wpatrywała się we mnie intensywnie, a w jej oczach błyszczały iskry, których znaczenie przypawiło mnie o zawroty głowy.

– Spróbuj się zdrzemnąć – wychrypiałem i naciągnąłem koc wyżej na jej ramiona. – Za chwilę będziemy w domu.

W domu. Chciałbym, żeby też traktowała mój dom jak swój, a nie tylko jako miejsce pracy. Chyba zacząłem wybiegać zbyt daleko w przyszłość, ale pomyślałem sobie, że może dzięki niej w końcu poczuję się dobrze w swoich czterech ścianach...

– Jak dzieje się coś stresującego, muszę jak najszybciej zasnąć. Sen to taka moja tarcza ochronna. Mam tak już od dziecka... W sierocińcu też zasypiałam... – załkała cicho, a ja zamarłem.

Nie byłem w stanie sobie wyobrazić, jak się musiała czuć jako dziecko i nastolatka i co musiała przeżywać, skoro wypracowała w sobie taki mechanizm obronny.

– Jak się potem budziłam, wmawiałam sobie, że wszystko było złym snem. Że rodzice nie cierpieli. Że ich samochód nie został zmasakrowany... – Urwała, po czym zamknęła oczy, a spod powiek wydostały się dwie łzy. – Że nie byłam brukana... Tak było mi łatwiej się oszukiwać. Łatwiej wszystko znieść.

Nachyliłem się i pocałowałem ją w czoło.

– Więc zaśnij, słodka, i zapomnij...

Gładziłem ją po włosach tak długo, dopóki nie zaczęła zasypiać. Serce waliło mi jak nakręcone i czułem niemalże fizyczny ból. Nie mogłem znieść cierpienia Melisy. Ileż ta dziewczyna musiała przeżyć...

Wreszcie uruchomiłem silnik i ruszyłem. Samochód szumiał cicho w trakcie jazdy, a ja kątem oka spoglądałem na śpiącą Melisę i wsłuchiwałem się w jej miarowy oddech.

Wiedziałem, że to dobrze, że zasnęła, sen przyniesie jej ulgę. Informacja o śmierci tego zbrojeńca bardzo nią wstrząsnęła. Nie wiem, co sam bym poczuł, będąc na jej miejscu. Była dobrą i życzliwą dziewczyną, nie potrafiła zatem się cieszyć z tej informacji, choć jednocześnie bardzo tego chciała. To oznaczało, że w końcu była wolna, że nie musiała się bać, że kiedyś natknie się na niego na ulicy...

Serce dudniło mi w piersi. Dziwny lęk przeplatał się z poczuciem, że w końcu zrobiłem coś dobrego, jednocześnie czyniąc coś cholernie okrutnego. Paradoks, prawda? Jednak poczułem, że i ze mnie opadł spory ciężar. Przy okazji uświadomiłem sobie, że dla niej jestem w stanie zrobić wszystko.

Wjechałem do garażu i wyłączyłem silnik. Melisa nadal drzemała, więc postanowiłem jej nie budzić. Jak najciszej wysiadłem z samochodu i otworzyłem drzwi od strony pasażera. Wsunąłem dłoń pod jej plecy, a drugą złapałem ją pod kolanami. Przywarła do mnie przez sen, splatając dłonie na moim karku. Przeniósłem ją z samochodu do salonu i zrobiłem to bez najmniejszego

wysiłku. Ułożyłem ją na kanapie, a ona zamruczała słodko i wtuliła się w poduszkę.

Uśmiechnąłem się. Była taka urocza, krucha i niewinna. A ja byłem dupkiem. Czy to połączenie mogło się udać? Czy po prostu byliśmy zbyt różni od siebie?

Usiadłem obok niej i ponownie zacząłem ją gładzić po głowie. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio zdobyłem się na taką czułość względem drugiej osoby. Nie byłem nauczony takich gestów, jednak w jej przypadku wszystko przychodziło mi naturalnie. Co się ze mną działo? A może nie byłem tak do końca zepsuty i dało się mnie jeszcze naprawić?

Wyjąłem telefon z kieszeni. W skrzynce miałem już SMS od Grzyba, który przysłał mi link do artykułu w sieci i krótką notkę:

Gwiazdor, jutro o 15:00 tam, gdzie zawsze.

Domyśliłem się, że chciał kasy. Żaden problem, stwierdziłem, że dorzucę mu jeszcze najlepszą wódkę z mojego barku i bombonierkę! I mogę dokupić pluszowego misia.

Kliknąłem w link i zostałem przeniesiony do jakichś wiadomości lokalnych:

Morderstwo w więzieniu Bristol

Do brutalnego morderstwa doszło dzisiaj w godzinach wczesnoporannych. Zwłoki jednego z osadzonych zostały znalezione w toalecie. Dotarliśmy do szokujących faktów dotyczących zmarłego – denat miał podcięte gardło i został wykastrowany tępym narzędziem. Nie są znane motywy też zbrodni, jednak podejrzewa się samosąd, ponieważ zamordowany Arnold S. był skazany za gwałty na nieletnich i molestowanie seksualne. Władze więzienia wszczęły postępowanie, jednak w miejscu, gdzie dokonano zbrodni, nie było kamer i podsłuchu.

Spojrzałem na śpiącą Melisę. Jej klatka piersiowa unosiła się pod wpływem równych oddechów, a skóra odzyskała zdrowszy kolor. Odgarnąłem jej kosmyk włosów z twarzy i uśmiechnąłem się lekko, słysząc jej słodkie westchnienie.

– Jeden dobry uczynek na liście.

# ROZDZIAŁ 23

Nasze relacje z Melisą bardzo się poprawiły, ba, miałem wrażenie, że staliśmy się sobie bliżsi. Dziewczyna wydawała się teraz o wiele spokojniejsza. Nie wracaliśmy do tematu zabójstwa jej oprawcy, lecz byłem pewien, że z jej serca spadł duży ciężar. Z mojego także. Widząc, że jest spokojna i że przyniosło jej to ulgę, ja sam czułem się rewelacyjnie. Miała prawo czuć spokój po tym, jak ten bydlak dostał za swoje. Za kilka lat wyszedłby z więzienia i możliwe, że zrobiłby innej dziewczynce to samo. Albo Melisa natknęłaby się na niego na ulicy czy w sklepie. Teraz jednak po raz pierwszy mogła poczuć się wolna.

– Masz ochotę na babeczkę?

Podskoczyłem, słysząc jej głos. Uśmiechała się do mnie szeroko, a po tej wystraszonej i spanikowanej dziewczynie sprzed kilku dni nie było śladu. Cieszyłem się, że to między innymi ja się do tego przyczyniłem.

Wyjąłem z ładnego kartonika babeczkę czekoladową i zacząłem jeść jak prosiak, czyli standardowo. Melisa przyglądała mi się z dziwną czułością, aż zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Uroczy jestem, prawda? – mruknąłem, przeżuwając kęs.

Zachichotała i założyła kosmyk włosów za ucho.

– Ej, to smakuje jak babeczka ze „Słodkiej babeczki”!

Czekoladowy środek ciacha zalał moje podniebienie, aż miałem ochotę zamruczeć z przyjemności.

– Owszem, bo to właśnie stamtąd! Zamówiłam kilka sztuk, zaznaczając, że są specjalnie dla pana Dennisa. Po twoim poście na Instagramie tak wzrosło im zainteresowanie, że nawet zrobiły dostawy do domu!

– Naprawdę? – zapytałem z pełną buzią.

Pokiwała głową i wyjęła karteczkę z kartonika.

– Jest też liścik dla ciebie.

Na białej kopercie dekoracyjnym pismem było napisane słowo „Shadow”.

– Przeczytasz? – poprosiłem. – Ja muszę delektować się babeczką, a jak będę czytał, to nie będę mógł gryźć.

Parsknęła śmiechem i wyjęła biały kartonik z koperty z nadrukowanym logiem kawiarni.

– „Panie Dennisie Shadow...” – zaczęła czytać i uniosła brew. – Powinno być Dennisie-penisie...

Wymownie chrząknąłem, a ona zachichotała i kontynuowała czytanie:

– „Przepraszamy, że nie poznałyśmy pana od początku, ale jesteśmy za stare na nowoczesną muzykę. Dziękujemy z całego serca! Dzięki pańskiej inicjatywie zainteresowanie naszymi wypiekami tak wzrosło, że nie musimy zamykać lokalu. Przesyłamy panu serdeczne pozdrowienia i ofiarujemy złotą kartę stałego klienta”.

Z koperty Melisa wyjęła jeszcze złoty karnecik w kształcie babeczki, na którym było napisane „Pan Shadow”. Połknąłem ostatni kęs wypieku i poczułem, że wzruszenie ściska mnie za gardło.

Melisa promieniała i przyglądała mi się badawczo, a w mojej głowie kotłowała się myśl: „Kolejny dobry uczynek!”.

Musiałem wstać, bo zrobiło mi się duszno. Nadmiar emocji spłynął na mnie gwałtownie, nie mogłem sobie z nimi poradzić.



– Coś się stało? – usłyszałem zatroskany głos Melisy. Z jej ust zniknął uśmiech, a na twarzy pojawiło się zmartwienie.

– Dziwnie się czuję – przyznałem zupełnie szczerze i nerwowo potarłem klatkę piersiową, chcąc pozbyć się uporczywego pieczenia w sercu.

W oczach Melisy zabłyszczały wesołe iskierki.

– Rzadko robiłeś coś dobrego, prawda?

Mój ostatni dobry uczynek wiązał się ze zbrodnią, więc nie do końca zachowałem się szlachetnie, teraz zaś po raz pierwszy od bardzo dawna zrobiłem coś w stu procentach dobrego...

– Dzięki tobie zdarza mi się to coraz częściej... – wychrypiałem. – Dziwnie się z tym czuję, jednak jest to...

– Przyjemne uczucie, prawda? – wtrąciła. Na jej ustach nadal błąkał się delikatny uśmiech.

– Tak, cholernie miłe... – przyznałem i przeczesiałem włosy palcami. – Bardzo miłe, tak miłe, że zaraz mi serducho pęknie ze wzruszenia.

Zachichotała, zakrywając oczy dłonią.

– W takim razie nie jesteś aż taki z kamienia, Dennisie-penisie.

– Powiedz, że cię to kręci – wypaliłem i zacząłem znacząco poruszać brwiami.

– Bardzo – potwierdziła cicho.

To jedno słowo momentalnie wywołało u mnie bolesną erekcję. Melisa spąsowiała po same uszy, a ja znowu zadziałałem pod wpływem impulsu. Nachyliłem się do niej i wpiłem łapczywie w jej rozchylone usta. Tym razem nie przestraszyła się ani nie uciekła, tylko od dała pocałunek, splatając dłonie na moim karku.

Pociągnąłem ją zachłannie za dolną wargę. Byłem jak w transie. W głowie szumiało mi od nadmiaru emocji. W końcu ponownie mogłem poczuć jej smak i kiedy nasze usta się spotkały, nie umiałem pozostać delikatny. Delektowałem się nimi i chłonałem jej ciepły oddech. Była jak narkotyk, uzależniająca i destrukcyjna zarazem. Czulem, że płonę. W spodniach zrobiło mi się zdecydowanie za ciasno...

Naparłem na nią całym ciałem i przycisnąłem ją do ściany. Kiedy poczuła moją erekcję na swoim biodrze, pisnęła cicho i przerwała pocałunek.

Oboje dyszeliliśmy głośno. Melisa wyglądała na przestraszoną i rozglądała się niespokojnie na boki.

– Spokojnie, malutka... – wychrypiałem i kciukiem pogładziłem jej rozchylone usta. – Sama widzisz, że doprowadzasz mnie do szaleństwa...

Miała bordowe policzki i nerwowo zagryzała dolną wargę.

– Nie rób tak... – mruknąłem i znowu się do niej nachyliłem. – Tylko ja będę kąsał te usta.

Jej zielone, spłoszone oczy wpatrywały się we mnie ze strachem. Wyglądała na spanikowaną.

– Dave, czuję się trochę przytłoczona, nie wiem, czy to nie za szybko... – wyszeptała.

Jak mogłem o tym nie pomyśleć! Melisa była skromną, a na dodatek bardzo doświadczoną przez los dziewczyną, a ja rzuciłem się na nią jak napalony zwierzak.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć... Jestem tobą tak zauroczony, że nie myślę racjonalnie. To może zacznijmy tak, jak trzeba... – Odsunąłem się od niej na krok i wyciągnąłem dłoń w jej stronę. Wiedziałem, że zaraz zrobię jedną z najbardziej szalonych, ale i najlepszych rzeczy w moim życiu. – Zostaniesz moją dziewczyną?

Jej oczy zrobiły się ogromne, a na policzkach pojawiły się jeszcze większe rumieńce. Wpatrywała się we mnie zupełnie zszokowana.

– Dave... – wychrypiała. Wyglądała na całkowicie zbitą z tropu, zupełnie nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Rumieńce przeszły w błądź i z powrotem była przerażona. – A teraz myślisz racjonalnie?

Zaśmiałem się głośno. Ta dziewczyna była totalnie przesłodka.

– Niczego nigdy nie byłem bardziej pewny niż tego, że chcę, żebyś była moją dziewczyną.

– Dave, ale ja u ciebie sprzątam, a ty jesteś gwiazdą rocka... – wyszeptała i objęła się ramionami, jakby chciała dodać sobie otuchy. – Nie jestem w twoim typie, ty lubisz biuściaste, zadbane blondynki, a ja...

Wypuściłem głośno powietrze z ust.

– Jesteś w moim typie bardziej niż którakolwiek z wcześniej poznanych dziewczyn! – niemalże krzyknąłem. – Tamte były tylko nędznymi karykaturami kobiet, a ty jesteś wyjątkowa.

Na jej twarzy malowały się wszystkie kolory świata. Wyglądała na przejętą i przestraszona, lecz lekki uśmiech błąkał się na jej ustach.

– Spróbujmy... – wyszeptałem miękko. – A jak nam nie wyjdzie, to... Zresztą nie dopuszczam do siebie takiej myśli!

– To mnie zwolnisz? – spytała i uniosła jedną brew.

Parsknąłem śmiechem, a po chwili dotarła do mnie bolesna prawda.

– Przecież i tak nie możesz u mnie pracować! – mruknąłem. – Jesteś moją dziewczyną! Jak to by wyglądało, że u mnie sprzątasz!

– Dave, ja muszę pracować, więc skoro tak stawiasz sprawę, wyprowadzę się i poszukam innego zajęcia... – odparła cicho. – Muszę mieć jakieś pieniądze, żeby w końcu stanąć na nogi...

Machnąłem niedbale ręką.

– Będę ci dawał pieniądze, śpię na forsie, mam jej aż za dużo. Nie musisz nic robić.

Inna laska rzuciłaby mi się na szyję i serdecznie podziękowała, ale Melisa wyglądała, jakbym ją uraził. Zaczęła kręcić przecząco głową.

– Absolutnie nigdy się nie zgodzę na taki układ – odparła stanowczo i z nutą goryczy w głosie. – Czułabym się jak utrzymanka.

Jakbym dostał w ryj. To było oczywiste, a ja znowu coś powiedziałem, zanim pomyślałem. Nie wpadłem na to, że mogę ją urazić takimi słowami.

– Przepraszam... Nie chciałem, żebyś tak to odebrała – powiedziałem skruszony i podrapałem się nerwowo po głowie. – Mam problem z logicznym myśleniem...

– Zauważyłam...

– ...więc na pewno jeszcze nieraz walnę jakąś gafę... Wybaczysz mi?

Westchnęła i spojrzała na mnie z tym swoim słodkim uśmieszkiem na ustach.

– Niestety nie da się zbyt długo na ciebie gniewać – burknęła z udawaną złością. – Masz w sobie coś takiego, że można ci wiele wybaczyć. To okropne.

– Mów dalej – zachęciłem.

Przewróciła oczami.

– I prawdziwy z ciebie burak!

– Buraki są słodkie, zatem to komplement.

Dopadłem do niej i objąłem ją w pasie. Delikatnie się spięła, lecz po chwili położyła dłoń na moich ramionach. Trwaliśmy tak przez kilka sekund i wpatrywaliśmy się sobie w oczy. Jeszcze nigdy nie widziałem tak intensywnie zielonych tęczęwek. O tych oczach można napisać niejedną piosenkę...

Nagle przypomniały mi się słowa Chrisa i uśmiechnąłem się w duchu. Skurczybyk miał rację. Przy odpowiedniej osobie wszystko jest łatwiejsze i słowa same cisną się na usta. Aż

świerzbily mnie palce, żeby chwycić za gitarę i zagrać kilka tonów...

Czyżby to właśnie Melisa została moją muzą?

– Zauroczyłem się tobą, jak tylko pierwszy raz cię zobaczyłem... – wychrypiałem. – Przyciągałaś mnie i nie mogłem się temu oprzeć...

– Zauważyłam, że mi się przyglądasz. Wpatrywałeś się we mnie jak jakiś jastrząb w ofiarę. Nie wiedziałam, o co może ci chodzić – przyznała i mimowolnie przygryzła wargę, robiąc przy tym niewinną minę.

Aż syknąłem, wpatrując się w jej pełne, różowe usta...

Nie mogłem się powstrzymać i znowu ją pocałowałem. Tym razem zrobiłem to delikatnie i subtelnie, żeby jej nie przestraszyć. Wplotła dłonie w moje włosy i przysunęła się do mnie bliżej.

Miałem wrażenie, że eksploduję z pożądania. Żadna kobieta wcześniej nie działała na mnie w taki sposób. Kiedyś kierowałem się pierwotnym instynktem, w którym nie było ani grama uczuć, a teraz, kiedy czułem coś więcej, zalała mnie cała masa emocji, która doprowadziła mnie na skraj przepaści.

Oszalałem.

To było czyste szaleństwo, jej usta wciągały bardziej niż narkotyk i dawały lepszą fazę. Zdecydowanie wolałem zatracać się w niej. Była moją kokainą... Najlepszym narkotykiem. Mógłbym ćpać ją na okrągło.

Skrzypienie drzwi oderwało nas od siebie. Ujrzeliśmy panią Sofijkę, która trzymała w dłoniach ściereczkę do kurzu.

– Przepraszam, słodziaki! – pisnęła zawstydzona i wycofała się z salonu.

Przylapała nas.

Melisa spojrzała na mnie wystraszona. Zakryła oczy drżącymi dłońmi.

– Co ta cudowna kobieta sobie teraz o mnie pomyśli? – wyszeptęła przejęta.

– Na pewno nic złego, znam ją, pracuje u mnie od samego początku – zapewniłem, odciągnąłem jej dłonie od twarzy i ukryłem w swoich. – Poza tym Sofia traktuje mnie jak wnuka i gwarantuję ci, że jest szczęśliwa, że w końcu widzi mnie z porządną dziewczyną. Poza tym nazywała nas słodziakami.

Melisa nie wyglądała na pocieszoną.

– Nie wiem, czy powinnam tu pracować, może się wyprowadzę...

– Nie ma szans, żebym pozwolił ci odejść – odparłem twardo. – Oszaleję, jak nie będzie cię obok mnie. Chciałbym, żebyś nadal pomagała Sofijce, bo jednak jest jej łatwiej, odkąd tutaj jesteś. I za tę pomoc będę ci dawał pieniądze. Więc właściwie wszystko pozostanie po staremu, z tą różnicą, że śpisz w moim pokoju.

Melisa zmrużyła oczy, a potem zachichotała, wyraźnie się rozluźniając.

– Chyba śnisz, Dennisie-penisie! Musisz mnie troszkę pozdobywać, żeby spać ze mną w jednym łóżku. – Po moich słowach poprawił jej się humor. Kręciła głową i śmiała się pod nosem. – Jesteś naprawdę niezwykły...

– Wiem!

Zaśmiała się, a z kącików jej oczu popłynęły łzy. Płakała ze śmiechu! I to przeze mnie! Sam zacząłem rechotać, a po chwili nasze śmiechy wypełniły całe pomieszczenie. Serce mi rosło na widok jej radosnej twarzy. Melisa trzymała się za brzuch i nie mogła opanować ataku chichotu. Czarna maź, która od kilku lat szczelnie oblepiała moje serce, tak skrupulatnie wyhodowana i nawożona przez wszystkie złe sytuacje w moim życiu, wyraźnie zaczęła spływać. Ucisk w mojej piersi zelżał i został zastąpiony olbrzymią radością, a to wszystko na widok uśmiechu mojej dziewczyny.

СНОМІКО \_ WАРNІА

# ROZDZIAŁ 24

Czułem się osobliwie.

Od dwóch dni miałem dziewczynę.

Dziewczynę.

Nie dupę na boku do bzykania, nie dziwkę czy kumpelę na telefon. Prawdziwą dziewczynę z krwi i kości, którą chciałem się opiekować, przytulać, gładzić po włosach, dla której nawet chciałem śpiewać!

Ostro mnie popierdoliło!

Po raz pierwszy jednak chciałem tego całego szaleństwa, na które nigdy wcześniej bym się nie zgodził. Nie wierzyłem w miłość i inne bzdety, ale teraz na serio ciągle miałem motyle w brzuchu!

Chyba się zakochałem. Jak jakiś szczył.

Wróciłem z kolejnej nieudanej próby, która tym razem była mało efektywna z innego niż zwykle powodu – myślami cały czas byłem przy Melisie. Myślałem o jej ustach i drobnych dłoniach, miękkich włosach... Rick i Michael wkurwili się po półgodzinie i polecili do domu, a ja wstąpiłem do kwaciarni i kupiłem Melisie bukiet czerwonych róż.

Nigdy wcześniej żadnej kobiecie nie kupiłem kwiatów.

Wkroczyłem do kuchni i zastałem Melisę w towarzystwie Sofijki. Obie przygotowywały sałatkę i mięso na dzisiejszy obiad. Zielone oczy Melisy zrobiły się ogromne na mój widok.

– Dave... – sapnęła i wytarła dłonie w fartuszek.

– Dla najwspanialszej dziewczyny na tej planecie – powiedziałem i wręczyłem jej bukiet.

Jej policzki już miały szkarłatny kolor. Wpatrywała się onieśmielona w kwiaty, a potem przeniosła spojrzenie na mnie.

– Dziękuję, są przepiękne...

Obdarowała mnie szybkim, nieśmiałym pocałunkiem. Kątem oka widziałem, że Sofijka uśmiechnęła się szeroko i złączyła dłonie jak do modlitwy. Już miałem pewność, że ta kobieta w pełni akceptuje nasz związek. Była dla mnie jak babcia, której tak naprawdę nigdy nie miałem, więc na jej zdaniu i aprobachie wyjątkowo mi zależało.

Nadeszła pora obiadu. Zazwyczaj jadłem go sam w pokoju na łóżku albo w salonie, rozwalony przed telewizorem, lecz teraz zarządziłem zmianę!

– Pani Sofijko, proszę nakryć w jadalni dla trzech osób, zjemy sobie wszyscy razem.

Melisa wytrzeszczyła oczy i wpatrywała się we mnie, jakby ujrzała przybysza z innej planety. Sofia natomiast rozpromieniła się i serdecznie ścisnęła ją za ramię.

– To twoja zasługa, słoneczko, że pan Davey jest bardziej ludzki – wyszeptła jej do ucha bardzo cicho, a w mojej klatce piersiowej coś drgnęło. Melisa znowu spąsowała po same uszy.

Po piętnastu minutach zasiedliśmy w trójkę przy jednym stole. Melisa cały czas wyglądała tak, jakby nie wierzyła w to, co się właśnie dzieje.

– Pani Sofijko, chciałbym jeszcze, żeby pan Joseph też był zapraszany na obiad, jak akurat będzie w pracy.

Melisa prawie zakrztusiła się sałata.

– Oczywiście, proszę pana.

Czułem się naprawdę zajebiście. W domu nie doświadczyłem tak serdecznego spędzania czasu i celebrowania posiłków. Rodzice, owszem, jedli razem, ale ja nigdy nie chciałem z nimi

siedzieć i słuchać bzdur o kolejnych okularach i soczewkach albo o tym, co, kto, z kim i kiedy. Najczęściej wspólne spędzanie czasu kończyło się na krytykowaniu mojej osoby albo obgadywaniu wszystkich jak leci. Moi rodzice mieli absurdalne poczucie wyższości i gardzili dosłownie każdym, kto był niżej postawiony albo kto nie mógł im przynieść żadnych korzyści majątkowych.

Po wspólnym obiedzie zabrałem oszołomioną Melisę do garażu i pokazałem siedem moich aut. Wpatrywała się w nie jak w obrazek.

– Po co ci aż tyle? – zapytała. – I na dodatek motocykl?

– Każde na inny dzień tygodnia – odparłem, starając się być śmiertelnie poważny.

Kiedy zorientowała się, że ją wkrecam, parsknęła śmiechem.

– Zabrałem cię tutaj, bo chciałem, żebyś mi pokazała auto, które ci się najbardziej podoba.

Cóż, na pewno będzie miała teraz twarde orzechy do zgryzienia. W podziemnym garażu mojego domu znajdowały się w większości luksusowe samochody. Dwa terenowe, jedno czarne porsche, czerwone ferrari, mój ukochany bentley z dwa tysiące dwudziestego roku, czarne bugatti, na które zawsze wrywałem laski, i wysłużony hyundai i20, z którego czasem korzystała Sofijka.

– Ten szary. – Wskazała na najmniejsze auto.

– Serio ten stary hyundai? – burknąłem.

– To autko jest małe, na pewno ekonomiczne, zawsze można znaleźć miejsce parkingowe... A zresztą dlaczego mnie o to pytasz?

Westchnąłem, trochę rozczarowany, że wybrała najgorszy samochód.

– To auto jest twoje.

Spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

– Chyba już rozmawialiśmy o pewnego rodzaju przysługach... – wyszeptała z wyrzutem i chciała coś jeszcze powiedzieć, ale jej przerwałem.

– Tak, wiem, i na swoją obronę powiem, że to auto będzie ci służyć w większości do robienia zakupów, jeżdżenia na spotkania grupy wsparcia czy do wożenia mi dupki po pijaku.

– Pfff! Ostatni punkt nie wchodzi w grę! – parsknęła śmiechem i klepnęła mnie lekko w ramię.

Podeszliśmy razem do samochodu i dopiero będąc blisko, Melisa dostrzegła czarne płomienie na drzwiach od strony kierowcy.

– To była moja pierwsza fura, którą kupiłem. To chyba jedyne auto z tego modelu z takimi ozdobnikami, zrobił je poprzedni właściciel. Nie wiem, dlaczego tylko na jednym boku, ale potem miałem to gdzieś, bo za kasę z pierwszej płyty kupiłem sobie porsche. Wtedy ta fura poszła w odstawkę.

– Jest ładna, wyróżnia się, wygląda jak srebrna rakietka.

– Maksymalna prędkość to sto dziesięć na godzinę – mruknąłem z przekąsem.

Melisa zachichotała.

– Skoro to auto na zakupy, to mogłabym pojechać do centrum handlowego?

Aż się zapowietrzyłem, kiedy usłyszałem jej pytanie. Naprawdę chciała korzystać z tego samochodu! Byłem przeszczęśliwy, że jednak mój pomysł okazał się trafiony.

– Mogę jechać z tobą? – zapytałem.

– Boisz się, że porysuję twoją furę?

Zarżałem ze śmiechu. Była taka słodka, kiedy zachowywała się tak przekornie.

– Absolutnie nie! Kluczyki są w aucie.

– Wskakuj, Dennisie-penisie.

Dziesięć minut później jechaliśmy już głównymi ulicami Londynu, zmierzając w stronę Brent Cross, jednego z centrów handlowych. Melisa za kierownicą prezentowała się wyjątkowo uroczo, nie mogłem się na nią napatrzeć. Oczywiście jeździła bardzo przepisowo, bo ani razu nie przekroczyła prędkości.

– Zapnij pasy – burknęła, a ja tylko szeroko się wyszczerzyłem.

– Jeździsz tak poprawnie, że nie ma szans, żebyśmy się rozbili.

– Może i tak, ale pamiętaj, że nie jesteśmy jedynymi uczestnikami ruchu. A jak ktoś w nas uderzy? – Na kilka sekund przeniosła na mnie spojrzenie, a ja poczułem dreszcz niepokoju, jakbym w głowie ujrzał urwaną klatkę z filmu. – Kiedy masz zapięte pasy, jest większe prawdopodobieństwo, że przeżyjesz wypadek.

Po jej słowach potulnie zapiąłem ten nieszczęsny pas. W radiu leciała jakaś gówniana skoczna muzyka, ale znosiłem to dzielnie.

– Pierwsza wypłata była dla mnie czymś nierealnym, nigdy nie widziałam tylu pieniędzy... – odezwała się nagle Melisa. Brzmiała o wiele ciszej niż wcześniej. – Jak wpłynęła druga, a potem trzecia, już miałam pewność, że to nie sen. Dlatego jestem gotowa jechać do centrum handlowego i po raz pierwszy w życiu przepuścić trochę pieniędzy na ciuchy.

Poczułem się dziwnie. Z jednej strony ogarnęła mnie radość, ale z drugiej uświadomiłem sobie, jak niewiele Melisa miała i jak bardzo cieszyła ją rzeczy, na które ja nigdy bym nie zwrócił uwagi. Dzięki zarobionym u mnie pieniądzom Melisa kupi sobie coś do ubrania. Aż zdradliwie zadrżała mi broda.

Do samego centrum nie zamieniliśmy ze sobą słowa. Cały czas tłukłem się z myślami w mojej głowie.

– Mogę iść z tobą? – zapytałem, kiedy Melisa zaparkowała na pierwszym wolnym miejscu parkingowym.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie obrazisz się, jak sama poszaleję w galerii? – wyszeptęła z zaczerwienionymi policzkami. – Nigdy nie byłam na takich zakupach! Kupię sobie kilka koszulek i spodni!

Melisa promieniała, a ja czułem się coraz bardziej parszywie. Jej radość, co prawda, bardzo mnie cieszyła, jednak dotarło do mnie, że przez większość życia była po prostu biedna. Radowała się z małych i błahych rzeczy, z pozorów głupich i powszechnych. Nowe koszulki i spodnie były dla niej spełnieniem marzeń.

Kiwnąłem lekko głową, a ona wystrzeliła z auta jak z procy. Nie mogłem zapanować nad drżeniem ciała. Gapiłem się tępo przed siebie i najzwyczajniej w świecie się poryczałem.

Melisa była biedna i samotna. Tak strasznie było mi jej żal, że łzy ciurkiem spływały po moich policzkach. Nie należałem do wrażliwych facetów, ale jej radość z takiej głupoty zwałała mnie z nóg. Jakbym dostał obuchem w łeb.

Uświadomiłem sobie, że byłem idiotą. Miałem wszystko, a nie umiałem tego docenić. Melisa nie miała nic, a potrafiła cieszyć się z małych rzeczy. Moje życie, mimo bogactwa, było jałowe. Pieniądze nie mogły mnie uszczęśliwić. Byłem sam jak palec, choć kieszenie miałem wypchane forszą. Obrzydliwej samotności nie był w stanie wynagrodzić mi żaden majątek. Ćpałem, chlałem i otaczałem się samymi kurwizsonami i fałszywymi przyjaciółmi. I co z tego miałem?

Nic.

Moje życie było do dupy.

A ona... Przeszła tak wiele. Najpierw śmierć rodziców, dom dziecka, w którym nie znalazła żadnej nowej rodziny, a potem ten obrzydliwy zwyrodnialec, który ją krzywdził. Już jako dziecko straciła poczucie bezpieczeństwa, a potem było jeszcze gorzej. Zamiast zaznać odrobiny szczęścia, trafiła do samego piekła.

Ani trochę się nie dziwiłem, że brała, a potem próbowała odebrać sobie życie. Ja nie byłbym taki silny jak ona, sądzę, że już wcześniej chciałbym się zabić. Jednak co jej przyszło z tej wytrwałości i walki? I tak towarzyszyła jej samotność, ból i cierpienie... Była niczym bezbronne pisklę wyrzucone z gniazda na pastwę drapieżników...

– Ja pierdołę... – wyjąkałem sam do siebie. – Dlaczego musiałas tak bardzo cierpieć...?

Ukryłem twarz w dłoniach. Nie mogłem znieść tego bólu, który opanował moje serce. Pragnąłem jej ulżyć, sprawić, że jej życie stanie się lepsze, a ona sama – szczęśliwsza. Tylko czy potrafiłem? Zlecenie zabójstwa tego zwyrodnialca to i tak było za mało. Musiałem ofiarować jej miłość i bezpieczeństwo, lecz sam nadal byłem zepsuty w środku. Obawiałem się, czy nie sprawię, że przeze mnie będzie jeszcze bardziej cierpieć.

– Dave?

Uniosłem głowę, słysząc jej delikatny głos. Wpatrywała się we mnie przestraszona i wyraźnie przejęta. W dłoni trzymała dwie torby z logiem najtańszej sieciówki.

– Wszystko dobrze? – zapytała.

– Taaak, pewnie – wychrypiałem, starając się przywołać do porządku i nie wyjść na mięczaka. Przecież laski lecą na twardzieli, a ja byłem umięśnionym, wytatuowanym gitarzystą, a nie jakąś zapłakaną cipką.

W odpowiedzi usłyszałem tylko jej ciche westchnięcie, a później zajęła miejsce na fotelu kierowcy. Przez całą drogę do mojej posiadłości milczeliśmy.

Zajechała na podziemny parking i zgrabnie postawiła wysłużonego hyundaia obok mojego porsche. Prawdę mówiąc, byłem przekonany, że nie bardzo umie jeździć samochodem, a ona radziła sobie naprawdę nieźle.

Weszliśmy do domu i Melisa od razu złapała mnie za rękę.

– Mogę ci się pochwalić tym, co kupiłam? – zapytała podekscytowana, zupełnie jakby bardzo długo tłumiała w sobie radość, i wskazała na dwie wypchane torby. – Nigdy wcześniej tak nie zaszalałam w sklepie!

Moje lodowate serce zaczęło topnieć. Co ta dziewczyna ze mną robiła? Uśmiechała się tak cudownie, że naprawdę przy niej miękłem. Miała zarumienione policzki i łzy w kącikach oczu. Stałem, gapiłem się na nią i byłem coraz bardziej zauroczony.

Zatracałem się w niej.

Przytaknąłem. Melisa cieszyła się jak małe dziecko. Jej oczy błyszczały radością i niewiele brakowało, by zaczęła podskakiwać w miejscu.

Pięć minut później siedzieliśmy w mojej sypialni, a Melisa pokazywała mi wszystkie rzeczy, które zakupiła w dyskoncie. Były to gładkie bluzki z krótkimi rękawami, legginsy, dwie pary jeansów, trampki na koturnie, trzy bluzy z kapturem...

– I w końcu najlepsze! – pisnęła i zadrżała, a potem wyjęła z torby ramoneskę ze skaju. – Zawsze marzyłam o takiej kurtce!

Rozwaliło mnie to. Melisa zachwyciła się kurtką ze sztucznej skóry, którą kupiła za kilka funtów. To było dla mnie zdecydowanie za dużo. Chrząknąłem i mimowolnie wykrzywiłem twarz w bolesnym grymasie. Znowu dostałem w ryj. Nie byłem w stanie tłumić tego, jak cholernie mnie to boli.

Melisa od razu zorientowała się, że coś jest ze mną nie tak.

– Dave, co się stało?

Przetarłem twarz dłonią i przywołałem na usta popisowy uśmiech.

– Wzruszam się jak jakaś cipa, widząc, że tak wiele przyjemności sprawiają ci te z pozoru błahе rzeczy... – wychrypiałem. – Cieszę się, że mogłem pośrednio przyczynić się do twojej radości.



– Jestem żałosna, prawda? – Melisa zrezygnowana opuściła ręce i spojrzała na mnie niepewnie. – Ale ja naprawdę nigdy nie mogłam sobie poszaleć w sklepach. Wydałam dziś trzysta funtów i jestem obkupiona od stóp do głów. Nigdy nie miałam w ręce tylu pieniędzy, nigdy wcześniej nie kupiłam sobie tylu rzeczy naraz... Wzięłam wszystko, co mi się podobało...

– Nie jesteś żałosna – wyszeptalem. – Jesteś cudowna.

Melisa zastygła, a na jej policzkach pojawiły się różowe wypieki. Wpatrywałem się w nią i czułem, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– A ja jestem nadętym, bogatym, samolubnym dupkiem. – Wyraźnie akcentowałem każdy przymiotnik. – I dopiero kiedy poznałem ciebie, zorientowałem się, że wszystko robię nie tak. Sprawiałaś, że zacząłem analizować swoje życie, i konkluzja z tej analizy może być tylko jedna. Moje życie jest do dupy.

Melisa zamrugła nerwowo.

– Mam mnóstwo forsy, ale nie mam zupełnie nic – wyszeptalem. – Jestem sam jak palec.

Rodzice mieli mnie gdzieś już od najmłodszych lat, bo zajmowały się mną tylko niańki, żeby oni mogli brylować na salonach. Kumpli miałem kilku, na palcach jednej ręki mogłem policzyć osoby, które były dla mnie w porządku, a cała reszta leciała tylko na kasę i wpływy. Zrobienie z siebie nadętego bufona było świetną ucieczką od wszystkiego, skorupą, w której bardzo dokładnie się ukryłem. Jednak maska na mojej twarzy zaczęła pękać i coraz bardziej obnażałem się przed Melisą.

– Dave...

Położyła dłoń na moim policzku, a ja zamknąłem oczy, rozkoszując się dreszczem, jaki wywołał jej dotyk. Melisa była jak narkotyk, który mógł mnie uleczyć, a nie zniszczyć, tak jak dotychczasowe używki. Wstałem, po czym chwyciłem delikatnie jej brodę, uniosłem ją ku sobie i złożyłem na jej ustach stanowczy pocałunek. W pierwszej chwili go nie odwzajemniła, tylko oszołomiona wstrzymała oddech. Poczułem, jak przeraźliwie mocno bije jej serce, jak za każdym razem, gdy się tak do niej zbliżałem. Wreszcie rozchyliła delikatnie wargi, a ja od razu skorzystałem z zaproszenia.

Całowaliśmy się powoli i namiętnie, rozkoszując się swoją bliskością. Oderwałem się od jej słodkich ust i pocałowałem ją w szyję, zjeżdżając niżej, w stronę obojczyka. Odchyliła głowę w bok, żeby ułatwić mi zadanie. Cały czas drżała, a w pewnym momencie z jej ust wydobył się cichy jęk, który zadziałał na mnie jak zapalnik. Zalała mnie fala pożądania i w sekundę stałem się boleśnie twardy.

Odpiąłem guziczki jej koszuli i od razu złapałem za niewielkie piersi ukryte pod bawełnianym stanikiem. Czułem, jak twardnieją jej sutki. Pojękując delikatnie, wplotła dłonie w moje włosy. Przysałem się do jej piersi, a ona syknęła z rozkoszy.

– Dave... – jęknęła.

Torby z zakupami zwałem na ziemię, żeby łóżko było tylko dla nas.

Skoro Melisa otworzyła się przede mną, postanowiłem nie tracić ani chwili. Ułożyłem ją delikatnie na łóżku i rozpocząłem wędrowkę ustami po jej ciele. W międzyczasie ściągałem z siebie ubrania, bo Melisa była zbyt zestresowana, żeby cokolwiek zrobić. Gdy została tylko w spodniach, dosłownie zerwałem je z niej razem z bielizną i odrzuciłem na bok.

Podniosłem się i lekko odchyliłem, żeby na nią spojrzeć. Była piękna. Delikatna, a jednocześnie cholernie seksowna.

Zacząłem kąsać jej miękką skórę na udach, a ona próbowała zacisnąć nogi. Wiedziałem, że walczy z pożądaniem, a jednocześnie jest skrzepowana. Chciałem, żeby jak najszybciej się rozluźniła.

Pragnąłem, żeby krzyczała w moich ramionach.

– Nie, przestań... – wyszeptała, próbując mnie odepchnąć.

– Ćśśś, kochanie...

Przyssałem się zachłannie do jej cipki, a ona pisnęła zaskoczona. Nie chciałem jej od razu wystraszyć, więc zwolniłem tempo i zacząłem delikatnie ssać te cudowne płatki.

Melisa cały czas dygotała. Trzęsły jej się nogi, których drżenie próbowałem uspokoić, gładząc je nieprzerwalnie. Była spięta, jednak ja byłem zbyt nakręcony. Tak długo czekałem na to, żeby być z nią blisko... Pragnąłem się z nią pieprzyć do upadłego. Wsunąłem język do jej gorącego wnętrza i zacząłem wylizywać jej soki.

– Nie, Dave, proszę...

Nie potrafiłem przestać. Na pewno trochę się ze mną droczyła. Próbowała odepchnąć moją głowę i zacisnąć nogi, ale zaparłem się i jej to uniemożliwiłem. Skupiłem się na dalszym dawaniu jej przyjemności. Ssałem jej łechtaczkę i gładziłem wejście, żeby jak najszybciej sprawić, żeby była dla mnie gotowa.

Melisa przestała się zapierać, więc uznałem to za idealne zaproszenie. Pośliniłem palec i wsunąłem go do jej wnętrza. Pieprzyłem ją nim, jednocześnie językiem masowałem jej łechtaczkę. Byłem nabuzowany i cholernie nakręcony, nie mogłem się doczekać, kiedy w nią wejdę.

Nagle usłyszałem cichy szloch i dopiero wtedy otrzeźwiałem. Lodowaty prąd przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa. Uniosłem głowę, żeby w końcu spojrzeć na jej twarz.

Plakała. Łzy ciurkiem spływały po jej zaczerwienionych policzkach. Jej lekko rozchyłone usta drżały, a zielone oczy wpatrywały się we mnie ze strachem.

Podniosłem się jak odrętwiały. Mój fiut boleśnie sterczał, byłem podniecony jak nigdy wcześniej w moim życiu, jednak to, w jakim była stanie, skutecznie ostudziło moje pożądanie. Potarłem twarz dłonią i głośno wypuściłem powietrze z ust.

– D-dave... – wyjąkała.

Nie byłem w stanie na nią spojrzeć. Machinalnie wziąłem koc i okryłem jej nagie, rozdygotane ciało. Naciągnąłem na siebie spodnie i koszulkę, po czym przeczesalem włosy palcami. Kręciło mi się w głowie, a w uszach słyszałem dzwonienie.

– Dave... – Jej szept był coraz słabszy.

Musiałem stąd wyjść. Nie mogłem sobie poradzić z tym, jak parszywie się teraz czułem. Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z pokoju, zostawiając przerażoną Melisę zupełnie samą.

# ROZDZIAŁ 25

Dotarłem do obscurnego baru przy wyjeździe z miasta i od razu zamówiłem połówkę wódki. Na popitkę wziąłem sok pomarańczowy. Miałem zamiar zalać się w trupa i zadzwonić po Toma, żeby mnie odebrał. Kolejnego dnia zamierzałem za to zrobić wszystko, by przeprosić Melisę, bo teraz było mi zbyt głupio, żeby cokolwiek z siebie wykrztusić.

Wychyliłem jeden kieliszek i zagapiłem się tępo przed siebie.

Co ja, kurwa, najlepszego odjechałem? Przywołałem jej traumatyczne wspomnienia z domu dziecka. Wiedząc, że Melisa ma za sobą takie przykre doświadczenia z mężczyznami, ja zachowałem się tak samo jak ten kutas, który ją kiedyś molestował. Nie zwracałem uwagi na jej prośby, żebym przestał, byłem skupiony tylko na sobie. Żadna laska nigdy wcześniej mi nie odmówiła, więc to była dla mnie nowość. A na dodatek ona była delikatna i tak naprawdę niewinna. Za szybko chciałem przekroczyć jej granice, powinienem był dać jej czas...

Widok jej łez będzie mnie prześladował do końca życia.

Ale ze mnie nieczuły chuj! Jak mogłem się nie zorientować, że jest przerażona? Zbyt mocno byłem skupiony na jej cipce, żeby spojrzeć na twarz. Byłem nastawiony na jak najszybsze spełnienie, pożądanie zaćmiło mi mózg i przestałem racjonalnie myśleć.

Skrzywdziłem ją. Wiedziałem, że prędzej czy później to zrobię...

Wychyliłem kolejny kieliszek i poczułem ogromną chęć, aby zeżreć trochę koksu. Rozluźniłbym się, przestał denerwować i opuściłoby mnie to nieznośne napięcie, które czułem przez cały czas.

Ale nie mogłem wziąć. Nie chciałem jeszcze bardziej zawieść Melisy.

Telefon zaczął buczeć, spojrzałem na ekran i zobaczyłem, że dzwoni Tom. Co on, kurwa, ode mnie chciał? Nie miałem nastroju, by z nim gadać, więc nie odebrałem. Niech spierdala. Pewnie w prasie znowu pojawił się jakiś gówniany artykuł na mój temat.

Musiałem teraz pomyśleć nad tym, jak się zrehabilitować w oczach Melisy. Na pewno straciła do mnie jakiegokolwiek zaufanie i będzie się mnie bała. Obudziłem w niej dawny strach, przywołałem wszystkie przykre wspomnienia. Była molestowana przez opiekuna z domu dziecka, a ja potraktowałem ją tak, jakby nie miała żadnej traumy. Jej protesty uznałem za droczenie się. Zapewne było to jej pierwsze zbliżenie po tych wszystkich okrucieństwach, których doświadczyła, a ja zachowałem się niedopuszczalnie...

Byłem nieczułym skurwysynem i nie mogłem sobie darować własnej głupoty. Nigdy wcześniej w moim życiu nie zrobiłem tak parszywej rzeczy. Dzisiaj zdecydowanie pobiłem samego siebie. A przez mój debilizm cierpi teraz niewinna i cudowna dziewczyna...

Walnąłem się pięścią w czoło. Ja pierdołę, co ja najlepszego uczyniłem!

Telefon znowu zaczął wibrować i doprowadzać mnie do kurwicy. Odebrałem.

– Dave?! – usłyszałem od razu zduszony krzyk Toma. Sapał, jakby biegł, ledwo mógł złapać oddech.

– No, a niby kto? – warknąłem, wkurwiony już do granic możliwości. – Czemu tak, kurwa, stękasz?

– Jesteś cały?! – krzyknął.

Ja pierdołę, nawet nie mogłem wyjść z domu i się najebać, bo od razu kręcili aferę.

– Dlaczego pytasz? – burknąłem. – Siedzę w barze i chlamię!

– Jezu, jak dobrze! Myśleliśmy, że coś ci się stało!

Świat się kończy. Tom był zachwycony, że właśnie się napierdalam wódką. Ten człowiek miał jakiś problem albo rozdwojenie jaźni, jeszcze niedawno zmusił mnie do uczestnictwa w grupie wsparcia dla narkusów, a teraz pochwałał picie alkoholu.

– Twój samochód rozbił się na drodze wylotowej – dobiegł mnie jego głos, a ja na te słowa momentalnie się wyprostowałem. – Goście z patrolówki do mnie zadzwonili, bo rozpoznali twojego hyundaia z tymi płomieniami z boku. Walnął w niego jakiś pijany kierowca, trup na miejscu. Myśleliśmy, że to ty byłeś za kółkiem, bo mówili o jakiejś rannej osobie, którą przewieźli do szpitala Świętego Tomasza.

*Trup na miejscu...*

– Wziąłem motocykl – mruknąłem, czując, że drętwieje mi język, a świat przed oczami wiruje.

Przypomniałem sobie moją rozmowę z Melisą sprzed kilku godzin, kiedy to stanowczo kazała mi zapiąć pasy w samochodzie. I tę pieprzoną migawkę w mojej głowie...

*Może i tak, ale pamiętaj, że nie jesteśmy jedynymi uczestnikami ruchu. A jak ktoś w nas uderzy? Kiedy masz zapięte pasy, jest większe prawdopodobieństwo, że przeżyjesz wypadek.*

To nie mogła być ona...

Może chciała mnie dogonić, coś mi powiedzieć, zatrzymać mnie, kiedy zostawiłem ją bez słowa jak skończony skurwysyn... Jechała za mną, a ja nawet nie obejrzałem się za siebie...

Krew odpłynęła mi z twarzy i poderwałem się na równe nogi. Świat zaczął wirować, a w moim przerażonym umyśle tłukła się tylko jedna myśl.

Boże, błagam, tylko nie ona!

# ROZDZIAŁ 26

Wpadłem do szpitala jak burza. Poruszyłem wszystkie moje kontakty i wiedziałem już, że jest na bloku operacyjnym. Wielki napis „wstęp wzbroniony” mnie nie powstrzymał. Pchnąłem drzwi i znalazłem się na korytarzu prowadzącym do sali operacyjnej.

– Co pan tu robi, tu nie wolno wchodzić! – zrugła mnie jedna z kobiet ubranych już w uniformy do operacji.

– Co z Melisą? – wychrypiałem, czując, że drży mi broda.

– Jest pan rodziną?

– Jestem jej narzeczonym – wypaliłem twardo.

– Pani Clark jest właśnie operowana, ma rozległego krwiaka mózgu i uszkodzone śledzionę i nerkę. Nic więcej nie mogę powiedzieć, a teraz proszę wyjść!

Uklęknąłem na zimnych kafelkach i spojrzałem na nią błagalnie.

– Błagam panią, zróbcie wszystko, żeby ją uratować... – wyjęczałem. – Zapłacę dużo pieniędzy...

Zmarszczka gniewu pojawiła się na twarzy tej kobiety.

– Pańskie pieniądze nic tutaj nie znaczą, panie Johnson. W obliczu walki o życie swoje bogactwa może pan sobie wsadzić w dupę – mruknęła i zmarszczyła brwi. – A teraz proszę wyjść, bo wezwę ochronę!

Kolejna, która za mną nie przepadała. No cóż, najwidoczniej jednak trudno było mnie lubić. Byłem zadufanym w sobie i nadętym sukinsynem.

– To na mojego syna naszczałeś na koncercie – wycedziła i spojrzała na mnie z czystą nienawiścią w oczach. Poczulem krople lodowatego potu na karku. – Philipp jest twoim wielkim fanem, przez rok mnie błagał o zgodę na koncert, specjalnie jechał do Leicester, a jego idol po prostu go olał! – Zmierzyła mnie od stóp do głów, a ja przełknąłem głośno ślinę. – Zapłacisz mi za cierpienie mojego syna!

Byłem zdruzgotany. Po raz kolejny sprawdziło się to, że świat jest mały, a ja byłem idiotą. Poczulem się jeszcze gorzej niż przed chwilą, a nie sądziłem, że to w ogóle możliwe.

– Bardzo was przepraszam... – wychrypiałem skruszony. – Panią i pani syna... Chciałbym się z nim spotkać i osobiście mu to powiedzieć...

Wyraz twarzy pielęgniarki zmienił się. Najwidoczniej zdziwiła ją moja postawa i reakcja, pewnie spodziewała się machnięcia ręką i zbagatelizowania sprawy. A ja naprawdę chciałem przeprosić tego chłopca... Kiedyś miałbym to w dupie, ale teraz nie mogłem się pozbyć wyrzutów sumienia.

To Melisa tak mnie zmieniła. Kilka miesięcy z tą dziewczyną sprawiło, że zacząłem być bardziej ludzki i dostrzegać uczucia innych.

– Tutaj ma pani mój numer... – Wcisnąłem jej karteczkę w dłoń. – Proszę zadzwonić, napisać SMS, umówimy się na spotkanie. Może Philipp wpadłby do mnie do domu, pokazałbym mu studio, gitary... – Kobieta odruchowo wzięła ode mnie wizytówkę, nadal wyglądając na mocno zbitą z tropu. – Ale proszę dać mi trochę czasu, najpierw chciałbym skupić się na Melisie, zająć się nią, póki nie wyzdrowieje...

– O-oczywiście – odparła.

Odwrociłem się i ruszyłem w stronę wyjścia z bloku operacyjnego. Udało mi się wstępnie naprawić chociaż jedną gafę, a to już było bardzo dużo w moim parszywym życiu.



Od rozpoczęcia operacji Melisy minęło już kilka godzin. Spędziłem je, siedząc przy wejściu na blok. Przez jakiś czas towarzyszył mi Tom, zmieniając się z chłopakami z zespołu, którzy od razu przylecieli do Anglii, ale nie odezwałem się do żadnego ani słowem. Kojarzyli Melisę jako moją nową sprzątaczkę i nie mogli zrozumieć, dlaczego tkwię dla niej w szpitalu w oczekiwaniu na koniec operacji. Szeptali między sobą i wspólnie doszli do jednej konkluzji – że musiało mi totalnie odjechać.

– Kotku, jestem w szpitalu – zaświergotał Rick do telefonu, rozmawiając ze swoją idealną narzeczoną. – Nie, Dave’owi nic nie jest, ktoś inny prowadził samochód... – Oddalił się na kilka kroków, a potem wyszeptał cicho: – Jego nowa gosposia prowadziła auto... Też uważam to za karygodne, bo wzięła je bez pytania! – Schował się za filarem, a ja i tak doskonale słyszałem każde słowo. – Dziewucha jechała poprawnie, ale jakiś pijak w nią wjechał i teraz jest operowana. Pokarało ją za kradzież jego auta, ma za swoje!

Podniosłem się z podłogi i wyprostowałem. Czułem się pusty w środku i totalnie bez siły, lecz jego słowa poderwały mnie na równe nogi.

– Jeżeli masz zamiar obrażać Melisę – wycedziłem, a on podskoczył, bo nie spodziewał się, że stoję tak blisko niego – to wypierdalaj stąd.

Rick lekko pobladł, a potem nerwowo się uśmiechnął.

– Sprzątaczką zabrała twój prywatny samochód, jak inaczej mam to interpretować? Dobra, ja wiem, że to auto to jakiś kłopot, ale to nie zmienia faktu, że to zwykła złodziejka!

Poczułem, że krew wrze w moich żyłach. Byłem tak podminowany, że ledwo nad sobą panowałem. Chciałem się na niego rzucić i obić mu ryj. Jedyne obawa przed tym, że wywalą mnie ze szpitala, w ostatniej chwili mnie powstrzymała.

– Pouczałeś mnie ostatnio i krytykowałeś, że wtykam fiuta gdzie popadnie, a przyjrzyj się sobie. – Zmierzyłem go wzrokiem. – Jesteś zgniły w środku. Ocenieś Melisę przez pryzmat jej statusu społecznego i tego, że u mnie sprząta.

– Dave, odjechało ci! – warknął, kręcąc z niedowierzaniem głową, a potem ściszył głos i rozejrzał się niespokojnie na boki. – Usprawiedliwiasz gosposię, która ukradła ci samochód! Chłopie, te dragi wyzarły ci mózg!

To nieustanne nawiązywanie do narkotyków i mojego uzależnienia zaczynało mnie już drażnić. Wychodziło przy każdej, nawet bzdurnej okazji.

– A może dała ci dupy, że tak jej bronisz? – zaśmiał się ironicznie. – Musiała się dobrze ruchać, skoro taki jesteś zawzięty.

Wystarczyła sekunda. Zacisnąłem pięść i już nie byłem w stanie nad sobą panować.

– To moja... – mocne uderzenie rzuciło Ricka o ścianę – dziewczyna! Ty jebany frajerze!

– Złamałeś mi nos, debilu! – syknął, przykładając dłoń do twarzy. Z jego nosa, teraz nie-naturalnie wykrzywionego w lewą stronę, sączyła się krew. Oczy zaszyły mu łzami, a czerwona posoka zaczęła brudzić białą koszulę. Miałem ochotę sam sobie przybić piątkę.

– Na dole jest SOR – rzuciłem oschle, strzelając kostkami dłoni. Wróciłem na swoje miejsce pod ścianą, tuż przy wejściu na blok operacyjny, a Rick ruszył korytarzem, głośno przeklinając.

Tak naprawdę wcale nie zrobiło mi się lepiej. Było mi cholernie przykro, że moi kumple z zespołu tak oceniają Melisę. Miałem pewność, że Rick sam nie wysnuł takich wniosków, że Tom i Michael też tak myślą.

Żaden nie wiedział, że wszystko to, co się wydarzyło, było moją winą, tylko i wyłącznie

moją, a Melisa jest całkowicie niewinna.



Minęły kolejne godziny. Przez ten cały czas ani przez chwilę nie oderwałem wzroku od drzwi, licząc na to, że Melisa wyjdzie przez nie o własnych siłach.

W końcu pojawił się w nich starszy lekarz z wyjątkowo posępną miną.

– Co z Melisą? – wychrypiałem.

Mężczyzna przetarł twarz dłonią i westchnął głęboko. Nie wyglądał na zadowolonego, a ja czułem, że spadam w przepaść. W uszach zaczęło mi dzwonić ze zdenerwowania, a w ustach zabrakło śliny.

– Nie mam dobrych wieści, panie Johnson – odparł cicho. – Usunęliśmy śledzionę i jedną nerkę. Pęknięte żebro przebiło płuco, udało nam się na razie zapobiec jego zapadnięciu, jednak w wyniku silnego uderzenia pani Clark doznała rozległego krwotoku wewnętrznego. Jej serce nie bije samodzielnie... – Urwał, a ja poczułem, że moje serce także przestało bić. – Jej stan jest krytyczny.

Poruszałem ustami, jednak nie wydobyło się z nich żadne słowo. Światła, wcześniej rażące, zaczęły blednąć. Pochłaniała mnie ciemność. Poczulem dłoń na swoim ramieniu i spojrzałem w smutne oczy lekarza.

– Proszę przygotować się na najgorsze i pożegnać z narzeczoną.

# ROZDZIAŁ 27

Życie było kurewsko niesprawiedliwe.

Mogłem się zmienić. Mogłem w końcu zacząć być człowiekiem. Jednak los nie dał mi tej szansy i ze mnie zadrwił.

Chwyciłem gitarę w dłonie i zacząłem cicho grać. Melodia sama wypływała spod moich palców, mimo że wcześniej tylko majaczyła gdzieś w mojej głowie. Delikatny prąd przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa. Miałem ochotę wyć z rozpacz. To wszystko, co działo się teraz z Melisą, to była wyłącznie moja wina.

Była jedynym promykiem szczęścia w moim beznadziejnym życiu, a ja po prostu ją zbrukałem, a potem porzuciłem. Nie zasługiwała na to. Wiedząc, jakie ma traumatyczne przeżycia, powinienem był zostać przy niej i ją przeprosić, a ja uciekłem jak najgorszy tchórz. Nie miałem nic na swoje usprawiedliwienie. Podejrzywałem, że Melisa, kierowana nagłym impulsem i rozpaczą, chciała mnie odnaleźć, bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że wypadek miał miejsce pół kilometra od speluny, w której chlałem? Musiała wybiec z domu chwilę po mnie i ruszyć moim śladem. Chciała, żebym wrócił.

To przeze mnie była w takim stanie. Gdyby nie moje idiotyczne zachowanie, nic złego by się nie stało i nie doszłoby do tego wypadku.

Niszczyłem wszystko, co było dobre w moim życiu...

Przygrywając lekko na gitarze, zacząłem śpiewać.

*Dziewczyno o zielonych oczach, czy mnie słyszysz?*

*Twój uśmiech rozświetla mrok.*

*Dotychczas trwałem w ciemnościach,*

*Z których wyrwał mnie twój głos.*

*Dziewczyno o pełnych, miękkich ustach, czy mnie słyszysz?*

*Jesteś sensem mojego życia.*

*Pragnę, byś nadal była moim drogowskazem*

*I nie pozwalala mi zbaczać z drogi.*

*Dziewczyno o kruczoczarnych włosach, czy mnie słyszysz?*

*Trzymaj mnie za rękę i prowadź.*

*Z tobą świat nabiera barw*

*I przestaje być taki nijaki.*

Głos mi się załamał i zagryzłem wargę. Trzęsa mi się broda, a łzy zamazywały obraz przed oczami. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak rozpaczliwie płakałem. Chyba wtedy, jak miałem dwanaście lat i zmarł mój ukochany pies Sunny. Mój ojciec nie zauważył go wtedy w tylnym lusterku swojego auta i po prostu po nim przejechał. Po moim jedynym przyjacielu.

Nawet nie przeprosił. Darł się tylko, że ten kundel wlaźł mu pod koła.

Sunny był przy mnie przez siedem lat, a potem brutalnie mi go odebrano. Po tym, jak go straciłem, zaznałem prawdziwej samotności, która wlokła się za mną aż do dorosłego życia. W międzyczasie stałem się sławny i już nigdy nie byłem sam, bo otaczało mnie mnóstwo ludzi. Mój zespół, pracownicy, manager, fani, chętne laski...

Ale tak naprawdę nadal byłem obrzydliwie samotny. Samotny wśród ludzi.

A potem pojawiła się w moim życiu ta niepozorna, delikatna dziewczyna, która obudziła moje skostniałe serce...



Spojrzałem na Melisę. Miała wielki opatrunek na głowie, wygolone włosy z lewej strony, zabandażowany brzuch i bordową ranę wzdłuż mostka. Leżała bezwładnie i była podłączona do aparatury. Wiedziałem, że mnie słyszy, bo delikatnie drżała. Co jakiś czas odzyskiwała przytomność i majaczyła, lecz nie było z nią kontaktu.

Gasła...

A może spała, nie mogąc się obudzić...

Po prostu spała, prawda?

Zdartym od płaczu głosem zanuciłem dalej:

*Meliso, wróć do mnie.*

*Jesteś moim życiem.*

*Bez ciebie nic nie ma znaczenia.*

*Nie gaśnij, bądź nadal moim słońcem.*

*Meliso...*

Odłożyłem gitarę na bok. Melisa drgnęła i rozchyliła spierzchnięte wargi, a ja chwyciłem ją za rękę.

– Dave... – wychrypiała z trudem moje imię. Nie mogła otworzyć oczu, wyglądała tak, jakby nie miała już na nic siły.

– Przepraszam, że cię zostawiłem – wyszeptałem gorączkowo, wiedząc, że mam ostatnią szansę, by jej to powiedzieć. – Nie mogłem sobie poradzić z tym, że tak źle cię potraktowałem, że się zapomniałem... Wybacz mi...

Pokręciła delikatnie głową, a ja spostrzegłem, że cyferki na monitorze podłączonej aparatury zaczynają się zmieniać.

– Kocham cię, mała – załkałem, czując, że puszczają mi wszystkie hamulce, a tłumione uczucia i ból chcą wydostać się na zewnątrz. Kochałem po raz pierwszy od dawna...

Przycisnąłem jej dłoń do moich ust. Łzy ciurkiem spływały mi po policzkach, drżałem i krztusiłem się od płaczu. Znowu byłem tym samotnym dwunastolatkiem, który traci przyjaciela.

– Tak bardzo cię kocham... Wiem, że to szybko, że może myślisz, że kłamię, ale naprawdę cię pokochałem... Nie znałem tego uczucia, ale mam pewność, że to, co do ciebie czuję, to właśnie miłość...

Aparatura zapiszczała przeraźliwie, a na monitorze pojawiła się pozioma kreska. Uścisk dłoni osłabł, a kiedy spojrzałem na twarz Melisy, ujrzałem, że ma zamknięte oczy, a jej głowa bezwładnie opada na bok. Na jej twarzy błąkał się jeszcze delikatny uśmiech.

Z mojego ściśniętego gardła wydobył się krzyk i przestałem cokolwiek widzieć. Usłyszałem szybkie kroki, tupot szpitalnych chodaków, a potem ktoś gwałtownie odsunął mnie na bok. Wokół Melisy pojawiło się kilka rozmazanych postaci, dostrzegłem błysk stetoskopu, a biel fartuchów raziła mnie w oczy. Wrzeszczałem na cały głos, wylewałem z siebie cały żal i złość, a ciało Melisy podrygało gwałtownie pod wpływem defibrylatora, jakby była szmacianą lalką.

Zanurzałem się w mroku, pochłaniała mnie ciemność i ból. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i osunąłem się po ścianie.

Jej i mój świat przestał istnieć.

Zabiłem ją.

Zabiłem siebie.

Nic nie miało już znaczenia.

# ROZDZIAŁ 28

Chłodne powietrze dostało się do moich płuc, kiedy wypadłem na zewnątrz. Na dworze było bardzo ciemno, jedynie gwiazdy rzucały nieznaczny blask na moką jezdnię.

Dopadłem do mojego motocykla i ruszyłem z piskiem opon, nawet nie oglądając się za siebie.

Ledwo widziałem na oczy. Płakałem, prowadząc tę wielką maszynę. Dłonie mi drżały i nie mogłem poradzić sobie z kierownicą, jednak jechałem coraz szybciej, chcąc uciec od cierpienia.

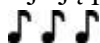
Ono jednak przykleiło się do mnie jak pot.

*Umarła.*

Skrzywdziłem ją, zostawiłem, a ona umarła... Po prostu umarła...

– Ja pierdolę... Ja pierdolę... – mamrotałem, cały czas łkając i trzęsąc się. To jakiś cholerny, pierdolony koszmar, to wszystko mi się śni...

W końcu znalazłem swoją bratnią duszę, a moje gówniane życie zaczynało nabierać sensu. To wszystko prysło niczym bańka mydlana. Nie dostaliśmy czasu, żeby móc nacieszyć się naszym szczęściem. Kiedy zaczęliśmy robić wielkie kroki do przodu i coraz bardziej się do siebie zbliżać... ja ją po prostu zabiłem.



Wpadłem do pubu, w którym najczęściej imprezowałem. „Castle” był klubem nocnym o nieciekawej sławie, bo zazwyczaj zbierało się tam szemrane towarzystwo. Miałem szczęście, bo trwała właśnie jakaś impreza. Nawet laski tańczyły na rurach, a moje wytrawne oko spostrzegło drągi rozsypane na dwóch stolikach.

– Hej, Dave, dawno cię nie było! – Ochroniarz, którego imienia nie pamiętałem, poklepał mnie po ramieniu. Miał cienkie jak patyki nogi i ogromne ramiona, przez co wyglądał po prostu przekomicznie. – Miałeś nosa, nowe cipki wjechały na rurki.

– Co to za okazja, że jest taka impreza?

– Wnuk właściciela ma imieniny.

Prychnąłem pod nosem. Właścicielem „Castle” był deweloper, siedemdziesięcioletni dziad, który miał układy w całym Londynie. Był kuzynem samego burmistrza miasta, więc błyskawicznie stał się nietykalny i miał wszędzie wtyki. Policja w ogóle nie zaglądała do jego lokalu, więc szemrane interesy i handel miały się tu świetnie.

– Znajdź mi Grzyba, potrzebuję dragów – burknąłem.

Musiałem się znieczulić, a właśnie w „Castle” najczęściej można było trafić na mojego dilera. Zresztą jeśli akurat nie koncertowałem, to sam potrafiłem bywać tutaj co kilka dni. Odkąd Melisa ze mną zamieszkała, nawet nie wpadłem na to, żeby imprezować w tym parszywym miejscu. Nic mnie tutaj nie ciągnęło.

Ale Melisy już nie było. Moje plany rzucenia nałogu rozplynęły się w momencie, kiedy usłyszałem jej ostatni oddech. Nie miałem dla kogo walczyć, nie miałem już po co żyć. Dla siebie nie chciałem. Jedyne, czego teraz pragnąłem, to upodlić się i zdechnąć.

Nie minęło pięć minut i przede mną stanął Grzyb. Miałem wrażenie, że urósł od naszego ostatniego spotkania, był jeszcze większy i szerszy. Dostrzegłem też dwa nowe złote zęby i mia-

łem ochotę parsknąć śmiechem, ale przypomniałem sobie o jego wielkich dłoniach, którymi bez problemu złamałby mi kark.

– Gwiazdor wpadł w odwiedzin? – rzucił na przywitanie. – Dawno cię nie było.

– Daj mi fetę – odburknąłem.

– Czego się tak trzęsiesz? Aż tak jesteś na głodzie?

Dopiero po jego słowach zorientowałem się, że cały dygoczę. Trawiło mnie wewnętrzne zimno, które rozlewało się po całym moim ciele.

Grzyb pokręcił głową, a potem wyjął z kieszeni folię wypełnioną prawie po brzegi białym proszkiem. Na pewno było tam z pięć gramów.

– Ale załatwiliśmy tego skurwysyna, co? – zarechotał Grzyb i walnął mnie swoją wielką dłonią w plecy. Ja jednak nie traciłem czasu i nasypałem sobie narkotyku na palec wskazujący i wciągnąłem. – Podobno kwiczał jak prosię. Nadal jaram się tą akcją, to było zajebiste.

To nie miało już dla mnie znaczenia. Melisa nie żyła, nie mogła się cieszyć spokojem i wolnością. Śmierć tamtego skurwysyna nic mnie już nie obchodziła.

– Chcesz jakąś cipkę czy nadal jesteś zakochany? – zapytał kąśliwie. – Mamy nowe koleżanki na salonach, kilka z nich ma po szesnaście lat. Wyrwały się z domu i przyszły zaszaleć, a Paul od razu je wpuścił.

Ach, czyli tak miał na imię ochroniarz.

– Nie chcę żadnych małolat – mruknąłem.

Miałem ochotę znaleźć te dziewczyny i wybić im z głowy imprezowanie w tym miejscu. Nie zdawały sobie sprawy, że zamiast świetnie się bawić, mogły znaleźć się w niebezpieczeństwie. Nie byłem jednak od zbawiania świata, a limit moich dobrych uczynków dość szybko się wyczerpał. Nie mogłem zbyt długo bawić się w bycie dobrym człowiekiem. Melisa, moja inspiracja i jedyny sens istnienia... odeszła.

Opadłem na kanapę i rozsypałem trochę amfetaminy na stoliczku. Sprawnie podzieliłem ją na dwie kreski. Wyjąłem z kieszeni pięćdziesiąt funtów i wciągnąłem działki. Jak sztachałem się z dolarów, czułem się o wiele bardziej wyjątkowo. Teraz miałem to w dupie, równie dobrze wciągnąłbym choćby przez długopis, byleby tylko wziąć. W nosie mnie piekło i swędziało, a oczy zaszły łzami.

Moje życie się skończyło. Byłem zerem, pierdolonym narkomanem, upadłą gwiazdą rocka.



Tom wydzwaniał do mnie jak pojebany. Nie wiem, ile godzin już tkwiłem w „Castle”, bo błyskawicznie straciłem poczucie czasu.

Błysk z lewej strony na chwilę oderwał mnie od zajęcia. Krótkie spojrzenie wystarczyło, żebym się zorientował, że paparazzo zrobił mi zdjęcie, jak wciągam fetę, a na moim ramieniu wisi jakaś lafirynda. Kto tu, kurwa, wpuścił tych szmacciarzy? A może to nie był paparazzo, może ktoś inny błysnął mi lampą po oczach?

Wciągałem już chyba piątą kreskę. Serce waliło mi jak oszalałe, miałem zadyszkę i bolała mnie głowa. Sapałem, jakbym właśnie przebiegł maraton. Czułem, że oczy chcą wyskoczyć z oczodołów, mrowiły i piekły niemiłosiernie, a ja co chwilę wycierałem łzy z policzka. Może to nie była wina amfetaminy, tylko po prostu moje złamane serce nakazywało mi płakać?

– Spierdalaj, mam dziewczynę – warknąłem do blondynki.

– To czemu jej z tobą tutaj nie ma? – zapytała przekornie, ugniatając moje krocze przez spodnie.

Czemu jej nie było?

– Bo nie żyje... – wybełkotałem, żując własny język. – Zabiłem ją. Zabiłem...

– Słodziak z ciebie – odparła, zupełnie olewając moje wyznanie, i przeniosła palce na mój tors. – To prawda, że jesteś gwiazdą rocka?

– Napijmy się... – mruknąłem.

Ledwo widziałem na oczy. Feta rozpanoszyła się w moim organizmie, miałem megabombę. Nie mogłem już w pełni kontrolować swojego ciała. Mimo rozgrzania baterii na maksymalną moc czułem, że moje wewnętrzne akumulatory psują się. Zwalniałem, traciłem kontakt z rzeczywistością, zamiast być jeszcze bardziej pobudzonym.

Byłem spocony, miałem lepkie ręce, a pot ciurkiem spływał mi po plecach. Moje serce się zepsuło. Czułem, jak kurczy się coraz wolniej i boleśniej.

Odsunąłem od siebie tę dziewczynę, która nadal starała się dobrać do moich spodni, i opadłem na kolana. Cały się trząsałem. Pot lał się ze mnie strumieniami, a jego słony smak zalewał moje usta.

– Klękasz przede mną, misiu? – dobiegł mnie piskliwy głosik tej blondyny. – Tak przy wszystkich chcesz mi zrobić minetkę?

– Spierdalaj... – zdążyłem burknąć, chociaż zabrzmiało to jak charczenie.

Upadłem na bok i rozłożyłem się plackiem na ziemi. Świat wirował. Granatowy sufit klubu tańczył nad moją głową, a dyskotekowe lampy mieniły się niczym fajerwerki w sylwestra. Czułem mdłości od tych wszystkich kolorów błyskających przede mną, a na dodatek dudniąca, skoczna muzyka doprowadzała mnie do szału. Nienawidziłem techno...

Poczułem ostre szarpnięcie i uniosłem głowę do góry. Tę śmieszoną gębę poznałbym zawsze.

– Dave... – Głos Toma dochodził do mnie z oddali, zupełnie jak przez popsute słuchawki. – Dave, ty skończony idioto...

Miałem mu powiedzieć, że jest wyjątkowo uprzejmy, jednak z moich ust wydostał się bełkot, a wraz z nim potok śliny. Twarz Toma była zamazana, wyglądała jak wielki rozlazły plack.

– Dave, ty półgłówku... – Tom gładził mnie po ramieniu, a ja po raz pierwszy wyczułem współczucie i lęk w jego głosie. Nadal nie mogłem ujrzeć jego twarzy, ale zorientowałem się, że jest zatroskany. – Co wzięłeś? Ile?

Nie krzyczał, nie darł się. Pytał zmęczonym, zatrwożonym głosem, a ja po raz pierwszy poczułem ukłucie strachu.

– Dużo amfy, bardzo dużo... – wybełkotałem.

Chciałem unieść dłoń, żeby złapać go za ramię, ale nie mogłem. Moja ręka była jak z ołowiu, ciężka, a na dodatek oślizgła. Nie miałem nad nią żadnej kontroli. Leżałem na lodowatych, brudnych i śmierdzących kafelkach i nie miałem władzy nad swoim ciałem.

Wstrząsnęły mną torsje, a chwilę później smak wymiocin wypełnił moje usta. Tom szarpnął mną gwałtownie i obrócił na bok, żebym się nie zakrztusił. Zdążyłem tylko dostrzec we własnych rzygowinach krew, a kątem oka również przerażone spojrzenie mojego managera. Chwilę potem pochłonęła mnie ciemność.

# ROZDZIAŁ 29

Wtuliłem nos w mokrą sierść Sunny'ego. Dopiero co wyszedł z jeziora i nie omieszkął chwilę wcześniej otrzepać się z wody i zmoczyć mnie od stóp do głów. Dyszał ciężko, bo na dworze było prawie trzydzieści pięć stopni, a schłodzenie w wodzie pomogło tylko na krótki czas.

– Kocham cię, piesku – wychrypiałem drżącym od emocji głosem.

Zaszczekał dwa razy, zupełnie jakby mi odpowiadał: „Ja ciebie też!”. Ten pies był cholernie inteligentny. Gładziłem go po pysku i chłonałem jego zapach.

Zmrużyłem oczy. Coś było nie tak.

Spojrzałem na swoje dłonie. Miałem dwanaście lat, a moje ręce były całe wytatuowane. Jakim cudem? Przecież pierwszą dziarę zrobiłem w wieku szesnastu lat...

Sunny wpatrywał się we mnie swoimi ufnyimi oczami i wesoło merdał ogonem. Cieszył się na mój widok, jakby dawno mnie nie widział... Polizał mnie po policzku.

– Ciebie nie ma... – wyszeptalem.

Sunny trącił mnie pyskiem w nos, jakby chciał udowodnić, że jest tuż obok.

– Piesku, ciebie nie ma... – załkałem i mocniej go do siebie przycisnąłem. – Dlaczego tracę wszystkich, których kocham?

Korzystałem z możliwości wtulania się w mojego ukochanego pieska, choć wiedziałem, że to nie jest prawdziwe... Minęło ponad trzynaście lat, od kiedy przytulałem go po raz ostatni, a teraz czułem jego ciepłe ciało pod palcami i zapach mokrej sierści... To było tak kurewsko realne. Sunny tu był... Mój wspaniały przyjaciel.

– Tęsknię za tobą...

Ledwo byłem w stanie mówić. Głos mi się załamywał, płakałem jak małe dziecko, którym w tym momencie się stałem. Z powrotem byłem tym chłopcem, który stracił przyjaciela. To od śmierci Sunny'ego wszystko zaczęło się psuć. Moja samotność nawarstwiała się z każdym dniem, aż w końcu pochłonęła mnie całkowicie i zniszczyła całą wrażliwość i dobroć, jakie w sobie miałem. Późniejsze wydarzenia wystarczyły, żeby ukształtować mnie na bezdusznego dupka.

– Umarłem, prawda? – zapytałem.

Kiedy odsunąłem twarz od szyi Sunny'ego, ujrzałem tylko wyciągnięte przed siebie dłonie. Uczucie pustki zalało moje popękane serce.

Sunny rozpląnął się w powietrzu, a wraz z nim zniknęła jasność. Obraz wokół mnie zaczął blaknąć i szarzeć, a ja czułem, że rozpadam się na kawałki.

Zalała mnie ciemność.



Otworzyłem oczy, ale natychmiast musiałem je zmrużyć, bo raziło mnie światło. Gdzieś po lewej stronie słyszałem pikanie, które doprowadzało mnie do szału. W ustach nie miałem ani odrobiny śliny, a moje wargi były wyschnięte na wiór.

– Pić... – wycharczałem z trudem, a wówczas ktoś przyłożył mi kawałek zwilżonej gazy do ust. Smakowała paskudnie, ale kropla wody, którą z niej wyssałem, sprawiła, że poczułem się jak nowo narodzony.

Mrużyłem oczy i na zmianę próbowałem je otworzyć, ale dostawałem oczopląsu i nie mo-

głem skupić wzroku. Wszystko było jedną wielką, białą plamą, od której bolała mnie głowa.

– Już spokojnie, daj sobie czas – usłyszałem znajomy męski głos.

Tom. Mój manager tu był. Zanim zemdlałem, był ostatnią osobą, która mi towarzyszyła. Byłem ciekaw, czy jego troska rzeczywiście wynika z martwienia się o mnie, czy tak jak Omar doglądał tylko swojej kury znoszącej złote jaja.

Moje oczy przyzwyczyły się do światła po kilku minutach, które zdawały się trwać wieczność. Rozejrzałem się po pomieszczeniu i ujrzałem białe ściany, surowe wnętrze, zielony gumolit i mnóstwo kabli wokół siebie. W dłoń wbity miałem wenflon, do którego podpięta była cienka rurka prowadząca z kroplówki. Na drugim przedramieniu zapięty był rękaw, który napompowywał się co chwilę i kontrolował mi ciśnienie krwi.

Byłem w szpitalu.

Drzwi zaskrzyphiały i do mojej sali wszedł starszy mężczyzna w białym kitlu. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się krzywo.

– Panie Johnson, widzę, że się pan obudził. Jak się pan czuje?

Nie odpowiedziałem, tylko zamknąłem oczy. Nie miałem ochoty na żadne pogawędki. Chciałem znowu zasnąć i przestać czuć. Widok człowieka w białym fartuchu wywołał wspomnienia. Widziałem pod powiekami kilka osób ubranych właśnie w taki sposób, nerwowo biegających wokół mojej ukochanej.

Której nie zdołali w żaden sposób pomóc.

Przełknąłem głośno ślinę i poczułem, jak bardzo mam pozdzierane gardło. To jednak było nic w porównaniu z bólem, który rozlał się w moim sercu i zaczął trawić resztę wnętrzości. Zacząłem szlochać i dygotać.

– Ma pan rację, czas zrobić sobie rachunek sumienia – rzekł lekarz, widząc, że się rozkleiłem. – Musi pan poważnie przemyśleć swoje życie. Ma pan wyniki jak schorowany sześćdziesięciolatek, jeszcze jest czas, żeby to cofnąć i zacząć o siebie dbać. Był pan nieprzytomny przez prawie trzy doby, organizm potrzebuje porządnej regeneracji...

Łkałem nad losem mojej biednej Melisy, pozostawionej samej sobie w ciemnej kostnicy... A może już odbył się pogrzeb? Skoro tkwiłem tu od co najmniej trzech dni, równie dobrze już dawno mogło być po ceremonii... Czy Tom się tym zajął? Czy osoby, które nie mają rodziny i pieniędzy, są chowane przez państwo? Jak mogłem bezmyślnie dopuścić do takiego zaniedbania?

Po raz pierwszy płakałem też nad sobą, nad swoją głupotą i tym, jak zniszczyłem wszystko, na czym kiedykolwiek mi zależało.

– Byliśmy zmuszeni podać noradrenalinę, inaczej byłby pan już na tamtym świecie – kontynuował ponuro lekarz, przeglądając notatki. – Jest pan cały czas nawadniany i odtruwany, mogą się zatem pojawić objawy odstawienne.

– Znowu nażarłeś się śmieci – mruknął Tom, odzywając się po raz pierwszy. Nawet nie spojrzałem w jego stronę. – Najwyższy czas, żebyś z tym skończył.

– Mogę skończyć ze sobą, będzie szybciej – wychrypiałem beznamiętnie.

Lekarz zacmokał, jakbym powiedział coś śmiesznego. Z pewnością nie pierwszy raz słyszał takie słowa na swoim oddziale, więc także moje uznał za bełkot narkomana. Tom tylko głośno westchnął i spuścił głowę.

Nie miałem po co żyć. Nie miałem rodziny jako takiej, bo rodzice mieli mnie w nosie, moja twórczość już dawno przestała mnie cieszyć i nie umiałem wrócić do komponowania, a jedyna dziewczyna, którą kiedykolwiek pokochałem, nie żyła.

– Robimy to wszystko dla twojego dobra – usłyszałem udręczony głos Toma.

– Ty to akurat robisz dla kasy – skwitowałem krótko. – Rick i Michael też nie są moimi

kumplami, tolerują mnie, bo przynoszę im zyski, beze mnie gównu by mieli, a nie pieniądze...

– Twoi rodzice zrezygnowali z konferencji okulistycznej i jadą do ciebie. – Tom złapał się ostatniej deski ratunku, jednak ta okazała się dziurawa i spróchniała. – Jak się domyślasz, byli głównymi prelegentami...

– Następny duet, który ma mnie w dupie – parsknąłem i nawet zaśmiałem się lekko, co wywołało u mnie zawroty głowy. – Zadzwoń do nich, żeby się nie fatygowali... Zresztą na chuj ich informowałeś?

Tom spojrział na mnie przestraszony i dopiero wówczas ujrzałem, że ma przekrwione oczy i szarą skórę. Musiał nie spać od dłuższego czasu.

– Sami się dowiedzieli – odparł i odchrząknął. – Piszą o tobie we wszystkich gazetach i serwisach plotkarskich.

Podsunał mi smartfon pod nos. W pierwszej chwili nie poznałem gościa na zdjęciu. Leżał powykęcany jak marionetka na brudnej, zarzyganej podłodze. Krew sączyła się z jego ust, a na nosie miał charakterystyczne ślady po wciąganiu narkotyku. Tęczówki miał wywinięte do góry, świecił samymi niemal białkami i wyglądał, jakby właśnie miał jakiś atak. Dopiero wielki nagłówek „Upadek Shadowa” sprawił, że w tym obrzydliwym i upodlonym facecie rozpoznałem samego siebie.

Widziałem już niejedno zdjęcie z moich narkotykowych i alkoholowych libacji, ale żadne tak mną nie wstrząsnęło. Wyglądałem strasznie, jak wrak człowieka, najgorsze ścierwo i pierdolony narkoman.

Byłem narkomanem. Melisa miała rację, że powinienem zawalczyć o siebie i przestać brać to gówno.

Ale nie miałem już dla kogo walczyć. Dla samego siebie nie chciałem. Mogłem zrobić wszystko dla niej, cokolwiek by zechciała albo poprosiła. Przypomniały mi się słowa Boba: „Waszym Jezusem może być ktokolwiek...”. Ona była moją boginią, moim wszystkim! Jej tragiczna śmierć utwierdziła mnie w przekonaniu, że Bóg i jego synalek nie istnieją, a ja jestem skazany na bycie sam jak palec.

Na wszystko było za późno i nic nie miało najmniejszego sensu.

Usłyszałem skrzek i hałas na korytarzu. Zanim zdążyłem zaprotestować, drzwi od mojej sali otworzyły się szeroko i ujrzałem moich rodziców. Matka miała na sobie czerwoną garsonkę, a ojciec garnitur od Armaniego. Oboje spojrzeli na mnie równocześnie, a ich oczy były przepełnione wstydem i pogardą. Pragnąłem odnaleźć w nich choć iskrę współczucia, jednak szukałem na próżno.

– Synu... – Surowa twarz ojca nie zdradzała ani odrobiny miłości. – Przynosisz nam wstyd.

– Nie tak cię wychowaliśmy – dodała matka, kręcąc głową z politowaniem. – W naszym domu miałeś wszystkiego pod dostatkiem, a skończyłeś jako ćpun. Jak dobrze, że posługujesz się pseudonimem artystycznym, w innym przypadku nie wybaczyłabym ci tak jawnego rujnowania naszego nazwiska.

Uśmiechnąłem się krzywo. No tak. Dla moich rodziców od zawsze najważniejsza była ich reputacja i to, jak wysoko byli w hierarchii społecznej. Ja byłem wrzodem na dupie i nie pasowałem do ich idealnego wizerunku.

– Po chuj tu przyjechaliście? – wychrypiałem.

Nawet się nie wzdrygnęli.

– Chyba pora cię ubezwłasnowolnić – oznajmiła moja matka, a ja usłyszałem dzwonienie w uszach od nagłego skoku ciśnienia. Nikt nie potrafił mnie tak szybko wyprowadzić z równowagi jak ona. – Nie potrafisz za siebie decydować, staczasz się...

– Jestem dorosły, a wy przez całe życie mieliście mnie w dupie – warknąłem na tyle głośno, na ile było mnie stać. Niestety zdarte gardło nie ułatwiało sprawy. – Zejdźcie mi z oczu.

– Zrezygnowaliśmy z ważnego balu dobroczynnego i konferencji na rzecz albinosów dotkniętych chorobami wzroku, a ty śmiesz tak się do nas odnosić?

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki oddech, żeby się wyciszyć. Obecność moich rodziców była dla mnie przytłaczająca, czułem się tak, jakby zajmowali trzy czwarte tej małej sali, a dla mnie pozostawiali niewiele powietrza. Nienawiść i pogarda, jakie od nich biły, były wręcz bolesne. Czułem się stłamszony i postawiony pod ścianą. Patrząc na nich, jedyne, co chciałem zrobić, to wbić sobie nóż w wątrobę i wykrwawić się na śmierć, najlepiej na ich oczach.

– Proszę państwa, Dave musi wypocząć – powiedział uprzejmie Tom, a we mnie od razu wezbrała wdzięczność za te słowa. – Ma za sobą ciężkie przeżycia, musi dojść do siebie i wszystko przemyśleć. Naskakiwanie na niego może przynieść odwrotny skutek, a on właśnie teraz najbardziej potrzebuje wsparcia...

– Jest pan jakimś psychologiem czy po prostu marnym managerem mojego syna? – warknął mój ojciec. Nigdy nie miał szacunku do drugiej osoby, chyba że był to ktoś wyżej od niego postawiony i miał wpływy oraz pieniądze, mógł zatem się na coś przydać. – Proszę się nie wtrącać w nasze rodzinne sprawy! Już ogromnym nietaktem jest to, że nie raczył pan opuścić sali, kiedy tu weszliśmy!

– Bo jaśnie państwo przyszło! – parsknąłem i wałnąłem pięścią w stolik. – A może jeszcze czerwony dywan miał wam rozłożyć? Tom bardziej jest dla mnie rodziną niż wasza dwójka!

W sali w końcu zrobiło się cicho. Moje słowa nie zrobiły absolutnie żadnego wrażenia na rodzicach, za to Tom wpatrywał się we mnie zszokowany, a na jego ustach błąkał się delikatny uśmiech.

– Idźcie sobie – mruknąłem w stronę ludzi, którzy powołali mnie na świat. Z przypadku. Przez pomyłkę. A kiedy zorientowali się, że już za późno, postanowili łaskawie pozostawić mnie przy życiu. Nigdy nie ukrywali, że tak było.

– Nie będziesz nam mówił, co mamy robić! – zagrzemiał mój ojciec. – Wyjdiesz z tego szpitala i trafisz na następny oddział, tym razem zamknięty.

– Nie zmusisz mnie do tego – odparłem beznamiętnie. Może rzeczywiście terapia w ośrodku byłaby dobrym pomysłem, jednak ja nie miałem zamiaru się jej poddawać. Nie widziałem sensu w tym, żeby jeszcze walczyć. Nie miałem dla kogo.

– Zatem cię ubezwłasnowolnimy. – Matka wzruszyła ramionami. – Nie możemy dopuścić do tego, żebyś dalej przynosił wstyd naszej rodzinie. Henry, wychodzimy – zakomunikowała i chwyciła mojego ojca pod ramię. – Jak wsiądziemy teraz w samolot, może uda nam się jeszcze pojawić na końcówce bankietu. Muszę koniecznie przedyskutować z Vanessą Lawrence z OptiWorld kwestię współpracy między naszymi salonami. Poza tym jestem na dobrej drodze, żeby zwerbować profesora Williamsa w nasze szeregi. Jeżeli znany w całej Wielkiej Brytanii specjalista okulistyki pojawi się u nas na plakatach, ludzie będą się zabijać o nasze okulary. Mark Williams przeprowadził kilka miesięcy temu skomplikowaną operację uszkodzonej rogówki. Pacjent miał być całkowicie ślepy, tymczasem widzi w siedemdziesięciu procentach! Po tym Williams stał się rozpoznawalny. Wystarczy, że zareklamowałby jeden z naszych modeli opravek...

Ojciec słuchał jej uważnie, potakując raz po raz, a ja w końcu się uśmiechnąłem. Nareszcie byłem z powrotem niewidzialny i ten stan bardzo mi odpowiadał w obecności moich rodziców, którzy byli tak zajęci pierdoleniem o oprawkach okularów, że wyszli z mojej sali, nie uraczywszy mnie ani Toma już żadnym spojrzeniem.

W końcu mogłem odetchnąć.

– Może poproszę pielęgniarkę o coś na sen, żebyś mógł wypocząć – powiedział Tom, na-



dal wyglądając na trochę oszołomionego tym, co się przed chwilą wydarzyło.

– Nie wiem, czy dadzą narkomanowi leki nasenne. – Uśmiechnąłem się krzywo. – Ale dzięki. Poradzę sobie.

– Potrzebujesz czegoś? Może coś słodkiego ze sklepu, jakieś przekąski...

Rzuciłem spojrzenie na swoją szafkę. Była zavalona owocami, sokami, wodą, ciastkami. Ktoś nawet zostawił mały bukiet kwiatów. Podejrzewam, że Tom stał za większością tych rzeczy, bo raczej był jedyną osobą, która mogłaby chcieć się o mnie w jakiś sposób zatroszczyć.

– Dziękuję. Chciałbym zostać sam.

Spojrzał na mnie niepewnie. Wyczułem, że nie ma ochoty mnie zostawiać, ale skinął głową i skierował się do wyjścia.

– Wpadnę jutro. Odpoczywaj.

Drzwi zamknęły się za nim z cichym kliknięciem. Wszyscy w końcu sobie poszli. Nareszcie byłem sam.

Zacząłem płakać.

Minęło kilka dni od śmierci Melisy, miałem nadzieję, że wyprawiono jej ładny potrzeb. Nie miałem odwagi zapytać Toma, jak on przebiegał, czy ktoś się na nim pojawił... Ale znałem mojego managera na tyle, żeby wiedzieć, że na pewno wszystkiego dopilnował. Postanowiłem, że jak tylko wyjdę z tego szpitala, to pójdę na cmentarz i w miejscu, gdzie została pochowana, podetnę sobie żyły. Wówczas znowu będziemy razem.

Zacząłem analizować swoje beznadziejne życie. Byłem niekochany i ignorowany przez rodziców, a na dokładkę gnębiony w szkole przez rówieśników. Potem los się do mnie uśmiechnął i zostałem dostrzeżony, stałem się gwiazdą, nastolatkiem opływającym w forszę, narkotyki i dziwki.

Pierdoloną gwiazdą rocka.

Tak naprawdę wpadłem z deszczu pod rynnę.

Tak się tym zachłysnąłem, że stałem się ludzkim ścierwem. Bezlitosnym, chamskim dupkiem, wykorzystującym swoje pięć minut. Myślałem, że jestem bogiem, że mogę wszystko. Traciłem mnóstwo pieniędzy na bezsensowne rzeczy, podczas gdy wokół mnie ludzie umierali z głodu. Ćpałem dla rozrywki, bo mi się, kurwa, nudziło! Brakowało mi atrakcji w moim idealnym życiu, które, o zgrozo, było wieczną imprezą! Pomiałałem ludźmi, szydziłem z nich – robiłem to samo, co moi kaci ze szkoły średniej robili wobec mnie. Nie byłem od nich ani odrobinę lepszy.

Kim ja się stałem?

Ukryłem twarz w dłoniach. Byłem już kurewsko zmęczony swoim pseudoidealnym życiem. Z utalentowanego chłopca, który chował się po kątach z gitarą i notesem, szybko zamieniłem się w nadętego buca. Jak mogłem tak zmarnować swoje życie?

Gdyby nie narkotyki, nie poznałbym Melisy. Jednak gdyby nie dragi, potrafiłbym zapanować nad swoim głupim łbem i myślałbym rozsądniej. To ja odpowiadałem za śmierć Melisy. Gdybym zachował się wobec niej w porządku, nie wsiadłaby do mojego samochodu i wówczas ten wypadek nie miałby miejsca.

Zabiłem ją.

Lodowaty pot pojawił się na moim ciele, dosłownie w jednej sekundzie zrobiłem się mokry i zacząłem dygotać. Podciągnąłem kołdrę pod sam nos. Serce łomotało mi nieregularnie w piersi, a w ustach brakowało śliny.

Jak na zawołanie drzwi od mojej sali się otworzyły i wkroczył mój lekarz. Ujrzał mnie trzęsącego się i uśmiechnął się szeroko.

– No i organizm zaczyna się dopominać. Nie będzie łatwo, panie Johnson, ale nie chcę

słyszeć sprzeciwu i marudzenia. Wypłuczemy z pana to dziadostwo. – Nabazgrał coś w notatkach i z powrotem przeniósł na mnie wzrok. – Podajemy panu metadon. Jest to lek łagodzący objawy po spożyciu narkotyków. Ponadto leki regulujące ciśnienie krwi i pracę serca, bo wszystko u pana zwariowało jak u jakiegoś schorowanego dziadka. W kroplówkach ma pan elektrolity i leki moczopędne na zabicie ciśnienia. Po wyjściu ze szpitala czeka pana branie leków na serce i regenerujących wątrobę, pewnie jakieś wyciszające także będziemy musieli zapisać, ale mogę pana zapewnić, że pokonamy tego dziada.

– Dziada? – powtórzyłem głupio.

– Nałóg – wyjaśnił i poklepał mnie po ramieniu. – Za młody pan jest, żeby sobie życie marnować, więc pora spać pośladki i wziąć się za siebie.

– Nie mam dla kogo żyć – wychrypiałem i poczułem, że zaczyna mi się trząść broda. Nie widziałem sensu w podawaniu mi tych wszystkich leków i kroplówek, skoro nie miałem ani odrobiny chęci życia.

– Nie jestem psychologiem, panie Johnson. Moim obowiązkiem jest ratowanie panu życia. Ciałem zajmiemy się tutaj w szpitalu, postawimy pana na nogi, a z resztą, czyli z głową, już głównie pan musi się zmierzyć. Podam lek nasenny, pierwsza doba po wybudzeniu zawsze jest najgorsza, potem będzie już łatwiej.

Wstrzyknął coś w worek z kroplówką i wyszedł, pozostawiając mnie z rozszalałymi myślami.

Kilka godzin później trząłem się jak osika i zgrzytałem zębami, czując niemalże fizyczny ból w każdej komórce mojego ciała. Głód trawił mnie od środka, był tak uporczywy, że nie mogłem wytrzymać. Dostawałem szału! Marzyłem o chociaż małej kresce, najlepiej kokainy... Kto wymyślił tak nagłe odstawianie narkotyku, to powinno być stopniowe!

– Meliso... – łkałem w poduszkę i zagryzałem wargę aż do krwi, chcąc przenieść ból w inne miejsce, jednak to działało tylko na chwilę. Zakrwawiłem prawie całą pościel. Skóra mnie swędziała i byłem rozdrażniony. Płakałem i denerwowałem się na zmianę. Czuję, jakby głowa miała zaraz pęknąć mi na pół. Nie mogłem już tego znieść, byłem pewien, że za chwilę oszaleję. – Zabierz mnie do siebie... Nie chcę żyć. Nie chcę żyć, kiedy ciebie nie ma...

Moje uzależnione ciało, tak nagle pozbawione narkotyku i przepłukiwane z substancji psychoaktywnych, nie umiało sobie poradzić. W życiu miałem już kilka narkotykowych zjazdów, ale ten był najgorszy. Jakby ktoś nagle odciął mi dopływ tlenu.

Lekarz musiał mi podać leki uspokajające i nasenne, inaczej bym oszalał. Zapadłem w półsen, śniłem na jawie, a przed sobą widziałem tylko smutną twarz Melisy. Najcudowniejszej i najdelikatniejszej dziewczyny, jaką dane mi było poznać.

Dziewczyny, którą zabiłem.

# ROZDZIAŁ 30

Tom, tak jak obiecał, pojawił się u mnie w szpitalu następnego ranka, jednak nie został wpuszczony do sali. Byłem ledwo przytomny i bełkotałem. Kroplówki odtruwające się skończyły, a moje ciało wrzeszczało, bo po raz pierwszy od kilku lat było całkowicie pozbawione narkotyków. Brałem i mieszałem wiele substancji, musiałem zatem nauczyć się żyć bez żadnej z nich. Nawet nie sądziłem, że moje uzależnienie było tak poważne. Przecież wszystko traktowałem jako niekończącą się zabawę.

Przez dwa następne dni dochodziłem do siebie. Dwie pełne doby byłem jak zwierzę złapanie we wnyki. Umierałem, próbując wyzdrowieć. Nie pomagała mi w tym w ogóle chęć skończenia z własnym życiem. Liczyłem na to, że moje serce nie wytrzyma odstawienia i po prostu umrę, lecz mój lekarz chyba wziął sobie za punkt honoru wyciągnięcie mnie z nałogu, bo podtrzymywał mnie lekami i kroplówkami.

Trzeciego dnia nastąpił przełom. Nie miałem drgawek i nawet mogłem samodzielnie usiąść na łóżku. Marzyłem o kąpieli, bo śmierdziało ode mnie na kilometr. Drżącą ręką sięgnąłem po telefon znajdujący się na stoliku. Miałem dwanaście nieodebranych połączeń, w tym dwa od Omara, a resztę od Toma, Ricka i Michaela. Zero wiadomości i połączeń od rodziców. Omar nawet pokusił się o SMS:

Musimy porozmawiać, jak już się ockniesz.

Parsknąłem. Nie miałem zamiaru z nim gadać, równie dobrze od razu mógł mnie wyrzucić z zespołu, miałem to gdzieś. Nie zależało mi już na byciu gwiazdą, zresztą na niczym mi już nie zależało. W skrzynce była jeszcze jedna wiadomość tekstowa, która sprawiła, że ciepło rozlało się w moim sercu. Napisała ją pani Sofijka, która w ogóle nie potrafiła pisać SMS-ów! Tym bardziej wywołało to u mnie wzruszenie.

Niech.Pan.wraca.szybko.do.  
domu,będę.czekać.z.łazankami.i.  
lasagne.Proszę.jak.najszybciej.  
wyzdrowieć.

Ta kobieta była taka kochana! A to, że nie umiała zrobić spacji w wiadomościach, jeszcze bardziej mnie rozczuliło, aż popłakałem się jak małe dziecko. Jak dobrze, że nikt mnie teraz nie widział, nie chciałem wyjść na mięczaka, którego rozczulają takie błahostki.

Gdy tylko otarłem łzy, usłyszałem skrzypienie drzwi i ujrzałem Toma z siatką przepelnioną owocami i jogurtami. Nie zdążyłem tknąć poprzednich smakołyków, a on już dostarczył mi nowe.

„Dba o ciebie”, usłyszałem cichy głos w głowie.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytał od razu.

– Lepiej – wyrzęziłem. Dalej brzmiałem jak zachrypnięty menel.

– Od dwóch dni próbowałem do ciebie wejść, ale mi zabraniano. Dopiero dzisiaj pielęgniarka powiedziała, że jest postęp...

– Fizycznie czuję się o niebo lepiej. Psychiczenie nadal jest tragicznie – wyszeptalem.

Odwrociłem głowę w stronę okna, żeby ukryć, że zaszklily mi się oczy. Nie wiedziałem, czy Tom jest dobrym kompanem do rozmów, poza tym nie byłem jeszcze na tyle silny, żeby się

uzewnętrzniać.

– Pomożesz mi dojść do łazienki? – spytałem cicho, nadal wpatrując się w okno. – Koniecznie muszę się umyć.

– Masz rację, musisz – odparł Tom.

Kiedy na niego spojrzałem, uśmiechał się od ucha do ucha, a ja przewróciłem oczami. Miałem ochotę także się zaśmiać, ale nie byłem w stanie. Opanowało mnie dojmujące przygnębienie. Czułem, że niebawem będę musiał wypytać mojego managera o szczegóły pogrzebu Melisy. Tkwiłem w szpitalu już szósty dzień. Jak tylko mnie stąd wypuszczą, zamierzałem pójść prosto na cmentarz, żeby jeszcze ujrzeć jej grób. Niczego więcej teraz nie pragnąłem.

Tom pomógł mi wstać. Myślałem, że mam wystarczająco siły, ale jak tylko postawiłem stopy na podłodze, ugięły się pod mną kolana. Bardzo schudłem przez te kilka dni, wyglądałem jak wytatuowany szkieletor.

– Musisz znowu przypakować, laski nie lecą na takich cieniasów – próbował żartować Tom.

– Nie chcę żadnych lasek – skwitowałem krótko.

Nie chciałem. Ta, której pragnąłem najbardziej na świecie, nie żyła. Tom tylko westchnął i narzucił sobie moją rękę na barki.

Łazienka znajdowała się w mojej sali i wystarczyło wykonać kilka kroków, żeby znaleźć się w środku. Ledwo powłóczyłem nogami, czułem się tak, jakbym kończył bieć maraton. Moje nogi były sztywne i obolałe. Dwa metry wypompowały mnie z całej siły.

Tom pomógł mi wejść pod prysznic i poszedł przygotować mi ubranie na zmianę. Oparłem się plecami o lodowate kafelki, żeby łatwiej mi było utrzymać równowagę. Mój manager pomyślał nawet o świeżych ciuchach. Nie wyobrażałem sobie wkładać znowu szpitalnej piżamki z wielkim rozcięciem na dupie.

Ściekające po mojej twarzy i ciele krople wody przyniosły mi niesamowitą ulgę. Czułem się tak, jakbym zmywał z siebie cały brud dotychczasowego życia. Wszystkie błędy i potknięcia, każde złe zachowanie.

Moje serce nadal było jednak wielką, krwawiącą raną. Zewnętrzna powłoka była czysta, w środku zaś tlił się ból, który pulsował i rozszarpał moje wnętrze.

Jedyna osoba, którą pokochałem, nie żyła. Nic nie miało sensu, przede wszystkim mój detoks, skoro jedyne, o czym marzyłem, to aby wyjść jak najszybciej ze szpitala i znowu się znieczulić. Przestać cokolwiek czuć i przekroczyć tę cienką granicę między życiem a śmiercią.

Wyszedłem spod prysznica i nałożyłem na siebie czarny dres. Spojrzałem w lustro wiszące nad zlewem. Moja twarz była szara i zapadnięta, a wielkie wory pod oczami mieniły się na zielono. Rzeczywiście wyglądałem jak kościotrup, lecz przynajmniej stylowy. Dres był od Armani, tak samo jak ten pieprzony garnitur mojego tatulka.

Ledwo stawiałem kroki do przodu. Byłem bardzo osłabiony. Kolana ugięły się pod mną, a ściana stanowiła podpórkę niczym laska. Naprawdę czułem się jak stary dziadek. Moje mięśnie były wiotkie i bez siły, a ja wiedziałem, że muszę się zaraz położyć.

Wreszcie rzuciłem się na łóżko z cichym syknięciem.

– Załatwię ci rehabilitanta albo masażystę, żeby ci pomógł wzmocnić te mięśnie, bo chodzisz gorzej niż staruszek.

Tom znowu próbował mnie tym rozweselić, jednak ja ani drgnąłem. Czułem, że psychicznie jest ze mną coraz gorzej. Zamiast rehabilitacji przydałaby mi się terapia u psychologa, ale wiedziałem, że żaden specjalista nie jest w stanie zaszyć dziury w moim sercu.

– Chciałbym zostać sam... – wychrypiałem i przetarłem twarz dłonią, żeby ukryć łzy, które zebrały mi się w kącikach oczu. – Jestem kurewsko zmęczony, Tom, na tyle mocno, że

chcę zasnąć i już się nie obudzić.

Tom położył mi dłoń na ramieniu.

– Stary, będzie dobrze, najgorsze już za tobą...

– Najgorsze dopiero przede mną – wychrypiałem i zadrżała mi broda. Byłem pewien, że zaraz całkowicie się rozkleję. – Nie wyobrażam sobie życia bez niej.

Tom zacisnął wargi w wąską linię i spojrzał na mnie zbolalym wzrokiem.

– Nie potrafię sobie poradzić z tym, że już jej nie ma, że nigdy więcej jej nie zobaczę... – załkałem i już nawet nie starałem się zgrywać twardziela, bo to nie miało najmniejszego sensu. – Bardzo się do siebie zbliżyliśmy, a ja wszystko spieprzyłem.

– Dave...

– ...a najgorsza jest świadomość, że to ja przyczyniłem się do jej śmierci.

Tom zaczął kręcić przecząco głową. Wyglądał, jakby chciał mi coś powiedzieć, jednak w tym momencie otworzyły się drzwi sali i wkroczył mój lekarz.

– Prawie że wzorowy pacjent – stwierdził na dzień dobry i wyszczerzył się w szerokim uśmiechu. – Sądzę, że za trzy dni pana wypiszę, ale terapia pana nie ominie. Nie wyobrażam sobie, żeby wrócił pan do tego dziadostwa. Ten detoks dał dobry początek i podstawy do zrezygnowania z nałogu.

Wzruszyłem ramionami. Zwisало mi to, co mówił lekarz, tak naprawdę z tyłu głowy cały czas miałem myśl o tym, że muszę się znieczulić, i wiedziałem, że to zrobię, jak tylko stąd wyjdę.

– Będzie pan zażywał leki na arytmie, ponieważ serce jest w kiepskiej kondycji, i dwa preparaty na nadciśnienie. Cholesterol w normie.

– Chociaż tyle... – Tom uśmiechnął się krzywo, a ja nawet nie zareagowałem.

Miałem dwadzieścia pięć lat i przez swój tryb życia musiałem brać leki dla emerytów. Załatwiłem się na własne życzenie. Ze zdrowego chłopca zamieniłem się w narkomana po zapaści, z wysokim ciśnieniem i chorobą serca.

Moje serce było chore w zupełnie inny sposób. Krwawiło i żadne leki świata nie były w stanie go zablźnić. Żadne nowatorskie terapie ani nawet operacja nie miały możliwości naprawić wielkiej, ziejącej pustką dziury.

– Proszę odpoczywać, panie Johnson.

Lekarz skinął głową i wyszedł, a ja od razu przeniósłem wzrok na Toma.

– Miałem wrażenie, że chcesz mi coś powiedzieć.

Tom rozejrzał się niespokojnie po sali, a potem spojrzał na mnie niepewnie. Nigdy wcześniej nie widziałem go takiego zmieszanego i... rozdartego? Sprawiał wrażenie, jakby chciał i jednocześnie nie chciał mi czegoś przekazać.

– Omar dzwonił, że mnie wyjebał z wytwórni? – wypaliłem od razu, nie czekając na jego wyjaśnienie, i machnąłem ręką. – Trudno, pójdę robić na myjni samochodowej albo na budowę. Najwidoczniej muzyka nie była dla mnie, zresztą od dawna nic nowego nie napisałem. Już tego nie czuję... Może to i lepiej...

– Nie – odparł stanowczo. – Omar jeszcze nie podjął decyzji względem ciebie, ale jestem pewny, że cię nie wyrzuci. Jesteś jego złotym dzieckiem, najjaśniejszą gwiazdą. Nie miał w swojej wytwórni nikogo lepszego od ciebie.

Prychnąłem.

– Mimo że ciągle lecis na starych kawałkach, ludzie cię uwielbiają. Nie będę ściemniał, że dla Omara jesteś dobrym źródłem zarobku.

– To źródelko wyschło – mruknąłem i wzruszyłem ramionami. – Wyschło i się zaćpało. Zatem co innego chciałeś mi powiedzieć?

Tom westchnął głośno i utkwił spojrzenie w mojej kołdrze, jakby nie chciał patrzeć mi w oczy.

– Nie wiedziałem, jak się zachować... – wyszeptał i podrapał się po głowie. – Właściwie nie było możliwości, żeby wcześniej z tobą porozmawiać na ten temat... Najpierw byłeś nieprzytomny, potem te objawy odstawienne...

– Mów, co się dzieje – niemalże warknąłem.

Tom coś przede mną ukrywał i te tajemnice zaczynały mnie wkurwiać.

– Miałem dylemat, czy ci o tym mówić, bo sytuacja jest nieciekawa i nie wiadomo, jak to się skończy... Jest naprawdę źle i nie chciałem cię dodatkowo obciążać...

Uniósł głowę i dopiero na mnie spojrzał. Nie wiedzieć czemu, poczułem lodowate dreszcze i zadrżałem.

– Melisa żyje. Jest w śpiączce.

Zacząłem poruszać ustami, jednak nie wydobyło się z nich żadne słowo. Wyglądałem jak ryba wyrzucona na brzeg i spazmatycznie próbująca złapać oddech. Tom mówił dalej:

– Odratowali ją i wprowadzili w śpiączkę farmakologiczną. Jej stan jest bardzo zły, dają jej tylko trzydzieści procent szans na przeżycie i wyjście z tego... Dave?

Oddychałem coraz szybciej, czując, że moje płuca pękają z każdym oddechem. Zacząłem świszczec, a serce waliło mi tak mocno, że byłem pewny, że przebijie klatkę piersiową.

– M-m... – próbowałem coś powiedzieć, ale nie mogłem.

– Dave, oddychaj! – Tom zerwał się na równe nogi. – Uspokój się!

– M-melisa... – wydyszałem z trudem.

Oddychałem coraz szybciej, a jednak powietrze nie dochodziło do moich płuc. Uderzyłem otwartą dłoń w klatkę piersiową, jakby to miało mi pomóc. Zacząłem charczec.

– Doktorze! – usłyszałem krzyk Toma.

Te kilka sekund trwało wieczność, miałem wrażenie, że się uduszę, a jak na złość właśnie teraz rozpaczliwie chciałem żyć. Gdy tylko poczułem, że ktoś przyłożył mi maseczkę z tlenem do ust, łapczywie się zaciągnąłem i straciłem przytomność.



– Nasz rockman ma słabe serce... – dobiegł mnie przytłumiony głos lekarza.

Przez szumy przebijało się jeszcze pikanie szpitalnych sprzętów i odgłos stukania chodaków o posadzkę. Dźwięki stawały się coraz wyraźniejsze, a mnie od razu zaczął boleć łeb.

– To z miłości, doktorze... – Ten głos należał do Toma.

– Miłość to najsilniejsza trucizna, ale też najlepsze lekarstwo. Mam nadzieję, że dla pana będzie lekarstwem. – Mój lekarz poklepał mnie po ramieniu, widząc, że się ocknąłem. – Panie Johnson, dostał pan takiego ataku, że prawie nam pan wykorkował. Za dużo nerwów i emocji, serce się zbuntowało. Hiperwentylacja, tachykardia... Musi pan trochę wyluzować, wyciszyć się, uspokoić... dojsć do siebie. Teraz przede wszystkim proszę skupić się na sobie i wypoczywać. Leki za chwilę zaczną działać.

Zerknął jeszcze na kroplówkę i skinął w kierunku Toma, a potem wyszedł z sali.

– Też dostanę przez ciebie zawału... – jęknął Tom i wypuścił głośno powietrze z ust. – Jestem pewien, że to niebawem nastąpi, dlatego obiecaj mi, że jak pierdolnę w kalendarz, przez jakiś czas będziesz wspierał finansowo moją żonę i córkę.

Parsknąłem śmiechem, co przez maseczkę z tlenem, którą miałem na ustach, zabrzmiało bardziej jak kaszlnięcie pomieszane z duszeniem się. Tom zerwał się na równe nogi, ale uspokoiłem go machnięciem ręki.

Chciałem go zapytać, czy to, co powiedział mi przed moim omdleniem, było tylko bajecznym snem, jednak nie miałem siły otworzyć ust. Czułem się ociężały i wypompowany z całej energii. Musiałem dostać coś na uspokojenie, bo moje powieki stawały się coraz cięższe.

– Musisz odpocząć, masz bardzo słabe serce po tych ostatnich ekscesach.

– Nie chcę teraz spać... – wyszeptalem, ledwo ruszając ustami. – Melisa...

Nie mogłem zasnąć, nie teraz, musiałem jak najszybciej ją zobaczyć i upewnić się, że żyje.

– Jest pod dobrą opieką. A teraz śpij...

Miałem ochotę płakać z niemocy. Nie byłem w stanie pokonać leku nasennego. Byłem zdany na jego działanie, tak samo jak do tej pory poddawałem się wpływowi narkotyków. Nie mogłem się obronić. Czarna otchłań pochłonęła mnie całkowicie i błyskawicznie straciłem świadomość, a wraz z nią całą radość z informacji o tym, że Melisa żyje.

CHOMIKO - WARMIA

# ROZDZIAŁ 31

Otworzyłem oczy gwałtownie, jakby ktoś wrzasnął mi do ucha. Serce waliło mi jak szalone. Ujrzałem przed sobą ciemne, rozmazane kształty. Zacząłem nerwowo rozglądać się po pomieszczeniu i dopiero po dłuższej chwili przypomniałem sobie, że jestem w szpitalu.

Rzuciłem okiem na zegarek na telefonie – była godzina dwudziesta trzecia. Podniosłem się na łokciach i usiadłem na łóżku. Czułem się osłabiony, lecz nie mogłem pozwolić, żeby moje słabe ciało mnie ograniczało. Chwyciłem wenflon i jednym stanowczym ruchem wyrwałem go sobie z żyły. Krew zaczęła tryskać, ale ucisnąłem ranę kawałkiem poduszki. Przecież nie mogłem ciągnąć za sobą kroplówki.

Opuściłem stopy na podłogę i próbowałem przenieść ciężar na nogi, ale moje kolana aż zadygotały. Czułem się jak jakiś stary dziadek z osteoporozą. Byłem wkurwiony, że nie mam siły i sam dla siebie jestem ograniczeniem.

– Kurwa! – syknąłem i wsparłem się na dłoniach, aby podnieść się z łóżka. Przytrzymałem się ściany i zrobiłem kilka kroków na ugiętych nogach. Szurałem stopami po ziemi jak jakiś kretyn, ale przynajmniej posuwałem się do przodu.

Pchnąłem drzwi od sali i wyszedłem na korytarz, w którym panował półmrok. Wszyscy pacjenci już spali, a pielęgniarki, na moje szczęście, także drzemały w dyżurce. Dzięki temu wyszedłem cicho z oddziału i ruszyłem wolnym, posuwistym krokiem w stronę wind.

Ja znajdowałem się na piątym piętrze, a oddział chirurgiczny, na którym leżała Melisa, był na drugim. Miałem tylko nadzieję, że nigdzie jej nie przenieśli. A nawet jeśli, zamierzałem łączyć po każdym oddziale i zaglądać do każdej sali chorych, aż w końcu i tak ją znajdę.

Dostałem nadludzkiej siły w nogach, bo przebierałem nimi coraz szybciej. Nie chciałem marnować ani sekundy więcej! W głowie dudniła mi tylko jedna myśl: „Znowu ją zostawiłem! Znowu uciekłem! Znowu zjechałem!”.

Przez tydzień była tuż obok mnie w szpitalu. Przez te siedem dni była sama, nie było mnie obok niej. Znowu byłem zajęty sobą, zdychaniem po narkotykach, a moja słodka Melisa była sama...

Piknięcie windy zakomunikowało, że zjechałem trzy piętra niżej. Kiedy wyszedłem na korytarz, włos zjeżył mi się na karku. Doskonale pamiętałem, jak przygnębiający jest oddział chirurgiczno-urazowy, a zwłaszcza intensywna terapia. Zacisnąłem pięści i na sztywnych nogach ruszyłem do przodu.

W pierwszej części umieszczani byli chorzy z różnymi uszkodzeniami, najczęściej były to osoby po wypadkach i operacjach będących wynikiem wcześniejszych urazów. Z reguły były to już stany niezagrażające życiu. Gorszy był następny odcinek, przegrodzony wielkimi, szklanymi drzwiami, które na moje szczęście okazały się otwarte. A może nikt ich nawet nie zamykał? Przecież z intensywnej terapii nikt nie ucieknie o własnych siłach...

Posuwałem się do przodu, a moim celem była sala znajdująca się na końcu korytarza. Tydzień temu to właśnie w niej ostatni raz widziałem konającą Melisę. Stopy bolały mnie tak bardzo, że każdy kolejny krok sprawiał mi ból, a na plecach czułem ściekającą strużkę potu. Wyprawa tutaj znacznie nadwyrężyła moje siły. Mój chód przypominał kroki menela spod sklepu, który przemieszczał się na sztywnych nogach i trząsał jak w malignie.

– Kurwa... – syknąłem pod nosem. Musiałem przystanąć i wziąć kilka głębokich oddechów. – Weź się w garść!



Odbiłem się od ściany i ruszyłem dalej, a po dwóch sekundach wrosłem w podłogę. Z dyżurki pielęgniarek wyszła właśnie kobieta i obcięła mnie zaciekawionym spojrzeniem od góry do dołu. Od razu się zorientowała, że nie jestem pacjentem tego oddziału.

Ledwo oddychałem z nerwów. „Jeżeli teraz to wszystko pójdzie w pizdu, zacznę krzyczeć i rzucę się na podłogę. Nikt nie będzie w stanie mnie stąd zabrać, ja muszę zobaczyć Melisę!”, myślałem gorączkowo. Przełknąłem głośno ślinę, kiedy pielęgniarka wyszła z półmroku i ujrzałem jej twarz w przytłumionym świetle wypadającym z sali.

Stała przede mną ta sama kobieta, z którą rozmawiałem na bloku operacyjnym. Matka chłopca, którego obsikałem na koncercie.

– Co pan tu robi? – zapytała i zmarszczyła brwi.

Próbowałem wyciszyć oddech, ale znowu byłem na skraju hiperwentylacji. Kurczowo zaciskałem dłonie, które były lepkie od potu.

– Błagam, ja muszę ją zobaczyć... – wychrypiałem i próbowałem uklęknąć, ale zrobiłem tylko niezdarny ruch kolanami, co skończyło się niekontrolowanym trzęsieniem nóg. – Dopiero dzisiaj się dowiedziałem, że przeżyła...

Nadal wpatrywała się we mnie surowo, jednak w jej oczach ujrzałem przebijające się ciepło. Wskazała mi głową koniec korytarza i salę po lewej stronie.

– To tam... – wyszeptała i rozejrzała się niespokojnie. – I proszę być cicho. Im później zostanie pan zauważony, tym lepiej.

Moje oczy wypełniły się łzami. Ta kobieta w ogóle nie powinna być dla mnie dobra, a jednak była... Skinęła lekko głową i z powrotem zniknęła w dyżurce, a ja nie traciłem już ani sekundy. Ruszyłem żwawo do przodu, pamiętając o tym, żeby być maksymalnie cicho.

W tej przygnębiającej sali było tylko jedno łóżko otoczone aparaturą i mnóstwem kabelków. Na nim, w białej pościeli, leżała moja ukochana, której życie było zależne od wszystkich tych sprzętów.

Obiecałem sobie, że będę dyskretny, ale krzyk, który dławił moją krtań, musiał mieć ujście. Zacząłem szlochać, a łzy przysłoniły wszystko, co widziałem. Chwyciłem się zimnej poręczy łóżka i spojrzałem na jej twarz.

Z ust Melisy wystawała rurka intubacyjna. Widziałem mnóstwo kabelków i rur, wszystkie podłączone pod respirator i inne urządzenia podtrzymujące moją ukochaną przy życiu.

Wielki opatrunek po lewej stronie jej głowy zniknął i został zastąpiony cienkim kompresem. Od razu spostrzegłem wystające spod niego krawędzie ogromnej, czerwonej rany, która niebawem się zablizni i pozostanie bolesną pamiątką. Miałem nadzieję, że włosy jak najszybciej odrosną i ją przykryją. Wiedziałem, że do tego czasu ja będę robił wszystko, żeby Melisa jak najszybciej zapomniała o tym, co ją spotkało, i jak najrzadziej patrzyła na swoje okaleczenia.

– Meliso, wybaczysz mi, że znowu cię zostawiłem? – wychrypiałem z trudem. Odpowiedziało mi tylko pikanie urządzeń medycznych i ciche syknięcie ciśnieniomierza, który automatycznie rozpoczął cykliczny pomiar.

Chwyciłem jej drobną dłoń i wtedy całkowicie się rozkleiłem. Nie mogłem uwierzyć w to ogromne szczęście – Melisa przeżyła! Teraz musiała do mnie wrócić, nie dopuszczałem do siebie innej opcji. Nie mogła drugi raz odejść.

Ostrożnie usiadłem na łóżku i położyłem się na boku tuż obok niej. Na szczęście było wystarczająco dużo miejsca, żebym się zmieścił. Delikatnie, żeby nic nie rozłączyć ani nie zrobić jej krzywdy, objąłem ją i w końcu poczułem, że jestem tam, gdzie powinienem być.

– Wróć do mnie, malutka... – wyszeptałem jej do ucha. – Tak kurewsko mocno cię kocham.

Znów odpowiedziało mi tylko pikanie, a na monitorze odnotowano szybszy puls. Czyli

Melisa musiała mnie usłyszeć... Zamierzałem więc mówić do niej bez przerwy, tak długo, jak to będzie konieczne. Aż wyjdzie z ciemności i wróci do mnie.

– Wybacz mi, mała... Obiecuję, że już nigdy więcej cię nie zostawię.

CHOMIKO - WARNIA

# ROZDZIAŁ 32

– Cały szpital postawiony na nogi, paparazzi czatują przy wejściu, a nasza gwiazda jest tam, gdzie powinna być.

Ocknąłem się i zacząłem rozmasowywać sztywny kark. Zobaczyłem pielęgniarkę, która krzątała się po sali, ale ten głos z pewnością nie należał do niej. Był męski i tubalny, a jego właściciel właśnie wszedł do sali z drugim mężczyzną, także ubranym w biały kitel.

– Panie Johnson, wszyscy już popuszczali w portki ze strachu, żeś pan uciekł ze szpitala albo, co gorsza, coś sobie zrobił w którejś z toalet, a pan po prostu wpadł w odwiedziny do ukochanej.

Mój lekarz był w wyśmienitym humorze. Podniosłem się lekko na łokciu i pocałowałem Melisę w czoło. Jej twarz była zwrócona w moją stronę. Czyżby sama przesunęła głowę, jak spaliśmy?

– Nazywam się Arthur Andersen, jestem lekarzem pańskiej narzeczonej – wtrącił się drugi doktor. Był starszy od mojego i o wiele bardziej zachowawczy. Z tym samym mężczyzną rozmawiałem po operacji Melisy, jednak wtedy mi się nie przedstawił. – Nie pochwalam pańskiej obecności tutaj, to oddział intensywnej terapii...

Nie było najmniejszych szans, żeby udało im się wyprosić mnie z sali, nie miałem zamiaru ruszać się stąd na krok. Nie wiedziałem jeszcze, jakie będą konsekwencje mojego zachowania, ale miałem to w nosie. Nie zamierzałem jej znowu zostawiać.

– Arthur, musisz wyluzować – powiedział mój lekarz. – To miłość, a ona jest lekarstwem na wszystko. Sądzę, że obecność mojego zbuntowanego pacjenta pomoże pani Clark się wybudzić.

– Dzisiaj podejmiemy próbę odłączenia od respiratora i powoli będziemy wybudzać pacjentkę ze śpiączki. Czy miłość ma taką zbawienną moc, to się jeszcze okaże.

Po tych słowach Andersen wyszedł z sali, na co mój lekarz tylko mrugnął do mnie porozumiewawczo.

Nie opuszczałem sali Melisy, poza krótkimi wyjściami do toalety. Przez cały czas przytulałem ją do siebie i szeptałem jej do ucha.

– Pamiętasz, jak śmiałem się z Boba po tym, jak oznajmił, że Jezus Chrystus pomógł mu wyjść z nałogu? – zapytałem.

Odpowiedziało mi miarowe pikanie aparatury.

– Kiedy tak się na mnie wściekałaś i ciskałaś piorunami z oczu, byłaś najśrodsza na świecie... – Zaśmiałem się w głos na samo wspomnienie jej spojrzenia przepelnionego chęcią mordy. – Powiem ci, że od tamtej pory uwielbiałem cię wkurzać tylko po to, żeby zobaczyć, jak uroczo się wściekasz.

Gładziłem ją po dłoni i wpatrywałem się w jej twarz. Wyglądała, jakby po prostu spała i śniła o czymś przyjemnym, bo mógłbym przysiąc, że mimo rurki wystającej z ust lekko się uśmiechała. A może to była tylko moja wyobraźnia?

– Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyłem cię na tych zajęciach. Byłaś taka niepozorna, a przykuwałaś mój wzrok. Nie mogłem przestać się na ciebie gapić. Zachwycał mnie każdy twój gest, barwa głosu, delikatny uśmiech...

Przyłożyłem jej dłoń do swojego policzka.

– Nie goliłem się od kilku dni, wybacz... – wychrypiałem. Łzy kapały z moich oczu i to-

nęły w jej skórze. Nawet nie zauważyłem, kiedy zacząłem płakać. – Zamieniłem się w miękką faję, ale mam nadzieję, że nie będzie ci to przeszkadzać i wrócisz do mnie... Chyba że wolisz twardzieli. Jeśli tak, to z powrotem stanę się twardzielem, nie ma problemu. Tylko wróc.

Pocałowałem wewnętrzną stronę jej dłoni i odłożyłem ją na pościel. Podniosłem gitarę leżącą pod łóżkiem – tkwiła tam od momentu, w którym ostatni raz grałem Melisie piosenkę. Ktoś położył ją tam, żeby nie zawadzała.

Lubiłem zapach gitary. Drewniany, lekko metaliczny... I jej kształt, który idealnie pasował do moich palców.

Wyjąłem telefon z kieszeni i postawiłem na stoliku. Włączyłem przednią kamerkę i zobaczyłem na ekranie swoją twarz. Wyglądałem paskudnie. Miałem wory pod oczami i szare usta. Uwypukliły się moje kości policzkowe. No cóż, typowy narkoman.

Czułem prąd w opuszkach palców, które dopominały się kontaktu ze strunami. Bardzo dawno nie zaznałem tego uczucia, no, może poza poprzednim razem, kiedy śpiewałem dla Melisy. Teraz to uczucie stało się drażniące, wręcz bolesne.

Włączyłem nagrywanie.

Zacząłem uderzać palcami w struny. Czułem dreszcze przebiegające wzdłuż kręgosłupa. Rozchodziły się po całym moim ciele niczym mrówki. Krew zaczęła szybciej krążyć w moich żyłach. Pierwszy dźwięk wydobyty z instrumentu sprawił, że zadrżała mi broda i poczułem niesamowitą ulgę.

*Muzyka.*

Największa magia na tym świecie, zaraz obok miłości.

*Dziewczyno o zielonych oczach, czy mnie słyszysz?*

*Twój uśmiech rozświetla mrok.*

*Dotychczas trwałem w ciemnościach,*

*Z których wyrwał mnie twój głos.*

*Dziewczyno o pełnych, miękkich ustach, czy mnie słyszysz?*

*Jesteś sensem mojego życia.*

*Pragnę, byś nadal była moim drogowskazem*

*I nie pozwalala mi zbaczać z drogi.*

*Dziewczyno o kruczoczarnych włosach, czy mnie słyszysz?*

*Trzymaj mnie za rękę i prowadź.*

*Z tobą świat nabiera barw*

*I przestaje być taki nijaki.*

Ścisnąłem mocno gryf gitary, a siła, jaką czułem, wręcz rozsadzała mnie od środka. Spojrzałem na śpiącą twarz Melisy i zaszklily mi się oczy. „To dzięki tobie, mała, znowu to poczułem...”, pomyślałem ze wzruszeniem.

*Meliso, wróc do mnie.*

*Jesteś moim życiem.*

*Bez ciebie nic nie ma znaczenia.*

*Nie gaśnij, bądź nadal moim słońcem.*

*Meliso...*

*Sprawiasz, że jestem lepszym człowiekiem.*

*To wszystko dzięki tobie, mała.*

*Nie zasypiaj, otwórz oczy.*

*Wróc do mnie, ukochana,*

*A pokoloruję nasz świat kolorami tęczy,*

*Które tak uwielbiasz.*

Spuściłem głowę i nacisnąłem zakończenie nagrywania. Filmik zaczął się udostępniać na TikToku i na mojej oficjalnej stronie na Facebooku.

Nie wiem, po co to zrobiłem. Może chciałem, żeby ludzie po prostu mnie zrozumieli i przestali uważać za dupka? Wiedziałem jedno – potrzebowałem tego, musiałem się tak uzwętnętnić. Nie interesowało mnie, jaki to wideo będzie miało odbiór, ważne, że na mnie zadziała oczyszczająco. Byłem gotów wykrzyczeć całemu światu, że Melisa jest dla mnie najważniejsza.

Usłyszałem charczenie i zerwałem się na równe nogi. Wypuściłem z rąk gitarę, która odbiła się z głośnym brzdękiem od podłogi. Melisa kaszłała i wyglądała tak, jakby się dusiła. Cały czas miała zamknięte oczy. Nacisnąłem czerwony przycisk alarmowy i stanąłem jak sparaliżowany.

Już raz to przeżywałem, nie chciałem po raz kolejny widzieć, jak umiera. Łzy ciurkiem leciały po moich policzkach, a ręce trzęsły się. „Błagam, tylko nie to, niech ona przeżyje...”, powtarzałem w głowie.

Drzwi do sali otworzyły się z impetem i wbiegł lekarz z dwiema pielęgniarkami. Ponownie ujrzałem białe fartuchy, błysk stetoskopu, słyszałem nerwowe stukanie chodaków szpitalnych i znowu ktoś pchnął mnie lekko, żebym zrobił więcej miejsca. Ta sytuacja była identyczna jak poprzednia. Lodowaty pot pojawił się na moich skroniach i musiałem przytrzymać się ściany, żeby nie upaść.

– Pacjentka kłóci się z respiratorem! – krzyknął lekarz. – Ekstubujemy, szybko!

Melisa kaszłała, a w tym czasie lekarz wyciągnął rurkę intubacyjną. Nie mogłem słuchać tego, jak moja ukochana się dusi, jednak byłem zbyt przerażony, żeby się poruszyć. Gdybym tylko mógł, wziąłbym na siebie całe jej cierpienie.

– Tlen – mruknął lekarz do pielęgniarki. Kobieta przyłożyła Melisie maskę do ust, tymczasem on zaczął osłuchiwać jej klatkę piersiową. Druga z pielęgniarek podłączała kroplówkę, a ja odważyłem się podejść bliżej. Chwyciłem Melisę za rękę.

– Saturacja dziewięćdziesiąt cztery, puls siedemdziesiąt, ciśnienie sto na siedemdziesiąt pięć – usłyszałem od jednej z pielęgniarek.

– Mamy oddech! – krzyknął lekarz. – Ale niech jeszcze pozostanie pod tlenem.

Zafascynowany wpatrywałem się w Melisę, która łąpała swoje pierwsze samodzielne oddechy. Jej klatka piersiowa unosiła się spazmatycznie, aby po chwili zacząć miarowo falować w górę i w dół.

Lekarz odetchnął głośno i poklepał mnie lekko po ramieniu. W moim sercu jednak na nowo zaczęła gościć niepewność.

– Dlaczego nie otwiera oczu? – wychrypiałem i zalała mnie fala strachu. Ze zdenerwowania zaczęło mi dzwonić w uszach.

– To nie takie proste, panie Johnson, tylko na filmach to tak pięknie wygląda. Może minąć kilka dni, zanim się w pełni obudzi. Najważniejsze jest to, że oddycha samodzielnie. Najgorsze za nami.

Skinął lekko głową i wyszedł. Melisa miała cały czas zamknięte oczy. Teraz naprawdę wyglądała tak, jakby właśnie ucinęła sobie krótką drzemkę.

– Kochanie, byłaś taka dzielna. Jeszcze chwila i wrócisz do mnie... – wyszeptalem.

Nagle w moim sercu rozpanoszył się zupełnie nowy lęk. Zacząłem obawiać się tego, jak Melisa zareaguje na mnie, kiedy się obudzi. A jak będzie zła i rozżalona? Tak naprawdę zrobiłem coś parszywego, wbrew jej woli, i gdybym się w porę nie zorientował, co najlepszego wyprawiam, posunąłbym się do jeszcze gorszych czynów.

Wstałem z krzesła i wypuściłem głośno powietrze z ust. Dopiero w pełni do mnie dotarło,

że prawie ją zgwałciłem. Nie chciała zbliżenia ze mną, a ja nie potrafiłem odpowiednio zinterpretować jej reakcji. Bała się mnie... Prosiła, żebym przestał, a ja myślałem, że się ze mną droczy. W końcu niejednokrotnie wysyłała mi sprzeczne sygnały...

Ale jak inaczej mogła się zachowywać osoba, która była kiedyś krzywdzona? Powinienem był to wiedzieć i rozumieć, a ja...

– Ja pierdołę... – mruknąłem i zacząłem masować sobie klatkę piersiową. Czuję pieczenie za mostkiem, a w ustach brakowało mi śliny. Słowo „gwałt” dzwoniło mi w uszach. Spierdoliłem po całości. Zniszczyłem wszystko, bo głupia żądza przysłoniła mi racjonalne myślenie. Po tym, co zrobiłem, Melisa znowu będzie miała traumę...

Wróciłem do jej łóżka i chwyciłem ją za rękę.

– Przepraszam, mała... Jestem takim półgłówkiem... Naprawdę ogromnie mi wstyd za własną głupotę. Nie chciałem cię skrzywdzić... – Urwałem i wytarłem nos w rękaw bluzy. – Nie miałem złych zamiarów...

Zwiesiłem smętnie głowę. Jak tylko Melisa się ocknie, powiem jej to wszystko jeszcze raz. Miałem nadzieję, że mi wybaczy i będziemy mogli ruszyć do przodu. Nie chciałem być kolejną osobą, której będzie się bała. I tak wystarczająco mocno ją skrzywdziłem... Czy zasłużę na jej wybaczenie?

# ROZDZIAŁ 33

– Dave, tu masz wypis i zalecenia.

Zmierzyłem Toma wzrokiem. Na serio myślał, że byłem tym zainteresowany? Akurat poprawiałem pościel Melisy, kiedy wparował do jej sali, machając kartkami.

– Wypisali mnie? – mruknąłem, chociaż mało mnie to obchodziło.

W ogóle nie przebywałem na moim oddziale, tylko cały czas trwałem przy łóżku Melisy. Minęły trzy dni, a ona nadal nie ocknęła się w pełni. Miała kilka przebłysków, trzy razy próbowała otworzyć oczy, ale za każdym razem odpływała w sen. Dostawałem już szału z nerwów i zmartwienia, ale lekarz za każdym razem uspokajał mnie, że tak to przebiega.

– Wykupiłem ci już leki, musisz je brać.

Prychnąłem lekceważąco, a Tom zmrużył oczy.

– Mam nadzieję, że jak Melisa się obudzi, to dostaniesz od niej kopa w dupę i zmobilizujesz się o zadbania o własne zdrowie. To już nie są żarty, Dave. – Tom spojrzał na mnie surowo. – Musisz się leczyć. Narkotyki zrobiły spustoszenie w twoim organizmie.

Wzruszyłem ramionami, a Tom pokręcił głową z rezygnacją.

– Jak chcesz zadbać o swoją dziewczynę, jeśli sam będziesz jak wrak? Weź się, kurwa, za siebie, chociażby ze względu na nią. Zrób to dla niej.

No to mi dowalił, a jednocześnie nieźle zaimponował. Nie miałem zamiaru się przyznać, że po tych słowach poczułem się tak, jakbym dostał w ryja. Mój manager miał rację. Musiałem się wziąć w garść, bo tylko będąc w pełni sił, mogłem zatroszczyć się o Melisę.

– Dobra, jak mam to brać? – mruknąłem.

Tom nieznacznie się uśmiechnął.

– Masz dwie tabletki rano i jedną wieczorem, zrobiłem ci rozpiskę. Oczywiście zrezygnujesz też z ćpania i chlania.

Nie ciągnęło mnie ani do jednego, ani do drugiego. Dragi musiałem odstawić całkowicie, a niedawny detoks, w którym ładowali we mnie kroplówki, był już dobrym początkiem. Miałem lekkie ciągoty, ale potrafiłem nad nimi zapanować. Poza tym byłem teraz całkowicie skupiony na Melisie i jej powrocie do zdrowia i nawet mi nie przeszło przez myśl, żeby coś ćpać.

– I jeszcze jedno... Dzwonił Omar – powiedział o wiele ciszej, a ja mimowolnie poczułem krople potu na karku. Nie miałem kontaktu z moim szefem od kilku tygodni, a nasza ostatnia bezpośrednia rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych. – Jest tobą zachwycony.

– Co?

– Twoje najnowsze wideo robi szal w sieci, a co za tym idzie, kasa falami wpływa na konto wytwórni.

Wzruszyłem ramionami. Nawet nie sprawdziłem, jaki był odbiór mojego wideo. To było moje katharsis, a nie piosenka dla Omara, żeby przestał się czepiać i był zadowolony. Miałem w dupie, co sobie o tym myśli.

– Mam to gdzieś. I tak będę musiał zrobić przerwę, Melisa jest najważniejsza i dopóki nie wyzdrowieje, nie mam zamiaru spełniać zachcianek Omara czy jeździć w trasy koncertowe.

– Omar tak się podjarał, że chce, żebyś wydał osobny singiel, bo ta piosenka robi furorę. Nie wspominał nic o trasie... Tak między nami – nachylił się do mnie – to wideo przykryło wszystkie twoje gafy i nadrobiło z nawiązką każdy dzień twojego przestoju twórczego. Jak zrobisz sobie teraz przerwę, Omar dostanie szału, bo nie wyciśnie z ciebie wszystkiego, ale nie da

się ukryć, że to będzie świetny chwyt marketingowy.

Zmarszczyłem brwi i zmierzyłem go wzrokiem. Tom się zreflektował:

– Kurwa, nie mówię tego w tym sensie! Ale pomyśl... Rezygnujesz z tworzenia i poświęcasz czas dla miłości. Wszyscy oszaleją. Będą kupować twoje stare płyty i ten nowy singiel. I tak to też przedstawię Omarowi, żeby za bardzo nie truł ci dupy.

Zrozumiałem, że Tom nie chce dla mnie źle.

– Ty to jednak jesteś moim przyjacielem – wypaliłem i poczułem w sercu dziwną falę ulgi i radości, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyłem. To było bardzo osobliwe uczucie. Przyjemne.

– Dopiero teraz się skapnałeś? – Tom klepnął mnie w ramię. – Chłopaki z zespołu też nie chcą dla ciebie źle, gadałem z nimi nie raz. Martwią się, zwłaszcza o twoje ćpanie.

– Złamałem Rickowi nos – mruknąłem głupio i podrapałem się nerwowo po głowie. – Wiesz, co z nim?

Prawdę mówiąc, wcale się tym nie przejmowałem przez te kilka dni. O dziwo, Tom szeroko się uśmiechnął.

– W końcu przestał gwiazdorzyć. – Zaśmiał się, więc i ja parsknąłem śmiechem. – A tak na poważnie, opuchlizna już zniknęła, chęć mordu na twojej osobie także. Pytał o ciebie kilka razy, zresztą Michael też, ale kazałem im nie przychodzić do szpitala. Musisz wypocząć i sam zebrać się do kupy.

Kiwnąłem tylko głową.

– A twoi rodzice? – zapytał. – Dogadałeś się z nimi?

– Nie dzwonili od tej pamiętnej wizytki – odparłem.

Nawet nie było mi smutno. Przez te wszystkie lata przyzwyczailem się do ich oziębłości i rozumiałem, że ta obojętność jest mi na rękę. Im mniej miałem z nimi do czynienia, tym szczęśliwszy się czułem.

– To dość... dziwni ludzie – wtrącił nieśmiało Tom, patrząc gdzieś w bok. – Tacy...

– Pojebani, to chciałeś powiedzieć? – wszedłem mu w słowo. – To pieprzone cyborgi bez uczuć. Wydali mnie na świat przez pomyłkę, bo matka myślała, że przekwita, a gdy okazało się, że jest w ciąży, było już za późno na skrobankę.

To już nie bolało. Nie bolało, powtarzałem sobie. Jednak po coś pojawiłem się na tym świecie i miałem zamiar uczynić chociaż odrobinę dobrego.

Tom wpatrywał się we mnie z przejęciem.

– Długo mi zajęło zrozumienie, że ci ludzie nie są dla mnie nikim ważnym. Nie mają zatem prawa decydować o moim życiu ani się w nie wpierdalać. Jak tylko Melisa wydobrzeje i będzie chciała, to wyprowadzimy się z Anglii. Chcę być jak najdalej od nich.

Tom przytaknął i klepnął mnie pokrzepiająco w ramię.

– Zawsze będę po twojej stronie i będę cię wspierał – powiedział, a ja znowu poczułem to przyjemne ciepło w okolicach serca.

– Dziękuję.

Nie przypuszczałem, że to takie miłe uczucie, kiedy ma się przyjaciela.

Tom zostawił nas po kwadransie. Spojrzałem na zegarek – było kilka minut przed siedemnastą, a ja już czułem piasek pod powiekami. Trwanie przy łóżku Melisy bardzo wyczerpało moje i tak już nadwyrężone siły. Przysunąłem krzeselko bliżej jej łóżka i położyłem głowę na materacu przy jej dłoni. Cholernie chciało mi się spać.

– Nie obrazisz się, jak się zdrzemnę? – zapytałem.

Melisa mi nie odpowiedziała, bo nadal spała, nie mogąc się obudzić.

– Prawdziwa z ciebie śpiąca królewna... – wyszeptałem i pogładziłem ją po dłoni. – Ale twój królewicz też musi uciąć sobie drzemkę.



Mógłbym położyć się na kanapie stojącej pod ścianą, ale wolałem być jak najbliżej Melisy. Jej bliskość dodawała mi otuchy. Poza tym nie miałem już zamiaru więcej popełnić tego błędu i zostawić jej samej, kiedy zatem nadchodziła noc, kładłem się obok niej na łóżku i przytulałem do siebie. Tylko wtedy byłem w stanie zasnąć.



Sunny merdał ogonem i kręcił się w kółko z radości na mój widok. Zupełnie oszalał! Nie mogłem uspokoić mojego kochanego psiaka, ale zawsze reagował z takim entuzjazmem, kiedy mnie widział.

– Cieszę się, że znowu mogę z tobą pobyc, piesku... – wychrypiałem.

Wiedziałem, że te spotkania są wytworem mojej wyobraźni, jednak były tak realne... Czulem pod palcami długą sierść Sunny'ego i jego ciepłe ciało. Oddychał. Żył. Dlaczego tylko w mojej głowie?

– Jak myślisz, Melisa do mnie wróci? – zapytałem. Sunny szczeknął w odpowiedzi, a ja uśmiechnąłem się szeroko. – Pokochałbyś ją...

Zadrżała mi broda, ale chrząknąłem i powstrzymałem się od płaczu. Sunny zlizal łzę z mojego policzka i spojrzał na mnie z wyczekiwaniem.

Byliśmy na plaży, nie potrafiłem nawet określić, gdzie dokładnie, bo nigdy wcześniej na takiej nie byłem. Możliwe, że to miejsce nawet nie istniało, tylko majaczyło gdzieś w mojej głowie. Stopy grzęzły mi w zimnym, mokrym piachu. Słońce chyliło się ku zachodowi, zwiastując nasze rychłe pożegnanie.

Podniosłem z ziemi patyk i rzuciłem go daleko, a Sunny od razu zerwał się do biegu. Po kilku sekundach wrócił zadowolony i przyniósł mi go z powrotem.

– Brawo! – krzyknąłem i klasnąłem w dłonie.

Sunny podskakiwał wesoło, a ja chłonałem jego widok. Czulem, że niedługo całkowicie zniknie i to jest nasze ostatnie spotkanie. Dostałem od losu ostatnią szansę – mogłem dwukrotnie spędzić czas z moim przyjacielem. Dlaczego pojawił się akurat teraz? Czyżby chciał mi coś przekazać? Czy po prostu wcześniej nie mógł mnie odwiedzić w snach?

Po jego śmierci zatraciłem się w muzyce i tworzeniu własnych piosenek. Doszło prześladowanie w szkole i oziębłość rodziców... Potem Omar mnie dostrzegł i w ciągu kilku miesięcy stałem się sławny, ale wraz ze sławą przyszło ćpanie i chłanie. Nie znajdowałem w moich myślach miejsca na dawnego przyjaciela.

– Tęsknię za tobą... Przepraszam, że tak rzadko cię wspominałem...

Sunny trącił mnie nosem w policzek i ten gest sprawił, że zrozumiałem, że mimo wszystko mnie kochał... Przytuliłem twarz do jego pyska i trwałem tak przez dłuższą chwilę, a w moim sercu zagościł błogi spokój. Zniknął ciężar, który odczuwałem po jego śmierci i który pojawiał się często jako nieznośny ucisk w piersi. Mogłem głęboko odetchnąć.

– Czekaj na mnie, piesku, nadejdzie taka chwila, że będziemy mieli dla siebie całą wieczność.

A teraz musiałem wrócić i pielęgnować moją terażniejszość.

# ROZDZIAŁ 34

Poczułem drobną i ciepłą dłoń na policzku. Ktoś odgarniał włosy z mojego czoła, a ten dotyk dawał ukojenie mojej zepsutej duszy.

Czy ja nadal śniłem?

Uniosłem głowę i napotkałem spojrzenie zielonych tęczęwek.

– Melisa! – niemalże krzyknąłem. Poderwałem się na równe nogi i usiadłem obok niej na łóżku.

– D-dave – wychrypiiała z trudem.

Była bardzo blada i rozglądała się przestraszona po pomieszczeniu, mrużąc oczy, bo raziło ją światło. Drżała i z każdą sekundą wyglądała na coraz bardziej spanikowaną.

– Spokojnie, kochanie, jesteś w szpitalu... Nie bój się... – wyszeptałem kojąco i wdrapałem się na łóżko, żeby ją do siebie przytulić. Jednocześnie nacisnąłem czerwony przycisk alarmowy, żeby wezwać lekarza albo pielęgniarkę.

Melisa oparła głowę na moim ramieniu. Ucieszyłem się, kiedy spostrzegłem, że moja obecność ją uspokaja. Splotłem nasze dłonie na kołdrze i pocałowałem ją w czoło.

Drzwi sali otworzyły się z impetem i wpadł lekarz prowadzący, który wyglądał, jakby właśnie przebiegł maraton.

– Proszę się odsunąć, muszę zbadać moją pacjentkę – powiedział stanowczo.

Melisa wczepiła się w moją bluzę.

– Będę trzymał cię za rękę, wszystko będzie dobrze... – Pogładziłem ją po policzku. – Nie ruszę się stąd na krok.

Skinęła lekko głową i pozwoliła lekarzowi zbadać wrażliwość źrenic na światło, a nawet dała się osłuchać. Cały czas kurczowo ścisnęła moją dłoń, a ja uspokajająco gładziłem kciukiem jej skórę. Cieszyłem się, że mnie potrzebowała i nie odepchnęła po ostatnim razie...

Jednocześnie przyglądałem się jej lewej dłoni. Była zabandażowana i dziwnie bezwładna na pościeli... Serce waliło mi boleśnie w piersi. Może to tylko moje złe przeczucia?

Tymczasem lekarz odsłonił kołdrę.

– Proszę poruszać palcami.

Z ulgą dostrzegłem poruszające się palce stóp Melisy i wypuściłem powietrze z ust.

– Bardzo dobrze. A teraz sprawdzę lewą dłoń, bo widzę, że prawa jest w pełni sprawna. – Uśmiechnął się lekko, widząc, jak Melisa kurczowo ścisnęła moją rękę. – Proszę ruszyć palcami.

Ujrzałem przerażenie w oczach Melisy, a potem równocześnie spojrzeliśmy na jej lewą dłoń, która od momentu wypadku cały czas była usztywniona.

Palce ani drgnęły.

– Próbuję i nic! – pisnęła słabym głosem, a z jej oczu trysnęły łzy. – No przecież chcę ruszyć!

Zaczęła mocować się z własnym ramieniem, jednak nadal nie była w stanie poruszyć palcami, jedynie kciuk nieznacznie drżał. Z oczu Melisy ciurkiem płynęły łzy, a ja wiedziałem, że to jeszcze nie koniec złych wiadomości. Czy będę umiał jej pomóc je udźwignąć?

– Spokojnie, proszę się nie denerwować. W wyniku wypadku doszło najprawdopodobniej do uszkodzenia nerwów i pojawił się niedowład. Zlecę jeszcze konsultację ortopedyczną i rehabilitację. A teraz chciałbym obejrzeć ranę pooperacyjną na brzuchu. Odczuwa tam pani jakieś dolegliwości bólowe? Ucisk, pieczenie, uczucie ciągnięcia?

Melisa zaprzeczyła ruchem głowy i jeszcze mocniej ścisnęła moją rękę. Lekarz odsłonił opatrunek, a naszym oczom ukazała się bordowa, szpecąca blizna ciągnąca się od żeber aż do pępka. Widziałem tylko, jak Melisa zaciska usta w wąską linię i speszona odwraca głowę w drugą stronę, byle nie patrzeć na mnie.

– Wszystko ładnie się goi – oznajmił lekarz, a ja tylko przytaknąłem, ponieważ Melisa zdawała się nieobecna. – A teraz jeszcze głowa.

Wstrzymałem oddech. Tego właśnie najbardziej się obawiałem. Lekarz podszedł z drugiej strony i odsłonił opatrunek, pokazując ranę po operacji.

– W wyniku wypadku doszło do utworzenia się krwiaka podtwardówkowego. Byliśmy zmuszeni wywiercić otwór w czaszce i odbarzyć krwiaka. Miała pani dren, który kilka dni temu został usunięty. Rana bardzo ładnie się zasklepia, ale może pani odczuwać bóle i zawroty głowy nawet do kilku miesięcy od operacji. Niektórzy pacjenci skarżą się także na różne dolegliwości wynikające z zaburzenia pracy mózgu... Zapominanie słów, przekręcanie nazw, ogólne otępienie lub uczucie zagubienia, tak zwaną mgłę mózgową. Ale wszystko powinno wrócić do normy.

– Panie doktorze, czy ja umarłam? – usłyszałem niespodziewanie cichy głos Melisy i aż mnie zmroziło.

Poczułem lodowaty pot na plecach, przypominając sobie tę okropną sytuację. Użyłem całej swojej woli, żeby skupić się na lekarzu.

– Doszło do zatrzymania akcji serca po operacji, jednak odratowaliśmy panią i wprowadziliśmy w stan śpiączki farmakologicznej. Miała pani niewielkie szanse na przeżycie i naprawdę jestem pełen podziwu, że mogę teraz z panią rozmawiać. Stał się cud.

Gorące łzy popłynęły spod jej powiek, a ja pocałowałem ją w dłoń. Drżałem i w ostatniej chwili powstrzymałem własny wybuch płaczu.

*Cud...*

– Jednak miłość jest lekarstwem na wszystko – powiedział lekarz, cytując słowa mojego doktora, i lekko się uśmiechnął. – Pani Clark, proszę wypoczywać i zbierać siły na rehabilitację. Zrobimy wszystko, żeby przywrócić pani sprawność sprzed wypadku.

Skinął głową i wyszedł. Chciałem skorzystać z okazji i porozmawiać z Melisą o tym, jak się czuje, jednak ponownie dostrzegłem przerażenie w jej oczach. Dotykała właśnie prawą dłońią lewej skroni, badając, w którym miejscu ma opatrunek. Przesunęła dłoń wyżej, a potem w kierunku karku i wyglądała tak, jakby miała zaraz poddać się panice.

– Moje włosy... – wyszeptła przerażona, ledwo poruszając wargami.

Tego właśnie się obawiałem, chyba najbardziej ze wszystkich rzeczy.

– Nie przejmuj się, to najmniejszy problem. Odrosną... – zapewniłem gorączkowo, nie mogąc zapanować nad drżeniem głosu.

– Boże, jak ja muszę wyglądać... – wyjąkała.

Zorientowała się już, że prawie cała lewa strona jej głowy jest ogolona na zero. Przesunęła dłoń w kierunku prawej skroni i przeczesła palcami pozostałości włosów, które były zdecydowanie krótsze.

– Meliso, wyglądasz...

– Daj mi lusterko – przerwała mi stanowczo, zanim zdążyłem powiedzieć, że wygląda pięknie. Bo naprawdę tak sądziłem. Mimo że w wyniku operacji musiano jej obciąć większość włosów, jak dla mnie nadal była najcudowniejszą istotą pod słońcem.

– Nie.

– Dave, dawaj to pierdolone lusterko! – wychrypiała ostro i zaczęła głośno dyszeć, bo wiem ten wybuch złości bardzo nadwyrężył jej siły.

Nigdy nie słyszałem Melisy odzywającej się w taki sposób, więc potulnie wykonałem po-

lecenie. Zdjąłem ze ściany lustro wiszące przy umywalce i podałem je dziewczynie, czując, że moje serce na moment przestało bić.

Melisa oglądała swoje odbicie w lustrze przez dłuższą chwilę. Drżącą dłonią dotykała strzępków włosów i nierównej łysiny. Nie odezwała się przy tym ani słowem, ale widząc łzy zbierające się w kącikach jej oczu, już wiedziałem, że nie może sobie poradzić z tym, co widzi.

– Nie patrz na mnie! – załkała i ukryła twarz w dłoni. Jej drobne, pokiereszowane ciało trzęsło się pod wpływem płaczu, a moje serce pękło boleśnie na pół.

– Wyglądasz ślicznie! – krzyknąłem. Znowu wdrapałem się na łóżko obok niej i przycisnąłem ją do siebie. – Jesteś piękna, słyszysz?

Oparła się o moją pierś, cały czas szlochając.

– Wiem, że może zachowuję się teraz głupio, bo to tylko włosy, a ta operacja uratowała mi życie... Jednak te szpecące blizny i wygolone pół głowy dobiło moją samoocenę... – Z każdym wypowiedzianym słowem brzmiała coraz ciszej, pod koniec ledwo ją słyszałem. Rozumiałem wszystkie jej rozterki, ale nie mogłem pozwolić, żeby się dołowała.

– Wyglądasz teraz jak prawdziwa dziewczyna rockmana – odparłem i pocałowałem ją w skroń. – Drapieźnie i seksownie. Wygolony bok, blizny pokazujące twoją waleczność... – Melisa przestała szlochać, a ja modliłem się w duchu, żebym znowu nie spierdolił sprawy swoimi słowami. – Mnie to kurewsko kręci.

Parsknęła śmiechem.

– Wariat... – wychrypiała i wtuliła się w moją pierś. Na jej twarzy błyszczały łzy, jednak na ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Mówiłem ci już, jak strasznie mocno cię kocham? – wypaliłem.

Melisa uniosła głowę i spojrzeliśmy sobie w oczy. Miałem ochotę ją pocałować, ale nie chciałem jej spłoszyć.

– Mówiłeś... To znaczy... chyba mówiłeś albo po prostu o tym śniłam...

– Właśnie po operacji odważyłem się powiedzieć to po raz pierwszy. Mam nadzieję, że po tych wszystkich złych rzeczach, które się ostatnio wydarzyły... – Urwałem i chrząknąłem. Serce waliło mi ze strachu. A jeżeli mnie odtrąci? To przeze mnie wydarzył się ten wypadek, a w konsekwencji jej operacja, blizny, utrata włosów. Skazałem Melisę na cierpienie przez własną głupotę i niepohamowane żądze, które przyćmiły mi racjonalne myślenie. – Mała, tak bardzo cię przepraszam za to, co zrobiłem... Nie chciałem cię skrzywdzić, po prostu jak zawsze zachowałem się jak debil – wyrzuciłem z siebie. – Nie potrafiłem sobie poradzić z tym, jakim gnojkiem byłem w stosunku do ciebie, dlatego wtedy uciekłem, zamiast od razu cię błagać o wybaczenie. Było mi wstyd...

– Dave...

– Nie mogę sobie darować, że przeze mnie cierpiałaś, że zrobiłem coś tak parszywego... To mnie zżera od środka... To, że cię tak skrzywdziłem... Do końca życia sobie tego nie daruję.

Serce boleśnie waliło mi w piersiach, a na policzkach lśniły łzy. Nawet nie wiedziałem, kiedy znowu się poryczałem, zresztą to już było mało ważne. Miałem tak ogromne wyrzuty sumienia, że aż nie potrafiłem swobodnie oddychać.

– Dave...

Nie miałem odwagi spojrzeć na Melisę. Nie odepchnęła mnie od siebie, tylko nadal pozwalała się przytulać, więc korzystałem z tego i mocniej ją do siebie przycisnąłem. Nie mogłem jej stracić, musiałem zrobić wszystko, żeby mi wybaczyła. Tymczasem ona wsparła się na łokciu i uniosła, żeby na mnie spojrzeć.

– Po raz pierwszy w życiu tak bardzo ze sobą walczyłam. Pragnęłam tego całą sobą, a jednak przeszłość mi na to nie pozwoliła.

Odgarnąłem jej postrzępione włosy i założyłem kosmyk za ucho. Melisa miała bladą skórę i wyglądała na bardzo osłabioną, jednak jej cudowne, zielone oczy błyszcząły. Jeszcze nigdy nie widziałem tak pięknego odcienia zieleni.

– Wróciła trauma i strach, mimo że wiedziałam, że nie chciałeś mi zrobić krzywdy. Czulałam się źle, bo nie mogłam ci dać tego, czego pragnąłeś. Czego sama też chciałam...

Próbowałam się odezwać, ale uciszyła mnie, kładąc mi zdrową dłoń na ustach.

– Może pomyślisz, że to głupie... Ale po tej traumie, którą przeżyłam, uważałam, że nigdy nie będę zasługiwać na bycie z kimś. Bo jestem zbrukana, gorsza... I kiedy to wszystko między nami tak szybko się potoczyło, spanikowałam. Bałam się twojego dotyku, a jednocześnie bardzo go pragnęłam. Przerazało mnie wiele rzeczy. Że uznasz mnie za kiepską, bo nie będę umiała się otworzyć. Że nie spełnię twoich oczekiwań... Widziałam, z jakimi dziewczynami się wcześniej spotykałeś, a ja bardzo odbiegałam od nich i byłam gorsza we wszystkim...

Zamknąłem oczy i usłyszałem dzwonienie w uszach ze złości.

– Ja pierdolę, mała! – warknąłem. Nie byłem zły na nią, byłem zły na siebie. Po raz kolejny moja przeszłość odbiła się na Melisie. Ta dziewczyna była zbyt wrażliwa, żeby to znieść, a w połączeniu z jej traumą było to już nie do wytrzymania. – Jesteś wszystkim, czego potrzebuję! Masz wszystko! Nie zdajesz sobie nawet sprawy, ile już mi ofiarowałaś do tej pory! Pokazałaś mi, że ten parszywy, pojebany świat może być lepszy. Że warto być dobrym. Utraciłem wiele, ale dzięki tobie wszystko wróciło do mnie z nawiązką. Nauczyłaś mnie na nowo być człowiekiem...

Łzy popłynęły ciurkiem spod jej powiek. Chwyciłem jej twarz i zacząłem je scałowywać. Melisa rozchyliła wargi, a wtedy ja od razu do nich dopadłem.

Z naszych ust wydobyły się głośne westchnienia, kiedy nasze języki w końcu się złączyły. Nie umieliśmy całować się delikatnie, byliśmy spragnieni siebie, stęsknieni. Melisa oddawała moje pocałunki z takim samym żarem, cicho pojękując. Tak mocno jej pragnąłem, ale musiałem być ostrożny. W innych okolicznościach i w innym miejscu na pewno niełatwo byłoby mi się pohamować.

Oderwaliśmy się od siebie z trudem. Gładziłem kciukiem jej rozgrzaną dolną wargę i miałem ochotę znowu się w nią wpić.

– A czy ja już ci mówiłam, że cię kocham? – wyszeptwała cicho Melisa i spojrzała na mnie nieśmiało, nadal z lekko zamglonymi oczami.

Moje serce dosłownie przestało bić na kilka sekund. Zaprzeczyłem ruchem głowy, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

– Kocham cię, Dennisie-penisie.

Zachichotałem i przygarnąłem Melisę do siebie, aby ją ukryć w moich ramionach i już nigdy nie puszczać.

# ROZDZIAŁ 35

Melisa spędziła w szpitalu jeszcze trzy tygodnie. Cały czas była poddawana rehabilitacji, która skupiała się głównie na przywróceniu sprawności w jej lewej dłoni. Mogła poruszać palcami, jednak nie była w stanie nic chwytać w tę dłoń, ponieważ nadal nie była ona w pełni sprawna. Lekarz powiedział, że może minąć kilka miesięcy. Poza widocznymi obrażeniami pozostałymi po wypadku doszły także lekkie komplikacje po operacji głowy. Melisa miała drobne trudności z pisaniem i zapomniała znaczenia niektórych słów. Słodko się przy tym wściekała, a ja nie odstępowałem jej na krok i wszystkiego nauczyliśmy się na nowo.

Razem.

Gdy wróciliśmy do domu po tak długim czasie, przywitała nas pani Sofijka, która przygotowała dla nas „skromny posiłek powitalny”, jak to określiła.

– Na pewno kiepsko karmili was w tym szpitalu, bo jeszcze większe z was chudzinki! – oznajmiła, widząc moje zdumione spojrzenie.

Na stole czekały na nas takie cuda jak lasagne, pieczeń, pierogi, oczywiście łazanki z kapustą i gulasz. Na dodatek zrobiła dwie zupy, trzy rodzaje sałatek i zimne przystawki.

– Pani Sofijko, jest pani boginią! Pękniemy, jak to wszystko zjemy!

Ta cudowna kobieta zalała się łzami i wyściskała mocno mnie i Melisę. Czuję się tak, jakbym trzymał w objęciach swoją babcię.

Na szczęście nie musieliśmy jednak jeść tego sami. Na przyjęciu powitalnym pojawili się także Tom i chłopaki z zespołu. Melisa dostała mnóstwo kwiatów. Widziałem, że jest bardzo speszona i zestresowana tą sytuacją, więc cały czas mocno trzymałem ją za rękę, starając się dodać jej otuchy. Nerwowo poprawiała chustkę na głowie, co kilka minut sprawdzając, czy aby na pewno dobrze przykrywa łysinę z lewej strony. Odkąd po raz pierwszy od operacji ujrziała swoje odbicie w lustrze, nie rozstawała się z nią, a ja nie naciskałem. Dla mnie całkowicie łysa nadal byłaby piękna.



– Sorry, brachu – mruknąłem do Ricka, kiedy tylko nadarzyła się ku temu okazja. Staliśmy właśnie na balkonie, bo wyszliśmy na papierosa.

Tak naprawdę czułem się parszywie, że zламаłem mu nos. Nie było już w ogóle śladu po moim napadzie agresji, jednak nadal strasznie mnie to gryzło.

– Zasłużyłem. To ja powinienem cię przeprosić. – Spojrzał na Melisę, którą było widać przez okno. Pomagała właśnie Sofijce zbierać naczynia. Radziła sobie jedną ręką, a lewą, tą mniej sprawną, przytrzymywała talerze, jednak z jej ust nie zniknął serdeczny uśmiech. – Zachowałem się chujowo i oceniłem Melisę, nawet jej nie znając. Wystarczyło kilka chwil w jej towarzystwie, żeby się zorientować, że to dobra i wrażliwa dziewczyna. Nie mam pojęcia, co robi z takim fiutem jak ty.

Wyszczrzył się szeroko, a ja zmrużyłem oczy.

– Wal się – burknąłem, udając nadąsanego.

– A tak na serio, buraku, to widzę, że ta dziewczyna sprowadziła cię na dobrą drogę. Więc błagam cię, nie spierdól tego. Bo inaczej to ja złamię ci nos.

– Nie spierdolę – odparłem twardo. – I nie dlatego, że boję się twojego ciosu, bo bijesz

się jak cipka... – Rick prychnął na te słowa. Uwielbiałem doprowadzać go do furii. Już zapomniałem, jaka to świetna zabawa. – Ale dlatego, że ją kocham.

Rick pokiwał głową i klepnął mnie w ramię.

– Wreszcie zmądrzałeś... Kurwa, tyle czasu trzeba było czekać...

Już miałem mu odparować jakimś tekstem, kiedy usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

– Spodziewamy się jeszcze kogoś? – spytałem, wchodząc do salonu.

Wszyscy wzruszyli ramionami.

Sofijka pojawiła się po pięciu sekundach w towarzystwie kogoś, kogo na pewno nie chciałbym zobaczyć. Do pomieszczenia wkroczył wysoki brunet w białym garniturze. Całość stroju dopełniały chujowe buty z wężowej skóry i szeroki, fałszywy uśmiech.

Mój szef we własnej osobie pofatygował się, żeby mnie odwiedzić. Znajomy, lodowaty pot pojawił się na moim karku. Musiałem momentalnie zrobić się biały ze strachu.

– Dave, synu, dobrze cię widzieć w lepszej formie – powiedział Omar i poklepał mnie przyjacielsko po ramieniu.

Poczułem duszący zapach drogich perfum, ale nie od niego zakręciło mi się w głowie. Strach mnie sparaliżował.

– A oto i twoja muza – zwrócił się do Melisy i uściśnął jej prawą dłoń. – Bardzo miło mi cię poznać.

Melisa wyglądała na bardzo spłoszoną. Kiwnęła tylko głową i poprawiła chustkę na głowie, czując się zapewne tak samo niekomfortowo jak ja.

– Jak się czujecie, dzieci?

Ja pierdołę, z nerwów aż zaczęło mi dzwonić w uszach. Poczułem znajome swędzenie dziąseł – miałem ochotę się znieczulić.

– Dużo przeszli – wtrącił się Tom i miałem ochotę go ucałować, że odpowiedział za mnie. – Jeszcze minie trochę czasu, zanim dojdą do siebie.

– Dostaną go tyle, ile potrzebują – odparł Omar i przeniósł spojrzenie na mnie. – Ludzie was uwielbiają. Po twoim występie w sieci wzrosły nam zasięgi. Jak tylko będziecie gotowi, wypadałoby pokazać się publicznie albo wrzucić wspólne zdjęcie do sieci. Ludzie oszaleją, skarbonka pęknie i zaleje nas jeszcze więcej pieniędzy. Na razie ta aura tajemniczości jest idealna, ale długo nie można zwlekać i trzeba będzie dać fanom świeżej krwi... Na razie snują domysły, jak wygląda twoja dziewczyna...

– Zastanowimy się – mruknąłem wymijająco.

Melisa pokrępijąco ścisnęła mnie za rękę, dzięki czemu większość stresu całkowicie wyparowała. Na szczęście Omar poszedł sobie po półgodzinie, bo miał pilny telefon i musiał wracać do Stanów. Z resztą towarzystwa spędziliśmy jeszcze dwie godziny, a ja nerwowo spoglądałem na zegarek, bo wieczorem miała nas odwiedzić jeszcze jedna osoba.



Punktualnie o dziewiętnastej rozległ się dzwonek do drzwi. Melisa pobiegła otworzyć, a ja podążyłem za nią. W progu stał dość osobliwy cudak, ubrany w srebrną, brokatową marynarkę i czerwone spodnie. Miał fioletowe włosy i usta pomalowane na różowo.

– No hej, laleczko, jestem Marco i zaczaruję twoje włosy!

Marco był fryzjerem gwiazd, cesał chyba wszystkich, od Lady Gagi po Bon Joviego. Umówiłem z nim spotkanie, jak jeszcze Melisa leżała w szpitalu. Miałem tylko nadzieję, że trafię z niespodzianką.

Marco wkroczył do salonu, kręcąc biodrami. Był bardzo szczupły, wręcz szczudłowaty,

a na nogach miał botki na koturnie. Ciągnął za sobą walizkę, co w połączeniu z jego wizerunkiem stanowiło oryginalny widok. Melisa przypatrywała się mu z niemałym zainteresowaniem.

– Zapraszam, tutaj będzie idealnie. – Wskazał na hoker.

Melisa machinalnie opadła na stołek, nadal trwając w głębokim zdumieniu, a Marco jednym ruchem zdjął z jej głowy chustkę, przez co uwolnił postrzępione, zniszczone włosy. Dziewczyna ścisnęła mocno powieki i ukryła twarz w dłoniach.

– Zero stresu, słońce, masz prześliczną buźkę, a fryzurkę zaraz ogarniemy. Zrobimy z ciebie gorącą rockandrollową laskę.

Wygolona część głowy zdążyła się już pokryć kilkumilimetrowym meszkiem włosów, jednak spod niego widać było jeszcze bordową pręgę.

– Kochanie, ta blizna jest zajebista, bardzo artystyczna! Chciałbym ci później zrobić sesję zdjęciową.

– Marco, zajmij się włosami, okej? – wtrąciłem. Wyczułem, że Melisa jest skrępowana całą sytuacją, i musiałem ją uratować z opresji.

– Shadow płaci, Shadow wymaga – zacmokał Marco i zwrócił się do Melisy: – Ale zanim rozpoczniemy, muszę zadać ci, kochaniutka, bardzo istotne pytanie.

– Hmm?

– Czy oddajesz się całkowicie w moje magiczne ręce i pozwalasz się zrobić na bóstwo? Oczekuję stu procent uległości.

Przewróciłem oczami, a Melisa parsknęła śmiechem i wyraźnie się rozluźniła.

– Zgadzam się na wszystko – odparła z lekkim uśmiechem.

– No to działamy!

Marco otworzył walizkę i naszym oczom ukazało się mnóstwo akcesoriów fryzjerskich. Nie miałem pojęcia, jak udało mu się tutaj to wszystko wcisnąć. Wziął nożyczki i zaczął obcinać Melisie włosy, kręcąc przy tym biodrami i podśpiewując. Zazgrzytałem zębami, bo widok płaszących męskich bioder wywoływał u mnie odruch wymiotny.

– Shadow, mogę wrzucić na mojego insta post, że robiłem włosy twojej dziewczynie? – zapytał Marco, robiąc przy tym efektowny piruet wokół krzesła, na którym siedziała Melisa. – Moje zasięgi wzrosną, zwłaszcza że każdy się zastanawia, kto w końcu cię usidlił.

Uchwyciłem spojrzenie zielonych oczu wypełnionych wesołymi iskierkami i mrugnąłem do mojej dziewczyny.

– Jasne – odparłem.

– A jakie zdjęcie mam wrzucić? Przecież nie wrzucę fotki moich boskich nóg! – Wskazał na swoje łydki i pogładził czule udo, a ja chrząknąłem wymownie. – Muszę dać obserwatorom coś, co ich zapewni, że cesałem przyszłą panią Shadow!

Pani Shadow... To brzmiało świetnie. Melisie też chyba się to spodobało, bo ujrzałem rumieńce na jej policzkach.

– Dobrze, ale zdjęcie bokiem, żeby nie było mnie do końca widać – powiedziała twardo Melisa. – Chyba nie mam jeszcze odwagi zdradzić całemu światu, że Dave to mój facet. Nie jestem gotowa na te kąśliwe komentarze od jego fanek.

– Zablokuję każdą – burknąłem.

Nie pomyślałem o tym w taki sposób. Kiedy oficjalnie ujawnię moją dziewczynę, na pewno pojawią się negatywne komentarze, które mogą źle wpłynąć na samopoczucie Melisy. Show biznes jest do kitu, przesiąknięty jadem i złośliwością, a wiedziałem, że ona jest zbyt dobra i delikatna, żeby stawić temu czoła.

– Nie będziesz miał wiele roboty. Nie ma szans, żeby nie pokochali takiego cukiereczka jak Melisa. – Marco pocałował ją w czoło, a ja znowu zazgrzytałem zębami. Dobrze, że był ge-



jem, inaczej dopadłbym mu do gardła. – A w tej nowej fryzurce już w ogóle zyska kilka swoich własnych fanowskich profili!

– Może będę sławniejsza od ciebie... – Melisa zachichotała, a ja wyszczerzyłem się szeroko. Jeżeli to sprawiłoby jej radość, nie miałem nic przeciwko.

– Gołąbeczki, zapnijcie pasy, Marco teraz będzie odprawiał czary!



Pół godziny później wpatrywałem się w Melisę, która nie spuszczała wzroku ze swojego odbicia w lustrze. Marco postawił na ostre cięcie i zrobił jej włosy do ramion. Wyrównał wygolenie z boku, które teraz wyglądało tak, jakby było zrobione celowo, a nie po to, żeby szybko wykonać operację. Jak dla mnie wyglądała naprawdę wystrzałow.

– Wyglądasz jak Rihanna, ba, nawet lepiej! – zapiszczał Marco i klasnął w dłoń. – Wygolony bok nosiła Pink, Miley Cyrus, Kesha... Każdej z nich osobiście robiłem taką odjazdową fryzurkę! Zresztą jak ci się znudzi, możesz zaczesywać włosy tak, że będziesz go przykrywać. I jak ci się podoba?

Melisa milczała. Nadal przypatrywała się sobie z zainteresowaniem, ale na szczęście nie dostrzegłem smutku w jej oczach.

– Kochana, popełnię samobójstwo z rozpacz, jeśli powiesz, że ci się nie podoba! – jęknął Marco i zaczął wycierać niewidzialne łzy. – Będę skończony w branży!

– Marco, jest naprawdę nieźle – odparła Melisa i lekko się uśmiechnęła. – Będę musiała się przyzwyczaić, ale czuję się dobrze. Inaczej, ale dobrze. Nawet bardzo dobrze.

Przeniosła na mnie spojrzenie i wtedy ujrzałem wdzięczność w jej oczach. To mi wystarczyło. Marco zalał się prawdziwymi łzami, tym razem radości, i wyściskał Melisę. Następnie zrobił jej zdjęcie przy oknie. Melisa stanęła bokiem i dzięki grze światła nie było do końca widać jej profilu, za to idealnie pokazana była fryzura zrobiona przez Marco. Było widać także bliznę, która dodatkowo nadawała charakter temu zdjęciu. Z dumnie uniesioną głową wyglądała jak wojowniczką.

– Jesteś piękna – wychrypiałem, wpatrując się w fotografię, a potem prosto w jej zielone oczy. Spłonęła delikatnym rumieńcem. – Śliczna. Moja.

Cmoknęła mnie w usta, a potem nieśmiało spuściła głowę. Uwielbiałem, kiedy czuła się zawstydzona moimi komplementami. Miałem zamiar mówić jej takie rzeczy przy każdej możliwej okazji.

– Gołąbeczki, tylko bez seksów przy mnie! Zaraz wyjdę i będziecie mogli zaszałeć! – krzyknął Marco i klepnął mnie w pośladek.

Na mojej twarzy pojawił się morderczy grymas, Melisa zaś parsknęła śmiechem, nabierając przy tym purpurowych rumieńców. Świetnie się bawiła, a ja miałem ochotę wymierzyć Marcowi prawego sierpowego. Powstrzymało mnie tylko to, że poprawił Melisie humor i odwalił kawał naprawdę dobrej roboty z jej włosami. Inaczej nie dałbym sobie tak bezczelnie macać tyłka!

– Hashtagi! – zacmokał i zaczął krążyć po pokoju ze smartfonem w dłoni. – Bohaterska, waleczna, śliczna... Królowa! Drapieżna!

Melisa spojrzała na mnie wyraźnie przestraszona, a ja tylko machnąłem ręką.

– Olejmy go... Każdy zna jego styl i nikt się nie będzie czepiał tych hashtagów...

– PANI SHADOW! – krzyknął entuzjastycznie. – Oszaleją! Ha ha! – Marco niestety znowu zaczął tańczyć, a ja przewróciłem oczami. – „Dzisiaj miałem przyjemność wykonać tę drapieżną fryzurkę najwspanialszej i najodważniejszej dziewczynie na świecie, przyszłej pani Shadow... Mam nadzieję, że udało mi się poprawić jej samopoczucie po operacji, w trakcie któ-

rej lekarze byli zmuszeni obciąć jej włosy. Spędziłem wspaniałe chwile w towarzystwie Melisy i Dave'a, a wam jak minął dzień, kochani?" – Marco kliknął na ekran i później spojrzał na nas. – I cyk, publiczny post!

– Super – mruknąłem.

Spojrzałem na Melisę – nie wyglądała na wściekłą z powodu udostępnienia informacji o jej operacji. Była trochę oszołomiona.

– Będę się zbierał, kochane pyszczki. Dave, jak zechcesz zmienić wygląd, masz mój numer! – Nachylił się do mnie i wyszeptał jeszcze: – Albo jak odkryjesz, że jesteś bi, również zadzwoń. Lubię niegrzecznych i nieokrzesanych.

Pulsująca żyła na mojej skroni była wystarczającą odpowiedzią na tę zaczepkę.

– To pa! – Marco pomachał nam w drzwiach, a kiedy wyszedł, oboje wypuściliśmy głośno powietrze z ust.

– Uroczy, ale trochę zwariowany facet – powiedziała Melisa. Chwyliła telefon, a po chwili obróciła go w moją stronę. – Wiesz, że po pięciu minutach to zdjęcie ma już pięćset lajków? I są już pierwsze komentarze. Ten instagramowy świat jest szalony...

– Nie przejmuj się hejterskimi tekstami – powiedziałem od razu. – W sieci większość jest anonimowa, więc panuje totalna samowolka. Niektórzy żyją tylko po to, żeby kogoś obrazić i sprawić mu przykrość. Obiecuj mi, że nie będziesz się dołować, jeśli pojawi się jakiś obraźliwy komentarz.

– Dobrze, obiecuję – odparła cicho.

Podeszła do mnie i stanęła na palcach, a potem pocałowała mnie w usta. Nie spodziewałem się takiej bezpośredniości, ale kiedy tylko poczułem jej wargi na swoich, wpiłem się w nie łapczywie. Ciągle byłem na głodzie jej osoby, ale bałem się robić gwałtowne kroki, żeby jej nie spłoszyć. Miałem ochotę rzucić się na nią i kochać się z nią do utraty tchu, jednak wiedziałem, że na to jest jeszcze za wcześnie.

– Dziękuję za to, co dla mnie zrobiłeś – wyszeptała, z trudem się ode mnie odrywając. – To wiele dla mnie znaczy.

– Dla ciebie jestem gotów zrobić wszystko – odparłem.

Melisa nie wiedziała, że miałem już czym poprzeć te słowa. Nie wracaliśmy do tematu morderstwa jej byłego opiekuna, ja sam też nigdy nie miałem zamiaru przyznać się, że miałem w tym swój udział. Nie było sensu rozdrapywać tej rany, skoro się zabił po śmierci tego skurwiela, to mi wystarczyło.

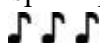
– Wiem – wyszeptała. – Dajesz mi ogromne poczucie bezpieczeństwa, którego nie doświadczyłam od śmierci rodziców. Bardzo ci za to dziękuję.

Przygarnąłem ją do siebie i ukryłem w czułym uścisku. Czarna skorupa, którą przez tyle lat budowałem wokół mojego serca, zmieniła się już w cienką pajęczynkę. Kiedyś uwielbiałem być chamem i czerpałem satysfakcję z tego, że sprawiałem komuś przykrość, tak jak inni kiedyś sprawiali ją mnie. To był mój rodzaj zemsty, choć dawał mi uciechę na bardzo krótko. Teraz, po poznaniu Melisy i wszystkich tych wspólnych przeżyciach, nie odczuwałem już potrzeby mszczenia się. Po co? Nie było sensu. Świat mógł być zajebisty, a ja mogłem być szczęśliwy. Wystarczyło tylko mieć odpowiednią osobę obok.

# ROZDZIAŁ 36

Każdą noc spędzaliśmy razem, ale do niczego między nami nie dochodziło. Nie naciskałem na Melisę, tylko okazywałem jej czułość i dawałem poczucie bezpieczeństwa. Podświadomie sam bałem się kolejnego zbliżenia. Miałem z tyłu głowy wszystkie okropności, które wydarzyły się poprzednim razem, i sam też nie umiałem zrobić kroku naprzód. Jednocześnie tak cholernie pragnąłem Melisy, że nie umiałem sobie poradzić z narastającym pożądaniem i czułem znajomą frustrację. Jednak nie byłem już tym idiotą, który wcześniej nawalił – rozumiałem, że potrzebuje czasu, i nie miałem zamiaru naciskać.

Spaliśmy razem, tuląc się całą noc. Co wieczór gładziłem ją po głowie, dopóki nie odpłynęła w moich ramionach. Jej bliskość doprowadzała mnie do szaleństwa, zaś spokój, który odczuwała, będąc przy mnie, bardzo podnosił mnie na duchu. Cieszyłem się, że dzięki mnie znikają jej lęki i spała spokojnie.



Poczułem dotyk palców na klatce piersiowej i otworzyłem zaspane oczy. Melisa siedziała obok mnie i dotykała mojego tatuażu. Na piersi miałem wytatuowanego kruką, który ostrymi szponami rozszarpywał serce.

– Piękny, ale trochę smutny – wyszeptała, kreśląc palcem linie po mojej skórze. Skrzydła ptaszyska ciągnęły się po mojej całej klatce piersiowej i symbolizowały mrok, który kiedyś mną zawładnął. – I przerażający. Gdzie jest zatem twoje serce?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyłem ramionami, a Melisa wyraźnie się zasępiła. – Moje serce należy do ciebie, więc musisz mi powiedzieć, gdzie je schowałaś.

Różowy rumieniec pojawił się na jej bladej twarzy i uśmiechnęła się zawstydzona.

– Jest bezpieczne obok mojego.

Położyła dłoń na swoim sercu, a ja mimowolnie spojrzałem niżej i na dłużej zawiesiłem wzrok na jej piersiach rysujących się pod cienkim materiałem koszulki. Przełknąłem głośno ślinę.

– Jest zatem tam, gdzie powinno być – wychrypiałem.

W jednej sekundzie zrobiło mi się za ciasno w bokserkach, więc usiadłem, żeby ukryć namiot pod kołdrą. Musiałem wziąć lodowaty prysznic, żeby ostudzić swoje emocje.

– Dave... – usłyszałem miękki szept Melisy, a potem poczułem jej palce na moim karku.

Rozkoszny dreszcz rozlał się wzdłuż mojego kręgosłupa. Nasze dłonie splotły się ze sobą. Pocałowałem ją niepewnie za uchem, a ona cicho jęknęła. Jej brodawki stwardniały, ocierając się o moją skórę. Syknąłem wściekle. Już nie mogłem się opanować. Nachyliłem się, podciągnąłem jej cienką koszulkę i przyssałem się do jej sutków. Odchyliła głowę do tyłu, dając mi lepszy dostęp. Położyłem ją na poduszce i zacząłem obcałowywać szyję i piersi. Byłem jej spragniony tak bardzo, że niemalże czułem fizyczny ból.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy, mała... – wydyszałem z trudem.

Ledwo oddychałem, byłem wręcz sparaliżowany pożądaniem, ale jednocześnie robiłem wszystko, żeby znowu nie zadziałać zbyt pochopnie i jej nie skrzywdzić.

– Nie zrobisz... – odparła cicho. W jej pięknych, zielonych oczach dostrzegłem ten sam żar, a także ufność. – Wtedy też nie robiłeś...

Nachyliłem się i wpiłem łapczywie w jej usta. Miałem ochotę zapłakać. Uczucie ukojonej

tęsknoty rozlało się po całym moim ciele.

– Kochaj się ze mną... – wyszeptwała, ściągnając koszulkę i pokazując mi swoje wdzięki.

Kurwa, jak ja na to czekałem!

Dopałem do jej ust, jednocześnie masując jej piersi, które były wręcz stworzone do moich dłoni. Melisa wplotła palce w moje włosy i rozchyliła usta, dając mi zaproszenie, z którego od razu skorzystałem.

Zjechałem niżej i ponownie zacząłem ssać jej sutki. Pojękiwała cicho, a dla mnie jej jęk był najlepszym komplementem i zarazem nagrodą. Sprawianie jej przyjemności to zdecydowanie moje ulubione zajęcie.

Dotarłem do pępka, a wtedy Melisa drżącymi dłońmi zaczęła zasłaniać brzuch. Odruchowo się odsunąłem i poczułem narastającą panikę, jednak po chwili zorientowałem się, że nie o to chodziło.

Ona wstydziła się swoich blizn po operacji.

Delikatnie, ale stanowczo chwyciłem jej ręce i odsunąłem od ciała. Pochyliłem się i pocałowałem bordową bliznę, która ciągnęła się tuż nad pępkiem.

Melisa wciągnęła ze świstem powietrze, a serce waliło jej jak młotem, gdy obsypywałem pocałunkami każdy milimetr skaz na jej ciele. Byłem gotów czcić każdą jej bliznę. Była idealna. Była moja.

Zrozumiała, co chciałem jej tym przekazać. Wplotła palce w moje włosy i usłyszałem jej ciche westchnienie. Coraz bardziej otwierała się przede mną, a ja zamierzałem z tego skorzystać.

Zsunąłem jej bieliznę i przez chwilę napawałem się widokiem jej kobiecości. Zacząłem całować wewnątrz jej ud i krążyć wokół jej płatków. Melisa zakołysała biodrami, a ja uśmiechnąłem się pod nosem. Była zniecierpliwiona, nie mogłem zatem pozwolić jej czekać. Jak tylko przejechałem językiem po jej wzgórku, usłyszałem głośny jęk, który był wystarczającą zgodą.

Ssałem, całowałem, wsuwałem koniuszek języka do środka, a każdy mój ruch sprawiał, że z jej ust wydobywały się pojękiwania rozkoszy. Jedną dłonią masowałem jej pośladek, a drugą drażniłem sterczące sutki. Melisa roztapiała się pod wpływem moich ust.

– Ja chyba... chyba zaraz... – wychrypiała i wygięła plecy w łuk.

– Dojdź dla mnie, malutka...

Przyspieszyłem ruchy języka i zacząłem bombardować jej łechtaczkę. Wystarczył moment. Melisa złapała mnie za włosy, a potem głośno krzyknęła i zaczęła się rozpadać. Orgazm wstrząsnął jej ciałem. Chwilę później dyszała ze zmęczenia i wpatrywała się we mnie zamgłym wzrokiem.

– To było... Ja nigdy wcześniej... – wydyszała.

Położyłem się obok niej i wziąłem ją w ramiona. Przyłgnęła do mnie, starając się wyciszyć oddech.

– Nigdy? – zapytałem głupio. Nie chciałem wejść na niewygodny temat jej przykrych doświadczeń, bo to było oczywiste, że nie odczuwała wówczas przyjemności.

– Nigdy się tam nie dotykałam. Czułam... odrazę – wyszeptwała i wcisnęła głowę głębiej pod moje ramię, jakby chciała się tam schować.

Zmroziło mnie to. Wiedziałem, że jeszcze dużo pracy przede mną, ale postanowiłem zrobić wszystko, żeby wymazać wszelkie złe wspomnienia i pokazać jej, że seks jest przyjemny i można czerpać z niego satysfakcję. Wybiję wszystkie demony jej przeszłości i nauczę ją być szczęśliwą.

– Będę cię tam dotykał tak często, że zaczniesz przede mną uciekać – powiedziałem, a ona zachichotała. – Będę robił to tak, żebyś błagała o więcej... – Poglądziłem ją po ramieniu, a ona zadrżała z przyjemności. – I w końcu nauczę cię samej się dotykać.

- Wolę, jak ty to robisz – wydusiła cichutko i mocniej się we mnie wtuliła.
- Ale musisz mi czasem dać popatrzeć, jak sama sobie sprawiasz przyjemność.

Melisa musiała być teraz bordowa na twarzy. Czułem na skórze, jak wzrosła temperatura tam, gdzie dotykała mnie jej twarz.

- Dobrze – odparła, a ja uśmiechnąłem się w duchu.

Melisa w końcu przestała się chować, a wtedy pocałowałem ją w czoło i mocniej do siebie przytuliłem, a po kilku minutach odpłynęliśmy w sen.



Ocknąłem się i spojrzałem jednym okiem przed siebie. Melisa siedziała obok mnie i zagryzała wargę. Włosy przerzuciła na jedno ramię, a na sobie miała moją koszulkę, o wiele dla niej za dużą. Wyglądała cudownie.

– Chcę jeszcze raz... – wyszeptała nieśmiało, a ja momentalnie się obudziłem. A właściwie pierwszy obudził się mój penis, który w sekundę zrobił się twardy jak skała.

- Słucham?

Jej sterczące sutki przebijały się przez materiał koszulki. Wsunąłem dłonie pod T-shirt i błyskawicznie je odnalazłem. Syknęła i zagryzała wargę.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Na co masz ochotę?

- Na wszystko... – wyszeptała ledwie słyszalnym głosem.

Zacząłem więc pieścić każdy fragment jej ciała, doprowadzając ją do szaleństwa. Melisa wiała się pode mną i przyjmowała każdą pieszczotę. Całowałem jej stopy, ugniatałem i wgryzałem się w pośladki, lizałem plecy i tyłek, a ona pozwalała mi na to wszystko, dysząc ciężko i pojękując. Najbardziej polubiła pieszczonienie piersi i to właśnie im poświęcałem najwięcej uwagi.

Kiedy ssałem jej sutki i kreśliłem wokół nich kółka językiem, poczułem, że ściąga ze mnie bokserki. Jeden ruch sprawił, że uwolniła mojego sterczącego penisa.

- Chcę go dotknąć... – wychrypiała, a jej oczy były zamglone.

Aż zakręciło mi się w głowie. Kiedy Melisa chwyciła moje prącie w dłoń, głośno syknąłem. Byłem twardy i nabrzmiaty, ledwo mogłem zapanować nad własnymi potrzebami. Melisa nachyliła się i pocałowała główkę mojego penisa, a ja niemalże przestałem oddychać.

– Przepraszam, nigdy wcześniej tego nie robiłam... – wyszeptała i chwyciła go niżej, u nasady.

Jęknąłem i wciągnąłem ze świstem powietrze.

- Jest idealnie, mała...

Co ta dziewczyna ze mną wyprawiała? Wystarczył jej dotyk, a ja miałem wrażenie, że wytrysnę po chwili jak jakiś nastolatek. Jej niewinność i delikatność działały na moje zmysły i doprowadzały mnie do szaleństwa. Melisa delikatnie ssała główkę i pomagała sobie ręką, a ja ledwo mogłem wytrzymać. Ta z pozoru zwykła pieszczota w jej wykonaniu była mistrzowska.

Chwyciłem jej twarz, pociągnąłem ją ku sobie i złączyłem nasze usta. Położyłem się na niej i zacząłem pieścić jej sterczące sutki, bo wyczułem, że tego właśnie najbardziej pragnęła. Ssałem i masowałem jej piersi, a ona wiała się pod wpływem mojego dotyku. Jej ciche pojękiwania wypełniły cały pokój, a ja schodziłem coraz niżej i niżej, aż w końcu zacząłem zachłannie obcałowywać jej kobiecość.

– Jesteś moja... – wychrypiałem i wsunąłem język do jej wnętrza, a ona zakwiliła z przyjemności.

- Twoja... – wydyszała z trudem.

Jej zapach doprowadzał mnie do szaleństwa. Pożerałem ją i zachłannie ssałem, nie mogąc

się nasycić. Pragnąłem jeszcze więcej.

– Ufasz mi, mała?

Odgarnąłem jej włosy z twarzy. Miała zarumienione policzki i zamglone oczy. Pocałowała wewnątrz mojej dłoni, dysząc głośno.

– Ufam bezgranicznie...

– Pozwól mi w siebie wejść... – wychrypiałem. – Zwariuję, jeśli tego nie zrobię.

Kiwnęła lekko głową na znak zgody. Postanowiłem stanąć na wysokości zadania i zrobić wszystko, żeby Melisa nie odczuła żadnego dyskomfortu. Nałożyłem prezerwatywę i wziąłem kilka głębokich oddechów.

– Ufam ci, kochanie – wyszeptała raz jeszcze i delikatnie rozchyliła uda, dając mi tym samym do zrozumienia, że jest gotowa.

Ponownie obsypałem jej szyję i obojczyki pocałunkami, jednocześnie delikatnie się w nią wsuwając. Jej sutki stwardniały jeszcze bardziej, ciało się spięło, a ja całkowicie przepadłem. Wykonywałem subtelne, powolne pchnięcia, cały czas badając jej reakcję. Czułem, jak się rozluźnia i przyjmuje mnie coraz śmielej, zatracając się w moich ruchach i pieszczotach. Z jej ust wydobył się cichy jęk, który zachęcił mnie do wykonania mocniejszych ruchów.

Dorwałem się do jej ust i zacząłem je zaciekle całować. Melisa nie była w stanie oddawać moich pocałunków. Pojękiwała i wbijała mi paznokcie w skórę, a ja nie zwalniałem. Moja kobieta wygięła plecy w łuk, a ja wtedy chwyciłem wargami jej sterczący sutek i zacząłem go ssać.

Wyczułem, że jest blisko, więc postanowiłem przyspieszyć jej spełnienie. Wolną dłonią zacząłem pieścić jej wzgórek, nie przestając ssać piersi i pracować w niej. Bombardowałem ją przyjemnością z każdej strony, a ona rozchyliła usta i krzyknęła.

– Aaach, Dave! – zakwiliła i mocno się we mnie wtuliła.

Poczułem, jak fala orgazmu przepływa przez jej wnętrze. Objąłem ją mocno i zacząłem gładzić drżące uda.

– Kręci mi się w głowie – wychrypiała i położyła dłoń na czole. – Czuję się jak wystrzelona w kosmos w wielkiej rakiecie.

– Czyli było wystrzałowo? – zapytałem z szerokim uśmiechem. – A mówiąc o wielkiej rakiecie – poruszyłem znacząco brwiami, a ona zachichotała – masz oczywiście na myśli mojego wielkiego...

Pocałowała mnie w usta, żebym nie mógł dokończyć. Chwyciłem jej twarz w dłonie i pogłębiłem pocałunek, dając jej do zrozumienia, że tak łatwo jej nie wypuszczę. Nie miałem już zamiaru marnować ani chwili. Tak naprawdę dopiero teraz, kiedy była obok, mogłem powiedzieć głośno, że w końcu zacząłem żyć.

# EPILOG

Minęły dwa lata od wypadku i śpiączki Melisy.

Minęły dwa lata, odkąd ostatni raz wziąłem narkotyki.

Od ponad siedmuset dni byłem czysty. Siedemset czterdzieści cztery dni bez ćpania i chlania. Palilem trochę więcej fajek niż zazwyczaj, jednak wolałem ten nałóg niż narkotyki. Pojawilo się u mnie za to nowe, najsilniejsze z dotychczasowych uzależnień. Było to ziółko uspokajające, które brałem codziennie, znacznie przekraczając zalecane dawki. Kasałem je, ssałem, lizałem, wgrzyzałem się w nie...

– Mocniej, Dave... – wyjąkała Melisa.

Czułem, że jest już na skraju, więc specjalnie doprowadzałem ją do jeszcze większego szaleństwa.

– Jesteś cholernie niecierpliwa... – wychrypiałem.

Pogłębiłem pchnięcia biodrami, a ona zakwiliła i wbiła paznokcie w moje plecy. Syknąłem i pociągnąłem ją wargami za sterczący sutek, co wyzwoliło u niej falę silnego orgazmu. Gwałtowne skurcze i mnie doprowadziły do finiszu. Doszliśmy niemalże jednocześnie, trwając w uścisku i patrząc sobie głęboko w oczy. Uwielbiałem wpatrywać się w nią, kiedy rozpadała się pod wpływem moich pieszczot.

Oparłem się na łokciach i odgarnąłem jej włosy z twarzy. Te po lewej stronie zdążyły już urosnąć i Melisa postanowiła wyrównać boki i zachować fryzurkę do ramion. Blizny na jej ciele zbladły, lewa dłoń odzyskała całkowitą sprawność, a pewność siebie mojej kobiety nieustannie mnie zaskakiwała.

Zniknęła ta stłamszona i wystraszona dziewczyna, którą poznałem na spotkaniach „Ocalonych”. Miałem przed sobą kobietę, która swoje przykre doświadczenia przekuła w siłę. Stała się odważna i śmiała. Podziwiałem ją na każdym kroku.

Wyprowadziliśmy się z Anglii i zamieszkaliśmy w Barcelonie. Melisa pracowała w kwaciarni, a ja uczyłem dzieciaki gry na gitarze. Raz w tygodniu udzielałem też lekcji w Londynie. Moim najpilniejszym uczniem był czternastoletni Philipp – ten sam chłopiec, któremu zniszczyłem kiedyś marzenia o poznaniu jego ukochanego idola, gdy w narkotykowym amoku obsikałem kilka osób w pierwszym rzędzie podczas występu. Philipp miał u mnie zajęcia za darmo. Na szczęście ten cudowny dzieciak już nie żywił do mnie urazy i musiałem stwierdzić, że rosła mi niesamowita konkurencja. Był naprawdę pojętym uczniem i miał ogromny talent.

Nie wróciłem do występów na scenie. Wolałem tworzyć muzykę na swoich zasadach, więc zerwałem kontrakt z wytwórnią M-Rock Records. Komponowałem muzykę samodzielnie, najczęściej w studiu Chrisa, i puszczałem kawałki do sieci. Poza tym miałem jeszcze kupę kasy z tantiem, więc na razie nie musiałem się martwić o finanse. W końcu żyłem na własnych zasadach, bez presji i zachłyśnięcia się sławą, która doprowadziła mnie na skraj przepaści. Na dodatek mój największy hit pod tytułem „Melisa”, ten sam, który śpiewałem mojej ukochanej, kiedy była w śpiączce, został wykorzystany w czołówce jednego z seriali na Netflixie, co sprawiło, że miałem dodatkowe, i to całkiem spore, pieniądze.

Z Tomem i chłopakami z zespołu nadal utrzymywałem przyjacielskie kontakty. Rick i Michael grali w najnowszym „dziecku” Omara, popowym bandzie, który nie odnosił nawet w połowie takiego sukcesu jak The Shadows. Tom wrócił zaś do swojego wcześniejszego zawodu i pracował w radiu. Słuchałem jego audycji codziennie. Puszczał same stare, rockowe ka-

wałki. Parę razy znalazło się wśród nich miejsce również na moje utwory.

Chris Turner wraz ze swoją młodziutką żoną Alex doczekali się synka jako drugiej pociechy. Mały Lucas niedawno postawił pierwszy kroczek i nie odstępował swojej starszej siostrzyczki Marie nawet na chwilę. Nie sądziłem, że będę się tak rozczulał na widok zdjęć czy filmików z dziećmi, a za każdym razem gęba śmiała mi się od ucha do ucha.

Z moimi rodzicami od dwóch lat nie zamieniłem słowa. Nie miałem pojęcia, co się u nich dzieje, zresztą kompletnie mi to zwisało. Oni także nie interesowali się własnym synem, a ja cieszyłem się z takiego obrotu sprawy. Czułem się wolny i szczęśliwy, kiedy nie musiałem się już nimi przejmować.

Pani Sofijka korzystała z uroków późnej emerytury. Z tego, co pisała ostatnio w liście, przeniosła się do swojej siostry do Chianti i razem uprawiały winogrona.

Wtuliłem się w moją ukochaną. Próbowaliśmy uspokoić oddechy. Melisa pogładziła mnie po twarzy i lekko się uśmiechnęła.

– Dziękuję, że jesteś – wyszeptła. – Tak bardzo cię kocham...

– Ja ciebie bardziej, mała... – odparłem i pocałowałem ją w nos. – Jesteś moim światłem...

– Cień ginie pod wpływem światła... – wtrąciła z lekką zadumą, głaszcząc mnie po policzku. Zamknąłem oczy, bo jej dotyk zawsze sprawiał mi przyjemność.

– Cieszę się, że jesteś moją zgubą. A tak naprawdę moim wybawieniem. I jestem ci wdzięczny za to, że rozproszyłaś mrok, który we mnie narastał przez całe moje życie. Teraz dopiero czuję, że oddycham pełną piersią. W końcu zacząłem żyć. Dzięki tobie...

Wzięłem głęboki oddech i spojrzałem jej w oczy. Melisa zmarszczyła brwi, chyba od razu wyczuła, że będę chciał powiedzieć coś ważnego, ale... zabrakło mi odwagi.

– Ja... – zacząłem głupio.

Oblał mnie zimny pot. Już od kilku tygodni próbowałem jej zadać jedno proste pytanie, ale oczywiście za każdym razem oblatywał mnie strach. Byliśmy bardzo zgodną parą, prawie się nie kłóciliśmy i prowadziliśmy bajkowe życie. Wzajemnie się wspieraliśmy w trudnych chwilach i dodawaliśmy sobie siły, nie miałem zatem podstaw, by się obawiać, że mi odmówi.

– Czy zostaniesz moją żoną? – wybełkotałem.

Brzmiałem jak Harry Potter, kiedy próbował zaprosić Cho Chang na bal bożonarodzeniowy. Czyli wcale nie brzmiałem. Wypowiedziałem to pytanie z prędkością światła, a na dodatek plątał mi się język.

Melisa uśmiechnęła się delikatnie i założyła kosmyk włosów za ucho.

– Już myślałam, że nigdy mnie o to nie poprosisz, Dennisie-penisie. – Podniosła się na łokciach i pocałowała mnie namiętnie, przygryzając moją dolną wargę. – Będę zaszczyczona, mogąc zostać panią Shadow.

Porwałem ją w ramiona i uniosłem wysoko, a potem zrobiłem piruet, wydając z siebie okrzyk radości. Melisa śmiała się głośno i kurczowo ścisnęła mnie za kark.

– Zwariowałeś! – wydyszała. – Zaraz spadnę!

– Nigdy cię już nie wypuszczę. I nigdy nie pozwolę ci upaść... – wychrypiałem.

Postawiłem ją bezpiecznie na ziemi i oparłem swoje czoło o jej. Złapałem ją za rękę i pogładziłem kciukiem jej delikatną skórę.

– Tak jak ja tobie... – odparła i złożyła na moich ustach delikatny pocałunek. Wokół serca rozlało mi się rozkoszne ciepło, które wypełniło całe moje ciało.

To, co było kiedyś, nie miało już znaczenia. Mrok i cień zastąpione zostały miłością, a ból i strach – szczęściem.

Teraz było perfekcyjnie. Idealnie. A ja poczułem, że jestem we właściwym miejscu



i moje życie tak naprawdę dopiero się rozpoczęło.

CHOMIKO\_WARNIA

СНОМІКО \_ WАРNІА

**KONIEC**

СНОМІКО \_ WАРNІА

# OD AUTORKI

Historia Dave'a jest rozwinięciem i kontynuacją opowiadania, które pojawiło się w antologii „W pogoni za...”, wydanej przez wydawnictwo Literatka. W tamtej formie nosiło ono tytuł „W pogoni za szczęściem”. Szczęściem, którego główny bohater tak naprawdę nie miał, a którego zaznał tylko przez krótką chwilę. Krzywdzony przez rówieśników w szkole, niekochany przez rodziców... nagle został dostrzeżony przez dużą wytwórnię muzyczną i stał się gwiazdą rocka. Zachłystnął się tym uczuciem i postanowił odbić sobie wszystkie lata upokorzeń i bycia w cieniu – bycia Cieniem.

Przeпадł. Zgubny świat używek i narkotyków sprowadził go na samo dno, aż w tym ciemnym tunelu ujrzał światło. Melisa stała się jego drogowskazem, pokazała mu, że świat może być piękny. Splot tragicznych wydarzeń sprawił jednak, że Dave utracił także ją.

Ta historia opowiada o drodze do odzyskania życia. Dave'owi się udało, ale czy zawsze będzie miał w sobie dość silnej woli, żeby się temu opierać? Uzależnienie od narkotyków to ciężka choroba prowadząca do wyniszczenia organizmu, a chory podporządkowuje swoją codzienność zażywaniu substancji psychoaktywnych. Odczuwa lęk i nerwowość, a także stopniowo wszystko traci – swoje życie, relacje z innymi, wrażliwość, spokój i serce. Cierpią również jego najbliżsi. Osoba uzależniona potrzebuje szczególnego wsparcia.

Jeżeli masz problem, ale wstydzisz się albo nie masz możliwości porozmawiania z bliskimi – zadzwoń pod numer: 800 199 990. Jest to Ogólnopolski Telefon Zaufania dla osób zmagających się z uzależnieniem od narkotyków.

Nie było mi łatwo pisać tej historii. Zwłaszcza pierwsze rozdziały mogą wręcz odpychać czytelnika – ale chciałam pokazać, jak zachowuje się osoba uzależniona, która stopniowo traci kontrolę. Przeżywałam z Dave'em każdy jego upadek, przez co stał mi się wyjątkowo bliski. Mam nadzieję, że po lekturze „Shadow” wybaczycie mu każde jego potknięcie. Jest tylko człowiekiem, jak każdy z nas. W pewnym momencie zboczył z właściwej drogi, ale na szczęście znalazł kogoś, kto pokazał mu, jak piękne potrafi być życie.

Dziękuję osobom, które przyczyniły się do tego, że teraz możecie trzymać swój papierowy egzemplarz w dłoni. Dominice za redakcję, korektę i wszystkie cenne wskazówki, Mateuszowi za skład, przygotowanie do druku i dopieszczenie każdego milimetra wnętrza i w końcu Justynie, która wykonała tę cudowną okładkę i grafiki. Wielka Trójca! Ogromnie Wam dziękuję!

Ogromne podziękowania kieruję do moich Patronek, których trud i zaangażowanie w promocję książki były nieocenione. Jestem Wam bardzo wdzięczna za okazane wsparcie. Dziękuję za cenne rady i burzę mózgów, każdą dyskusję i Waszą aktywność :) Dziewczyny, jesteście wspaniałe!

Dziękuję także moim Wiedźmom za nieustanną pomoc i motywację. Bez Was pewnie nie skończyłabym tej książki ani nie zaczęła następnych. Codziennie dajecie mi przysłowiowego kopa i nie pozwalacie upaść. Nie mam pojęcia, co bym bez Was zrobiła... Zapewne niewiele. Cudownie, że jesteście, i jestem wdzięczna losowi, że na Was trafiłam. Mimo że mamy możliwość wspierać się głównie wirtualnie, ja ciągle mam wrażenie, jakbyście były obok mnie.

Pragnę także podziękować tym Czytelnikom, którzy wspierają autorów i wydawnictwa, czytając legalnie – kupując książki papierowe i pobierając e-booki z legalnych źródeł. Dla mnie jako self-publisherki to szczególnie ważne. Cieszę się, że docenicie pracę autora i trud, jaki mu-

siał podjąć, żeby napisać swoje dzieło i – tak jak w moim wypadku – jeszcze je wydać. To właśnie dzięki Wam mam motywację, żeby dalej pisać – dla Was.

Do zobaczenia na następnych książkowych spotkaniach! Szykuję dla Was kolejne romanse apteczne, wznowienie dylogii „Dziewiętnaście”, a także coś ściśle tajnego ;)

Do przeczytania!

Klaudia Leszczyńska

CHOMIKO.WI

# SPIS TREŚCI

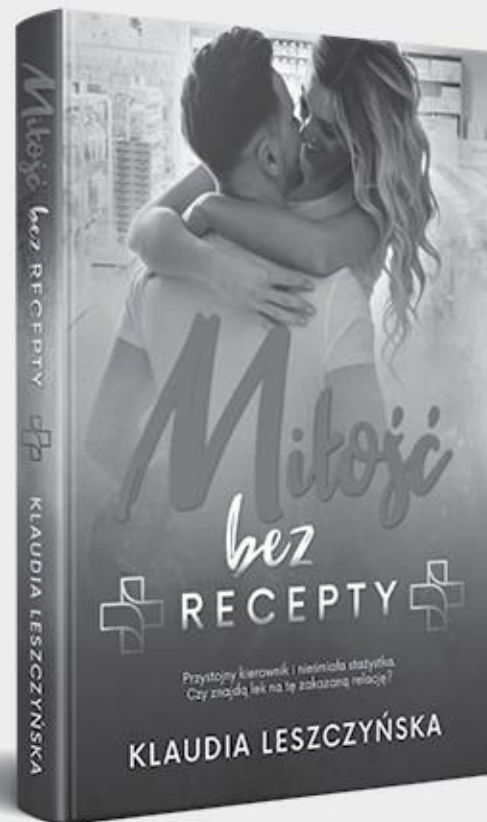
Okładka  
Strona przedtytułowa  
Strona tytułowa  
Strona redakcyjna  
Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28  
Rozdział 29  
Rozdział 30  
Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Epilog

Od Autorki

CHOMIKO - WARNIA



СНОМІКО \_ WАРNІА



Dwudziestosześcioletnia Malwina Kwiatkowska po ukończeniu studiów trafia na staż do apteki. Jej kierownikiem jest wyjątkowo gburowaty, ale bardzo przystojny Robert Badowski, starszy od niej o dziesięć lat.

Między tą dwójką od początku iskrzy, jednak Malwina odbiera sprzeczne sygnały od swojego przełożonego, który raz jest dla niej opryskliwy, innym razem ją podrywa. Jaką tajemnicę skrywa jej nowy szef?

Czy wzajemna niechęć przerodzi się w głębokie uczucie?

Czy to, co Robert ukrywa przed Malwiną, złamie jej już wystarczająco pokiereszowane serce?

Zabawne sytuacje w aptece, namacalne pożądanie między

СНОМІКО \_ WАРNІА

СНОМІКО \_ WАРNІА